

NR 8-9 (129-130)  
sierpień-wrzesień 2011  
cena 11 zł (w tym 5% VAT)  
ISSN 1641-9561  
numer indeksu 374431  
nakład 9500 egz.

Dodatek: płyta DVD z filmem  
„Generał Gryf.  
Robiłem dobrą robotę”

# BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



# WOJSKO POLSKIE

## ODDZIAŁY IPN

## ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. 85 6645703
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. 58 6606700
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. 32 6099840
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. 12 4211100
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. 81 5363401
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. 42 6162745
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. 61 8356900
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. 17 8606018
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. 91 4849800
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. 22 5261920
WROCLAW	ul. Soltyśowska 21a, 51-168 Wrocław tel. 71 3267600

### BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący, Marek Gałęzowski, Waldemar Grabowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Sebastian Ligarski, Agnieszka Łuczak, Filip Musiał, Barbara Polak, Jan M. Ruman, Andrzej Sujka, Norbert Wójtowicz, Piotr Życieński

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 22 4318374), jan.ruman@ipn.gov.pl  
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 22 4318375), barbara.polak@ipn.gov.pl  
Andrzej Sujka – sekretarz redakcji (tel. 22 4318339), andrzej.sujka@ipn.gov.pl  
Piotr Życieński – fotograf (tel. 22 4318395), piotr.zycieski@ipn.gov.pl  
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 22 4318347), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;  
łamanie: Krzysztof Siwiec; obróbka cyfrowa fotografii: Henryk Domagała;  
korekta: Anna Kaniewska

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa  
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)

Druk: Legra Sp. z o.o., ul. Albatrosów 10c, 30-716 Kraków

# BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 8-9 (129-130)

SIERPIEŃ – WRZESIEŃ

2011

SPIS TREŚCI

## ■ ROZMOWY BIULETYNU

- Wojsko Polskie. Z Jerzym Kirszakiem, Danielem Koresiem i Jerzym Maroniem rozmawia Jan M. Ruman** ..... 2

## ■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

- Andrzej Krzysztof Kunert – **Kamienie na szaniec...** ..... 23
- Anna Maria Krajewska – **Niepodległościowe legendy** ..... 37
- Daniel Koreś – **Bój pod Jazłowcem** ..... 52
- Przemysław Wywiat – **Działania militarne w wojnie obronnej po 17 września** ..... 70
- Tomasz Sudół – **Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach polskich we wrześniu 1939 roku** ..... 78
- Robert Gretzyngier, Wojtek Matusiak – **Udział Polaków w Bitwie o Anglię** ..... 85
- Waldemar Grabowski – **„Agenci” SOE? Polscy spadochroniarze w okupowanej Europie** ..... 98
- Paweł Kosiński – **Niemiecki obraz polskich partyzantów** ..... 108
- Waldemar Grabowski – **Armia Krajowa** ..... 114
- Maciej Żuczkowski – **W czym imieniu? „Wachlarz” (1941–1943)** ..... 125
- Michał Tomasz Wójciuk – **Listy z Powstania Warszawskiego** ..... 133
- Martyna Grądzka – **Proces „kata z Płaszowa”** ..... 141
- Joanna Lubecka – **Dwa światy w więziennych teczkach** ..... 147
- Kazimierz Krajewski – **Ostatni żołnierze II Rzeczypospolitej – Żołnierze Wyklęci** ..... 156
- Bohdan Piętka – **Deportacja do KL Auschwitz ks. Józefa Olszaka** ..... 160
- Tomasz Ceran – **„Pomyśl, co za niedola była...”** ..... 169

## ■ SYLWETKI

- Jerzy Kirszak – **Wzór żołnierza** ..... 173
- Piotr Hodyra – **Jeden z dziesięciu** ..... 176
- Wojtek Matusiak – **Pierwszy Polak – dowódca jednostki RAF** ..... 181

## ■ RECENZJE

- Witold Wasilewski – **Odzyskać prawdę** ..... 186

## ■ WYDARZENIA

- Jerzy Kirszak – **Trzeci motocyklowy rajd śladami Pierwszej Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka, 22 VIII–3 IX 2011** ..... 192

Na okładce: str. IV u góry – Cmentarz Obrońców Lwowa na Cmentarzu Łyczakowskim (fot. Piotr Życieński); u dołu – Gen. Kazimierz Sosnkowski odbiera defiladę podczas przekazania wojsku ckm-ów ufundowanych przez Komitet Funduszu Obrony Narodowej w Nowym Tomysłu, lipiec 1938 r. (ze zbiorów J. Kirszaka)

# WOJSKO POLSKIE

**Z JERZYM KIRSZAKIEM, DANIELEM KORESIEM I JERZYM MARONIEM  
ROZMAWIA JAN M. RUMAN**

**J.M.R. – Jakie były korzenie Wojska Polskiego powołanego w dwudziestolecie międzywojennym? Do jakich tradycji mogło się ono odwoływać?**



**J.M.** – Najbardziej zmienną pracą na ten temat napisał Wacław Lipiński *Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905–1918*. Wskazuje w niej jako początek walki – nie wojska – rewolucję 1905 r. Zadeklarowany, wierny piłsudczyk w sposób godny pozazdrosczenia obiektywnie przedstawia wszystkie drogi, które wiodły ku niepodległości – oczywiście, przed wybuchem I wojny światowej – koncentruje się na ruchu strzeleckim, zaznaczając różne nurty w tym ruchu. To znaczy te związane ze Związkiem Walki Czynnej, ze strzelcami zarówno krakowskimi, jak i lwowskimi, ale również z Armią Polską oraz z Drużynami Bartoszewymi, które nie były związane ani z ZWC, ani z Armią Polską, czy potem z osobą wspólnego komendanta, Józefa Piłsudskiego. Poświęca też sporo miejsca drużynom sokolim. Wacław Lipiński zaimponował mi tym, że mimo zaangażowania politycznego i przywiązania do Marszałka Polski pokazał różne

kręgi. Nie wchodził w politykę. Jednym z politycznych passusów jest to, że na polecenie Piłsudskiego usunięto ze statutu ZWC zapis, iż jest to organizacja typu socjalistycznego, a wpisano „działanie na rzecz niepodległości”. Praca ukazała się na początku lat trzydziestych. Było to podsumowanie odwoływania się do tradycji sprzed 1914 roku. Jeśli chodzi o okres I wojny, to Wacław Lipiński jako legionista bardzo dużo miejsca poświęcił powstaniu i ewolucji Legionów Polskich.

Rzecz jasna walka Polaków o niepodległość kończy się w 1920 roku. Praca ta, mimo swojego popularnonaukowego charakteru, pokazuje, do czego, do jakich nurtów odwołuje się Wojsko Polskie po zamachu majowym.

**J.M.R. – Czy można powiedzieć, że tak jak Piłsudski zdystansował się od socjalizmu, w innych formacjach było coś podobnego? Czy jednak polityka była istotna?**

**J.M.** – W 1914 roku mamy dynamiczną sytuację polityczną, w kolejnych latach ona się zmienia. Zmieniają się też cele polityczne wskazywane przez samego Piłsudskiego. Była wielka polemika między Andrzejem Garlickim a Januszem Ciskiem czy Włodzimierzem Suleją dotycząca tego, że Piłsudski miał powiedzieć przed wybuchem I wojny, iż Niemcy pokonają Wschód, a Zachód pokona Niemcy. Twierdzono, że te słowa Piłsudskiego zostały zanotowane dopiero po pięćdziesięciu latach. Niemniej badania Tadeusza Wolszy, potem podsumowanie Włodzimierza Sulei, wskazują, że taką opcję rozważano, co nie znaczy, że

była ona jedyna. W latach 1917–1918 sytuacja szybko się zmieniała i także postawy określone przez poglądy polityczne się zmieniały. Mamy w tych latach do czynienia z pewnym fenomenem w Królestwie Polskim, ze współpracą *de facto* (formalnie nie było to uzgodnione) obozu narodowo-demokratycznego i niepodległościowego, pacyfistów i aktywistów, te różne opcje się zająbiały. Niektórzy byli przeciwni bezpośredniemu udziałowi w walce, ale później zmieniali zdanie. Generał Józef Dowbor-Muśnicki jeszcze w 1918 roku wydał rozkaz aresztowania podających się za emisariuszy pułkowników w jego korpusie, którzy byli przeciwni rozwiązaniu korpusu. Powiedzmy wprost: chciał ich rozstrzelać. Ten sam Dowbor-Muśnicki kilka miesięcy później, w listopadzie tego samego roku, zameldował się u Tymczasowego Naczelnika Państwa, stawiając siebie i swój korpus do jego dyspozycji. Mimo że do końca był konsekwentnym politycznym przeciwnikiem starego obozu, a potem obozu rządowego po maju.

**J.K.** – Profesor Maroń przedstawił początki Wojska Polskiego, opierając się na doskonałej pracy Wacława Lipińskiego, który był rasowym historykiem. Skoro zaczęliśmy naszą rozmowę od książek, warto też przypomnieć przedwojenną książkę Henryka Bagińskiego *U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908–1914*.

Przywódcy tzw. buntu wojskowego w maju 1918 r. w I Korpusie Polskim gen. Dowbora-Muśnickiego po niedanym puczu wymknęli się z korpusu. Wpadł jednak ochotnik Melchior Wańkowicz, który stanął przed sądem polowym I Korpusu, ale został uniewinniony, choć na procesie powiedział, że nie ma usprawiedliwienia dla korpusu. Wcześniej, jeszcze latem 1917 roku miał miejsce kryzys Legionów. Już było wiadomo, że Piłsudski odchodzi od dalszej militarnej i politycznej współpracy z państwami centralnymi. Zaczyna być brane pod uwagę to, co on przewidywał w 1914 roku, czyli państwa centralne pokonały Wschód i przyszła kolej, aby państwa Zachodu pokonały państwa centralne. Polacy obierają kurs na pomoc państwom Zachodu przeciw państwom centralnym. Piłsudski początkowo nosił się z zamiarem potajemnego przedostania się z Królestwa przez front do organizujących się na wschodzie polskich formacji. Ostatecznie tego zaniechał i został aresztowany przez Niemców. Już później kilku jego ludzi – kapitan Leopold Lis-Kula i inni – dotarło na wschód. To właśnie oni próbowali powstrzymać gen. Dowbora-Muśnickiego przed kapitulacją I Korpusu, który był najlepszym z trzech korpusów na wschodzie. Miał piękną kartę walki z bolszewikami. Naszym niepodległościowcom marzyło się, żeby zbrojnie postawić się Niemcom, tak jak to zrobił II Korpus na Ukrainie. Zwyciężyła inna koncepcja. Pierwszy korpus został rozbrojony.

**J.M.** – Żołnierzy przewieziono na teren Królestwa, zgodnie z porozumieniem kapitulacyjnym. Dla żołnierzy Dowbora była to rozsądna decyzja, tak uważali nawet po latach. Czy taka była? W tamtej perspektywie dla ludzi Legionów to była zdrada.





Fot. P. Życieński

**D.K.** – Należy też wspomnieć o tradycjach wybiegających wstecz poza XX wiek, czego przykładem są tradycje oddziałów wojskowych, wybór patronów dla poszczególnych pułków piechoty, kawalerii i artylerii; akcenty rozkładały się różnie.

Mamy jako szefów oddziałów znanych dowódców – Piłsudskiego, Sosnkowskiego, Gustawa Orlicz-Dreszera, ale sięgano też po historyczne postaci. Nawiązywano do Księstwa Warszawskiego, do Legionów Polskich we Włoszech, do Powstania Listopadowego. Mamy pułk księcia Józefa Poniatowskiego, tradycje powstańcze, kościuszkowskie. W ten sposób nawiązywano do tradycji Wojska Polskiego okresu schyłkowego I Rzeczypospolitej i okresu porozbiorowego.

**J.K.** – Nie tylko, sięgano też do wcześniejszych wybitnych wodzów, króla Bolesława Chrobrego, króla Jana III Sobieskiego...

**J.M.** – Dominowały jednak tradycje powstańcze. Nie przypadkiem wśród patronów pojawił się generał Józef Dwernicki, dowódca kawalerii w Powstaniu Listopadowym.

**J.K.** – Albo pułkownik Dionizy Czachowski z Powstania Styczniowego, „stary wilk” oraz „jedyny może wódz, który walczył naprawdę ze znajomością terenu” – jak pisał o nim Józef Piłsudski.

**J.M.R.** – Cieszę się z przypomnienia tych tradycji powstańczych, bo bez tego mogłoby wynikać z naszej rozmowy, że po 123 latach zaborów oczywiste było to, iż bijemy się o niepodległość. Bez odniesienia do powstań oczywiste by to nie było. Tak jak nasza walka z komuną nie byłaby oczywista bez odniesienia do Powstania Warszawskiego.

**J.M.** – Niewątpliwie nie byłoby też ducha walki o niepodległość bez atmosfery intelektualnej, jaka panowała w Galicji, zwłaszcza we Lwowie, w której okres porozbiorowy i popowstaniowy odgrywał ważną rolę. To za sprawą szkoły lwowskiej Szymona Askenazego i jego uczniów Michała Sokolnickiego i Mariana Kukiela trwała ta atmosfera, która sprzyjała ożywieniu zainteresowania wówczas historią najnowszą, historią powstań.

**D.K.** – Józef Piłsudski był wielkim admiratorem „boga wojny” i zwolennikiem budowania tożsamości wojska na zrębie tradycji walk napoleońskich...

**J.M.** – Ale by te tradycje najgłębiej sięgające spiąć, to proszę pamiętać o rzeczy bardzo charakterystycznej, o barwach trzech pierwszych pułków kawalerii.



Był spór między Dowborem-Muśnickim a Piłsudskim, które z pułków kawalerii zostały pierwsze zrodzone w Wojsku Polskim, czy pułki legionowe czy z korpusów wschodnich. Rozstrzygnięto ten spór salomonowo: pułki legionowe stały się pułkami szwoleżerskimi z okrągłymi czapkami, a pułki wschodnie – ułańskimi z rogatywkami. I jednym, i drugim przysługiwały barwy takie same jak trzem pierwszym pułkom Królestwa Polskiego. Uniknięto więc niepotrzebnych kłótni o starszeństwo pułków, a jednocześnie odwołano się do tradycji sięgającej 1815 roku.

**D.K.** – Jeśli chodzi o XIX-wieczne korzenie, to trzeba wspomnieć o szkołach wojskowych. Szkoła Podchorążych Piechoty w Warszawie nawiązywała do podchorążych Piotra Wysockiego, którzy zapoczątkowali zryw w listopadzie 1830 roku. Wyższa Szkoła Wojenna nawiązywała z kolei do tradycji Szkoły Aplikacyjnej założonej przez generała Stanisława Fiszerę w 1820 r., której komendantem był słynny pułkownik (później generał brygady) Józef Sowiński.

**J.M.** – Słuchacze doskonale wiedzieli, jakich mają poprzedników, z satysfakcją czytali we wspomnieniach generała Klemensa Kotłackowskiego, że Aleksander Humboldt był zachwycony poziomem nauczania w Szkole Aplikacyjnej w Królestwie Polskim po 1815 roku.

**J.M.R.** – **Jak wyglądała koegzystencja, a później scalanie różnych nurtów – różnych z tego powodu, że rodziły się pod różnymi zaborami – i tworzenie jednej, silnej polskiej armii?**

**D.K.** – To nie było proste. Kręgosłup niepodległościowy, czyli kadra oficerska i żołnierze wywodzący się z Legionów, ZWC, POW, Drużyn Bartoszewych i strzeleckich, był niewielki w stosunku do masy oficerskiej i żołnierskiej wywodzącej się z armii zaborczych i brakowało mu wykształcenia wojskowego. Najlicniejszą grupę oficerską pozostawiła „w spadku” armia rosyjska. Najbardziej wykształcona, ze względu na polityczne możliwości autonomii galicyjskiej, była kadra z armii cesarsko-królewskiej. Ta grupa oficerów była mniej liczna niż z armii rosyjskiej, ale za to znalazło się tam kilkuset oficerów, którzy mieli ukończone wyższe szkoły wojskowe. Byli to absolwenci Akademii Sztabu Generalnego, Wojskowej Akademii Technicznej czy też akademii wojskowych, które poziomem odpowiadały polskim wyższym szkołom piechoty, kawalerii i artylerii takim jak Centrum Wyszkożenia Piechoty w Rembertowie czy Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu.

**J.M.** – Nazywano ich akademikami. W czasie wojny taki kurs ukończył płk Tadeusz Machalski; kurs odpowiadający oficerowi sztabu generalnego to więcej niż kurs oficerski.

**D.K.** – Element niepodległościowy, choć był nieliczny, to nadawał ton, dążył do niwelowania wszelakich różnic. Występujące odrębności mogły być podkreślane w nazwie, tradycjach – były pułki wielkopolskie, kresowe, legionowe.

**J.M.** – Tak zwane katolickie, z armii rosyjskiej.

**D.K.** – Stworzenie jednej armii to wielka zasługa Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego, którzy włożyli mnóstwo wysiłku w proces scalenia wojska w jeden organizm.

**J.M.R.** – Tworzono przecież armię z ludzi, którzy niedawno stali naprzeciwko siebie, do siebie strzelali...

**D.K.** – Takich przykładów było bez liku. Legioniści z II Brygady strzelali pod Mołotkowem w 1914 roku do oddziałów rosyjskich, którymi dowodził ówczesny pułkownik Lucjan Żeligowski...

**J.M.** – On przecież do końca życia nie mógł wyzwolić się ze sformułowań – nasza armia zdobyła... To prawda, że naczelnik państwa Piłsudski i wiceminister Sosnkowski dążyli do jedności w wojsku, ale bardzo ważnym momentem scalającym była wojna polsko-rosyjska. Trzeba też pamiętać o bardzo mądrej polityce do roku 1928–1929, zamach majowy nie jest tu cezurą, a mianowicie polityce władz wojskowych, które – niezależnie od tego, kto był ministrem spraw wojskowych – dążyły do unifikacji różnych tradycji, poczynając od poziomu podstawowego, od żołnierzy. Trwały ciągle te różne tradycje: katolicy – czyli oficerowie z armii rosyjskiej, w której wyróżniali się wyznaniem; Galilea – Galileusz (z wojska austriackiego w Galicji); leguny... Sporą grupę stanowili oficerowie rezerwy służący we wszystkich armiach zaborczych, którzy z różnych powodów wybrali służbę zawodową po zakończeniu wojny, po 1921 roku. Mieli bardzo trudne losy. Najpierw byli oficerami, później złożyli dymisję tak jak Leon Berbecki, który był oficerem armii rosyjskiej, służył w Legionach, czy Józef Haller. Klasyczny oficer rezerwy, który dążył do zdobycia wyższych kwalifikacji, to Władysław Sikorski. Wtedy stworzono podstawy polskiego języka wojskowego, które były nikłe przed 1914 rokiem. Nie było armii, nie było więc języka. Ostatnie próby opracowania regulaminów podejmowała emigracja po Powstaniu Listopadowym. Do czego nawiązać, do jakich tradycji? Toczące się na łamach „Bellony” spory, czy „zagon” i „podjazd” mają rację bytu, były wbrew pozorom ważne. W tworzeniu tego języka brali udział: oficer zawodowy Marian Kukiel, który był historykiem z wykształcenia, Wacław Tokarz, rezerwista, Bronisław Pawłowski. Ci ludzie stworzyli całą siatkę pojęć, które służyły armii. Wcześniej oficerowie z armii rosyjskiej, zgodnie z tym, czego się tam nauczyli, wydawali rozkazy zapożyczone niekiedy z języka francuskiego, inni znali komendy po niemiecku, nie sposób było się porozumieć.

Teraz mamy górali, Kaszubów, Ślązaków, ale często na podstawie samej mowy, jeżeli ktoś ma maturę – nie jesteśmy w stanie powiedzieć, skąd kto jest, natomiast wtedy istniały wielkie różnice językowe między zaborami. Trudno było porozumieć się w języku polskim. Oficer, który służył w Grodnie, zapisał, że przychodzą zapytania z pułków, o co chodzi w rozkazie, który nadszedł z dowództwa okręgu. Okazało się, jak pokazały wyniki śledztwa wewnętrznego, że rozkazy przychodzące z Ministerstwa Spraw Wojskowych musiały być tłumaczone. Zatrudniano sierżantów, którzy mieli tłumaczyć, o co chodzi w rozkazach z centrali.

**D.K.** – Jedność wyszkolenia wojska stanowi bardzo ważne spoiwo armii. Nasuwa mi się jeden znamieny przykład. W 1930 roku wybuchł spór między dowódcą 3. Pułku Strzelców Konnych płk. dypl. Janem Rozwadowskim, wywodzącym się z armii austriackiej, a dowódcą Brygady Kawalerii „Baranowicze”, legionistą gen. bryg. Stanisławem Grzmotem-Skotnickim, który oparł się aż o Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. W sporze, oprócz normalnych animozji personalnych, kluczową rolę odegrały odmienne poglądy na regulaminy wojskowe. Grzmot-Skotnicki, wybitny oficer liniowy, zastosował w czasie ćwiczeń rozwiązanie, które nie mieściło się w sztywnych normach regulaminowych, co z kolei wywołało protest



Rozwadowskiego, oficera, który miał ogromne doświadczenie sztabowe. Dla Rozwadowskiego regulamin był święty. Mamy tutaj przykład sztywności umysłowej oficera sztabowego i elastyczności oficera frontowego, który widział na pierwszej linii sytuację wymykającą się często z regulaminowych ram. Trudno było od takiego oficera jak Rozwadowski, którego bagaż doświadczeń wojennych na pierwszej linii frontu był niezwykle skromny, wymagać zrozumienia dla decyzji Skotnickiego. Podobny problem miało wielu innych oficerów wywodzących się z armii austriackiej i dlatego musieli odejść w stan spoczynku.

**J.K.** – Podam jeszcze przykład koegzystencji „dołów żołnierskich” z roku 1920. Na froncie litewsko-białoruskim z końcem maja 1920 roku znalazły się różnorodne jednostki. Była tam m.in. VII Brygada Piechoty z Wielkopolski, 11. Dywizja Piechoty, tzw. hallerczyków, czy najgorzej wyekwipowana 8. Dywizja Piechoty, formowana już w kraju i złożona w większości z żołnierzy wywodzących się z POW i Legionów. Jej żołnierze dziwili się na widok hallerczyków, posiadających zapasowe buty! Wieczorem było integracyjne spotkanie przy ognisku. Przyszli hallerczyki, którzy choć mieli doświadczenie z frontu zachodniego, to nie wiedzieli, jak się walczy na wschodzie, więc koledzy z 8. dywizji opowiadali, jak się walczy z bolszewikami. W tym samym czasie inni z nich, „sitwesi” – jak mówiły o sobie byłe leguny – podchodzą z tyłu i „wyzwalają” tychże hallerczyków z zapasowych butów. To była armia mozaikowa nie tylko pod względem wyposażenia, lecz także mentalności.

**J.M.** – Doktor Arkadiusz Tułiński w monografii VI Armii przedstawił wyposażenie materiałowe tej formacji, jako istniejącej i walczącej najdłużej. Nie brakowało tam: pasów, amunicji i karabinów. Brakowało: butów, spodni, płaszczy, kurtek, bielizny. Żołnierze mieli często jedną zmianę bielizny.

**J.M.R.** – Jakie znaczenie dla ujednoczenia armii miały batalie, jedna w małej skali, druga w wielkiej: konflikt o Lwów i wojna polsko-bolszewicka?

**D.K.** – Najlepszą drogą do spojenia wojska była wspólna



Minister gen. Kazimierz Sosnkowski

walka, wspólna tradycja, wspólna pamięć o poległych. Symboliczne były walki o Lwów, ważny dla wszystkich opcji politycznych. Kto w listopadzie 1918 roku tam się znajdował i kto przejął ster? To samorzutnie utworzona polska komenda, samoobrona przeciwko ukraińskiemu wystąpieniu. Dowódcą obrony Lwowa jest Czesław Mączyński – oficer rezerwy artylerii, niezwiązany z piłsudczykami ani Legionami. Na odsiecz jako pierwszy idzie 5. Pułk Piechoty Legionów z Krakowa. W Przemyślu organizuje odsiecz były oficer armii austriackiej gen. Juliusz Bijak, a później legionista gen. Bolesław Roja. Komendant Piłsudski posyła, w miarę organizowania, kolejne oddziały na odsiecz – pojedyncze bataliony, szwadrony, baterie. Wiosną 1919 roku docierają oddziały z Wielkopolski oraz z Błękitnej Armii gen. Hallera. Lwów był ważny dla wszystkich opcji. Piłsudski świadomie starał się w tym tyglu scalić różne formacje.

Z rozkazu gen. Bolesława Roja, 23 listopada 1918 r.:

*W imieniu służby wyrażam za zajęcie Lwowa, za niezmordowaną i chlubną działalność przy przywróceniu ładu i porządku w mieście oraz za kierownictwo oddziałami w czasie walk ulicznych, jakie przy tej sposobności odbywały się, podpułkownikowi [Michałowi Karaszewiczowi-]Tokarzewskiemu za taktyczne kierownictwo świeżo przybyłych na odsiecz oddziałów, oraz ppłk. Mączyńskiemu za jego trzytygodniowe pełne poświęcenia boje i wytrwanie, najgorętsze uznanie. Wszyscy oficerowie i żołnierze, którzy przyczynili się do oswobodzenia Lwowa, jak i komendanci grup demonstracyjnych mjr [Antoni] Lisowski i [Wacław Scaevola-]Wieczorkiewicz, komendanci odcinków we Lwowie i inni oficerowie grupy, walczącej we Lwowie, jak: kpt. [Mieczysław] Boruta-Spiechowicz, kpt. [Zdzisław Tatar-]Trzeźniowski, kpt. [Bronisław] Pieracki, rtm. [Michał] Pomian-Cieński, por. [Antoni] Jakubowski, kpt. [Juliusz Stasiniewicz-]Kmita, mjr [Marceli Jastrzębiec-]Śniadowski, kpt. [Tadeusz] Łodziński, por. [Tadeusz] Krynicki, por. [Stanisław Łapiński-]Nilski, por. [Wilhelm Jan] Starck, por. [Roman] Abraham, por. [Walerian] Sikorski, por. Wiktor Bieńkowski, por. [Bernard] Mond i inni, zasłużyli się dobrej sprawie ponad wszelkie wyrazy uznania i pochwały.*

**J.K.** – To było wspaniałe spoivo. Zarówno oddziały z zewnątrz, które przychodzą z odsieczą, jak i wszyscy, którzy byli na miejscu, samorzutnie włączyli się do walki. Jest tam i Roman Abraham, i Mieczysław Boruta-Spiechowicz, późniejsi generałowie II RP, a w PRL niestrudzeni obrońcy dobrego imienia przedwojennej armii, znani też ze złożenia swoich Krzyży Virtuti Militari na Jasnej Górze, na znak protestu przeciw odznaczeniu przez ekipę Edwarda Gierka Krzyżem Virtuti Militari I klasy Leonida Breżniewa.

**D.K.** – Zarzucano Piłsudskiemu promowanie legionistów. Tymczasem pierwszym dowódcą grupy Wschód został Rozwadowski. Wacław Iwaszkiewicz, wcześniej generał z armii rosyjskiej, stał się jednym z symboli obrony Lwowa.

**J.K.** – Notabene Iwaszkiewicz nie mówił jeszcze wtedy po polsku, ale nie przeszkodziło mu to być wybitnym oficerem Wojska Polskiego, wspaniałe dowodzić i wyprzeć siły ukraińskie za Zbrucz. Świetnie też dowodził w 1920 r. VI Armią, za co został odznaczony – jako pierwszy z polskich generałów – Krzyżem Komandorskim Virtuti Militari. Ceremonia odbyła się w 1922 roku w szpitalu, na dwa dni przed śmiercią chorego na raka generała.

**D.K.** – Komendant Piłsudski wybierał oficerów pod kątem ich umiejętności zdobytych w różnych armiach, a nie według sympatii legionowych. Jest to charakterystyczne także podczas wojny z bolszewikami, kiedy Piłsudski powierza funkcję Generalnego Inspektora Armii Ochotniczej i dowódcy Frontu Północnego Józefowi Hallerowi, z którym miał przecież wcześniej konflikty. Inaczej było z Dowborem-Muśnickim, który odmówił objęcia dowództwa Frontu Południowego, czego mu nie wybaczone i do wojska już nie wrócił, mimo niewątpliwych zasług z okresu Powstania Wielkopolskiego.

**J.M.R.** – **W roku 1920, w obliczu wspólnego wroga, niemal wszyscy są w stanie się zjednoczyć, niezależnie od podziałów politycznych.**

**J.M.** – Tak, ale trzeba też pamiętać, że niezależnie od różnic politycznych wojsko II Rzeczypospolitej nie było inne niż armie świata. Bardzo dużą rolę destrukcyjną w armiach odgrywają antagonizmy osobiste. W wojsku, które ma wychowanków od pokoleń szkolonych w tych samych szkołach i jednostkach, nie ma różnic w życiorysach, pochodzenia z armii rosyjskiej czy austro-węgierskiej. Ambicje, animozje, wzajemne pretensje, wykorzystywanie nieformalnych koneksji istnieją w każdej armii, a w takiej, jaką była armia II Rzeczypospolitej, te problemy nakładały się na trudności wynikające z tego, że dominowali oficerowie ukształtowani w różnych armiach.

**D.K.** – Wbrew pozorom w 1920 roku były animozje. Potwierdzeniem tego jest słynna mowa marszałka Piłsudskiego, gdy w 1923 roku odchodził z wojska. Słowa Marszałka, jakie wówczas wypowiedział, nie dotyczyły tylko polityków. Pokazała to najbliższa przyszłość, gdy wyszły na jaw mactwa generałów Kukiela i Rozwadowskiego przy dokumentach operacyjnych dotyczących bitwy warszawskiej.

*Był cień, który biegł koło mnie – to wyprzedzał mnie, to zostawał w tyle. Cieniów takich było mnóstwo, cienie te otaczały mnie zawsze, cienie niedostępne, chodzące krok w krok, śledzące mnie i przedrzeźniające. (...) Zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypływający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący niczego, co oszczędzić trzeba – rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie – ten potworny karzeł pełzał za mną, jak nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów – to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niesłychane historie, ten karzeł był moim nieodstępnym druhem, nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski.*

Fragment przemówienia Józefa Piłsudskiego, wygłoszonego 23 lipca 1923 r. w hotelu Bristol

Politycy nie rozumieli celów Piłsudskiego. Po powrocie z Kijowa większość endecka z marszałkiem Wojciechem Trąmpczyńskim witała go niczym Bolesława Chrobrego. Okazano niezrozumienie wobec tego, że Marszałek nie buduje Rzeczypospolitej szlacheckiej i nie chce z Ukraińców zrobić podwładnych, tylko że pomagał sojuszniczemu państwu; chciał wolnej, skonfederowanej Ukrainy.

**J.K.** – Piłsudski myślał też o stworzeniu tzw. Trzeciej Rosji. Dlatego wspierał przeciwny komunizmowi, ale i restytucji cesarstwa, Rosyjski Komitet Polityczny z Borysem Sawinkowem na czele. Zaowocowało to tworzeniem na terytorium Polski sprzymierzonych wojsk rosyjskich, które z początkiem października 1920 r. wyruszyły na front. Z tej okazji minister wojny gen. Sosnkowski wydał piękny rozkaz, w którym podkreślał znaczenie wspólnej walki i braterstwa broni dla przyszłości obu narodów. Zawarte wkrótce potem zawieszenie broni na froncie polsko-bolszewickim przerwało realizację tego śmiałego planu.

**J.M.R.** – **Legiony, obrona Lwowa, wojna z bolszewikami to trzy wielkie elementy konstytuujące mit Wojska Polskiego...**

**J.M.** – Oczywiście. W mniejszej skali były mity środowiskowe, na przykład bitwa pod Rarańczą, pod Jazłowcem, Rokitną...

**D.K.** – Tak było często na poziomie oddziałów, a nawet poszczególnych rodzajów broni. Kawaleria miała swoje tradycje – szarża 2. Pułku Ułanów Legionowych pod Rokitną; tradycje korpusów wschodnich i 1. Pułku Ułanów – Krechowce. Komarów stał się symbolem tryumfu polskiej kawalerii nad czerwoną konnicą. Wypromowano tę bitwę trochę na wyrost – dużą rolę odegrała tutaj autoreklama w *Dziennikach* dowódcy polskiej kawalerii gen. Juliusza Rómmla. Armia Konna była oczywiście wielką siłą, ale jak pokazuje już przedwojenna analiza Mieczysława Biernackiego, przesadnie przykładano wagę do siły Budionnego. Siła ta wynikała bardziej z naszej słabości moralnej i opinii o tym, jak znakomite były to oddziały. Nasi żołnierze w początkowym okresie pierzchali, widząc konarmiejca na horyzoncie. Sposób działania tej jazdy polegał na szukaniu dziury we froncie, o co w 1920 roku nie było trudno, lecz gdy natknęła się na silne pozycje obronne i zdeterminowanych żołnierzy, słynni konarmiejcy przegrywali. Nauczeni tym doświadczeniem wyjeżdżali na tyły i tam trafiali na wojska etapowe, taborne, gorszej jakości, co powodowało dantejskie sceny. Więcej w tym było wyolbrzymionego strachu niż faktycznej walki. Narodził się mit niezwykłej jazdy Budionnego, który docierał nawet do wyższych dowództw... Marszałek Piłsudski swój plan przejścia do kontrofensywy z początków lipca 1920 roku oparł na tym, że najpierw trzeba zniszczyć to koło zamachowe na Ukrainie, czyli Armię Konną, a potem wycofać wojska na północ i zniszczyć siły Tuchaczewskiego. Dlatego Komarów, gdzie faktycznie prawie o włos nie doszło do porażki z powodu naszych błędów, to symbol zatrzymania Armii Konnej, później świadomie zmitologizowany w środowisku kawalerzystów.

**J.M.** – To było klasyczne zwycięstwo w stylu brytyjskim. W brytyjskim myśleniu o zwycięstwie nie chodzi o to, aby wziąć tysiące jeńców, lecz żeby fizycznie wyeliminować żołnierzy nieprzyjaciela. Dla Brytyjczyków zwycięstwo jest wtedy, kiedy druga strona uważa, że została pokonana. Taka sytuacja powoduje lęk i respekt.

**D.K.** – Ważna z symbolicznego i zarazem z propagandowego punktu widzenia była bitwa pod Kaniowem II Korpusu Wschodniego i wchodzącej wówczas w jego skład II Brygady Legionów. W bitwie tej walczono z Niemcami. II Brygada płk. Józefa Hallera przeszła wcześniej „po brzuchach” Austriaków pod Rarańczą, a następnie walczyła z Niemcami. To symbolika walki ze wszystkimi zaborcami.

**J.M.R. – Po wojnie z bolszewikami nastąpiły wreszcie upragnione lata pokoju...**

**J.K.** – Choć wojnę polsko-bolszewicką wygraliśmy militarnie, to przegraliśmy politycznie. Wszystkie koncepcje federacyjne się zawaliły, jednak armia odniosła zwycięstwo. U schyłku wojny liczyła ona przeszło milion żołnierzy. Teraz trzeba ją było zdemobilizować i zmniejszyć do ustalonego na około 270 tys. żołnierzy stanu pokojowego. Ówczesne Ministerstwo Spraw Wojskowych wykonało wtedy ogromną pracę, żeby tę rzeszę jakoś zagospodarować. Rzadko zwraca się uwagę, jaki wysiłek trzeba było włożyć, aby tego dokonać. Uchwalono ustawę o nadaniu zasłużonym na wojnie kombatantom ziemi na Kresach Wschodnich, żołnierzom akademikom umożliwiono dokończenie przerwanych studiów na koszt państwa, nakazano przymusowe nauczanie żołnierzy analfabetów. To był wielki wysiłek dla państwa i wielka zasługa ówczesnego ministra – generała Sosnkowskiego.

**D.K.** – Wojsko Polskie w latach dwudziestych kształtowało się w państwie, które powstało z niczego. Powstało ze zlepionych trzech kawałków, które były w różnych zaborach. Gospodarka była w ruinie. Następnie w końcu lat dwudziestych nadszedł światowy kryzys ekonomiczny. Często patrzymy na Wojsko Polskie przez pryzmat lat trzydziestych, kiedy sytuacja materialna armii znacznie się poprawiła. Marszałek Piłsudski podwyższył pensje zawodowych oficerów. Służba wojskowa stała się wyznacznikiem zamożności i elitarności. Tymczasem w latach dwudziestych nawet oficerowie z zamożnych rodzin żyli na skraju nędzy, jeśli nie mieli wsparcia finansowego.

**J.M.R. – Z czasem narastają ostrzejsze konflikty polityczne, czy armia potrafiła obronić się przed walką polityczną?**

**J.K.** – Początkowo tak, gdy ministrem był gen. Kazimierz Sosnkowski, który w swoich licznych wystąpieniach sejmowych skutecznie bronił apolityczności armii. Sosnkowski był ministrem we wszystkich gabinetach, a było ich niemało, aż do lutego 1924 roku. Zakusy polityków, aby wojsko od siebie uzależnić, udało mu się przez te lata poskromić.

*To, co dzieje się na tej sali, przejmuję mnie przerażeniem. (...) Wojsko i armia od pewnego czasu stale są brane na huśtawkę partyjną i podrzucane to z prawej strony, to z lewej. Wojsko staje się po prostu bębniem, o skórę którego się nie dba i na którym wybija się różne melodie, zależne od temperamentu i upodobań muzycznych grajka. Ja sam, proszę Panów, odnoszę niejednokrotnie wrażenie, że jestem piłką, przierzucaną z prawej ręki do lewej. (...) W tym zawrotnym czasie, który nas otacza od pewnego czasu i który charakteryzuje nasze życie, staram się, w miarę sił i możliwości, przeprowadzić dowód, że wojsko nie chadza bocznymi ścieżkami, że kroczy gościńcem państwowym i widzi przed sobą tylko naród, a nie poszczególne stronnictwa.*

Fragment przemówienia ministra spraw wojskowych gen. Kazimierza Sosnkowskiego, wygłoszonego w sejmie 10 grudnia 1921 r.

**J.M.** – Formalnie i konstytucyjnie armia była apolityczna. Istniał jednak margines ludzi bardzo poważnie zaangażowanych w różnego rodzaju nurty. Wyrazem tego były próby

tworzenia w wojsku różnego rodzaju tajnych stowarzyszeń. Stanowiło to jednak margines. Inną sprawą jest aktywność części kadry oficerskiej związanej z tradycją legionową. Dla nich sprawy polityczne były zawsze ważne. Ogół kadry oficerskiej nie angażował się politycznie.

### J.M.R. – Dramatem był konflikt w Warszawie w roku 1926...

J.M. – Piękny jest rozkaz marszałka Piłsudskiego po zamachu majowym skierowany do wojsk uczestniczących w bratobójczej walce, odwołujący się z jednej strony do tragedii bratobójczej walki, a z drugiej wskazujący, że trzeba puścić to w niepamięć, zapomnieć po to, aby nigdy więcej brat do brata nie strzelał. Piękna jest poetyka tego rozkazu. Marszałek Piłsudski wykazał się znajomością literatury najwyższego lotu – Słowackiego i Norwida. Nic dodać, nic ująć. Tam nie było ani słowa za dużo, ani za mało. Nie popadał w pompatozność. Gdy dzisiaj się to czyta, trudno nie dojść do wniosku, że tak powinien się zachować zwycięzca; wówczas szef armii po tak dramatycznej, bratobójczej walce.

*Żołnierze! Nie po raz pierwszy słyszycie mój głos. (...) Po innych bojach przemawiam do was dzisiaj. Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże się węzeł między nimi, mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się waśnią i węzeł pęka, waśń ich również silniejszą jest nad inne. To prawo życia ludzkiego. Daliśmy mu wyraz przed paru dniami, gdy w stolicy stoczyliśmy między sobą kilkudniowe walki. W jedną ziemię wsiąkla krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną. Niechaj krew ta gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszymi będzie nowym posiewem braterstwa, niech wspólną dla braci prawdę głosi. (...) Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza.*

Fragment rozkazu ministra spraw wojskowych Józefa Piłsudskiego z 22 maja 1926 r.

J.K. – Był to dla niego osobisty dramat, który odbił się też na jego zdrowiu, co zresztą widać na fotografiach. Przekazy żony mówią, że Piłsudski przed majem i po nim nawet fizycznie był zupełnie inny.

D.K. – Piłsudski sądził, iż nie dojdzie do walki. Uważał, że demonstracja siły wystarczy. Nie chciał przejmować kontroli nad państwem, on chciał uzdrowić stosunki w armii. Taki cel mu przyświecał w momencie rozpoczęcia demonstracji zbrojnej wiernych mu oddziałów. Relacje mówią, że był wręcz nieobecny duchem w dowództwie. Faktycznie dowodzili Gustaw Orlicz-Dreszer, Józef Beck, który był szefem sztabu u Dreszera, i kilku innych prominentnych oficerów. Pułkownik Burchardt-Bukacki, który został p.o. Szefa Sztabu Generalnego, ogłosił i wysłał do dowódców okręgów korpusu rozkaz, że marszałek Piłsudski został dyktatorem. Dwie godziny później zdemontowano ten rozkaz. Otoczenie bardziej dążyło do przejścia władzy niż sam Marszałek.

J.M.R. – Czas pokoju to nie jest najłatwiejszy okres dla budowania siły i prestiżu armii, z czego więc wynikał tak wysoki prestiż polskiego żołnierza, polskiego





**oficera i Wojska Polskiego w naszym społeczeństwie w „spokojniejszych latach” dwudziestolecia? Jak budowano ten prestiż? Mundur był piękny, dzisiaj też budziłby respekt...**

**J.M.** – Trzeba pamiętać, że w dwudziestolecium mamy do czynienia z sytuacją, w której masa chłopska dopiero staje się częścią narodu. Chłopi zyskują świadomość narodową, stają się Polakami.

Dla wszystkich jest jasne: niepodległość została wywalczona. Publicyści polityczni mogli dyskutować, w jakim stopniu ważną rolę odegrała dyplomacja i polityka Dmowskiego w Wersalu, w jakim zaś polityka Józefa Piłsudskiego przed I wojną światową i podczas niej. Ale niepodległość została wywalczona w zwycięskiej wojnie. To było namacalne. Namacalne też były groby tych, którzy zginęli.

Druga kwestia – to świadome oddziaływanie czy wręcz polityka edukacyjna państwa nasiloną po 1926 roku. W tym działaniu edukacyjnym istotną rolę odgrywało wojsko – każdy maturzysta odbywał roczną służbę, inni trzyletnią. Służba w wojsku stanowiła ważny element w wychowaniu mężczyzny. Państwo oddziaływało nie tylko przez wojsko, ale także przez system wychowawczy w szkole. Po roku 1926 powstaje pojęcie polityki wychowania państwowotwórczego. Nie było obrony cywilnej i ratownictwa w szkole, tylko przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne. Centralny Instytut Wychowania Fizycznego był stworzony z inspiracji wojska. To była świadoma polityka marszałka Piłsudskiego. Powszechna była też moda na mundury-stroje organizacyjne, elementy wyróżnienia się i przynależności do różnych organizacji.

**J.K.** – Do dobrego tonu należało być oficerem rezerwy. Związek Oficerów Rezerwy to była potężna organizacja. Jeżeli po skończeniu szkoły średniej ktoś nie szedł do wojska, to spotykał go ostracyzm. Trudno było o powodzenie u płci pięknej, jeżeli nie miało się za sobą służby wojskowej.

**D.K.** – Ta służba była czymś zaszczytnym. Dodajmy, że w ówczesnej armii nie było pojęcia „fali”, katowania młodszych roczników, tych paskudnych zwyczajów, które przysły do nas z armii sowieckiej. Nie było prześladowań. Żołnierze, którzy odbywali zasadniczą służbę wojskową, byli szkoleni ostro i często brutalnymi słowami przez podoficerów zawodowych. Ale to był element wykształcenia. Przekleństwo było formą ekspresji, to był język żołnierski. Nikt z tego powodu nie czuł się pokrzywdzony. Nie dyskryminowano poborowych pod względem religii, pochodzenia. W uroczystościach państwowych uczestniczyli ksiądz katolicki, rabin, duchowny grekokatolicki czy prawosławny. Była ustalona grupa mniejszości w każdym pułku.

**J.M.** – Niektórzy twierdzą, że wojsko było zbyt rozmodlone. W kalendarzu wojskowym przewidziano wykazy świąt – kiedy należało umożliwić przepustkę wojskową czy urlop okolicznościowy. W wielu jednostkach były kuchnie kompanijne i kuchnie koszerne. Z drugiej strony tych żołnierzy pochodzących z mniejszości czy o labilnej świadomości narodowej, myślę tu o Poleszuchach, służba w wojsku mogła nastawić bardzo życzliwie ku państwu polskiemu. Często zmieniając warunki domowe na wojskowe, zmieniali je na dużo lepsze. W wojsku po raz pierwszy widzieli schody, bo u nich były drabiny, nie było schodów.

**J.K.** – Praktyka była taka, aby żołnierzy wysłać w inne regiony niż te, w których mieszkali. Organizowano wojskowe wycieczki nad morze, do Krakowa czy w inne miejsca Polski, to był element edukacji. W trakcie takich wycieczek żołnierze zdobywali wiedzę historyczną i poznawali geografę Polski.

**D.K.** – Chętnie odwiedzano miejsca symbolizujące potęgę dawnej Rzeczypospolitej – Kraków, Wawel. Potem do tego dołączono kult wodza, bo Wawel to Krypta Srebrnych Dzwonów, gdzie złożono ciało Marszałka. Specjalne delegacje pułkowe wiozły ziemię do usypiania Kopca Piłsudskiego na krakowskim Sowińcu. W Wielkopolsce była wzorcowa wieś Lisków, w której od początku XX wieku rozwijała się spółdzielczość. Ta wieś była jak model z Sèvres i tam też jeździły wojskowe wycieczki, aby pokazać żołnierzom, że we wsi także może być szpital, sierociniec, szkoła, wodociąg, elektryfikacja etc. Miało to także aspekt edukacyjny, szczególnie dla żołnierzy pochodzących z Kresów Wschodnich.

**J.M.** – Te wycieczki budowały więzi ponadregionalne, służyły przewyciężaniu regionalizmów, które bardzo często miały wydźwięk negatywny. Chodziło o to: niech Wielkopoleanie wreszcie zobaczą Poleszuków. Wyśmiewana fraza o odpowiedzialności prezydenta przed Bogiem i historią, która znalazła się w konstytucji, nie była frazesem. Wynikała ona z głębokiego przekonania, niejednokrotnie wyrażanego przez Józefa Piłsudskiego i jego współpracowników, że każde pokolenie przed następnymi pokoleniami, czyli przed historią, odpowiada za stan państwa, jaki po sobie zostawia.

**J.M.R.** – **Co stanowiło etos polskiego żołnierza, polskiego oficera? Co ich wyróżniało?**

**D.K.** – Pierwsza rzecz – służba państwu. Żołnierz otrzymywał rozkaz, zmieniał garnizon z Poznania na Wołkowyś i być może to go bolało, ale jechał i tam służył. Ze wspomnień i relacji pisanych przez tych żołnierzy po latach wynika, że nie narzekali, iż byli poszkodowani, i nie traktowali tego jako kary. To była służba państwu.

**J.M.** – Kolejne sprawy: nikogo się nie bać, nigdy nie kłamać. Mundur był świętą rzeczą, karą dla oficera był zakaz wychodzenia w mundurze, czyli areszt domowy. Po cywilnemu mógł wyjść, ale nie w mundurze.

**D.K.** – Dla kawalerzysty świętością były barwy pułkowe, piechota była jednobarwna. W kawalerii było 40 pułków – miały 40 tradycji. Podobnie tradycje kultywowała jeszcze artyleria konna. Ważną rolę odgrywało poczucie przynależności do elitarnej grupy, do korpusu oficerskiego.

**J.K.** – Przywiązanie do oddziału. Oficer, który znajduje się w pułku piechoty, staje się częścią całej społeczności. Wspólnie obchodzi się święta pułkowe, wspomina poległych kolegów. To przywiązanie było widać nawet na mundurach. Oficer, który przechodził z jednego pułku do drugiego, nosił na mundurze pamiątkową odznakę poprzedniego pułku.

**D.K.** – Odznakę nie wszystkim wręczano. To była ważna uroczystość z nabożeństwem. Oficer nosił ją prawie jak odznaczenie.

**J.M.** – Można było mieć trzy odznaki pamiątkowe. Przepisy mundurowe zezwalały na noszenie trzech odznak. A co miał robić oficer, jak zostawał szefem sztabu, brygady czy dywizji? Zwracał się do dowódcy pułku o przyznanie mu prawa do noszenia jego barw. Co prawda już nie paska pułkowego, bo oficer dyplomowany miał orzełki generalskie, ale na przykład otoki.

Bardzo ważne było zezwolenie na noszenie tych barw. Z drugiej strony zbyt częstą zmianę pułków traktowano jako obrazę honoru pułkowego.

**J.K.** – Z powodu obrazy munduru lub partnerki na ulicy dochodziło niekiedy do strzelaniny.

**J.M.** – Tu przyczynek do sądownictwa. Ówczesny rotmistrz Skibiński w Grudziądzu wracał o 2 w nocy po cywilnemu. Trzech łobuzów zastąpiło mu drogę, przewrócili go. Zawołał: jestem rotmistrzem i jestem uzbrojony. To nie pomogło, zdążył wyciągnąć pistolet, dwóch postrzelił, trzeci uciekł. Cały zakrwawiony wpadł na posterunek policji, policjanci rzucili się do karabinów. Powiedział, że jest rotmistrzem. Policjanci kazali mu spojrzeć w lustro. On był w monoklu, który tak jak i twarz załała krew. Jak wyglądała sprawa sądowa? Rotmistrz został wezwany na rozprawę, dwóch ujętych sprawców też tam było. Sędzia zapytał: czy pan rotmistrz zgłasza pretensje? Odpowiedział: nie, Wysoki Sądzie, swoje pretensje już załatwiłem. – To dziękujemy panu rotmistrzowi.

**J.K.** – Ale zdarzały się i surowe wyroki. Na przykład były legionista, piłkarz Wisły Kraków, a później trener, porucznik rezerwy Andrzej Bujak (notabene ojciec późniejszego akowca z pokolenia „Kolumbów”, ppor. Mieczysława Bujaka, na którym w 1951 roku dokonano we Wrocławiu mordu sądowego) zastrzelił na ulicy mężczyznę za „ciężkie znieważenie żony”. Został za to bodaj w 1931 roku skazany na cztery lata więzienia i skreślenie z list oficerskich.

**D.K.** – W naszym korpusie oficerskim przed wojną, ponieważ istniał silny *esprit de corps*, powstał mechanizm samoczynnej kontroli i wydalania elementu, który nie spełniał wyśrubowanych norm moralnych. Były sądy koleżeńskie, sądy honorowe, które surowo karały np. nieeleganckie odezwanie się do kobiety czy zhańbienie munduru po nadużyciu alkoholu... Oficer był zobowiązany do pewnych zachowań. Nie do pomyslenia było nawet, żeby zajął miejsce siedzące w tramwaju, gdy obok stała kobieta.

Nie wolno było wykorzystywać do celów prywatnych dobra, które należało do wojska. Czytałem akta oficera, wobec którego dowódca zastosował areszt domowy za to, że będąc w kantine, chciał użyć telefonu służbowego do prywatnej rozmowy. Przełożony zwrócił mu uwagę, że takie zachowanie jest nieodpowiednie, on odezwał się nieelegancko, za to dostał karę aresztu.

Istniała też instytucja balotażu, stosowana nieformalnie w oddziałach. Zdarzało się, że zwoływano nieformalne zebranie korpusu oficerskiego, gdy przychodził nowy oficer przeniesiony do pułku. Przygotowywano listę i panowie zaznaczali plusy lub minusy, a potem liczone głosy i podejmowano na tej podstawie decyzję, czy przyjąć go w swoje szeregi.

**J.M.R.** – Wszystkie mity budujące polską armię mają swój zwornik w osobie Marszałka...

**D.K.** – Z jednej strony panował oficjalny kult wodza, który narastał po śmierci Marszałka. Państwo wytworzyło struktury, które kontrolowały propagandową stronę budowania tego kultu, przede wszystkim w armii. Powstał Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy, Instytut Najnowszej Historii Polski, powołano też Komitet Uczczenia Pamięci Pierwszego Marszałka Polski. Z drugiej strony istniał silny, oddolny ruch, który nie wymagał instruowania ani przypominania. Po 1920 roku państwo odzyskało niepodległość zbrojnie. Przez pokonanie z bronią w rękę wroga, który groził naszemu istnieniu. W tradycji domowej, niezależnie od opcji politycznej i uświadomienia politycznego, zwycięskim wodzem armii był Józef Piłsudski. To politycy i pewne postacie w armii w pewnym momencie starali się ten fakt podważać czy też pokazywać rysy na pomniku Marszałka. Ale ten pomnik istniał i on sam sobie go wybudował własnymi decyzjami i czynami. Takie przekonanie istniało oddolnie w społeczeństwie. Stąd po śmierci Marszałka zapanował autentyczny i szczery żal, pustka. Widziano w nim symbol potęgi kraju. Skoro pokonał tak potężnego sąsiada, jakim był Związek Sowiecki, to szczególnie wśród niewykształconej części społeczeństwa narastał mit, że był kimś niezwykłym, lepszym; kimś, kto posiadał niespotykany umysł i zdolności.

**J.M.R.** – **Objawia się to nawet pobraniem mózgu przez Uniwersytet w Wilnie, aby zbadać umysł geniusza, który potrafił zrobić coś tak wielkiego.**

**J.M.** – Niezależnie od tego, z jakiej armii kto się wywodził, czy był przeciwnikiem czy zwolennikiem politycznym Marszałka, armia potrzebuje również pewnej tradycji personalnej w formie patronów. Armia potrzebuje też zwycięskiego wodza. Trzeba pamiętać, że – mówiąc skrótowo – wojna 1920 roku to była pierwsza zwycięska wojna od czasów Jana III Sobieskiego. Nie ulega wątpliwości, że jako wódz naczelny Piłsudski musiał być, szczególnie w wojsku, traktowany jako symbol zwycięstwa.

**J.M.R.** – **Jakie były blaski i cienie przygotowania polskiej armii do wojny?**

**J.K.** – W zasadzie przez cały okres międzywojenny Polska przygotowywała się do wojny z Sowiecami. I to było słuszne, z tego bowiem kierunku groziło większe niebezpieczeństwo. Zagrożenie ze strony Niemców, tak naprawdę, pojawiło się dopiero na przełomie 1938 i 1939 roku. Zatem do wojny z naszym wschodnim sąsiadem byliśmy przygotowani i obrona byłaby znacznie skuteczniejsza niż w przypadku wojny z Niemcami. Do obrony przed Niemcami realnie zaczęto się przygotowywać od wiosny 1939 roku. Była to jednak beznaoczna sprawa – wystarczy spojrzeć na mapę, na ówczesne granice.

**D.K.** – Niewątpliwie blaskiem było stworzenie znakomitego planu mobilizacyjnego, który pozwalał postawić pod broń 3/4 armii w tzw. tajnej mobilizacji, przed rozpoczęciem działań wojennych. Była to w ówczesnych warunkach „najlepsza broń” Wojska Polskiego – świadomie tutaj nawiązując do tytułu książki Kamila Stepana i Ryszarda Rybki poświęconej właśnie temu planowi mobilizacyjnemu.

Największą słabością był brak spójnego i sprawnego systemu dowodzenia wojskiem w warunkach wojennych. Składało się na to wiele elementów – łączność; odpowiednie kwatery dla dowództw – w tym i kwatery polowe Naczelnego Wodza; odpowiednia liczba dowództw armii, grup operacyjnych i oficerów dyplomowanych, którzy by w tych dowództwach służyli, i generałów, którzy by nimi kierowali; brak szczebla pośredniego między

Naczelnym Dowództwem a dowództwem armii, czyli dowództwa frontu/grupy armii. Te wszystkie braki można było wyeliminować, gdyby marsz. Edward Śmigły-Rydz lub szef Sztabu Głównego gen. Wacław Stachiewicz poprowadzili przed 1939 r. choć jedną grę wojenną bazującą na realnych założeniach.

### **J.M.R. – Przygotowanie strategiczne – czy polskie wojsko zdawało sobie sprawę, że Niemcy mogą zastosować *Blitzkrieg*?**

**J.M.** – Obowiązująca polska wizja, doktryna wojny była wybitnie manewrowa. Niestety głównym czynnikiem ruchu pozostawały do końca związki taktyczne kawalerii. Problem stanowiła słabość gospodarcza państwa. Świadomość przewagi ilościowej przeciwnika, w tym pod względem broni technicznej, była dość powszechna w kręgach oficerów dyplomowanych. Niemniej różnie przekładało się to na rzeczywiste szkolenie wojska. W Wyższej Szkole Wojennej słuchacze ćwiczyli użycie wielkich związków, jak je wówczas określano, pancerno-motorowych, np. korpusów zarówno po stronie czerwonych, jak i niebieskich (tj. własnych). Podkreśla to w swoich wspomnieniach znakomity absolwent tej uczelni ppłk dypl. Felicjan Majorkiewicz. Z drugiej strony dopiero płk dypl. Marian Porwit, gdy w końcu lat trzydziestych został kierownikiem pierwszego rocznika tej uczelni, wprowadził zasadę marszu dywizji piechoty wyłącznie w nocy, a nie w dzień, co oczywiście było efektem owej świadomości przewagi, a przecież komendantem szkoły był niezwykle rozumny gen. Tadeusz Kutrzeba.

Koncepcje masowego użycia broni pancernej i lotnictwa wypracowywane w Wehrmachcie i Armii Czerwonej były znane i studiowane. Dowodem są rozważania ppłk. dypl. Stefana Mossora.

Należy podkreślić, że niemal do końca zachowano sceptycyzm wobec możliwości efektywnego działania czołgów. Wyrażał to zarówno gen. Władysław Sikorski w *Przyszłej wojnie...*, jak i wspomniany ppłk Mossor w swojej *Sztuce wojennej...* Niewątpliwie nie dostrzegano skali *Blitzkriegu*. Jest niewielkim pocieszeniem, że po wrześniowych działaniach nie dostrzegano nowego charakteru wojny także we Francji. Major dypl. Antoni Grudziński w trakcie stażu w armii francuskiej już po wrześniu zetknął się z przekonaniem, iż „boje spotkaniowe toczą armie kolonialne i Polacy. Nowoczesna armia zna tylko dwie formy działań: natarcie i obronę”. O czym z przekąsem relacjonował swoim kolegom. Jest to charakterystyczny wyraz trwałości pewnych schematów myślenia wśród wyższej kadry dowódczej armii francuskiej, na którą nakładał się „kompleks linii Maginota”, jak to ujął Franciszek Skibiński, również zaskoczony podobną praktyką w szkoleniu francuskiej dywizji kawalerii przeznaczonej do wkroczenia do Belgii. Niezależnie od druzgocącej przewagi w lotnictwie i broni pancernej oraz w adekwatnej doktrynie ich użycia olbrzymią rolę, a często niedostrzeganą, odegrała niemiecka przewaga w artylerii, i to sensie zarówno ilościowym od pułku wzwyż, jak i jakościowym, to jest ze względu na jej niemal całkowite zmotoryzowanie.

**J.K.** – Nie dość, że nie spodziewano się *Blitzkriegu*, to nawet w większości w ogóle po wątpiewano w wojnę. Są relacje, że nasze MSZ uważało wywołanie wojny przez Hitlera za nieprawdopodobne, a to z kolei udzieliło się polskiemu Naczelnemu Dowództwu. Według generała Sosnkowskiego marszałek Śmigły nie do końca wierzył w wojnę. „Inaczej nie potrafię sobie wytłumaczyć uszykowania koncentracyjnego – mówił generał pułkownikowi



Stanisławowi Lityńskiemu (w kampanii 1939 roku szef sztabu Armii „Poznań”) – urągającej cego zdrowej logice”.

**D.K.** – Pojęcie *Blitzkriegu* w tamtym czasie nie istniało, zdawano sobie jednak doskonale sprawę, że Niemcy i Związek Sowiecki posiadają rozbudowane nowe rodzaje broni: lotnictwo i broń pancerną. Przez to ostatnie pojęcie rozumiem także szeroko pojętą motoryzację armii. Szef polskiego wywiadu już w 1936 roku wdrożył w pionie studyjnym podległych sobie służb prace nad analizowaniem potencjału gospodarczego i militarnego naszych potężnych sąsiadów. Jednak nasze przygotowania strategiczne zostały w gruncie rzeczy sprowadzone przez marsz. Śmigłego-Rydza do kurczowego trzymania się jednego planu – wytrwania przez mniej więcej trzy tygodnie do momentu rozpoczęcia działań ofensywnych przez naszych sojuszników: Francję i Wielką Brytanię. Ten plan opierał na obietnicach ustnych jego francuskiego odpowiednika gen. Maurice’a Gamelina. Okazało się, że to było za mało.

**J.M.R.** – **Pomimo złego przygotowania w czasie wojny obronnej wyrastają wybitne postacie i wybitne oddziały Wojska Polskiego.**

**J.K.** – Przykładów jest mnóstwo. Podam dwa, które pierwsze przychodzą mi na myśl, dobrze mi znane z racji własnych badań. Podpułkownicy dyplomowani Jan Maliszewski i Jan Kruk-Śmigła. Pierwszy dowodził 35. Pułkiem Piechoty w Armii „Pomorze”, drugi 85. Pułkiem Strzelców Wileńskich w Armii „Prusy”. Maliszewski już 1 września na czele swego pułku stawiał skuteczny opór w Borach Tucholskich 2. Dywizji Zmotoryzowanej z korpusu Guderiana. Niemcy nie dość, że nie przeszli pozycji pułku, to wobec wieczornego wypadu polskiej kompanii w ogóle rozważali odwrót. Dopiero przyjazd gen. Guderiana powstrzymał 2. Dywizję od zwinienia stanowisk. Jednak już 1 września 35. pułk został oskrzydłony od południa przez 3. Dywizję Pancerną i odcięty w Borach Tucholskich. Podpułkownik Maliszewski, klucząc na tyłach Niemców, gdzieś tam się przebijając, wyprowadził zdziesiątkowany pułk za matni. Był to jedyny oddział Wojska Polskiego, który w zwartych szeregach wyrwał się z Pomorza. Z kolei ppłk Kruk-Śmigła po rozbiciu swojej 19. dywizji objął dowodzenie nad jej pozostałościami oraz innymi rozproszonymi oddziałami, uporządkował je w zgrupowanie liczące pięć batalionów i dywizjon artylerii i przez kilkanaście dni szarpał Niemców na tyłach, zadając im poważne straty. Był to pierwszy tak duży oddział o charakterze partyzanckim utworzony we wrześniu. Atakowano polowe lotnisko, kolumny transportowe itp. W zasadzce na szosie zastrzelono niemieckiego generała.

**D.K.** – Kampania polska w 1939 r. była sprawdzianem dla Wojska Polskiego. Okazało się, że nasza armia dysponowała znakomitymi dowódcami na różnych szczeblach dowodzenia – gen. Antonii Szylling, dowódca Armii „Kraków”; gen. Wiktor Thommée, dowódca Grupy Operacyjnej „Piotrków”; gen. Franciszek Wład, dowódca 14. Dywizji Piechoty; płk dypl. Julian Filipowicz, dowódca Wołyńskiej Brygady Kawalerii. Wymieniłem tych, którzy przyszli mi w pierwszej chwili do głowy. Lista dowódców, którzy przeszli pomyślnie egzamin wojenny w 1939 roku, była bardzo długa. Okazywało się, że w dobrze dowodzonych oddziałach nie było problemu z żołnierzami; gen. Stefan Dąb-Biernacki, który sprowadził swoimi decyzjami zagładę na podległą sobie armię, złożył odpowiedzialność za porażkę na tchórzstwo i niesubordynację podkomendnych.

**J.M.** – Niższa i średnia kadra dowódcza była dobrze przygotowana. Gdy mówimy: niższa kadra, to pamiętajmy, że wywodziła się ona z pokojowej „produkcji” polskich podchorążówek. Średnia kadra, a zwłaszcza jej część przeszkolona w Cewupiechu [Centrum Wyszkożenia Piechoty – red.] w Rembertowie, była również dobrze przygotowana. Znacznie gorzej wyglądała sytuacja w najwyższych kręgach dowódczych. Egzamin z dowodzenia w warunkach wojny zdali generałowie wywodzący się z armii zaborczych: Walerian Czuma, Franciszek Kleeberg, Antoni Szylling, Wiktor Thommée, i do pewnego stopnia Tadeusz Kutrzeba. A przecież gen. Czuma, komendant Straży Granicznej, faktycznie był już na operacyjnej emeryturze. Zawiedli: wysoko ceniony Władysław Bortnowski, Stefan Dąb-Biernacki, Kazimierz Fabrycy. Wśród dowódców wielkich jednostek na szczególnie szacunek zasługują pułkownicy dyplomowani Julian Filipowicz (dowódca Wołyńskiej Brygady Kawalerii), Stanisław Maczek, Marian Porwit, a wśród dowódców pułków Janusz Bokszczyński czy też Stanisław Sosabowski. Co chyba najważniejsze, dowodzili zgodnie z obowiązującą Ogólną Instrukcją Walki. Co też w przypadku Wołyńskiej Brygady Kawalerii wyśmienicie pokazał ppłk dr Juliusz Tym. Najlepszą ocenę umiejętności dowódczych, tych wysokich i tych miernych, polskiej kadry zawarł w swych *Komentarzach*... płk Porwit.

### **J.M.R. – Kontynuacją polskiej armii jest konspiracja...**

**J.M.** – Konspiracja weryfikowała nie tyle przygotowanie wojskowe czy nawet odwagę na polu bitwy, ile osobiste, by nie rzec, charakterologiczne przymioty konspiratorów. Dla zawodowych oficerów zrzucenie munduru stanowiło pewną barierę. Co ciekawe, większych problemów z przejściem do konspiracji nie mieli dawni legionści. Upraszczając nieco sprawę, można by powiedzieć, że dla pierwszych służba wojskowa była całym życiem, dla drugich jednym ze sposobów. Nadto należy pamiętać, że to przypadek sprawił, iż pod okupacją, w konspiracji, znaleźli się akurat ci, a nie inni. Świadomą selekcję prowadzono w odniesieniu do cichociemnych, ale to już zupełnie inna historia.

**D.K.** – Przejście do konspiracji to nie była taka oczywista sprawa. Przykładem niech będzie sytuacja, jaka zaistniała w momencie narodzin Służby Zwycięstwu Polski w oblężonej Warszawie w końcu września 1939 r. Generał Michał Tokarzewski-Karaszewicz miał po latach żal do oficerów z dowództwa Armii „Warszawa” o to, że woleli iść do niewoli, niż zrzucić mundur i podjąć walkę z okupantem w konspiracji. Znaczna większość zawodowych oficerów nie czuła się dobrze w armii podziemnej, wraz z jej specyfiką działania. W pierwszym okresie okupacji wielu oficerów wybierało długą i niebezpieczną drogę przez „zielone granice” do Francji, do formujących się oddziałów Polskich Sił Zbrojnych, niż służbę konspiracyjną w kraju. Z kolei w niektórych przypadkach armia podziemna świadomie starała się zerwać ze schematyzmem zawodowych żołnierzy przedwojennej armii, który prowadził do dekonspiracji, wsypy, aresztowań etc. Tak było m.in. w wywiadzie i kontrwywiadzie Związku Walki Zbrojnej/Armii Krajowej, gdzie starano się raczej unikać przyjmowania do służby kadrowych oficerów Oddziału II Sztabu Głównego i stawiano w znacznym stopniu na amatorów.

**J.K.** – Wymownym przykładem była postawa płk. Stefana Roweckiego, który w pierwszym odruchu myślał o przedostaniu się do regularnego wojska we Francji, nie widząc siebie w roli żołnierza podziemia.

**J.M.R. – Polacy bili się na wszystkich frontach...**

**J.M.** – No cóż, to jedna z cech tej wojny, wcale nie wyjątkowa. Kto mógł przed wojną przewidzieć, że na Olimpie będą mieli swój posterunek Nowozelandczycy, Tobruku będą bronić ramię w ramię Polacy, Australijczycy, Anglicy i „Czechosłowacy”, a we Włoszech polskiemu dowódcy będą podlegać Włosi? Zresztą marszałek Harold Alexander z pewną dumą podkreślał, że podlegali mu żołnierze dwudziestu kilku nacji. Pamiętajmy, że także Francuzi i w mniejszej skali nasi południowi sąsiedzi walczyli i na Zachodzie i na Wschodzie.

**J.K.** – To prawda, że Polacy bili się na wszystkich frontach. Choć osobiście nie jestem przekonany, czy pod koniec wojny miało to sens. Szczególnie po Jaltcie. Mówimy o hekatombie polskiej krwi przelanej pod Monte Cassino, o bohaterach spoczywających na cmentarzu u podnóża klasztoru. Ale nie dostrzegamy, że na cmentarzu w Bolonii leży więcej naszych żołnierzy niż na Monte Cassino. A przecież bitwę bolońską stoczono wiosną 1945 roku, już po ustaleniach konferencji w Jaltcie, gdzie nasi sojusznicy wystawili nas na pastwę Stalina. Czy był zatem sens dotrzymywać wierności niewiernym sojusznikom i płacić za to kolejną daninę krwi? To nie wszystko. Proszę sobie wyobrazić, że w polskim sztabie w Londynie rozważano wysłanie polskiej „reprezentacji” na Daleki Wschód. Owszem, *de iure* Polska wypowiedziała wojnę Japonii zaraz po Pearl Harbor, ale zamiar wysyłania naszych żołnierzy do walki z Japończykami, bez żadnej korzyści dla sprawy polskiej, to już duża nadgorliwość.

**D.K.** – Szczególnie po ustaleniach jaltańskich w lutym 1945 roku.

**J.K.** – Ale przed Jaltą miało to sens. Stworzono też szeroko zakrojony plan rozbudowy Polskich Sił Zbrojnych i próbowano go wdrożyć. I tak w sierpniu 1944 roku utworzono w Egipcie kadrowy 3. Korpus pod dowództwem gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza. Korpus ten, według polskich zamierzeń, miał być przewieziony drogą morską do południowej Francji. W tym samym czasie przystąpiono do potajemnej ewakuacji ze Szwajcarii do Francji żołnierzy 2. Dywizji Strzelców Pieszych gen. Bronisława Prugar-Ketlinga, internowanych tam od 1940 roku. We Francji walczyła już 1. Dywizja Pancerna gen. Stanisława Maczka, będąca awangardą 1. Korpusu Pancerno-Motorowego gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza w Szkocji. Dowództwo 1. Korpusu wraz z będącą w jego składzie kadrową Dywizją Grenadierów Pancernych (etatowo miała to być druga dywizja pancerna) miało lądować we Francji po uzyskaniu uzupełnień. Równoległe planowano przetransportować do Francji walczący we Włoszech 2. Korpus gen. Władysława Andersa. Zakładano, że korpusy te utworzą jedną Armię Polską pod dowództwem gen. Sosnkowskiego, która weźmie udział w ostatniej fazie działań wojennych na terytorium Niemiec. Połączenie całości Polskich Sił Zbrojnych wynikało zresztą z umowy polsko-brytyjskiej z lipca 1940 roku, jednak u schyłku lata 1944 roku alianci, nie chcąc drażnić Stalina, byli temu przeciwni. Dopiero po niepowodzeniu operacji „Market Garden”, a później jeszcze po niemieckiej grudniowej ofensywie w Ardenach, zgodzili się na częściową rozbudowę PSZ.

**J.M.R.** – Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, ale także Polacy, którzy szli razem z ofensywą sowiecką, mieli swój wkład w zakończenie II wojny światowej...

**D.K.** – Patrząc globalnie na wkład w walkę z III Rzeszą w czasie II wojny światowej żołnierzy z Polskich Sił Zbrojnych, Wojska Polskiego w ZSRS, a także żołnierzy Armii Krajowej – trzeba zauważyć, że byliśmy czwartą siłą zbrojną w obozie aliantów. Nawet używając takiej, dość arytmetycznej metody, można wykazać skalę wkładu polskiego żołnierza w zwycięstwo nad Niemcami. Są też oczywiście te wartości nieprzeliczalne, ale być może stanowiące najważniejszy wkład Polski w zwycięstwo nad III Rzeszą, jak choćby rola wywiadu Armii Krajowej w odkryciu sekretu niemieckiej broni rakietowej V-2 i spenetrowaniu doświadczalnych ośrodków Wehrmachtu i Luftwaffe w Peenemünde na wyspie Uznam.

**J.K.** – Obecnie żołnierzom idącym ze Wschodu jakby mniej poświęca się uwagi. Pewnie dlatego, że w czasach PRL deprecjonowano AK i PSZ na Zachodzie, a pierwszeństwo dawano armii tworzonej nad Oką. Trzeba jednak pamiętać, że tzw. berlingowcy w swojej masie też walczyli i ginęli za Polskę, a wielu z nich po wojnie, wbrew pozorom, nie było łatwo.

**D.K.** – Zwłaszcza należy pamiętać o nieudolnym dowodzeniu 2. Armią Wojska Polskiego gen. Karola „Waltera” Świerczewskiego w czasie bitwy pod Budziszynem w drugiej połowie kwietnia 1945 roku. Znamienne było, że w jej skład wchodziło wielu byłych żołnierzy Armii Krajowej z Kresów Wschodnich. Dowodzący, jak mówią relacje, w „pijanym widzie” Świerczewski popełnił karygodne błędy i naraził swoich podkomendnych na bezcelową śmierć. Straty 2. Armii w bitwie pod Budziszynem przewyższyły wszystkie dotychczasowe daniny krwi polskiego żołnierza na frontach II wojny światowej.

**J.M.R.** – Wielu Polaków – mimo rozkazów – nie złożyło broni także pod powojenną okupacją sowiecką. Ich heroiczne decyzje są zakorzenione w etosie polskiego żołnierza ukształtowanym w dwudziestoleciu.

**J.K.** – To już była zupełnie straceńcza placówka. Tym bardziej tacy ludzie jak mjr. Hieronim Dekutowski „Zapora”, major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” czy rotmistrz Witold Pilecki winni budzić najwyższy szacunek.

**D.K.** – Nie mówiąc już o Józefie Franczaku „Lalku”, dla którego II wojna światowa skończyła się w 1963 roku, kiedy to zginął z bronią w ręku w zasadzce zorganizowanej przez Służbę Bezpieczeństwa PRL.

\*

**Jerzy Maroń** (ur. 1957) – prof. dr hab. n. historycznych Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego; ostatnio opublikował *Wokół tzw. teorii rewolucji militarnej. Wybrane zagadnienia*.

**Jerzy Kirszak** (ur. 1968) – dr n. humanistycznych, pracownik naukowy OBEP IPN we Wrocławiu, specjalizuje się w historii wojskowości pierwszej połowy XX w. i biografistyce uczestników walk o niepodległą Polskę.

**Daniel Koreś** (ur. 1977) – dr n. humanistycznych, pracownik naukowy BEP IPN, specjalizuje się w historii wojskowości i biografistyce kadry oficerskiej II RP.

# KAMIENIE NA SZANIEC...

## OD JANA KILIŃSKIEGO DO POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

(wystąpienie w Klubie Historycznym im. gen. „Grotą”, Warszawa, 22 września 2011 r.)

**O najbardziej chyba niezwykłym zjawisku w historii Polski XIX i XX w., o polskiej sztafecie pokoleń, o zjawisku ciągłości udziału kolejnych pokoleń w walkach o niepodległość, o utrzymanie niepodległości odzyskanej po 123 latach niewoli i zaborów, i utraconej zaledwie po dwóch dekadach, i znów w walkach o jej odzyskanie.**

By wyznaczyć ramy chronologiczne tej opowieści, powiem już teraz krótko, że słowa Tadeusza Kościuszki z 1794 r.: „Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym” przypomniał „Biuletyn Informacyjny” Armii Krajowej przed pierwszą rocznicą wybuchu II wojny światowej, w numerze z 23 sierpnia 1940 r.

Cztery lata później – dokładnie półtora wieku po Insurekcji Kościuszkowskiej – batalion Armii Krajowej, nazwany imieniem jej przywódcy w Warszawie, Jana Kilińskiego, zasłynął w Powstaniu Warszawskim, a w walkach powstańczych poległ jego praprawnuk, dziewiętnastoletni strzelec Zgrupowania „Kryśka” Armii Krajowej Wojciech Bartosz Kiliński „Roland” (jego ojciec, prawnuk Jana, płk dypl. Władysław Kiliński, był oficerem Legionów Polskich i odrodzonego Wojska Polskiego)...

\*

Opowieść, którą zatytułowałem KAMIENIE NA SZANIEC, wypada zacząć od książki pod takim właśnie tytułem.

Cofnijmy się do 22 marca 1943 r. Wieczorem tego dnia, kilka godzin przed aresztowaniem Janka Bytnara „Rudego”:

Tadeusz Zawadzki, Janek Bytnar i „Orsza” szli Polem Mokotowskim – cytuję wspomnienia tego ostatniego, Stanisława Broniewskiego „Orszy”, ówczesnego komendanta warszawskich Grup Szturmowych, a wkrótce (od maja 1943 r.) naczelnika Szarych Szeregów. – Był cichy marcowy wieczór. Właśnie zakończyła się odprawa warszawskich Grup Szturmowych w mieszkaniu Janka, a teraz trwało wzajemne odprowadzanie, przedłużane niekończącym się wątkiem rozmowy. Janek mówił o książeczce [...] *Kamienie na szaniec*.

Przerywam relację „Orszy”, żeby przypomnieć, iż „kamienie na szaniec” to fraza z *Testamentu mojego*, jednego z najbardziej znanych wierszy Juliusza Słowackiego, napisanego w 1840 r., a opublikowanego po raz pierwszy w roku 1857, już po śmierci autora („A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei, / Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec!...”). Nic zatem dziwnego, że ów wiersz, a zwłaszcza powyższy jego fragment, był w czasie II wojny światowej tematem dość częstych dyskusji wśród harcerzy Szarych Szeregów.

Ówczesny kierownik Wydziału Kształcenia Starszyny w Głównej Kwaterze Szarych Szeregów Jan Rossman „Kuna” wspominał później swoje wrażenia z jednej z takich

dyskusji, toczącej się już po odbiciu Jana Bytnara „Rudego” w akcji pod Arsenalem i po jego śmierci, kiedy wrócił w nocy 30 marca 1943 r. do swojego domu razem z Tadeuszem Zawadzким „Zośką”, a dołączyli do nich Stefan Mirowski „Bolek” i Jan Wuttke „Czarny Jaś”:

Długo w noc siedzieliśmy w „dużym” pokoju i rozmawialiśmy. Trudna to była rozmowa. Rozpamiętywanie tego, co przeżyliśmy. Tadeusz przypominał sobie, jak rozmawiał z odbitym Rudym o wierszu Słowackiego „Testament mój”. Poprosił mnie o tom poezji Słowackiego. Przeczytał „Testament mój” głośno. Pamiętam, że uderzyło mnie wtedy to, że nawet najbardziej bohaterskie czyny, najgorętsze akty przyjaźni – ostatecznie będą „kamieniami rzuconymi na szaniec”. Szaniec? Budowlę obronną. Broniącą czego? Pewnych ludzkich wartości: tego, w co ludzie wierzą. A więc to, co robimy w konspiracji, w Podziemnej Polsce, jest budową szanica z tak serdecznego budulca? „Kamienie na szaniec” utkwily mi w pamięci. Wróciły na stronę tytułową relacji „Zośki”.

Dałem Tadeuszowi egzemplarz jego relacji przepisanej przeze mnie na maszynie. Było to w pierwszych dniach maja 1943 roku. Tadeusz wniósł kilka poprawek zielonym atramentem. Egzemplarz ten posłużył potem Aleksandrowi Kamińskiemu w jego rozmowach ze „świadkami historii” i w jego pracy nad książką.

[...]

Pamiętam, że sprawa tytułu opracowania Aleksandra Kamińskiego sprawiła pewien kłopot: proponowany przez nas tytuł „Kamienie na szaniec” stanowczo mu nie odpowiadał. Swemu opowiadaniu nadał tytuł „Życie i śmierć”. Upierał się przy nim mocno. Mówił: kamienie to coś twardego i zimnego – cóż to ma wspólnego z uczuciem przyjaźni, ofiarą życia? Doskonale pamiętam marsz z Zalesia do Piaseczna z Tadeuszem, a potem w Warszawie aleją Niepodległości od Rakowieckiej do ulicy 6 Sierpnia i rozważania, jakich argumentów użyć, aby jednak przekonać Kamińskiego do naszej propozycji tytułu. Z trudem, bo z trudem, ale w końcu się to udało.

Pierwsze konspiracyjne wydanie *Kamieni na szaniec* Aleksandra Kamińskiego ukazało się drukiem w lipcu 1943 r. (do dziś dwadzieścia jeden edycji w łącznym nakładzie ponad 800 tys. egzemplarzy).

W lipcu 1943 r.... O jakiej zatem książce pod takim tytułem rozmawiali „Rudy” z „Zośką” 22 marca 1943 r., a zatem cztery miesiące **przed** tym faktem, miesiąc **przed** przepisaniem na maszynie relacji „Zośki” przez Jana Rossmanna, który nadał jej wówczas taki właśnie tytuł: *Kamienie na szaniec*, kilka dni **przed** akcją pod Arsenalem i śmiercią „Rudego”, faktami stanowiącymi kanwę zarówno relacji „Zośki”, jak i następnie książki Kamińskiego?

Mówili oczywiście o książce Karola Koźmińskiego, pierwszej pod tytułem *Kamienie na szaniec*, wydanej w niepodległej Drugiej Rzeczypospolitej dwa lata przed wybuchem wojny, w 1937 r. we Lwowie i Warszawie, i opowiadającej o dwunastu żołnierzach Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego i innych formacji czasów I wojny światowej, urodzonych w niewoli i poległych w walkach o niepodległość Polski. W krótkiej przedmowie autor nazwał ich „kopcami granicznymi nowej Polski”.

Pierwszy zamieszczony w tej książce tekst nosił znamienity tytuł *W ślady Traugutta*, wskazujący na ciągłość tych walk od Powstania Styczniowego (w tej insurekcji brał udział ojciec pierwszego bohatera książki Koźmińskiego, ppor. Stanisława Kaszubskiego „Króla”, powieszono go przez Rosjan 7 lutego 1915 r. w Pilźnie) aż do odzyskania wolności przez Polskę w 1918 r. i do jej obronienia przed bolszewicką Rosją w 1920 r.



O ciągłości walk, poczynając od obu insurekcji dziewiętnastowiecznych: listopadowej i styczniowej, zaświadcza ostatniego z bohaterów książki Koźmińskiego: mjr./ppłk. Antoniego Jabłońskiego „Zdzisława”, najmłodszego, osiemnastoletniego, ułana pierwszego patrolu ułanów Legionów Polskich (nazwanego „siódmką Beliny”), który sześć lat później w odrodzonym Wojsku Polskim już w niepodległej Drugiej Rzeczypospolitej został w wieku 24 lat dowódcą 11. pułku ułanów, a śmiertelne rany odniósł 12 października 1920 r., w dniu podpisania rozejmu kończącego wojnę polsko-bolszewicką.

W zamykającym książkę tekście, pod znamienym tytułem *Ostatnia kula*, Karol Koźmiński pisał o domu rodzinnym Jabłońskiego:

Pełen był tradycji walk o niepodległość. Dziadowie małego Antka z linii męskiej i żeńskiej byli żołnierzami rewolucji listopadowej i styczniowego powstania. Ojciec, urodzony w roku 1863, wzrósł w żywej jeszcze atmosferze walk ostatnich i nowo narodzonego syna powitał ze słowami: „Urodził się Polsce żołnierz!”

\*

Tu ważne uzupełnienie: mówimy dziś o ciągłości pokoleniowej, która towarzyszyła ciągłości tradycji kolejnych insurekcji narodowych i „wymarszów ku wolności”.

Zaznaczyć zatem wypada, że w czasach niewoli zarówno oddziały ćwiczebne „Zarzewia” (tworzone od 1909 r.), jak i pierwsze drużyny harcerskie (tworzone od 1911 r.), w niepodległej Drugiej Rzeczypospolitej pułki odrodzonego Wojska Polskiego, szkoły i drużyny harcerskie, a w czasie II wojny światowej oddziały Armii Krajowej i innych organizacji konspiracyjnych – otrzymywały za patronów bohaterów narodowych, najczęściej najbardziej znanych uczestników kolejnych insurekcji.

Odnotować także trzeba jakże wyraźnie widoczne odwoływanie się zwłaszcza do tradycji Powstania Styczniowego w niepodległej Drugiej Rzeczypospolitej, poczynając od uroczystych obchodów kolejnej (pięćdziesiątej szóstej) rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego z udziałem 140 tys. warszawiaków z Naczelnikiem Państwa Józefem Piłsudskim na czele, zorganizowanych 22 stycznia 1919 r. pod Krzyżem Traugutta na stokach Cytadeli Warszawskiej. Wspomnieć także wypada o wznowieniu 22 stycznia 1920 r. przez Józefa Piłsudskiego nadawania Orderu Wojennego *Virtuti Militari* jak również o wydaniu 22 stycznia 1943 r. rozkazu Dowódcy Armii Krajowej o utworzeniu Kedywu (Kierownictwa Dywersji). Niezwykle szanowani w niepodległej Polsce weterani Powstania Styczniowego otrzymali prawo „noszenia mundurów wojsk polskich w dni uroczyste” na mocy rozkazu Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego z 21 stycznia 1919 r.

Kiedy dwadzieścia pięć lat później wraz z ostatnimi oddziałami Armii Krajowej wychodził 5 października 1944 r. z Warszawy do niewoli niemieckiej dowódca AK gen. dyw. Tadeusz Komorowski „Bór”, jedna z obserwujących tę scenę kobiet ofiarowała mu na drogę srebrny medalion z Powstania Styczniowego 1863 r.:

Nagle wystąpiła z tłumu nieznana mi kobieta w żałobie, podeszła do mnie – wspominał „Bór” – i wręczając mi srebrny medalion rzuciła tych kilka słów: „Proszę przyjąć, panie generale, tę pamiątkę z powstania 1863 roku”.

Jak się okazało wiele lat później, ową kobietą w żałobie była siostra Kazimierza Moczarskiego, Anna Rothenburg-Rościszewska „Margot”, wdowa po Witoldzie Rothenburg-

-Rościszewskim „Karlińskim”, przywódcy organizacji konspiracyjnej „Pobudka”, zamordowanym przez Niemców w 1943 r., którego syn z pierwszego małżeństwa Michał Rościszewski „Miś”, czternastoletni żołnierz batalionu Armii Krajowej „Czata 49”, odznaczony Krzyżem Walecznych, poległ w Powstaniu Warszawskim. Ufundowana przez Annę tablica pamiątkowa ku czci męża i jego syna znajduje się w kościele św. Marcina w Warszawie.

\*

W roku wydania książki Koźmińskiego (1937) w obecnej siedzibie działało już od trzech lat Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, nazwane przez Józefa Piłsudskiego „świątynią sławy oręża polskiego i skarbnicą nieśmiertelnego ducha rycerskiego”. W centralnym punkcie Sali Powstania Styczniowego nad rzeźbą głowy Traugutta wisiały tam na ścianie carskie kajdany z X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej ułożone w kształt... kotwicy. Tak, bowiem kotwica – najśłynniejszy znak graficzny Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego – pojawiła się po raz pierwszy w historii Polski właśnie krótko przed wybuchem Powstania Styczniowego (po masakrze na placu Zamkowym 8 kwietnia 1861 r.), obok krzyża i korony cierniowej, będąc najczęściej spotykanym elementem w czarnej biżuterii, a później wśród symboli lepionych z chleba i rzeźbionych w kawałkach drzewa przez zesłańców syberyjskich po Powstaniu Styczniowym.

\*

Powracam do głównego chronologicznego wątku mojej opowieści o kolejnych pokoleniach „kamieni na szaniec”.

Prawnikiem dowódcy pierwszych Legionów Polskich, utworzonych w 1797 r. we Włoszech, gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, był gen. bryg. Romuald Dąbrowski (1874–1940), urodzony na Bukowinie, oficer armii austriackiej, w odrodzonym Wojsku Polskim dowódca 28. Dywizji Piechoty i Okręgu Korpusu IV Łódź, umieszczony na tzw. ukraińskiej liście katyńskiej i zamordowany w maju 1940 r.

Synowie Romualda to również Romuald Dąbrowski (rtm. Wojska Polskiego i Armii Krajowej, zamordowany przez Niemców) i kpt. Franciszek Dąbrowski (urodzony w Budapeszcie, absolwent Korpusu Kadetów nr 1 we Lwowie, oficer Wojska Polskiego, w kampanii wrześniowej 1939 r. zastępca dowódcy obrony Westerplatte, mjr. Henryka Sucharskiego).

(Mała dygresja: w przyszłym roku w Mediolanie na placu przed katedrą odsłoniemy tablicę upamiętniającą zarówno pierwszą defiladę żołnierzy Legionów Dąbrowskiego w styczniu 1797 r., jak i ostatnią defiladę żołnierzy II Korpusu Polskiego gen. dyw. Władysława Andersa w sierpniu 1946 r.).

\*

Praprawnuk rannego w słynnej szarży pod Somosierrą (1808) Mikołaja Dunin-Wąsowicza – rtm. Zbigniew Dunin-Wąsowicz (1882–1915), urodzony w Brzeżanach, syn szambelana dworu cesarza Austro-Węgier, absolwent austriackiego Korpusu Kadetów i oficer armii austriackiej, potem oficer Legionów Polskich, poległ w szarży pod Rokitną (blisko Chocimia) 13 czerwca 1915 r. Był wówczas dowódcą 2. dywizjonu ułanów II Brygady Legionów Polskich, późniejszego 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich, który zaszczytne to miano otrzymał 2 czerwca 1919 r.

W szarży pod Rokitną uczestniczył również – i został ranny – jego brat, por. Bolesław Dunin-Wąsowicz (1894–1919), dowódca szwadronu, który cztery lata później poległ w obronie ich rodzinnych Brzeżan w szeregach 9. pułku piechoty Legionów.

Przypomnijmy sobie, co pisał Wacław Denhoff-Czarnocki w *Piosence o poległych ulanach* (1915):

Od Chocimia ciągną wieści,  
Pełne starej krwawej treści...  
Od Chocimia gloszą pieśni,  
Że legendom my rówieśni,  
Że jak dawniej krwawo kwitną  
Polskie maki pod Rokitną.  
Prawi pieśń, że ciemną nocą  
Chorągiewki lanc furgocą  
Na mogiłach, gdzie schowani  
Młody rotmistrz i ułani,  
Że z dalekiej Samosierry  
Przyjechały szwoleżery,  
Żeby nad mogiłą nową  
Pełnić wartę honorową...  
Wiecznie polski żołnierz będzie  
Ginął w boju – żył w legendzie.

Dwadzieścia dziewięć lat po napisaniu tego wiersza powstała najsłynniejsza z napisanych w czasie II wojny światowej polska pieśń żołnierska – także o makach czerwonych od krwi – *Czerwone maki pod Monte Cassino* Feliksa Konarskiego (Ref-Rena).

(I znów mała dygresja: z ogromną satysfakcją mogę poinformować, że wyczekiwany od lat remont generalny Polskiego Cmentarza Wojennego na Monte Cassino Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa rozpoczęła wiosną i zakończy do grudnia).

\*

Dochodząc powoli do Powstania Listopadowego, wypada przypomnieć, że imię najbardziej znanego bohatera tej insurekcji, gen. Józefa Sowińskiego (poległego w obronie Woli 6 września 1831 r.), nosił w czasie Powstania Warszawskiego jeden z powstańczych batalionów Armii Krajowej, utworzony w Śródmieściu z oddziałów walczących wcześniej na Woli.

W poświęconym Powstaniu Listopadowemu numerze specjalnym „Mówią Wieki” przypomniemy niedługo fakt niemal całkowicie zapomniany, przywracając pamięć o weteranach także tego – a nie tylko styczniowego – powstania uczestniczących w uroczystościach rocznicowych w niepodległej Drugiej Rzeczypospolitej.

Jednym z nich był ordynans Sowińskiego, towarzyszący mu aż do śmierci, Michał Szurmiński, który brał udział jeszcze w „manifestacji Warszawy ku czci generała Sowińskiego” 16 października 1927 r. w Warszawie na Woli. Liczył sobie wówczas 125 lat! I zmarł najpewniej w niedługim czasie.

Drugim był młodszy, liczący w chwili śmierci w 1922 r. lat 108, Łukasz Przybylski, uczestnik trzech powstań, o którym pisał wówczas Artur Górski:

W osobie tego prawie nieznanego szerszemu ogółowi wojaka zeszyły się wszystkie trzy, a raczej cztery pokolenia, dzielące nas od ostatniego rozbioru; zeszyły się też ich orężne czyny i ich cierpienia w niewoli.

Urodzony w roku 1814, w roku 1830 wychowanek szkoły podchorążych w Warszawie, jako szesnastoletni wyrostek bije się w szeregach. Wzięty do niewoli w jednej z bitew, wywieziony do Rosji, zostaje wcielony do armii carskiej. Po latach dwudziestu pięciu wraca na zagon ojczyzny i poczyna życie niejako na nowo.

Lecz wtedy właśnie wybucha powstanie styczniowe. Przybylski rzuca dom, idzie w szeregi, obejmuje dowództwo oddziału, końcem bagnetu załatwia rachunki z Rosją. Pod Radzyminem schwycony, zakuty, zostaje wtrącony w podziemia kopalni sybirskiej na lat trzy, a następnie dożywotnim osiedleńcem zatrzymanym na Syberii.

W takiej to przeciętnej polskiej konduicie dożył nasz kadet szkoły podchorążych lat stu, kiedy wybuchła wojna światowa. Doczekał i rewolucji, a poczuwszy się wolnym ruszył, mając lat 104, z guberni irkuckiej „do domu”.

Przebywa Sybir i Rosję, dociera do Bobrujska. Tu ujrzał ułańskie chorągiewki gen. Dowbora-Muśnickiego. Odżyły stare kości od ich barwnego furkotu. Poczul żołnierz „listopadowy” dawny młody wigor w kościach, zobaczył się na powrót kadetem, trzasnął z siebie wiek żywota jak sen z młodych powiek i już w dni kilka siedział na koniu z lancą w rękę, on, stuczteroletni kadecik, zdrów jak dąb i siwy jak gołąb, w jednym szeregu ze smykami, którym mógłby śmiało pradziadkować.

Jak się przedostał w rok potem w Poznańskie, tego nie wiem; dość, że w roku 1919 widzimy go w armii wielkopolskiej zajętego wymiataniem Niemców; nie w intendenturze, ale w walce frontowej. Ranny w lewą (stąpięcioletnią) nogę, idzie rozmyślać na łóżku szpitalnym w Warszawie, co się to w tak krótkim czasie porobiło na świecie. Zwłaszcza że Belweder niedaleko – a pan pułkownik Przybylski ma dotąd w pamięci mopsią twarz księcia Konstantego.

Tu trzeba dodać, że generał Dowbór-Muśnicki, znalazłszy się w kropce, awansował tego kadeta z roku 1831 na pułkownika w r. 1919, przy odsyłaniu go do szpitala. Nigdy, jak świat światem i ziemia ziemią, żaden pułkownik tak długo na awans nie czekał. To prawda. Trzeba jednak uwzględnić drobne w tym czasie przeszkody: czterech carów, dwóch królów i pięciu cesarzów, no i armię złożoną z trzydziestu milionów chłopów, co wszystko trzeba było przeczekać i w końcu usunąć z drogi. Co to jednak znaczy nie zrażać się. Twarda kość mazurska pokonała te wszystkie *obstacles*.

Teraz dopiero, zrobiwszy, co było w życiu do zrobienia, pan Łukasz Przybylski, odetchnąwszy jeszcze krzywą na rodzonej ziemi płockiej w zacisznym czystym Lipnie, z wdzięcznością w sercu, z pokojem w duszy – pomarł. Spłacił ostatnią ratę długu swego: oddał ciało ziemi, z której je wziął – i odszedł do Ojców swoich.

Nie jesteście ten żołnierz, znany i imienny, symbolem tych wszystkich bojowników naszych, znanych i nieznanych, imiennych i bezimiennych, którzy z bronią w rękę walczyli o wolność wydartą, znieść nie mogącą niewoli – i w nałożone pęta cięli szablą w roku trzydziestym pierwszym, sześćdziesiątym trzecim i w latach wojny narodów.

\*

O wielkim znaczeniu tradycji Powstania Styczniowego już wspominałem. Tu znów czas na kilka nazwisk.

Pułkownik Zygmunt Padlewski (1836–1863), oficer armii carskiej, przewodniczący Towarzystwa Młodzieży Polskiej w Paryżu, członek Komitetu Centralnego Narodowego i naczelnik woj. płockiego w powstaniu styczniowym, został rozstrzelany 15 maja 1863 r. w Płocku. Pół roku później został rozstrzelany jego ojciec, Władysław, uczestnik obu powstań (listopadowego i styczniowego).

Stryjeczny brat Władysława, Włodzimierz Padlewski (1815–1886), był poetą, rysownikiem, uczestnikiem Powstania Listopadowego i zesłańcem.

Syn Włodzimierza, Leon Padlewski (1870–1943), lekarz bakteriolog, pomocnik dyrektora Instytutu Bakteriologicznego w Moskwie, kierownik Katedry Mikrobiologii na Uniwersytecie w Jekaterynosławiu, w niepodległej Polsce dziekan Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego, w czasie okupacji niemieckiej wysiedlony z Poznania, zmarł 8 września 1943 r. w Warszawie.

Jego starszy syn, Jerzy Padlewski, rocznik 1913, architekt, pracownik wywiadu Armii Krajowej, aresztowany przez Niemców 5 marca 1942 r. w Warszawie, więziony w berlińskim więzieniu Moabit, został stracony na gilotynie 3 lutego 1943 r. w więzieniu Plötzensee.

Młodszy syn, ppor. Roman Padlewski „Skorupka”, rocznik 1915, skrzypek, kompozytor, dyrygent chóru, krytyk muzyczny, był oficerem Armii Krajowej. W Powstaniu Warszawskim walczył w szeregach plutonu pancernego batalionu AK „Zośka” i zmarł z ciężkich ran w szpitalu powstańczym 16 sierpnia 1944 r., „trzymając w rękach obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej, który otrzymał od matki” Nadziei z domu Beresteniew, pianistki, uczennicy Artura Rubinsteina.

Pułkownik Dyonizy Czachowski (cioteczny brat Chopina, poległy 6 listopada 1863 r.) jest bohaterem trzech książek. Autorem pierwszej z nich – wydanej w 1914 r. w Poznaniu – był ppor. Stanisław Długosz „Jerzy Tetera”, rocznik 1891, absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, wybitny działacz Organizacji Młodzieży Narodowej („Pet”), współorganizator Polskich Drużyn Strzeleckich, poeta, który poległ jako dowódca plutonu 5. pułku piechoty Legionów Polskich.

Długosza nazwano „Romanowskim dni naszych”. Przypomnijmy: Mieczysław Romanowski, poległy w Powstaniu Styczniowym 24 kwietnia 1863 r., poeta, był czołowym reprezentantem ostatniej fazy polskiego romantyzmu w okresie bezpośrednio przedpowstaniowym (napisał także rozprawę *O legionach polskich*, 1861).

Pośmiertny tom poezji Długosza nosił tytuł *Przed złotym czasem*. Przyjął go i wykorzystał trzy pokolenia później prof. Andrzej Romanowski w tytule swojej znanej książki „*Przed złotym czasem*”. *Szkice o poezji i pieśni patriotyczno-wojennej lat 1908–1918*.

Długosz poległ 6 sierpnia 1915 r., następnego dnia po kolejnej rocznicy śmierci dyktatora Romualda Traugutta, stojącego od października 1863 r. na czele tajnego Rządu Narodowego, powieszono przez Rosjan 5 sierpnia 1864 r. na stokach Cytadeli Warszawskiej (Krzyż Traugutta ustawiono i Drzewo Traugutta posadzono uroczystie w miejscu jego śmierci w niepodległej Drugiej Rzeczypospolitej w 1919 r.).

Przypomnijmy sobie słowa Józefa Piłsudskiego:

Wielkość naszego narodu w wielkiej epoce 1863 roku istniała, a polegała ona na jedynym może w dziejach naszych rządzie, który, nieznan z imienia, był tak szanowany i tak słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów.

...i powszechnie znany wiersz *Powstańcy* Artura Oppmana (Or-Ota):

[...]  
 Rząd Narodowy! W Polsce każdy o nim wiedział,  
 Lecz nikt się nie domyślał: skąd działał? Gdzie siedział?  
 Godłem jego widomym był świstek maleńki,  
 Który jakby relikwia szedł z ręki do ręki;  
 Klucząc tajnie, żandarmskie myląc ślady tropów,  
 Nadlatywał do szlachty, do mieszczan, do chłopów,  
 I nigdy żadna władza w żadnym świata ruchu  
 Takiego, jak ów świstek, nie miała posłuchu...  
 [...]

Owe „świstki maleńkie” pieczętowane były „skromną pieczęcią” Rządu Narodowego, nazwaną przez „Tygodnik Ilustrowany” (w kolejną rocznicę Powstania Styczniowego, w styczniu 1937 r.) – „hostią narodowego sakramentu, którą naród w godzinach swoich najwyższych mąk przyjmował jako posilenie i pokrzepienie duchowe”.

Pojęcia wymienione na pieczęci powstańczego Rządu Narodowego (Równość-Wolność-Niepodległość) przyjęła w czasie II wojny światowej za swój kryptonim konspiracyjna Polska Partia Socjalistyczna (szeregując je w nieco innej kolejności): Wolność-Równość-Niepodległość, w skrócie WRN. Takim także skrótem sygnowane były tajne wydawnictwa Polskiej Partii Socjalistycznej. Centralny organ prasowy konspiracyjnej PPS nosił nawet taki właśnie tytuł. Od 2 maja 1944 r. w miejsce kryptonimu „WRN” przywrócono tradycyjną nazwę: Polska Partia Socjalistyczna, 18 czerwca 1944 r. zaś tytuł jej pisma z „WRN” zmieniono na tradycyjny: „Robotnik”.

Jeden z wnuków Traugutta, Adam Juskiewicz, poległ w szeregach armii rosyjskiej w czasie I wojny światowej, w walce z Niemcami, drugi – Bolesław Juskiewicz, poległ w kampanii wrześniowej 1939 r. w obronie Warszawy, prawnuk Jerzy Juskiewicz zaś zginął w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz.

Pseudonimu „Traugutt” używał zarówno Jan Wyglenda (1894–1973), jeden z dowódców I i III Powstania Śląskiego, jak i Antoni Pajdak (1894–1988), komendant główny Milicji Robotniczej Polskiej Partii Socjalistycznej (WRN), drugi zastępca Delegata Rządu RP na Kraj i minister-członek Krajowej Rady Ministrów.

Kilka tygodni po osiemdziesiątej rocznicy męczeńskiej śmierci Traugutta jego imię w czasie Powstania Warszawskiego nadano jednej z trzech dywizji (8. Dywizji Piechoty na Żoliborzu) Warszawskiego Korpusu Armii Krajowej, utworzonego na mocy rozkazu Dowódcy AK gen. dyw. Tadeusza Komorowskiego „Bora” z 20 września 1944 r.

\*

Patronem drugiej z trzech dywizji Warszawskiego Korpusu Armii Krajowej – 28. Dywizji Piechoty w Śródmieściu – został Stefan Okrzeja (1866–1905), dowódca jednej z dwóch pierwszych „dziesiątek” Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej, który 13 listopada 1904 r. podczas zbrojnej demonstracji na pl. Grzybowskim w Warszawie (pierwsze zbrojne wystąpienie po Powstaniu Styczniowym) niósł sztandar i to on oddał pierwszy strzał. Okrzeja został stracony przez Rosjan 21 lipca 1905 r.



Organizacja Bojowa PPS była „żelaznym kwiatem Piłsudskiego, z którego powstał piękny owoc – niezwyciężone Wojsko Polskie” (to słowa Stanisława Andrzeja Radka).

„Okrzeja, Baron, Montwiłł i inni bohaterowie Waszej organizacji bojowej byli natchnieniem dla pierwszego zawiązku Wojska Polskiego” – napisał premier i Naczelnny Wódz gen. broni Władysław Sikorski do kierownictwa konspiracyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej; słowa te przytoczono w jego *Rozkazie do Sił Zbrojnych* nr 4 z 18 maja 1943 r.

Okrzeja był już wówczas patronem III batalionu Gwardii Ludowej Polskiej Partii Socjalistycznej – Oddziałów Wojskowych Pogotowia Powstańczego Socjalistów (OW PPS) w Warszawie na Woli, a jego imię nosiła także jedna z barykad powstańczych na Woli, broniona przez żołnierzy tego batalionu.

Młodszy o 21 lat brat Stefana Okrzei, któremu na jego cześć nadano to samo pierwsze imię, por. Stefan Stanisław Okrzeja, rocznik 1907, absolwent Szkoły Podchorążych Lotnictwa dla Podoficerów w Bydgoszczy, w kampanii wrześniowej 1939 r. zastępca dowódcy 112. eskadry myśliwskiej w składzie Brygady Pościgowej, zestrzelił dwa samoloty niemieckie w obronie Warszawy i poległ 5 września 1939 r.

Synem stryjecznej siostry Stefana Okrzei jest Jan Olszewski (ur. 1930), członek Szarych Szeregów, uczestnik Powstania Warszawskiego, adwokat, obrońca w procesach politycznych, czołowy działacz Polskiego Porozumienia Niepodległościowego (1976), współzałożyciel KOR (1976), współredaktor statutu NSZZ „Solidarność” (1980), premier rządu RP w latach 1991–1992, doradca Prezydenta RP 2005–2007.

\*

Legiony Polskie Józefa Piłsudskiego już się w tej opowieści pojawiały. Tu chciałbym przypomnieć jeszcze tylko dwóch ich bohaterów.

Pierwszym z nich jest por. Mikołaj Szyszłowski „Sarmat” (1883–1915), absolwent krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych (uczeń Józefa Mehoffera), artysta malarz, grafik, nauczyciel rysunków w I Gimnazjum św. Anny w Krakowie, komendant Obwodu Krzeszowice Związku Strzeleckiego, w Legionach dowódca kompanii w III i V batalionie, poległ 21 maja 1915 r.

[...]

Umarł. Zabito go, gdy odwrót słońił.

Padł podczas huku piekielnego armat.

Nie płaczcie! Nigdy z męźnych ócz nie ronił

Łez – Sarmat!

– napisał Bolesław Lubicz-Zahorski po jego śmierci w wierszu *Porucznik Sarmat*.

Zachował się portret „Sarmata” rysowany węglem przez Kazimierza Witkiewicza i piękne zdjęcie, wykonane na przełomie 1914/1915 r., pokazujące oficera na koniu i stojącą przy nim jego żonę, Marię z domu Sarmantowską „Dane”. Była sanitariuszką kolejno w Legionach Piłsudskiego, w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. i w kampanii wrześniowej 1939 r. w obronie Warszawy. Poległa w czasie bombardowania 18 września 1939 r. wraz z córką z drugiego małżeństwa.

Jej drugi mąż, płk prof. dr med. Jerzy Alexandrowicz (1886–1970), absolwent studiów przyrodniczych na Uniwersytecie w Zurychu i studiów medycznych na Uniwersytecie w Jenie, lekarz w Legionach Polskich, naczelnny lekarz 211. pułku ułanów w wojnie polsko-

-bolszewickiej 1920 r., kierownik Katedry Histologii i rektor Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, był także w latach 1937–1938 wiceministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego. W kampanii wrześniowej 1939 r. lekarz wojskowy, następnie jeniec w sowieckim obozie jenieckim w Kozielsku, od 1941 r. był lekarzem w 5. Dywizji Piechoty i kierownikiem referatu spraw młodzieżowych w Wydziale Oświaty sztabu Armii Polskiej w ZSRS, a następnie szefem Wydziału Oświaty sztabu Armii Polskiej na Wschodzie.

Pół roku po „Sarmacie”, 5 listopada 1915 r., poległ por. Tadeusz Żuliński „Roman”, „Roman Barski” (1889–1915), urodzony we Lwowie, absolwent Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza, dr medycyny, uczestnik strajku szkolnego 1906, komendant Związku Strzeleckiego w Zagłębiu Dąbrowskim, od sierpnia 1914 r. adiutant Józefa Piłsudskiego w Legionach Polskich, następnie od października komendant główny Polskiej Organizacji Wojskowej, organizator i dowódca Batalionu Warszawskiego POW, po jego wejściu w skład Legionów Polskich (sierpień 1915 r.) dowódca 2. kompanii VI batalionu. Ciężko ranny w bitwie pod Kuklami, zmarł 5 listopada 1915 r. w szpitalu polowym w Sewerynowce.

Któż nie pamięta w pierwszych dniach walk obok poważnej, skupionej postaci komendanta, młodego porucznika Żulińskiego!

[...]

Gdy razem jechali w samochodzie, gdy razem szli ku pozycjom lub gdy razem zatrzymywali się gdzieś na spiesznym postoju, zdawać się mogło, że doświadczonemu wodzowi towarzyszy wybrany niejako przedstawiciel ostatniego pokolenia, które zerwało się walczyć o Polskę – wspominał Juliusz Kaden-Bandrowski.

„Komendantem podziemnej Warszawy” i organizatorem „batalionu dzieci warszawskich” nazwał go Marian Kukiel we wspomnieniu pośmiertnym, opublikowanym w grudniu 1915 r. w „Wiadomościach Polskich”. Tytuł *Komendant podziemnej Warszawy* nosi też książka o nim, autorstwa Zygmunta Zygmuntowicza, wydana w 1937 r. we Lwowie i Warszawie.

Owo drugie sformułowanie Kukiela nawiązywało do tradycji 5. pułku strzelców pieszych „Dzieci Warszawskich” z czasów Powstania Listopadowego, utworzonego w styczniu 1831 r., walczącego w bitwach pod Wawrem i Ostrołką oraz uczestniczącego we wrześniowej (1831) obronie Warszawy.

Tradycje tego pułku i zaszczytne miano „Dzieci Warszawskich” przejął następnie 21. Warszawski Pułk Piechoty, powołany do życia w dniu odzyskania przez Polskę niepodległości 11 listopada 1918 r., który zapisał się chlubnie w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. i w kolejnej wrześniowej obronie Warszawy – we wrześniu 1939 r. Warto tu przypomnieć, że cztery lata wcześniej poczet sztandarowy tego pułku uczestniczył w uroczystościach warszawskich 1 września 1935 r. (o których mówię niżej) ku czci Tadeusza Żulińskiego. 21. Warszawski Pułk Piechoty odtworzony został w konspiracji w ramach Okręgu Warszawa Armii Krajowej, dowodzonego już przez kolejnego komendanta podziemnej stolicy, czyli płk./gen. bryg. Antoniego Chruściela „Montera”.

W dwudziestą rocznicę wymarszu Batalionu Warszawskiego POW z Warszawy „dnia 1 września [1935 r.] Warszawa uroczystie obchodziła pamięć śp. por. Tadeusza Żulińskiego” – napisał tygodnik „Świat”, nadając swojej relacji znamienny tytuł: *Święto niepodległej Warszawy*. Odślonięto wówczas tablicę pamiątkową na ulicy, noszącej odtąd jego imię (części ulicy Żurawiej, skąd powoiacy wyruszyli do Legionów), a wygłoszone podczas uroczystej akademii

przemówienie prezydent stolicy Stefan Starzyński zaczął słowami: „Obywatele! W dniu dzisiejszym Warszawa czci swych pierwszych jawnych żołnierzy polskich”. Odślonięcia tablicy z nową nazwą ulicy dokonał natomiast wiceprezydent m.st. Warszawy Jan Pohoski.

Symbolicznego znaczenia nabiera fakt, że obaj prezydenci Warszawy występujący podczas tej uroczystości (Starzyński i Pohoski) już cztery lata później podczas wrześniowej obrony Warszawy czynem zadokumentowali wierność wygłaszanym słowom, a następnie życiem zapłacili za kontynuowanie chlubnej tradycji udziału w walkach o niepodległość.

W czasie uroczystości 1 września 1935 r. odsłonięto jeszcze jedną tablicę pamiątkową na Pałacu Namiestnikowskim (zniszczoną w czasie wojny, staraniem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zrekonstruowaną na podstawie zachowanej fotografii i odsłoniętą 10 listopada 2010 r. przez prezydenta Rzeczypospolitej Bronisława Komorowskiego) następującej treści:

W tym miejscu stolicy w dniu 5 sierpnia 1915 roku po raz pierwszy od dnia 8 września 1831 roku stanął jawnie na warcie żołnierz polski z Batalionu Warszawskiego Polskiej Organizacji Wojskowej.

Tablica mówi o sytuacji bezpośrednio po ewakuacji Rosjan i zajęciu Warszawy przez Niemców 5 sierpnia 1915 r. (dokładnie w 51. rocznicę stracenia przez Rosjan Romualda Traugutta na stokach Cytadeli Warszawskiej), gdy żołnierze Batalionu Warszawskiego POW Tadeusza Żulińskiego na pierwszą swoją kwaterę – zanim 7 sierpnia przenieśli się do budynku przy ulicy Wielkiej róg Żurawiej, skąd wymaszerowali następnie na front – wybrali Pałac Namiestnikowski przy ulicy Krakowskie Przedmieście 46/48.

Powtórzmy: „W tym miejscu stolicy w dniu 5 sierpnia 1915 r. po raz pierwszy od dnia 8 września 1831 r. stanął jawnie na warcie żołnierz polski...”.

Kolejny fragment mojej opowieści chciałbym poświęcić ważnym i interesującym powiązaniom rodzinnym Tadeusza Żulińskiego. W rozkazie z 29 listopada 1915 r. po jego śmierci Józef Piłsudski pisał:

Szedł w ślady ojców i dziadów, którzy tajemnie w ciężkich więzach podziemnego spisku gotowali broń przeciw najeźdźcy. Jego to i jego kolegów praca nawiązywała w naszej walce nić tradycji z tą specyficznie polską wojną, którą toczyli nasi przodkowie, a z ducha której wyrosliśmy i my – nowocześni żołnierze polscy.

Po ekshumacji z grobu w Sewerynowce Żuliński został uroczystie pochowany 12 maja 1916 r. na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, w grobowcu rodzinnym, na którym delegacja oficerów I Brygady Legionów Polskich złożyła wieniec od Komendanta z krótkim napisem: „Romanowi”.

Uroczystości pogrzebowe przerodziły się w wielką manifestację narodową z udziałem wielu tysięcy osób, opisywaną we wszystkich miejscowych pismach polskich. „Kurier Lwowski” napisał nawet, że „takiego pogrzebu Lwów nie widział”, Zygmunt Zygmuntowicz zaś po latach ocenił, iż

[...] pogrzeb Tadeusza Żulińskiego był pierwszym apelem Lwowa do żywiołowego skupienia się, by w dwa lata potem stanąć do boju o przynależność do Macierzy.

O ile w przytoczonym wyżej rozkazie z 29 listopada 1915 r. słowa Piłsudskiego o Żulińskim: „szedł w ślady ojców i dziadów”, mogły być odczytane jako literacki jedynie zapis mówiący o pokoleniowej ciągłości udziału w walkach o niepodległość Polski, o tyle już przemówienia na pogrzebie Tadeusza Żulińskiego nie pozostawiały żadnej wątpliwości, że akurat w jego przypadku mieliśmy do czynienia także z ciągłością rodzinną.

I smutek ustąpić musi i uczucia radości, gdy uświadomimy sobie, że wielka i święta idea przechodzi w Polsce z pokolenia w pokolenie, że wielki duch Romana Żulińskiego, stryja bohatera z 63 r. i ojca Józefa nie zagaśł, lecz odżył w Tadeuszu, bohaterze walk ostatnich – mówił ks. Jan Ciemniwski, długoletni katecheta zmarłego.

Piąte pokolenie z kolei – cytuję słowa Edwarda Webersfelda w imieniu weteranów Powstania Styczniowego – chwyciło za oręż do walki z odwiecznym wrogiem. Dotąd porywy nasze kończyły się klęskami, a ciemiezca szubienicą, katorgą, lodami Sybiru starał się ostudzać zapal narodowy. Mylił się wróg jednakże, bo oto znowu, jak przed laty, z krwi i kości poległych powstały zastępy mścicieli i poszły w bój z hasłem, iż póty walczyć będą, póki Ojczyźnie wolności nie zdobędą. Porwały się dzieci polskie, by spełnić nieśmiertelne przykazanie ojców, dziadów i pradziadów.

Wyjaśnienie powiązań rodzinnych Tadeusza Żulińskiego zacząć wypada od wuja jego matki, nazywanego dziadkiem, Józefa Kajetana Janowskiego (1832–1914), architekta, ostatniego żyjącego członka tajnego Rządu Narodowego z czasów Powstania Styczniowego, organizatora Towarzystwa Weteranów r. 1863–1864 we Lwowie, którego Stefan Kieniewicz nazwał „urzędowym niejako piastunem tradycji 1863 r.”

To właśnie na pogrzebie Józefa Janowskiego – 26 czerwca 1914 r. we Lwowie – Józef Piłsudski, który przybył tu na czele oddziału Związku Strzeleckiego i Polskich Drużyn Strzeleckich, wypowiedział znamienne słowa:

Chowamy członka Rządu Narodowego – Rządu – a nie Rady Narodowej. Rząd bowiem tylko własny – szanowany, a posłuszeństwa wymagający – przystoi narodowi.

Po pół wieku tułaczki życiowej, po pół wieku pracy serdecznej, a krwawej, widziałeś, ostatni z Rządu Narodowego, co naród do walki o wolność i lud prowadził, nowe zastępy, gotowe walczyć za to, za co walczyłeś ty i twoi – widziałeś odrodzonego żołnierza polskiego, któremu jutrzeńka wolności i szczęścia zaświta.

„Chciałem mówić, ale Komendant Strzelców wszystko za mnie powiedział, nie mam nic do dodania” – oświadczył występujący po nim bp Władysław Bandurski.

Słowa Piłsudskiego mamy prawo nazwać symbolicznym przejęciem spuścizny Powstania Styczniowego przez żołnierzy Legionów Polskich, którzy pod jego dowództwem rozpoczęła za sześć tygodni kolejny polski marsz ku wolności.

W tym miejscu wrócić już możemy do osoby Tadeusza Żulińskiego, tym bardziej że członkiem tajnego powstańczego Rządu Narodowego Romualda Traugutta, który obok niego zawisł na szubienicy na stokach Cytadeli Warszawskiej, był również stryj Tadeusza – na którego cześć przyjął on pseudonim „Roman” – Roman Żuliński (1833–1864), nauczyciel matematyki i geografii, autor podręcznika *Zasady rachunku różniczkowego i całkowitego*

(1859), założyciel przeszło dwóch tysięcy katolickich szkółek ludowych i licznych Szkół Niedzielnych dla Sług.

Uczestnikiem Powstania Styczniowego – członkiem redakcji tajnych pism „Dzwon Duchowny” i „Głos Kapłana Polskiego” oraz sekretarzem Wydziału Zagranicznego Rządu Narodowego – był drugi stryj Tadeusza, ks. Kazimierz Żuliński (1831–1904), następnie wiceprezes Stowarzyszenia Kapłanów Polskich na Emigracji, duszpasterz Polaków w Monachium i Pradze, kaznodzieja w kościele Mariackim w Krakowie.

Dwaj następnii stryjowie, Aleksander i Edward Żulińscy, po upadku Powstania Styczniowego zostali skazani na kilkuletnie zesłanie na Syberii.

Ojciec Tadeusza, Józef Żuliński (1841–1908), w czasie Powstania Styczniowego mianowany przez Rząd Narodowy naczelnikiem w Krakowie, wykładowca geologii w Wyższej Szkole Polskiej na Montparnasse w Paryżu, współorganizator Muzeum Geologicznego w Krakowie, był następnie założycielem Muzeum Szkolnego we Lwowie, znanym działaczem społecznym i filantropem we Lwowie (jego domowi Maryla Wolska poświęciła znany wiersz *Tamten świat*).

I kilka słów jeszcze o siostrach naszego bohatera, Tadeusza Żulińskiego. Barbara Żulińska (1881–1962), zmartwychwstanka, przełożona Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego we Lwowie i założycielka Seminarium Ochroniarskiego, była autorką książek *O wychowaniu religijnym w wieku przedszkolnym* (1931) i *Matka obywatelka* (1937).

Druga siostra, Paulina – która służyła w szeregach 1. pułku szwoleżerów w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. i odznaczona została Krzyżem Walecznych – wyszła w 1925 r. za mąż za mjr. Juliusza Dudzińskiego (1893–1939), oficera Legionów Polskich i odrodzonego Wojska Polskiego, posła i sekretarza Sejmu RP, w kampanii wrześniowej 1939 r. dowodzącego ochotniczym oddziałem w obronie Lublina; ciężko ranny, zmarł w szpitalu 17 września 1939 r.

Mówiłem wcześniej o stryju Tadeusza, Romanie Żulińskim, powieszonym razem z Trauguttem. Wraz z nimi zginął także Rafał Krajewski (1834–1864), architekt, dyrektor Wydziału Spraw Wewnętrznych Rządu Narodowego, który przed śmiercią w *Wierszu z więzienia* napisał m.in.:

Z upadłej sprawy Ojczyźnie  
Zostawmy posiew przyszości  
Gdy krwi nie stało w spuściznie  
Oddajmy na siew swe kości.

Jego stryjeczny prawnuk, Bohdan Krajewski (1919–1998), syn oficera armii carskiej, rozstrzelanego przez bolszewików, urodzony we Władywostoku, uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r., student Wydziału Mechanicznego tajnej Politechniki Warszawskiej i żołnierz Armii Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego, absolwent Politechniki w Hanowerze, w PRL był wieloletnim pracownikiem naukowym (docent dr hab.) w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku, gdzie w 1980 r. został wybrany w skład pierwszej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”.

\*

Na zakończenie chciałbym wrócić do dwóch książek pod identycznym tytułem *Kamienie na szaniec*. Mówiłem już, że niemal cała historia Polski XIX i XX stulecia to dzieje wielu

kolejnych pokoleń „kamieni na szaniec”. O tych pierwszych, urodzonych w niewoli, pisał Karol Koźmiński. Ci z pokolenia, o którym pisał Aleksander Kamiński, z pierwszego pokolenia urodzonego i kształcącego się w wolnej i niepodległej Polsce, wywalczonej przez ich dziadów i ojców, wychowywani na wzorach osobowych bohaterów tamtych walk, stali się ostatnim pokoleniem walczącym z bronią w ręku o ponowne odzyskanie niepodległości utraconej w 1939 r.

Opowiadał o tym w swojej relacji, o której mówiłem wcześniej, Tadeusz Zawadzki „Zośka”:

Znamy bohaterstwo na polu walki, bohaterstwo żołnierza. Te chwile, w których odwaga żołnierska dochodzi do szczytu, gdy napięcie walki pozwala na zdławienie strachu i objawia się w najpiękniejszych czynach żołnierzy-bohaterów. Znamy je wszyscy z legend o naszych przodkach, ze wspomnień z naszej dalekiej i zupełnie jeszcze świeżej przeszłości. Symbolem jego – to niebiesko-czarna wstążeczka Virtuti Militari na piersiach żołnierzy czy w godle miasta Lwowa.





# NIEPODLEGŁOŚCIOWE LEGENDY

## W MIĘDZYWOJENNEJ LITERATURZE MŁODZIEŻOWEJ

**W okresie międzywojennym ukazało się około stu publikacji dla młodzieży poświęconych udziałowi Polaków w I wojnie światowej i ich walce o kształt granic II RP<sup>1</sup>. Stanowią one niezwykle ciekawą enklawę tekstów, właściwie nieznaną szerszej publiczności; przez pół wieku nie istniały bowiem w obiegu czytelnicznym.**

Ocalała z pożogi wojennej literatura młodzieżowa w okresie stalinowskim stała się przedmiotem drobiazgowej oceny i selekcji. Na mocy urzędowych zarządzeń pozbywano się książek o tematyce harcerskiej, patriotycznej, o Józefie Piłsudskim i wydarzeniach militarnych lat 1914–1920<sup>1</sup>. Ich treść przekonywała przecież dobitnie, że niepodległość nie wjechała do Polski na czołgach Armii Czerwonej, a życie Polaków przed 1939 r. bardzo różniło się od obrazu serwowanego społeczeństwu po 1945 r.; należało więc usunąć międzywojenne zapisy zadające kłam propagandzie PRL. Operację tę przeprowadzono skutecznie.

Międzywojenne teksty znacznie odbiegają od przyjętej konwencji literatury młodzieżowej. Zamiast przygód i problemów dorastania dominuje w nich wiedza o faktach. Piszący przede wszystkim pragną informować czytelnika o wydarzeniach, których sami byli świadkami i uczestnikami. Potrzeba dawania świadectwa prawdzie wynika z wewnętrznego przekonania autorów o wadze wydarzeń związanych ze szczególnym okresem dziejów Polski. Ponieważ często pisano prawie na bieżąco, dlatego utrwalono bardzo wiele szczegółowych faktów z okresu odzyskiwania niepodległości i kształtowania się granic państwa. I właśnie ta faktograficzna dokładność zapisywania rzeczywistości była jedną z przyczyn, dla których komuniści po przejęciu władzy tak zaciekle zwalczali międzywojenne publikacje dla młodzieży. Była to część planowej walki o nową, socjalistyczną świadomość społeczeństwa, a zarazem walki z „demonami polskiego patriotyzmu”, z drobiazgowo zapisaną nieodległą rzeczywistością, która w ciągu ćwierćwiecza zdążyła się stać historią, aczkolwiek – w wielu przypadkach – nieutralowaną jeszcze w postaci dzieł profesjonalnych historyków.

Liczbę przeznaczonych dla młodzieży publikacji o wydarzeniach I wojny światowej i okresu międzywojennego można dziś ustalić na podstawie *Bibliografii literatury dla dzieci i młodzieży 1918–1939* (Warszawa 1995), *Spisu książek poleconych do bibliotek szkolnych* (Warszawa 1929) oraz katalogu Biblioteki Narodowej. Razem ze wznowieniami, które ukazały się jeszcze w okresie międzywojennym, wyszło drukiem około 160 tekstów wojennych

<sup>1</sup> Licząc tylko pierwsze wydania; zob. A.M. Krajewska, *Trzy legendy. Walka o niepodległość i granice w polskiej międzywojennej literaturze młodzieżowej*, Warszawa 2009, s. 11.

<sup>2</sup> B. Białkowska, *Książki „groźne” dla dzieci w Polsce Ludowej, czyli o czyszkach w księgozbiorach bibliotecznych*, „Nowe Książki” 1991, nr 7, s. 60–61; K. Heska-Kwaśniewicz, *Przed czym chciano uchronić młodego czytelnika w PRL-u, czyli o czyszkach w bibliotekach szkolnych lat 1949–1953* [w:] *Młody czytelnik w świecie książki, biblioteki i informacji*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, I. Socha, Katowice 1996.



o Legionach i Piłsudskim, o wojnie z Ukraińcami 1918–1919 i o wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1921<sup>2</sup>. Ich udział w produkcji wydawniczej dla dzieci i młodzieży całego okresu międzywojennego może wydawać się stosunkowo niewielki – stanowi około 2 proc. Gdyby wziąć pod uwagę wszystkie wojenne wątki, pominięte w niniejszym artykule (korpusy polskie w Rosji, powstania śląskie i wielkopolskie, losy sierot wojennych itp.), a także teksty przeoczone, to i tak prawdopodobnie nie przekroczyłyby 5 proc. Trzeba jednak pamiętać, że książki te były bardzo popularne i miały zasadnicze znaczenie dla kształtowania tożsamości narodowej Polaków. Wzmacniały poczucie ich uzasadnionej dumy z wywalczonej wolności i rzeczywiście stanowiły filar wychowania przyszłych obywateli II RP. Zdawano sobie sprawę z tego, że bez walki, prowadzonej nader często również przez najmłodsze pokolenie, nie byłoby wolnej Polski. Wolność rozumiana jako możliwość życia we własnym, niepodległym państwie stanowiła jedną z podstawowych wartości, okupionych ofiarą wielu istnień. Pamięć o nich stanowiła święty obowiązek żyjących.

Najwięcej publikacji z okresu międzywojennego odnosi się do trzech wątków militarnych: powstania i działalności Legionów Polskich, obrony Lwowa w roku 1918 oraz wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920. Wydarzenia te są najliczniej prezentowane w literaturze, a ponadto na ich temat powstały do dziś trwające legendy.

### Legenda Legionów Polskich

Publikacje o Piłsudskim i Legionach adresowane do młodzieży zaczęły wychodzić już w trzecim roku wojny. Pierwsze teksty – *Z notatek legionisty* Seweryna Romina, *Szablą i piórem* Stanisława Rostworowskiego i *Wymarsz* Zygmunta Nowakowskiego – wydane zostały nakładem Centralnego Biura Wydawnictw Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie; mają nadruk: *dozwolone przez C. i K. wojenną kwaterę prasową*. Wszystkie trzy figurują w *Spisie książek poleconych do bibliotek szkolnych*. O uznaniu ich przez komisję spisową za lektury odpowiednie dla młodzieży zdecydowała prostota formy, szczerłość i prawda w przedstawianiu faktów, a także konkretność autentycznych szczegółów (nazwiska i nazwy miejscowe). Ich brak został wprawdzie uznany za wadę *Wymarszu*, ale utwór zyskał uznanie dzięki takim zaletom jak „unika[nie] jąttrzących tonów i to, że młodzież dzisiejsza, czytając książkę [...] odczuje ducha ofiarnego patriotyzmu, który w każdej epoce znaleźć sobie musi odpowiedni wyraz”<sup>3</sup>.

Wśród najwcześniejszych wydawnictw warto wymienić zbiorową książkę *W pamiętnym roku wojny* (1916), zawierającą różnorodne materiały. Znalazły się w niej m.in. teksty o charakterze publicystycznym, objaśniające genezę wojny, szkic Stanisława Rostworowskiego (podpisany tylko inicjałami) o szarży pod Rokitną oraz wiersz Jerzego Żuławskiego *Do moich synów*. Do roku 1918 ukazały się też utwory Edwarda Słońskiego *Jak to na wojence...*, *Zatopione królestwo* i *Bajka o białym orle*, niedługo potem wyszła jego „bajka” *O żołnierzu tulaczu*. Jednym z wczesnych tekstów wojennych jest także *Bohaterski miś* Bronisławy Ostrowskiej, jedna z najpopularniejszych książek dziecięcych<sup>4</sup> okresu międzywojennego.

<sup>2</sup> Bibliografia literatury młodzieżowej o latach 1914–1921 jest dostępna w: A. M. Krajewska, *op. cit.*, s. 451–459.

<sup>3</sup> *Spis książek poleconych do bibliotek szkolnych przez Komisję Oceny Książek do Czytania dla Młodzieży Szkolnej przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w latach od 1923 do 1928 włącznie*, Warszawa 1929, s. 233–234.

<sup>4</sup> Adresowana do czytelników od dziesiątego roku życia.

Autorka przedstawiła (bardzo skrótowo) właściwie wszystkie polskie formacje walczące na frontach I wojny światowej, doprowadzając akcję aż do zwycięskiej obrony Lwowa.

Wydawnictwa pierwszej powojennej dekady to na przykład książka Romualda Kawalca *Peowiaci i harcerze* oraz opowiadanie Marii Jadwigi Reuttówny *Jak Tomek poszedł do Legionów*. Władysław Pobóg-Malinowski wydał (pod pseudonimem Hanka Malinowska) broszurę *O życiu i czynach marszałka Józefa Piłsudskiego*; tekst zdradza pasję historyczną autora i wyjątkową umiejętność popularyzowania zwięzłe przedstawionej wiedzy.

W pierwszej połowie lat trzydziestych ukazuje się coraz więcej literatury legionowej, na przykład biograficzna broszura Aleksandra Kamińskiego *Oficer Rzeczypospolitej o Leopoldzie Lisie-Kuli*, harcerska opowieść Henryka Glassa *Na szlaku chudego wilka. Z podziemi ku Polsce*, broszury Wacława Sieroszewskiego i Felicjana Sławoja-Składkowskiego przedstawiające postać Piłsudskiego. Po śmierci Marszałka wychodzi cała grupa publikacji. Są wśród nich teksty samego Piłsudskiego (np. osobno wydany rozdział z książki *Moje pierwsze boje* zatytułowany *Ulina Mała*). Ukazują się także: broszura Mieczysława Lepeckiego *Od Sybiru do Belwederu*, legionowe wspomnienia Romana W. Horoszkiewicza *W pierwszym pułku*, powieści Marii Brzuskiej *Stary lamus* oraz Jadwigi Gorzyckiej *Krysia i karabin*, dramat Marii Jadwigi Reuttówny *Wódz* i tzw. obrazki sceniczne (np. Zofii Łozianki *Imieniny Dziadka*, Ludwika Stolarzewicza *Między pewiaczkami*, *Na placówce*, *Nasz komendant*, *Pan Marszałek Piłsudski*, *W biurze werbunkowym*, *Za twoim przewodem...*).

„Obrazki sceniczne” to popularne w okresie międzywojennym krótkie formy dramatyczne, przeznaczone dla teatrów szkolnych. Charakteryzowała je uproszczona scenografia (przeważnie sala szkolna) i role dla uczniów, harcerzy lub członkiń Przysposobienia Wojskowego Kobiet („pewiaczek”). W legionowych „obrazkach” treść każdorazowo sprowadzała się do przygotowywania inscenizacji na cześć Marszałka lub prezydenta Ignacego Mościckiego. W akcję wplataną wiersze i piosenki o tematyce legionowej, wykonywane chórem przez wszystkich aktorów, a podczas spektakli prawdopodobnie również przez widownię.

Przed 1939 r. ukazały się jeszcze opowiadania o Piłsudskim Z *Zułowa na Wawel* Heleny Obiezińskiej, książki Felicjana Sławoja-Składkowskiego: *Meldunki u Komendanta*, *Z walk Pierwszej Brygady* i *W Benjaminowie*, opowiadania Juliusza Kadena-Bandrowskiego *Droga wolności* i *Leopold Kula-Lis*, *Ścieżka obok drogi* Kazimierza Hłakowiczówny, a także książka Karola Koźmińskiego *Kamienie na szaniec*, zawierająca dwanaście biografii bohaterów wydarzeń wojennych lat 1914–1920, w większości uczestników Legionów Polskich. Do tej międzywojennej książki ewidentnie nawiązywał Aleksander Kamiński w swoich *Kamieniach na szaniec*, wydanych zaledwie sześć lat później. W sumie tylko w latach trzydziestych ukazuje się ponad trzydzieści pierwszych wydań tekstów – przeważnie o charakterze dydaktyczno-propagandowym.

Warto wspomnieć o książkach, które pokazują wojenny świat z innego punktu widzenia niż perspektywa Legionów Polskich. Należą do nich wspomnienia Jana Rządkowskiego *Pierwszy Legion Puławski* z 1925 r. – jedyna publikacja o polskich formacjach w Rosji, polecana młodzieży; znalazła się w *Spisie książek poleconych do bibliotek szkolnych*. Ważnym tekstem wydaje się również legionowe opowiadanie Struga *Odnaka za wierną służbę* wydane w 1923 r. Do literatury młodzieżowej upodabnia je kreacja naiwnego narratora; podobne utwory, które powstawały pod wpływem wydarzeń wojny bolszewickiej (np. *Szpital w Cichiniczach* Melchiora Wańkowicza), wejść już bez przeszkód do kręgu młodzieżowego. U Struga znajdziemy ważne motywy i problemy, których legionowi autorzy „młodzieżowi” zazwyczaj unikają ze szkodą dla obiektywnego obrazu rzeczywistości.

Inną godną uwagi pozycją jest opowiadanie Heleny Zakrzewskiej *Lulu* z tomu *Dzieci Lwowa* (osiem wydań do 1939 r.) – jeden z najważniejszych w polskiej literaturze dziecięcej tekstów na temat I wojny światowej – którego akcja rozgrywa się czasie operacji gorlickiej. Trudno wyobrazić sobie obraz wojennej literatury okresu międzywojennego bez choćby wzmianki o nim, zwłaszcza że zawiera wyraziste portrety żołnierzy armii rosyjskiej.

Literatura o Legionach jest dosyć zróżnicowana pod względem stosowanych konwencji. Wielości form towarzyszy jednak pewna jednostajność treści, gdyż zazwyczaj związana jest z osobą Józefa Piłsudskiego. Zwraca uwagę udział tekstów o charakterze propagandowym oraz hagiograficznych biografii pisanych dla uczczenia poległych, a także żyjących bohaterów, odgrywających ważne role w niepodległym państwie. Charakter propagandowy miewają również teksty, które zwykle klasyfikuje się jako literaturę faktu, np. dzienniki (Seweryna Romina) i wspomnienia (Felicjana Sławoja-Składkowskiego). Autorami publikacji są głównie żołnierze I Brygady, którzy wprawdzie opowiadane zdarzenia znają z autopsji, jednak przedstawiają je w wyidealizowany sposób. Pewne przejawy niezadowolonia z losu, jaki przypadł w udziale byłym uczestnikom I Brygady Legionów na froncie włoskim, widać w książce Horoszkiewicza *W pierwszym pułku*, którą od opisywanych wydarzeń dzieli dystans kilkunastu lat; jednak i tu piszący nie kieruje swego żalu ku konkretnym osobom. Prawie wszyscy autorzy podkreślają autentyczny charakter swoich tekstów; książki powstały albo na podstawie własnych notatek, spisanych na bieżąco (Horoszkiewicz, Składkowski), albo stylizowane są na takie właśnie notatki (Romin). Propagandzie państwowej i szkolnej edukacji w równym stopniu służą wspomniane „obrazki sceniczne” i znaczna część beletrystyki.

Piszący to przeważnie zdeklarowani zwolennicy Piłsudskiego o raczej lewicowych poglądach, związani z PPS, np. Wacław Sieroszewski. Teksty o Legionach i Piłsudskim pisane są często przez byłych legionistów – Struga, Romina, Horoszkiewicza, Kadena-Bandrowskiego, Sławoja-Składkowskiego, a także Józefa Piłsudskiego, znacznie rzadziej przez osoby, które nie były w Legionach. Jednak nawet opowieść Reuttówny o uczniu rosyjskiego gimnazjum, który wstąpił do Legionów, nosi znamię literatury bardziej dydaktyczno-poznawczej niż pięknej; autorka przedstawia różne orientacje polityczne okresu przed I wojną światową oraz – co jest zupełną rzadkością w literaturze legionowej – argumenty przeciwnych stron. Podobnego zabiegu dokonał Strug w *Odnace za wierną służbę*, z tą jednak różnicą, że orientacja antyniemiecka została ukazana w negatywnym świetle, u Reuttówny zaś obie są równouprawnione. Mimo odmiennej od piłsudczykowskiej wizji polskiej współczesności autorka nigdy nie krytykowała największego autorytetu w państwie, a dla uczestników Legionów Polskich ewidentnie żywiła szacunek i podziw. Z liczebną przewagą piłsudczyków wśród piszących wiąże się sposób prezentowania dokonań poszczególnych brygad legionowych. Publikacje traktują głównie o I Brygadzie; II poświęcił książkę (*Szablą i piórem*) tylko Stanisław Rostworowski. Na temat III Brygady w omawianych tekstach propagandowych nie ma nawet wzmianki.

Trzeba podkreślić, że propaganda okresu międzywojennego bardzo różni się od propagandy PRL. Propagandowy charakter tekstów międzywojennych wynika z manifestowania prywatnych, rzeczywistych przekonań piszących, a nie z jakichś odgórnych dyrektyw. Kto chciał pisać inaczej albo o innych formacjach niż Legiony, mógł to czynić – jak o tym świadczą przytoczone przykłady. Propagandyści wydają się wewnętrznie przekonani o tym, co piszą; a to, że pisząc, realizują wewnętrzną politykę państwa, jest wprawdzie sprawą ważną, ale drugorzędną. Literatura ta wyraża autentyczne przekonania tej części Polaków, wśród których Piłsudski rzeczywiście cieszył się ogromnym autorytetem, a Legiony Polskie uchodziły za początek niepodległościowego zbrojnego czynu.

## Legenda obrony Lwowa

Drugą wielką legendą niepodległościową była obrona Lwowa. Poza relacjami pamiętnikarskimi jest ona właściwie całkowicie nieobecna w polskiej literaturze uniwersalnej; utrwalona została głównie w piosence lwowskiej osnutej na faktach, zapisana w tekstach młodzieżowych, które w potocznym odczuciu uważane są za mniej artystyczne niż utwory „dla dorosłych”. Legenda ta – tak jak mit legionowy – powstała równoległe z toczącymi się wydarzeniami, jeszcze podczas listopadowej obrony Lwowa, ale w czasie bez porównania krótszym niż ta pierwsza, bo i związane z nią wydarzenia trwały krócej. O jej sile świadczy to, że uwierzyli w nią nie tylko Polacy; wywarła ona duży wpływ również na Ukraińców.

Teksty o obronie Lwowa powstały tuż po wojnie polsko-ukraińskiej, a nawet jeszcze w czasie jej trwania; niektóre pisano zaraz po bohaterskim listopadzie 1918 r. i dlatego środki stylistyczne nie były w nich najważniejsze. Zwraca tu uwagę udział autorów nieprofesjonalnych. Kilkoro piszących sięgnęło po pióro okazjonalnie, pod wpływem moralnego nakazu zapisanego faktów, uczuć, atmosfery – tego, co wydawało im się wówczas tak bardzo ważne, że nie mogli dopuścić, aby umknęło z pamięci. Osoby te potem już nie ponowiły prób pisarskich. Zapisanie dziejących się wydarzeń, ich utrwalenie dla innych, wydawało im się ważniejsze niż rozgłos, którego najwyraźniej starały się uniknąć; parę osób nawet nie ujawniło nazwisk. Ważniejsza od twórcy miała być treść zapisanej przez niego opowieści.

Kilkoro z nich to znani autorzy wielu książek. I jedni, i drudzy z małymi wyjątkami (Kornel Makuszyński, Bronisława Ostrowska) utonęli w morzu niepamięci, w które po 1944 r. na zawsze zepchnął ich wyrok komunistycznej władzy. Dziś o większości z nich prawie nic nie wiadomo, choć tak niewiele lat oddziela tamtą epokę od naszej. Zmiana układu politycznego po 1989 r. nie odbiła się na ich pośmiertnych losach. Informacji o Helenie Zakrzewskiej ani o Arturze Schroederze nie znajdziemy w żadnym współczesnym kompendium wiedzy o literaturze, bo nie istnieją oni nawet w pamięci twórczących je profesjonalistów.

Teksty dla dzieci i młodzieży poświęcone obronie Lwowa zaczęły wychodzić w 1919 r. Na przykład Romuald Kawalec opublikował opracowany przez siebie fragment pamiętników swego kolegi, Alfonsa Tąkiela, zatytułowany *Przedarcie się harcerza do oblężonego Lwowa* oraz własne *Wspomnienia z hajdamackiej niewoli*. Wyszło opowiadanie Edwarda Słońskiego *Na progu Polski i Orłeta* – zbiór reportaży Artura Schroedera, a także wspomniane już *Dzieci Lwowa* Heleny Zakrzewskiej. Oprócz opowiadania *Lulu*, o którym była mowa wyżej, książka ta zawierała dłuższe opowiadanie *W obronie swego gniazda*, poświęcone walkom o Lwów. Do najmłodszych czytelników adresowana była baśń Juliusza Germana *O Janku, co walczył we Lwowie*.

Dokumentalne wydawnictwo *Kajet wojenny dziecka lwowskiego* opracował Edward Horwath, a obszerną przedmową poprzedził brygadier Czesław Mączyński, komendant obrony Lwowa w listopadzie 1918 r. Warto także wspomnieć o paradokumentalnym utworze Wilhelminy Adamówny *Gdy zagrział złoty róg. Powieść z walk lwowskich 1918 r.* (wydanym pod pseudonimem „Wisława”). Od połowy lat dwudziestych utwory o Lwowie stają się już rzadsze. Wspomnienie o odsieczy Lwowa, zatytułowane *Śmiały odbija Przemyśl i Lwów*<sup>5</sup>, znalazło się w *Strzepach epopei* Melchiora Wańkowicza. Wacław Lipiński opublikował cenne poznawczo wspomnienia *Wśród lwowskich orłąt*. W 1930 r. ukazał się pamiątkowy album *Semper fidelis. Obrona Lwowa w obrazach współczesnych*; w przedmowie Kornel Makuszyński szczególnie polecił go uwadze młodych osób. Makuszyński to także autor *Uśmiechu*

<sup>5</sup> Mowa o pociągu pancernym „Śmiały”, użytym podczas odsieczy Lwowa.

Lwowa – jednego z najdojrzałszych artystycznie młodzieżowych tekstów lwowskich. Obrona Lwowa doczekała się też form dramatycznych – reprezentuje je na przykład „obrazek sceniczny” Tadeusza Nittmana *Józek Bezimienny. Jeden akt z bohaterskich dni Lwowa*. Echa listopadowych wydarzeń znalazły się również w utworach niezwiązanych tematycznie ani geograficznie z kresową strażnicą; na przykład w powieściach *Złamany miecz* Makuszyńskiego i *Figa* Marii Buyno-Arctowej.

W literaturze lwowskiej przeważają teksty o znamionach reportażu, wspomnieniowe oraz ściśle dokumentalne, jednak zapis rzeczywistych (lub typowych) wydarzeń zajmuje także większość miejsca w dziełach zaliczanych do literatury pięknej. Charakterystycznym rysem tekstów o obronie Lwowa jest to, że opisywane są w nich te same wydarzenia i biorące w nich udział autentyczne postaci. Mamy więc kilka opisów początku działań zbrojnych, walk o dworzec, w rejonie Góry Stracenia, powtarzają się opisy odsieczy Lwowa i nazwiska oficerów (np. Romana Abrahama), a także anonimowych autentycznych postaci, zapamiętanych przez różnych autorów. Takie zagęszczenie opisywanych wydarzeń wynika z tego, że uwaga piszących skupia się niemal wyłącznie na pierwszych trzech tygodniach walk; nie opisują oni natomiast dalszego ciągu wojny, kiedy działania przeniosły się poza Lwów. Głównym zadaniem, jakie stawiali sobie wszyscy autorzy, było utrwalenie wydarzeń towarzyszących odzyskiwaniu przez Polskę niepodległości, a to najmocniej kojarzyło się właśnie z samym Lwowem i bohaterską walką młodzieży o jego polskość.

### Legenda wojny polsko-bolszewickiej

Wojna z Rosją Sowiecką wybuchła, gdy trwał jeszcze zbrojny konflikt z Ukraińcami. Miała ona decydować o losach nie jednego miasta czy regionu, lecz całego kraju, jego politycznego bytu lub zagłady. Twarda, dramatyczna, a często również tragiczna rzeczywistość lata 1920 r. wymagała – jako przeciwwagi – nadziei i wiary. Religijność bohaterów to jedna z podstawowych cech młodzieżowych tekstów o wojnie polsko-bolszewickiej. Odwołania do autorytetu Bożego i dawnej tradycji rycerskiej pojawiały się w tamtej epoce nawet w oficjalnych dokumentach: „My wolni obywatele wolnej Polski bronimy piersiami swymi naszych najświętszych praw i ideałów i dlatego z wyroku Bożego zwyciężamy. I nawet szczęśliwy, kto w walce tej polegnie, bo pamięć jego nie zginie nigdy, owszem żyć będzie wiecznie w tradycji całego narodu. [...] Pełni wiary w Boską opiekę nad wojskiem i narodem, ufni we własne siły, stoimy niezłomnym murem, na którym załamię się atak nieprzyjaciela”<sup>6</sup>.

W utworach o wojnie polsko-bolszewickiej nie znajdują odbicia ani kryzys religijny, charakterystyczny dla przełomu wieków, ani indywidualne wątpliwości postaci literackich. Tekst bywa raczej dokumentem dramatycznego nawrócenia bohatera, gdy jego postawa życiowa zostaje przebudowana w ramach autoterapii po przeżytych cierpieniach<sup>7</sup>. Legenda wojny 1919–1920 zaczyna tworzyć się równoległe z zaistniałymi wydarzeniami i jest związana właśnie z religijnym nastawieniem dotkniętych wojną Polaków. Wielu osobom kojarzy się ona głównie z Bitwą Warszawską, często określaną mianem „cudu nad Wisłą”; bitwa ta natomiast – z postacią ks. Ignacego Skorupki, poległego w czasie walk pod Ossowem

<sup>6</sup> Fragment odezwy gen. Józefa Hallera do żołnierzy z 13 VIII 1920 r.; zob.: J. Szczepański, *Wojna 1920 na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa–Pułtusk 1995, s. 253.

<sup>7</sup> Wyrazisty przykład zmiany postawy pod wpływem wydarzeń wojny zanotował Eugeniusz Małaczewski w tytułowym opowiadaniu zbioru *Koń na wzgórzu*.



kapelana ochotniczej młodzieży. W okresie międzywojennym był on jednym z najpopularniejszych bohaterów narodowych.

Do 1939 r. wyszło kilka poświęconych mu pozycji. Znalazła się wśród nich broszura Stanisława Helsztyńskiego *Książd Ignacy Skorupka* (1923) zawierająca dzieje narodowego bohatera, ze szczególnym uwzględnieniem ostatnich dni życia. Opisuje ona atmosferę Warszawy w przededniu decydującej bitwy, atmosferę i przebieg Bitwy Warszawskiej z punktu widzenia formacji, której był kapelanem, aż po uroczystości pogrzebowe, odbywające się jeszcze w czasie trwania walki. W 1937 r. wychodzi jej poprawiona i uzupełniona wersja, zatytułowana *Bohater Warszawy książd kapelan Ignacy Skorupka*.

Została również wydana książka Waława Lipińskiego *Od Wilna po Dyneburg: wspomnienia z ofensywy 5. p.p. Legionów* (1920), reprezentująca odmienne, piłsudczykowski stanowisko i takąż wizję dziejów najnowszych. Wyszła też książka zbiorowa *Dziecko polskie w latach niewoli i walk* (1920), zredagowana i wydana przez Marię Jadwigę Reuttównę. Wśród zamieszczonych w niej tekstów jeden (*Z pamiętnika Niutka*) uwzględnia wydarzenia w Wilnie na przełomie lat 1918/1919. Tytułowy utwór z tomu Benedykta Hertza *Bohater Wilna* (1921) dotyczy również początkowego okresu wojny polsko-rosyjskiej (od zajęcia Wilna przez bolszewików po wycofaniu się Niemców do rozpoczęcia ofensywy polskiej i podejścia pod Wilno wojsk polskich).

W 1922 r. ukazały się trzy ważne książki: stylizowana na autentyczną relację czternastoletki powieść Reuttówny *Dla mojego tatusia: dzienniczek Danusi, pisany w dniach najazdu bolszewickiego i okupacji litewskiej w Wilnie w r. 1920*, bardzo popularne w okresie dwudziestolecia międzywojennego *Białe róże. Powieść dla młodzieży z czasów inwazji bolszewickiej* Heleny Zakrzewskiej i dokumentalna publikacja Kazimierza Konarskiego *O uczniu żołnierzu*, zawierająca autentyczne relacje najmłodszych uczestników wojny. Konarski podzielił relacje na fragmenty, które następnie umieścił w poszczególnych rozdziałach książki. Mało znanemu epizodowi obrony Plocka przed bolszewikami przez nieliczne oddziały wojska polskiego i ludność cywilną, w tym harcerzy, poświęcone zostały końcowe partie książki Zofii Sikorskiej *Ania i jej przyjaciele. Powieść z życia skautów* (1923).

W kolejnych latach utwory o wojnie bolszewickiej stają się rzadsze, ale wychodzą w miarę regularnie aż do wybuchu następnego światowego kataklizmu. W 1929 r. ukazuje się trzecia już książka Zakrzewskiej – powieść *Płomień na śniegu*, poświęcona losom chłopca, wojennego sieroty – w której znajdujemy realistyczno-baśniowy opis Bitwy Warszawskiej. Na początku lat trzydziestych wychodzi też broszurka *Książd Ignacy Skorupka: krótki życiorys* autorstwa Henryka Weryńskiego i *Walka o kresy. Dramat w trzech aktach* w opracowaniu Franciszka Harazima (opublikowany pod pseudonimem F. Silesius). Ukazuje się druga publikacja Waława Lipińskiego na temat wojny z Rosją Sowiecką, *Wojna polska: rok 1919–1920* oraz wspomnienia Stanisława Stasiaka *Bateria ognia! Ze wspomnień artylerzysty, ucznia klasy VII Państw. Gimnazjum im. Kr. Władysława IV na Pradze*. Sztukę narodową w trzech aktach zatytułowaną *Bitwa pod Radzyminem, czyli śmierć ks. Skorupki* wydaje Stefan Gozdawa-Wiechecki (Wiech).

Wspomniana już książka Koźmińskiego *Kamienie na szaniec* zawiera biografie poległych w latach 1914–1920 uczestników różnych polskich formacji militarnych. Wśród tuzina opowiadań trzy ostatnie: *Śpiewnik żołnierski*, *Rycerz błękitny* i *Ostatnia kula* dotyczą oficerów poległych w 1920 r. Wszyscy trzej zginęli na froncie południowym w czasie odwrotu spod Kijowa i w pogoni za cofającą się Armią Czerwoną. Także frontu południowego dotyczy wydana w 1938 r. książka Romana Kozłowskiego *Taczanka naprzód. Wspomnienia*

wojenne opowiadane młodzieży. Wojny polsko-rosyjskiej dotyczą również fragmenty trzeciego tomu *Koniczyny* Waławy Potemkowskiej, zawierające między innymi opis dramatycznej ucieczki bohaterów z ziem za Zbruczem i atmosferę Warszawy podczas zbliżania się Armii Czerwonej. Konflikt z Sowietami został także wspomniany w popularnej powieści Marii Dunin-Kozickiej *Ania z Lechickich Pól*.

Ostatnią publikacją o poległym kapelanie ochotniczej armii, bardzo wyraźnie adresowaną do młodzieży, są wydane w 1964 r. w Londynie wspomnienia Mieczysława Zygrydy Słowikowskiego *Bój w obronie Warszawy i śmierć ks. I. Skorupki. Wspomnienie historyczne z wojny 1920 roku*. Autor sugestywnie opisuje, jak poznał księdza podczas wspólnej pracy z ochotnikami, a następnie tworzenie się jego legendy w ciągu dni i tygodni po Bitwie Warszawskiej (której był świadkiem jako uczestnik pościgu za Armią Czerwoną). To właśnie Słowikowski odnalazł zwłoki kapelana na pobojowisku (opisał ich stan!) i zdjął z jego szyi krzyż, który potem przekazał Muzeum Wojska Polskiego.

Wojna z Rosją Sowiecką trwała prawie dwa lata – a więc znacznie dłużej niż ukraińska, a zwłaszcza opisany w literaturze młodzieżowej epizod obrony Lwowa. Z owego rozciągnięcia zdarzeń w czasie wynika o wiele większe rozproszenie faktów w literaturze, niż to miało miejsce w tekstach „lwowskich”. Utwory grupują się tu wyraźnie wokół pewnych wątków, inne zaś wątki, a nawet całe wielomiesięczne okresy wojny, najwyraźniej nie pociągają piszących i pozostają poza literackimi reprezentacjami.

Do najrzadziej opisywanych należą zarówno miesiące po zdobyciu przez Polaków Wilna i Dyneburga, czyli mniej więcej od lata 1919 r. do wiosny 1920 (wyprawa kijowska), jak i lato 1920 r. do połowy sierpnia – czyli polski odwrót. Najwięcej utworów poświęcono wojennym losom Wilna i Bitwie Warszawskiej, sporym zainteresowaniem piszących cieszył się również front południowy. Front ten utrzymał się w wyniku zażartych i nieraz bardzo krwawych walk, mimo znacznego cofnięcia się jego linii na zachód. Już samo utrzymanie się tego odcinka, które związało I. Armię Konną Budionnego i sprawiło, że nie zjawiła się ona pod Warszawą, można było uznać za sukces. Mimo chwilowych polskich porażek był to temat o wiele wdzięczniejszy dla autorów adresujących swe utwory do młodzieży niż tematyka frontu białoruskiego, podjęta zresztą tylko przez jednego pisarza, Stanisława Rembeka.

### **Dominowała legenda Legionów Polskich i Piłsudskiego**

Sposoby prezentacji owych trzech wydarzeń militarnych różnią się między sobą znacznie. Pisarze legionowi rozpisują się o genezie Legionów i ich znaczeniu, ale nie przywiązują specjalnej wagi do przedstawiania szlaku bojowego I Brygady. Wielu chce przekonać czytelnika do racji Piłsudskiego, co bywa dość skomplikowane; „lwowscy” autorzy pragną przede wszystkim zapisać jak najbardziej szczegółowo dziejącą się na ich oczach historię.

Wojna o Lwów toczy się w bardzo szczególnej chwili polskich dziejów – to ostatnie dni konfliktu światowego, potęga Niemiec została już złamana, lada chwila mocarstwa proklamują niepodległość Polski. Moment, na który czekały pokolenia Polaków, wreszcie nadszedł. Rzeczywistość staje się jak baśń, którą opowiadano dzieciom przez sto lat narodowej niewoli. W tym właśnie momencie Ukraińcy też próbują dochodzić swoich praw do Lwowa. Szanse strony polskiej wydają się znikome: garstka cywilów wydaje wojnę regularnej armii – i wbrew rozsądkowi wygrywa ją. Pozaliteracka rzeczywistość odwzorowana w tekstach nosi więc wszelkie znamiona cudowności i jako taka – wręcz domaga się zapisu. Sama zaś czynność pisania staje się misją, którą trzeba wypełnić.



Następuje ogromne wzmocnienie postaw romantycznych, które przez tyle czasu przynosiły Polakom klęskę za klęską. Teraz nagle los się odwraca. To trzeba utrwalić ze wszystkimi zapamiętanymi szczegółami. Drobiazgowa dokładność w ich odtwarzaniu stanowi jedną z najbardziej charakterystycznych cech „lwowskich” tekstów. Literatura dziecięca odgrywa w tym przypadku tę samą rolę, którą odgrywała przez lata zaborów – rolę podręcznika historii. Z drugiej jednak strony nie chodzi już o historię, lecz o współczesność, którą piszący sami dopiero co przeżyli. Stąd także wynika ważna rola zapamiętanego szczegółu. Zdając sobie sprawę z tego, że pamięć jest zawodna, realizując tradycyjnie polskie zadania twórców tekstów adresowanych do młodzieży, autorzy korzystają z odzyskanej właśnie wolności – teraz mogą pisać wszystko i rzeczywiście zapisują, co tylko zdołali zapamiętać, nie kryjąc zaangażowania. Jeszcze nigdy literatura dla młodego czytelnika nie była tak aktualna<sup>8</sup>. I – po okresie dwudziestolecia – już nigdy nie będzie.

Sytuacja piszących o wojnie z Ukrainą jest znacznie bardziej komfortowa w porównaniu z sytuacją autorów tekstów „legionowych”. Nie istnieją tu zawile kwestie polityczne, niczego nie trzeba udowadniać, nie trzeba czytelnika przekonywać do żadnych racji, ponieważ to, że Lwowa należało bronić, stanowiło dla wszystkich Polaków rzecz oczywistą. W dodatku był to pierwszy polski zryw militarny uwiecznony ewidentnym sukcesem. Nie ma potrzeby stwarzania podniosłego nastroju, bo tworzy się on sam, nie ma smutku samotnej walki i niezrozumienia przez ogół społeczeństwa. Odsiecz – jak w baśni – przybywa w ostatniej chwili. Wszystko to sprawia, że w porównaniu z literaturą legionową ta poświęcona obronie Lwowa jest o wiele bardziej optymistyczna w swej wymowie, choć nie ukrywa się przed czytelnikiem poniesionych przez stronę polską strat; nie jest to także literatura militarystyczna. Jeśli czasem mówi się o nienawiści do wroga, to wynika ona z konkretnej wyrządzonej przez niego krzywdy, w ramach tego, co się w utworze dzieje – w opowiadaniu Zakrzewskiej jest to na przykład rozstrzelanie przyjaciela bohaterki dosłownie na jej oczach. Nie ma tu zastosowania uzbierana i wyuczona przez lata niewoli lista krzywd charakterystyczna dla tekstów o Piłsudskim – wszystko bowiem rozgrywa się doraźnie. Przed nieodzowną w literaturze młodzieżowej funkcją ideowo-wychowawczą plasuje się funkcja poznawcza – zapis autentycznych zdarzeń, które za chwilę staną się historią.

W młodzieżowej literaturze o Legionach jedno z najważniejszych odniesień stanowi tradycja narodowych powstań. Wyraża ona bezpośredni związek między wydarzeniami roku 1863 a wydarzeniami roku 1914, w sposób wyrazisty odbijając ideologię, która legła u podstaw legionowego zrywu. Pomostem między nimi była, w wymiarze realnym, konspiracja niepodległościowa poprzedzająca wybuch I wojny światowej. Fabularną realizację tego związku – wielokrotnie podkreślanego w tekstach propagandowych, w biografiiach legionowych bohaterów – odnajdujemy w jednym zaledwie utworze opartym na fikcji literackiej, i to wydanym dopiero pod koniec okresu międzywojennego: w powieści Marii Brzuskiej *Stary lamus*. Należy też zaznaczyć, że w dydaktycznych opowieściach o szkolnych latach przyszłego marszałka Polski odnajdujemy wyraźne nawiązania do legendy uczniowskich konspiracji lat 1880–1905, którą Bohdan Cywiński w *Rodowodach niepokornych* nazywa legendą syzyfowych prac. Nie jest ona akcentowana na równi z tradycją Powstania

<sup>8</sup> Wyjątek to „Dziennik dla Dzieci” wydawany przez Stanisława Jachowicza w roku 1830, którego ostatnie numery zawierają aktualne wiadomości związane z wydarzeniami Powstania Listopadowego; zob. I. Kaniowska-Lewańska, *Literatura dla dzieci i młodzieży do 1864 r.*, Warszawa 1973, s. 137–139.

Styczniowego, niemniej jednak autorzy biografii Piłsudskiego dbają o powiązanie jego osoby z mitem popowstaniowego pokolenia<sup>9</sup>. Adresowane do młodzieży teksty o Legionach Polskich są stosunkowo najbardziej militarystyczne w porównaniu z tymi poruszającymi inne wątki militarne okresu odzyskiwania niepodległości, a jednocześnie często prawda o wojnie bywa w nich literacko upiększana lub naginana do potrzeb propagandy: najpierw wojennej, potem państwowej.

W tekstach dydaktyczno-propagandowych o Piłsudskim obserwujemy znaczące uproszczenia. Pomija się inne poza Legionami polskie formacje militarne, a określenie „Legiony” sprowadza praktycznie do I Brygady. O polskich korpusach w Rosji nadmienia się tylko po to, by opisać nieudaną próbę przewrotu w korpusie gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego (biografie Leopolda Lisa-Kuli i Barthla de Weydenthała). Jedyłą wzmiankę o bajończykach zamieścił Koźmiński w *Kamieniach na szaniec*, w opowiadaniu o Mieczysławie Rodzyńskim. Z żadnego innego tekstu dla młodzieży nie dowiemy się również o polskiej Błękitnej Armii we Francji.

Polskie wojenne realia polityczne były od jednoznaczności dalekie. Józef Piłsudski to jedna z wielu osób działających na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości, jego orientacja polityczna to jedna z dwóch polskich orientacji, Legiony zaś – to jedna z kilku polskich formacji militarnych, w swoich początkach wcale nie najważniejsza ani najbardziej popularna. Dydaktyczno-propagandowa literatura adresowana do dzieci i młodzieży te niuanse całkowicie pomija; w kreowanym przez piszących obrazie wydarzeń współczesnych Piłsudski i Legiony istnieją w próżni. Nawet gdyby uznać ograniczanie tematu legionowego do I Brygady, to sposób przedstawiania jej dziejów również daleki jest od obiektywizmu. Zabrakło w tym obrazie rzeczywistych dylematów, zwątpień, rozterek podkomendnych Piłsudskiego; przekonująco oddał je np. Strug w *Odznace za wierną służbę*, nieuznanej za lekturę odpowiednią dla młodzieży. Autorzy, których publikacje polecano młodym czytelnikom, sławią ideę legionową Piłsudskiego nie tylko jako jedynie słuszną, ale i jako jedynie istniejącą. Skutkuje to nieprawdziwym sposobem przedstawiania dalszych faktów: kryzysu przysięgowego i powstania Polskiej Siły Zbrojnej.

Lektura tekstów wykazuje, że legenda Legionów Polskich początkowo wcale nie była spójna. Działalność I Brygady popularyzowano od początku jej istnienia za pomocą dostępnych w owym czasie sposobów oddziaływania na świadomość odbiorców. Były to prozatorskie utwory literackie o charakterze mniej lub bardziej propagandowym, wiersze, piosenki, pocztówki, przezrocza. Wszystkie te środki kierowano oczywiście nie tylko do młodzieży. Decydującą rolę w popularyzowaniu istnienia, celów i dokonań I Brygady Legionów odegrał Naczelny Komitet Narodowy, nie zyskując tym zresztą wdzięczności jej dowódcy ani uczestników. Legenda I Brygady ukształtowała się więc inaczej. Także później w stosunku do legendy II Brygady, która powstała samoistnie (tak jak legenda obrony Lwowa i „cudu nad Wisłą”) i była żywotna już wówczas, gdy nad legendą I Brygady pracował sztab literatów, kompozytorów, fotografików. Ekstremalne warunki działalności tej formacji oraz jej oddalenie od ziem Polski etnicznej w początkowym okresie wojny nie sprzyjały popularyzacji jej dokonań, później utrudniała je polityka Piłsudskiego<sup>10</sup>. Miała ona jednak na swoim koncie

<sup>9</sup> Do powieści Stefana Żeromskiego *Szyfowe prace* odwołuje się Pobóg-Malinowski w broszurze *O życiu i czynach Marszałka Józefa Piłsudskiego*, Złoczów [1929], s. 28.

<sup>10</sup> S. Czerep, *II Brygada Legionów Polskich*, Warszawa 1991, s. 97.

tak ekstremalne wyczyny, że wieść o nich zyskiwała natychmiastowy społeczny oddźwięk. Teksty Stanisława Rostworowskiego<sup>11</sup> utrwaliły ślady tych procesów.

Najbardziej przebojowa, zwycięska – bo w dwudziestoleciu odgórnie pielęgnowana – legenda Piłsudskiego, ze względu na jego początkowe socjalistyczne poglądy bliska była części polskich komunistów, związanych w latach PRL z działalnością opozycyjną; wydawnictwa tzw. drugiego obiegu podtrzymywały mity legionowe, w ograniczonej formie trwały więc one nawet w okresie „realnego socjalizmu”. Oficjalnie wydano wtedy tomik poezji Słońskiego z najsłynniejszym legionowym wierszem lat 1918–1939: *Ta, co nie zginęła*. Nazwisko Piłsudskiego nie mogło wprawdzie zaistnieć w tekstach przeznaczonych dla szerokiego kręgu czytelników, ale pojawiało się w specjalistycznych wydawnictwach naukowych. W wydawnictwach tych nie mogła jednak pojawić się żadna wzmianka na takie tematy jak wojna polsko-sowiecka (w tym walki o Wilno) czy obrona Lwowa.

W literaturze o wojnie z Rosją Sowiecką legenda Piłsudskiego jako genialnego wodza znajduje konkurencję w postaci wizji określanej jako „cud nad Wisłą”. W świetle literatury młodzieżowej owo wydarzenie związane jest ewidentnie z postacią ks. Skorupki. Norman Davies w swej pracy na temat tej wojny w ogóle nie odnotowuje wpływu postaci poległego kapelana ochotniczej młodzieży na powstanie legendy, pisze natomiast, że w opinii polityków i społeczeństw Zachodu – wbrew realiom historycznym – wysłannikiem niebios był gen. Maxime Weygand. Jest rzeczą charakterystyczną, że w polskich tłumaczeniach książki Daviesa, nawet tych wydanych w latach osiemdziesiątych poza zasięgiem cenzury<sup>12</sup>, znikła część tytułu dzieła – właśnie ów najwyraźniej kłopotliwy dla niektórych autorów „cud”<sup>13</sup>.

Legendy niepodległościowe – jak świadczy literatura młodzieżowa – powstawały w dwojaki sposób. Większość, jak się wydaje, ma początek w postaci konkretnego wydarzenia dokładnie umiejscowionego w czasie; np. szarża pod Rokitną (II Brygada Legionów Polskich, 23 czerwca 1915 r.) czy śmierć ks. Ignacego Skorupki (Bitwa Warszawska, 14 sierpnia 1920 r.). Oba (wymienione przykładowo) wydarzenia z pozoru nie miały żadnego „strategicznego” znaczenia, wydawały się wręcz niepotrzebne, jeśli nie bezsensowne – zwłaszcza gdy chodzi o straceńczą szarżę, która w świetle dzisiejszych ustaleń nastąpiła wskutek nieporozumienia. Było w nich jednak coś, co pobudzało wyobraźnię uczestników i obserwatorów i sprawiało, że wieści o tych zdarzeniach rozchodziły się błyskawicznie, obrastając w dodane przez kolejnych pośredników szczegóły. Sama ich nieracjonalność, niecodziennosc stawała się motorem rozchodzenia się legendy, na którą zresztą istniał wyraźny popyt. Czy jednak wydarzenia racjonalne, takie jak powstanie i działalność polskiej Błękitnej Armii we Francji, istotnie nie miały szans, by stać się początkiem legendy? Wydaje się, że to raczej bającznicy – jeszcze jedna polska formacja romantyczna – zaistnieli w jakiś sposób w literaturze, także tej dla młodego pokolenia. Odnosi się wrażenie, że nawet niektórzy polscy historycy nie przywiązują wagi do militarnych osiągnięć i politycznego znaczenia tej formacji. Przeciętny Polak w ogóle niewiele o tym wie<sup>14</sup>.

<sup>11</sup> *Szarża pod Rokitną* [Warszawa] 1916 i opowiadania z tomu *Szablą i piórem*, Kraków 1916.

<sup>12</sup> N. Davies, *Dziedzictwo rozczarowania*, Warszawa 1986, s. 3.

<sup>13</sup> W przekładzie A. Pawelca dzieło Daviesa nosi tytuł *Orzeł biały, czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920*, Kraków 1997. Natomiast tytuł oryginału brzmi: *White eagle, red star. The Polish-Soviet war 1919–1920 and „the miracle on the Vistula”*.

<sup>14</sup> Juliusz German napisał o Józefie Hallerze baśń wierszem *Błękitny general*.



Inaczej było z legendą Piłsudskiego. Trudno powiedzieć, czy na jej powstanie oddziałała jego „charyzmatyczna osobowość”, czy może umiejętność nadania własnej osobie odpowiedniego znaczenia. Wiele wskazuje na to, że w kreowaniu sławy twórcy Strzelca decydującą rolę odegrał Naczelny Komitet Narodowy, propagując w społeczeństwie ideę Legionów Polskich. Piłsudski jako mąż opatrnościowy okazał się zresztą bardzo potrzebny w okresie burzliwych dziejów Polski, podczas gdy społeczności zachodnie od dawna cieszyły się pokojem. Jego legenda to w czasach niepodległej Polski oficjalna legenda państwowa, utrwalana dzięki sztuce i mediom. Legenda ta, od początku utworzona „sztucznie”, była też „sztucznie” i celowo pielęgnowana. Gdy nabrała wymiaru politycznego, zwolennicy Marszałka zadbali o to, by nie przyćmiły jej „ludowe” legendy związane z innymi wydarzeniami. Two-

żenie i pielęgnowanie legend zwycięskich powstań na polskich Ziemiach Zachodnich nie było im na rękę. Pomijali również wszystkie wydarzenia, w których Marszałek nie brał osobiście udziału; do najbardziej widocznych przykładów należy usuwanie w cieniu obrony Lwowa i Bitwy Warszawskiej w wydawnictwach dydaktyczno-propagandowych o Józefie Piłsudskim; zastępuje je ofensywa znad Wieprza. Legenda Legionów Polskich wywarła bardzo silny wpływ na kształtowanie się świadomości politycznej Polaków w okresie I wojny światowej; świadczą o tym na przykład wzmianki o Legionach w młodzieżowych tekstach o obronie Lwowa.

Można powiedzieć, że legenda Piłsudskiego (oraz I Brygady) to raczej zaplanowany nurt propagandowy. Jest ona również obiektem stałych zabiegów w ciągu całego międzywojennego dwudziestolecia – inne legendy niepodległościowe nie były otoczone taką troską. W przeciwieństwie do legendy I Brygady i jej wodza legenda Orłąt Lwowskich powstała całkowicie spontanicznie. W literaturze o 1920 r. wyraźnie widać dwa nurty: w miejsce „ludowej” legendy „cudu nad Wisłą”, związanej z postacią ks. Skorupki, zwolennicy Piłsudskiego usiłują zaszczerpić własną legendę genialnego „uderzenia znad Wieprza” – jeden z elementów wizerunku ich idola.

Choć skutki strategii selekcjonowania faktów na korzyść informacji o Legionach i Piłsudskim wydają się oczywiste, w istocie trudno ściśle wymierzyć, jak dalece była ona skuteczna. Legenda Orłąt i legenda Bitwy Warszawskiej związana z postacią ks. Skorupki zostały zbyt mocno wbudowane w społeczną świadomość, aby tego rodzaju chwytły mogły je z niej wyeliminować. W rzeczywistości Polski międzywojennej, gdzie wydawnictwa zawierające nieco inne poglądy na historię najnowszą niż poglądy piłsudczyków mogły swobodnie funkcjonować w obiegu czytelniczym, mimo że dostęp do nich był nieco mniejszy, nie miało to zasadniczego znaczenia. Decydująca okazała się w tym względzie dopiero praktyka półwiecza komunizmu. Przez informacyjną blokadę PRL zdołała się przedrzeć – i to nie bez trudu – tylko najpilniej pielęgnowana w epoce międzywojennej legenda Piłsudskiego. Wydaje się, że nazwisko ks. Skorupki i ów najwyraźniej niepasujący do współczesności „cud nad Wisłą”, a także lwowski początek polskich walk o granice, wypadły ze świadomości nawet wykształconych Polaków. Świadczy o tym nieobecność we współcześnie wydanej bibliografii dziecięcej i młodzieżowej literatury międzywojennej (Warszawa 1995) publikacji na temat poległego kapelana armii ochotniczej. Nazwiska najbardziej znanych autorów publikacji o obronie Lwowa i wojnie bolszewickiej – Schroeder, Zakrzewska i in. – nie pojawiają się też w *Słowniku literatury dziecięcej i młodzieżowej* (Wrocław–Warszawa 2002).

W tekstach legionowych adresowanych do młodzieży zwraca uwagę jednostronność obrazu Rosji. O ile możemy zapoznać się z obszernym przedstawieniem Rosji carskiej, o tyle nie ma w nich prawie nic o nowym, komunistycznym państwie rosyjskim. Pojawiają się skrótowe opisy zwycięstwa Piłsudskiego nad bolszewikami, którego wysokiej ceny autorzy nie podkreślają i które ma być zwycięstwem ostatecznym. Podczas gdy obraz carskiej Rosji jest jednoznacznie negatywny, obrazu Rosji Sowieckiej w tej literaturze zasadniczo nie ma, mimo że większość tekstów powstała już po wojnie polsko-bolszewickiej, kiedy przysły złudzenia co do istoty tego w założeniu idealnego państwa i jego pozytywnego stosunku do narodów i krajów podbitych uprzednio przez carat. W literaturze o Legionach i Piłsudskim tej utraty złudzeń jednak nie widać. Natomiast sugestywne, bo oparte na doświadczeniu piszących przedstawienie Sowietów i komunizmu, jako zbrodniczego systemu opartego na kłamstwie, odnajdujemy w tekstach o wojnie 1919–1920<sup>15</sup>.

Humanitarna wymowa większości z nich jest związana z pojawiającym się stosunkowo często zapisem sytuacji skrajnej, na której tle postawa życiowej działalności młodzieńczego bohatera zarysowuje się szczególnie wyraźnie. Religijne odwołania wynikają przynajmniej po części ze specyficznej sytuacji pisarza, adresującego utwór do młodego odbiorcy. O ile „pisarz uniwersalny” może bez ograniczeń posługiwać się kategorią pesymizmu, o tyle „pisarz młodzieżowy”, który z założenia ma pomagać czytelnikowi w odnajdywaniu sensu życia, nie może na pesymizmie poprzestać. Jako osoba doświadczona opisywanymi wydarzeniami przedstawia własny sposób radzenia sobie z okrutną rzeczywistością, więc to, co pisze, brzmi przekonująco.

Posługiwanie się kategorią optymizmu w literaturze wojennej stawia przed piszącymi wyjątkowo trudne zadanie, zwłaszcza jeśli innym założonym przez nich celem jest mówienie całej prawdy. Z tą sprzecznością piszący radzą sobie dzięki opisaniu obrazu świata widzianego w kategoriach wiary w Boga, a więc tym odwołaniami filozoficznym, które dla racjonalistów są odwołaniami irracjonalnymi. W omawianych tekstach ów czynnik irracjonalny jest kwestią własnego życiowego wyboru, ponadto przybiera na wskroś praktyczny

<sup>15</sup> Szerzej o tym zob.: A.M. Krajewska, *op. cit.*, s. 402–412.



charakter. Wiara jako fundament życia staje się jedynym sposobem przetrwania; jest przy tym ściśle związana z miłością Ojczyzny, tłumacząc sens poniesionej ofiary. Zamiast kryzysu mamy więc wzmocnienie postawy religijnej bohatera, dzięki której może wytrzymać próbę wielokrotnie przekraczającą jego siły.

Autorzy takich tekstów nie podsycają nienawiści do wrogów, nie nawołują do zemsty, jak to bywało w tekstach legionowych; przeciwnie, starają się tłumaczyć zjawiska społeczne (Maria Jadwiga Reuttówna, *Dla mojego tatusia*); choć przedstawiają tylko racje strony polskiej, dążą do tego, by otworzyć odbiorcę na racje innych, kreśląc przed nim perspektywę konieczności dalszego współistnienia z sąsiadami. Mimo że na ogół teksty te są wcześniejsze od sformułowanych w dwudziestoleciu międzywojennym postulatów, kierowanych przez pedagogów w stosunku do literatury dla młodego pokolenia, wydaje się, że realizują właśnie ów program współczesny. Literatura legionowa to jeszcze literatura niewoli, zwrócona ku krzywdom przeszłości. Literatura o 1920 r. to już literatura niepodległej Polski, skupiona na teraźniejszości. Bohater jest tu obdarzony silnym charakterem, jest pozytywnie nastawiony do świata, wytrwale dąży do przezwyciężania przeciwności losu, myśli o dobru innych. Prawość charakteru, miłość ojczyzny i wiara w Boga upodabniają go zarazem do Stasia Tarkowskiego, jednego z najpopularniejszych bohaterów literackich tego okresu, stworzonego (w 1911 r.) przez Henryka Sienkiewicza wzoru rycerza, harcerza, Polaka.

W adresowanych do młodych czytelników tekstach o wojnie z Rosją Sowiecką uderza dokładny obraz zdarzeń militarnych, przedstawionych od początku zaistnienia konfliktu aż do jego rozstrzygnięcia; mimo większej lub mniejszej popularności poszczególnych wydarzeń wśród piszących uwzględniają oni wszystkie ważne wątki wojny. Żaden z autorów nie pretenduje przy tym do tego, by ów obraz nakreślić samodzielnie, w jednym utworze. Obraz wojny staje się spójny i kompletny dopiero po zapoznaniu się z całą grupą tekstów, która powstała w dwudziestoleciu<sup>16</sup>. Grupa ta – bardzo zróżnicowana – traktowana jako całość, może z powodzeniem pretendować do miana zbiorowego podręcznika o polskich latach 1919–1920.

Drobiazgowa szczegółowość może nadawać dzisiaj wielu z tych tekstów rangę cennego źródła historycznego. Na przykładzie zestawienia ich treści z dostępnymi opracowaniami na temat wojny polsko-bolszewickiej można obserwować zapominanie i pomijanie przez historyków poszczególnych faktów przy konstruowaniu obrazu fragmentu dziejów, który w warunkach zaostrożonej cenzury, trwających przez wiele lat, czynił go niedostępnym dla badań i refleksji. Koncentracja zainteresowania piszących na zdarzeniach, które przeszły do legendy (na przykład sprzeczne wersje śmierci ks. Skorupki) i w tej postaci funkcjonowały przez całe dziesięciolecie, również ukazuje trudności w ustaleniu obiektywnej prawdy. Trzeba podkreślić, że młodzieżowa literatura wojenna okresu międzywojennego stanowi wielką pochwałę Wojska Polskiego i polskiego żołnierza, którym Ojczyzna zawdzięczała utrzymanie odzyskanej niepodległości. Literatura ta nie zdążyła się rozwinąć i przejść od form surowych do bardziej artystycznych. Mimo to jej dorobek jest imponujący, zwłaszcza w porównaniu z adresowanymi do młodzieży tekstami o II wojnie światowej.

Materiał poznawczy zawarty w literaturze młodzieżowej opisującej wojnę z Rosją Sowiecką jest bogaty i różnorodny. Prócz wiedzy o faktach związanych z toczącą się wojną mamy tu wiadomości o Polsce współczesnej, kwestiach narodowościowych i socjalnych,

<sup>16</sup> Tu wyjątkiem jest tekst M.Z. Słowikowskiego o ks. Skorupce, spisany i wydany na emigracji w 1964 r. jako swego rodzaju duchowy testament autora.

geografii ojczystej, a także wiele mniej lub bardziej szczegółowych informacji na tematy związane z wojskowością – od ogólnej strategii wojskowej po dane techniczne broni i sposoby posługiwania się nią (*Bateria ognia!* Stanisława Stasiaka, *Taczanka naprzód* Romana Kozłowskiego); pomiędzy nimi znajdujemy konstatacje o naturze ludzkiej, o powinnościach człowieka i istocie wojny w ogóle. Uwagę zwraca zwłaszcza wspomniana już, zadziwiająco trafna diagnoza komunizmu jako ustroju politycznego i jego przewidywanych konsekwencji.

Epoka międzywojenna 1 września 1939 r. przechodzi w okres nowej wojny światowej. Książkowe ideały zostają gwałtownie skonfrontowane z życiem. Rzekome mocarstwo ulega naporowi dwóch potężnych wrogów, ale młodzież wychowana w dwudziestolecu chlubnie zdaje wojenny egzamin. Uwaga ta dotyczy także powojennej konspiracji niepodległościowej. Dla pokolenia, które przeżyło powstanie wolnej Polski w 1918 r., niepodległość była urzeczywistnioną baśnią. Pokolenie wychowane w niepodległej Polsce przeżyło dramatyczne odczarowanie: wolność człowieka i niepodległość ojczyzny na jego oczach zmieniły się w noc okupacji, a po zakończeniu wojny – w pozory wolności ujęte granicami, których kształt daleko odbiegał od oczekiwań Polaków.

Wiedza zawarta w przedwojennej literaturze mogła mieć znaczenie dla świadomości szerokich kręgów społecznych w chwili, gdy ludzie wychowani na tej literaturze – działacze partyjni, wojskowi, politycy, nauczyciele – zaczęliby wpływać na wydarzenia społeczne i polityczne. Patriotyczna młodzież, a przynajmniej ta jej część, która przeżyła wojenną zagładę, została odsunięta od wpływu na losy kraju. Dla większości odbiorców dostęp do wojennej literatury międzywojnia został stosunkowo szybko odcięty. Chociaż możliwości tkwiące w powstałym z przyczyn dziejowych materiale również z przyczyn dziejowych w znacznej mierze się zmarnowały, wiedza ta wywarła jednak silny wpływ nie tylko na pokolenie wychowane w wolnej Polsce, lecz także na trudną do ustalenia część czytelników, którzy sięgnęli po zawarte w tej literaturze świadectwa zachowane z pożogi wojennej i powojennego sprzątnania śladów minionej epoki.



# BÓJ POD JAZŁOWCEM

**Spośród wszystkich chlubnych walk kawalerskich, stoczonych przez oddziały polskiej jazdy w czasie wojen o niepodległość, trzydniowy zwycięski bój pod Jazłowcem (od 11 do 13 lipca 1919 r.) stanowił jeden z symboli *esprit de corps* – nie tylko 14. Pułku Ułanów, lecz w ogóle polskiego kawalerzysty.**

Wokół tych symboli – a były nimi poza Jazłowcem przede wszystkim bój pod Krechowcami i Komarowem oraz zagony na Wilno, Koziatyn i Korosteń – budowano w armii i społeczeństwie II Rzeczypospolitej mit niezwycięzonej polskiej kawalerii. Bój pod Jazłowcem należy do najbardziej błyskotliwych zwycięstw w dziejach polskiego oręża. Bitwa ta wiąże się nierozdzielnie z osobą Konstantego Plisowskiego, byłego rotmistrza słynnego 12. Pułku Huzarów Achtyrskich gen. Denisa Dawidowa i wielkiej księżnej Olgi Aleksandrowny. Plisowskiego niezwykle plastycznie opisał Franciszek Skibiński: „Kawał chłopca, chyba ponad 180 cm, szeroki w ramionach, na nieco (ale tylko nieco!) pałkowatych nogach (w butach od Hiszpańskiego). Bardzo przystojny. Miał ciemną cerę, czarne i groźne oczy, czarne brwi i bardzo krótko podstrzyżony cień wąsów. Włosy zawsze strzygł maszynką na zero. Twarz w ogóle nie polska, ale w żadnym razie nie rosyjska, ani mongoloidalna. Węgierska raczej, czy wręcz czerkieska?”<sup>1</sup>. Należał on do najbardziej znanych oficerów w całym odrodzonym Wojsku Polskim. Nieśmiertelną sławę przyniósł mu marsz, którego dokonał na czele szwadronu zbiorczego (liczącego ok. 200 szabel) składającego się z Polaków – byłych żołnierzy rosyjskiej 12. Dywizji Kawalerii, a także prowadząc ze sobą – jak wiemy z dokumentów – kilkadziesiąt koni szlacheckiej krwi.



Gen. Konstanty Plisowski

## Z Kubania do Polski

Plisowski wyruszył z Odessy 6 grudnia 1917 r., a już 18 lutego 1918 r. znalazł się w Bobrujsku, pokonawszy ze swoimi żołnierzami trasę liczącą ponad 1000 km. A przecież przemierzali tereny ogarnięte wojną, rewoltą ukraińską i bolszewicką oraz płądrowane przez liczne bandy maruderów i grasantów<sup>2</sup>. Dowódca I Korpusu Polskiego gen. Józef Dowbor-Muśnicki „w dowód uznania za ten czyn brawurowy” ucałował Plisowskiego przed frontem szwadronu, co zostało uwiecznione na fotografii<sup>3</sup>, i awansował go do stopnia podpułkownika<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> F. Skibiński, *Ułańska młodość 1917–1939*, Warszawa 1989, s. 86.

<sup>2</sup> Za ten m.in. czyn Plisowski został przedstawiony do Krzyża Niepodległości, Orderu Odrodzenia Polski, Krzyża Kawalerskiego 4 kl. i Orderu Wojennego *Virtuti Militari* IV kl.

<sup>3</sup> *14 Pułk Ułanów Jazłowieckich*, „Tygodnik Ilustrowany”, 6 XI 1920, nr 45, s. 839.

<sup>4</sup> Awans ten został wkrótce cofnięty. Plisowski trafił do Oddziałów Polskich na Kubaniu, które uznawały zwierzchność misji wojskowej ententy i stanowiły część „Błękitnej Armii” gen. Józefa Hallera, i tam 4 IX 1918 r. zweryfikowano go jako majora kawalerii.



Dywizjon mjr. Konstantego Plisowskiego zaokrętowany w porcie w Noworosyjsku, 1919 r.

Gdy decydowała się kwestia demobilizacji I Korpusu, Plisowski wraz z młodszym bratem Kazimierzem wyjechał na Kuban (we wrześniu 1918 r.), gdzie wstąpił do Oddziału Polskiego przy Armii Ochotniczej gen. Antona Iwanowicza Denikina. Oddział, który wkrótce został rozwinięty w 4. Dywizję Strzelców gen. Lucjana Żeligowskiego, przetransportowano drogą morską z Kubania do Odessy, gdzie wszedł w skład wojsk sprzymierzonych pod dowództwem gen. Louisa Franchete'a d'Espereya. W 4. Dywizji Plisowski początkowo dowodził dywizjonem ułanów, następnie rozwiniętym do 1. Pułku Ułanów<sup>5</sup> 1. Dywizji Jazdy (taka była nazwa oficjalna)<sup>6</sup>. Na czele tego pułku przekroczył 15 czerwca 1919 r. granicę polską, forsując Prut pod Śniatyniem jako forpoczta 4. Dywizji gen. Żeligowskiego, wracającej spod Odessy do ojczyzny<sup>7</sup>. Pułk, składający się wówczas z 48 oficerów i 605 szeregowych, miał 398 koni wierzchowych, 1 konia jucznego i 140 koni pociągowych; na jego uzbrojenie składało się 415 karabinów i 10 karabinów maszynowych<sup>8</sup>.

### **W ostatniej fazie wojny z Zachodnio-Ukraińską Republiką Ludową**

Gdy w maju 1919 r. 4. Dywizja Strzelców gen. Żeligowskiego znalazła się na Bukowinie w rejonie Czerniowiec, wojna Polski z Zachodnio-Ukraińską Republiką Ludową (ZURL) o Lwów i Galicję Wschodnią wkroczyła w przełomową fazę, ponieważ 14 maja ruszyła polska ofensywa dowodzona przez gen. Józefa Hallera. Wzięły w niej udział: I Korpus Armii Polskiej z Francji pod dowództwem gen. Dominique'a Odry (1. i 2. Dywizja Strzelców) we

<sup>5</sup> J.S. Tym, *Bój pod Jazłowcem 1–13 lipca 1919 roku*, „Mars. Problematyka i Historia Wojskowości. Studia i Materiały” 2003, t. 15, s. 36 i n.

<sup>6</sup> Dalej będzie on nazywany 1. (14.) pułkiem.

<sup>7</sup> W. Czaykowski, *Zarys historii wojennej 14-go Pułku Ułanów Jazłowieckich*, Warszawa 1928, s. 10–11.

<sup>8</sup> A. Smoliński, *Jazda Rzeczypospolitej Polskiej w okresie od 12 X 1918 do 25 IV 1920*, Toruń 2000, s. 165.



Artyleria i gniazdo ckm 14. pułku w gotowości bojowej, 1919 r.

współdziałaniu z grupą gen. Bronisława Babiańskiego z Frontu Wołyńskiego, który wystąpił z kolei przeciw wojskom Ukraińskiej Republiki Ludowej atamana Symona Petlury (URL znajdowała się wówczas jeszcze w unii z ZURL), oraz Grupa Operacyjna gen. Wacława Iwaszkiewicza. Wojsko polskie 16 maja zajęło Sambor, 27 maja – Kałusz, Halicz i stolicę ZURL – Stanisławów. Na północnym skrzydle ofensywy 16 maja wzięto Łuck, 18 maja Kwerce, a następnie Sarny. Wojska URL, naciskane równocześnie przez wojska bolszewickie, faktycznie zrezygnowały ze stawiania oporu oddziałom polskim. Równocześnie sojusznicze oddziały rumuńskie wkroczyły z Bukowiny na Pokucie 25 maja. Asem w rękawie polskiego dowództwa była 4. Dywizja Strzelców Żeligowskiego, która – przez Pokucie kontrolowane przez Rumunów – miała wejść do działań ofensywnych przeciw wojskom ZURL. Na przełomie maja i czerwca 1919 r. Ukraińska Halicka Armia (UHA) – taką nazwę nosiły siły zbrojne ZURL – została zepchnięta na stosunkowo niewielki obszar ograniczony Dniestrem, Żółtą Lipą i Zbruczem i wydawało się, że nic już nie jest w stanie zatrzymać definitywnej likwidacji ZURL. Wtedy doszło do zdumiewającego zwrotu akcji. Strona polska została zmuszona do zatrzymania ofensywy w związku z akcją dyplomatyczną Ukraińców na konferencji pokojowej w Wersalu i protestem mocarstw wobec użycia oddziałów Błękitnej Armii do walki z UHA<sup>9</sup>. Wykorzystując sytuację, 7 czerwca 1919 r. UHA rozpoczęła tzw. ofensywę czortkowską, którą zaplanował nowy wódz naczelny gen. Ołeksandr Hrekow. W ciągu dwudziestu dni oddziały ukraińskie odniosły wiele sukcesów i 28 czerwca zatrzymały się na linii Brody – Złoczów – Rohatyn. Były to jednak miraż sukcesu, bo 28 czerwca 1919 r. Rada Najwyższa Konferencji Pokojowej w Wersalu pozwoliła Polsce zająć całą Galicję aż po Zbrucz i udzieliła zgody na użycie oddziałów Błękitnej Armii<sup>10</sup>. Losy ZURL były przesądzone.

<sup>9</sup> M. Klimecki, *Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią 1918–1919*, Warszawa 2000, s. 214–221.

<sup>10</sup> G. Skrukwa, *Formacje wojskowe ukraińskiej „rewolucji narodowej” 1914–1921*, Toruń 2008, s. 571–586.

## „Dzika dywizja” włącza się do kontrofensywy

Pułk mjr. Plisowskiego 25 maja 1919 r. w Nowokauszanach odbył rewię przed dowódcą sił sprzymierzonych gen. Franchete'em d'Espereyem i gen. Żeligowskim. Tego dnia wielu żołnierzy i dowódca pułku<sup>11</sup> za walki odwrotowe pod Odessą zostali odznaczeni wysokim francuskim odznaczeniem bojowym Croix de Guerre. Następnie pułk został załadowany do wagonów i przewieziony do miejscowości Toporowce pod Czerniowcami, gdzie połączył się z 6. Pułkiem Ułanów mjr. Włodzimierza Kownackiego; ruszono w kierunku granicy. Obydwa pułki wkrótce zaczęto określać grupą kawalerii mjr. Plisowskiego. Po przekroczeniu granicznego Prutu „dzika dywizja” – jak nazwał ją płk dypl. Stefan Brzeszczański



Oficerowie dywizjonu ułanów mjr. Konstantego Plisowskiego w Odessie, drugi od prawej por. Kazimierz Plisowski, 1919 r.

w swoich wspomnieniach – została zasymilowana z innymi oddziałami WP i nadano jej numer 10<sup>12</sup>. Dywizja Żeligowskiego, znajdująca się na skrajnym prawym skrzydle Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego gen. Iwaszkiewicza, 1 lipca miała uderzyć „z rejonu Ujścia Zielonego przez Zadrów na Monasterzyska”. W miarę jak oddziały UHA wycofywały się na wschód, zadaniem dywizji było działanie „na kierunku Monasterzyska – Buczacz”. Grupa jazdy mjr. Plisowskiego, która skoncentrowała się w Haliczu, otrzymała „zadanie osłony prawego skrzydła grup atakujących i niepokojenie lewej flanki nieprzyjaciela, posuwając się w kierunku Dryszczów – Zawałów”<sup>13</sup>. Kawaleria rozpoczęła działania wcześniej niż reszta

<sup>11</sup> Zob. CAW, KGiO, AP Konstantego Plisowskiego, mf 450, Lista kwalifikacyjna mjr. K. Plisowskiego, dtwo 10 Dywizji Piechoty [1919], k. 45. Tam informacja, że odznaczenie to otrzymał 27 V 1919 r.

<sup>12</sup> J.S. Tym, *op. cit.*, s. 37.

<sup>13</sup> W. Laudyn, *Bój pod Jazłowcem 11–13 VII 1919*, „Przegląd Kawaleryjski” 1932, nr 5–6 (79–80), s. 394–395.





Defilada ułanów z 1. szwadronu 14. pułku przed dowódcą pułku, 1919 r.

dywizji i wywalczyła dla niej przejście na Dniestrze pod Haliczem. Po przekroczeniu rzeki grupa Plisowskiego, szukając flanki wojsk UHA, działała wzdłuż lewego brzegu Dniestru; 4 lipca patrole polskiej kawalerii doszły do linii Strypy. Tego dnia 4. Dywizja Piechoty (DP), działająca na lewym skrzydle 10. DP, zajęła Buczacze, tworząc na Strypie przyczółek niedaleko Jazłowca.

Jazłowiec – małe miasteczko położone w malowniczej kotlinie, przez które przepływają dwie niewielkie rzeczki: Jazłowczyk i Olchowiec – jest jedną z najstarszych polskich osad na Podolu. Założony przez Buczackich, służył z obronnego zamku zbudowanego w XV w. i klasztoru niepokalanek, ufundowanego w 1863 r. przez bł. Marceлинę Darowską. W pierwszych dniach lipca 1919 r. Jazłowiec, leżący niecałe 16 km na południowy wschód od Buczacza, znalazł się w centrum koncentracji jednostek UHA (w sumie rozpoznane polskie stwierdziło sześć brygad piechoty przeciwnika należących do III i IV Korpusu ukraińskiego). Generał Iwaszkiewicz, przypuszczając, że oddziały ukraińskie zamierzają uderzyć na polskie przedmoście w Buczaczu, 8 lipca 1919 r. nakazał 10. DP Żeligowskiego sforsować Strypę i rozbić nieprzyjaciela pod Jazłowcem, a następnie umocnić się na wzgórzach między Strypą a rzeczką Dzuryn, na osi zachód–wschód. Decyzja gen. Iwaszkiewicza była wstępem do dalszych działań 10. DP na wschód od Strypy, których bezpośrednie następstwo stanowił bój pod Jazłowcem.

### **Zadanie, przyszły teren boju i położenie nieprzyjaciela**

Generał Żeligowski w rozkazie wydanym 10 lipca 1919 r. przedstawił plan działania na następny dzień – dywizja miała przekroczyć Strypę dwoma zgrupowaniami, z których do wykonania głównego zadania została skierowana grupa płk. Stanisława Nałęcz-Małachowskiego. Grupa ta w składzie 31. Pułku Piechoty Strzelców Kaniowskich, I batalionu 30. pp,

kawalerii mjr. Plisowskiego oraz trzech baterii artylerii miała sforsować Strypę na południowy zachód od Jazłowca, między wioskami Sokólec i Skomorochy. Grupa Małachowskiego miała zająć linię wzgórz na wschód od Jazłowca. Z kolei silniejsza grupa płk. Franciszka Korewy (29. pp i II oraz III batalion 30. pp, dwie baterie artylerii) miała sforsować rzekę na wschód od Jazłowca, zając miasteczko i nawiązać łączność z lewoskrzydłowym 31. pp z grupy Małachowskiego<sup>14</sup>. Grupa jazdy Plisowskiego otrzymała specjalne zadanie: „[...] skierować jazdę w celu odcięcia odwrotu nieprzyjaciela pod drodze Jazłowiec – Koszyłowce”<sup>15</sup>.

Znajdujący się na wschodnim brzegu Strypy przysły plac boju kawalerii polskiej – ograniczony do trójkąta między wioskami: Beremiany – Koszyłowce – Nowosiółka Jazłowiecka – znakomicie nadawał się do prowadzenia działań w szyku konnym, z szarżami włącznie.



Pluton trębaczy 14. pułku w marszu, czerwiec 1919 r.

Lekko wznoszący się ku wschodowi teren miał nieliczne naturalne przeszkody (bagienka) oraz okopy z I wojny światowej i świeże umocnienia wzniesione przez oddziały ukraińskie. Strypa płynęła wartkim nurtem<sup>16</sup> w głębokiej i wąskiej dolinie, zamknięta wysokimi wzgórzami pokrytymi gęstym lasem liściastym. Stanowiło to dla strony polskiej element znacznie utrudniający jej forsowanie. Jednak rzeka miała niezwykle kręte koryto, co w połączeniu z zalesionymi brzegami utrudniającymi obserwację ostatecznie uniemożliwiło stronie ukraińskiej wykorzystanie naturalnych właściwości defensywnych doliny Strypy.

Linii rzeki – od Buczacza do Dniestru – broniło ok. 5 tys. żołnierzy UHA, wspartych kilkudziesięcioma karabinami maszynowymi i czterema bateriami artylerii. Naprzeciw 10. DP znajdowały się kurenie (ukraiński oddział odpowiadający polskiemu batalionowi) z XIII, XIV i XVII Brygady. Były to oddziały świeżo zorganizowane na początku czerwca 1919 r.,

<sup>14</sup> J.S. Tym, *op. cit.*, s. 38–39.

<sup>15</sup> W. Laudyn, *op. cit.*, s. 400.

<sup>16</sup> Pod wsią Sokólec, gdzie przeprowały się oddziały jazdy, lustro wody znajdowało się na wysokości 168 m n.p.m., natomiast między Zaleszczykami Małymi a Jazłowcem rzeka płynęła na wysokości 233 m n.p.m. Na odcinku 11 km różnica poziomów wynosiła 65 m.

stąd przewagę liczebną strony ukraińskiej w boju pod Jazłowcem niwelowała ich niższa wartość bojowa<sup>17</sup>. Po stronie ukraińskiej krążyły fałszywe informacje o klęskach, jakie poniosły oddziały polskie w Wielkopolsce – jakoby w wyniku rozpoczętej właśnie wojny z Niemcami – i pod Wilnem. Te rzekome klęski miały tłumaczyć pasywną postawę oddziałów polskich we Wschodniej Galicji pod koniec pierwszej dekady lipca. Wzmacnianie morale żołnierzy za pomocą fałszywych pogłosek o trudnej sytuacji strategicznej Polski świadczyło najdobitniej o fatalnych nastrojach w oddziałach ukraińskich i palącej potrzebie poprawy tego niepokojącego stanu. W XIII Brygadzie, według zeznań jeńców, wybuchł nawet bunt żołnierzy. Na to wszystko nałożyła się – kolejna w krótkim czasie – zmiana na stanowisku naczelnego komendanta UHA, którym 5 lipca 1919 r. został gen. Myron Tarnawskij, zastępując gen. Hrekowa. Nie można też zapominać o fatalnej sytuacji zaopatrzeniowej strony ukraińskiej. Oznacza to, że w przededniu starcia ukraińskie oddziały broniące linii Strypy były dość silne liczebnie, miały wsparcie broni ciężkiej, lecz kiepsko przedstawiał się stan amunicji, morale i wyszkolenia w nowo sformowanych jednostkach. Już wkrótce miało się okazać, że słabości te były jednym z decydujących czynników ich porażki nad Strypą.

### **Forsowanie Strypy**

Forsowanie Strypy 31. pp rozpoczął o 4.00 rano 11 lipca 1919 r. Od godz. 5.00 oddziały tego pułku uwikłały się w ciężki bój o wieś Duliby. Grupa jazdy mjr. Plisowskiego o 5.00 rozpoczęła przeprawę przez Strypę spieszoną częścią 6. pułku mjr. Włodzimierza Kownackiego. Posiadający konie 1. szwadron 6. pułku rtm. Kazimierza Duchnowskiego został przekazany do 1. (14.) pułku. Plisowski, dowódca 1. (14.) pułku, a zarazem dowódca grupy taktycznej jazdy, spotkał się rano w Żółtym Potoku z gen. Żeligowskim, który wydał mu ustne rozkazy do działania. Zgrupowanie Plisowskiego dotarło do wsi Sokólec, gdzie Strypę sforsowała już piechota i spieszona część 6. pułku. Tutaj kawaleria przekroczyła rzekę w następującym porządku: jako straż przednia 4. szwadron; dalej 1., 2. i 3. szwadron; szwadron karabinów maszynowych i (jako straż tylna) 1. szwadron 6. pułku. Kawaleria zaczęła przekraczać rzekę ok. 8, a straż tylna znalazła się na wschodnim brzegu Strypy po 10.00. W ten sposób w późnych godzinach porannych jazda Plisowskiego wyszła naprzeciw wsi Beremiany, zajętej już przez polską piechotę.

### **Bój jazdy pod Jazłowcem – dzień pierwszy, 11 lipca 1919 r.**

Na wschodnim brzegu Strypy zgrupowanie jazdy Plisowskiego miało działać w kierunku północno-wschodnim na osi Beremiany – Popowa Mohyla – folwark Głębokie. Jednak już na początku przypadek zadecydował, że stało się inaczej. Szpica straży przedniej dowodzona przez ppor. Kazimierza Albrechta po przejściu przez Beremiany skręciła na północ i ruszyła w kierunku wsi Żnibrody i Duliby. Jeszcze w okresie międzywojennym rtm. Władysław Laudyn, a ostatnio Juliusz S. Tym, wyrazili przypuszczenie, że ppor. Albrecht zmylił drogę<sup>18</sup>. Inaczej twierdził sam ppor. (później rtm.) Albrecht, tłumacząc, że otrzymał od Plisowskiego

<sup>17</sup> Zob. M. Krotofil, *Ukraińska Armia Halicka 1918–1920. Organizacja, uzbrojenie, wyposażenie i wartość bojowa sił zbrojnych Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej*, Toruń 2002, s. 107–110.

<sup>18</sup> Opierali się oni na relacjach oficerów 1. (14.) pułku, zdeponowanych w zespole akt Wojskowego Biura Historycznego w Centralnym Archiwum Wojskowym pod sygnaturą I.400.1672.



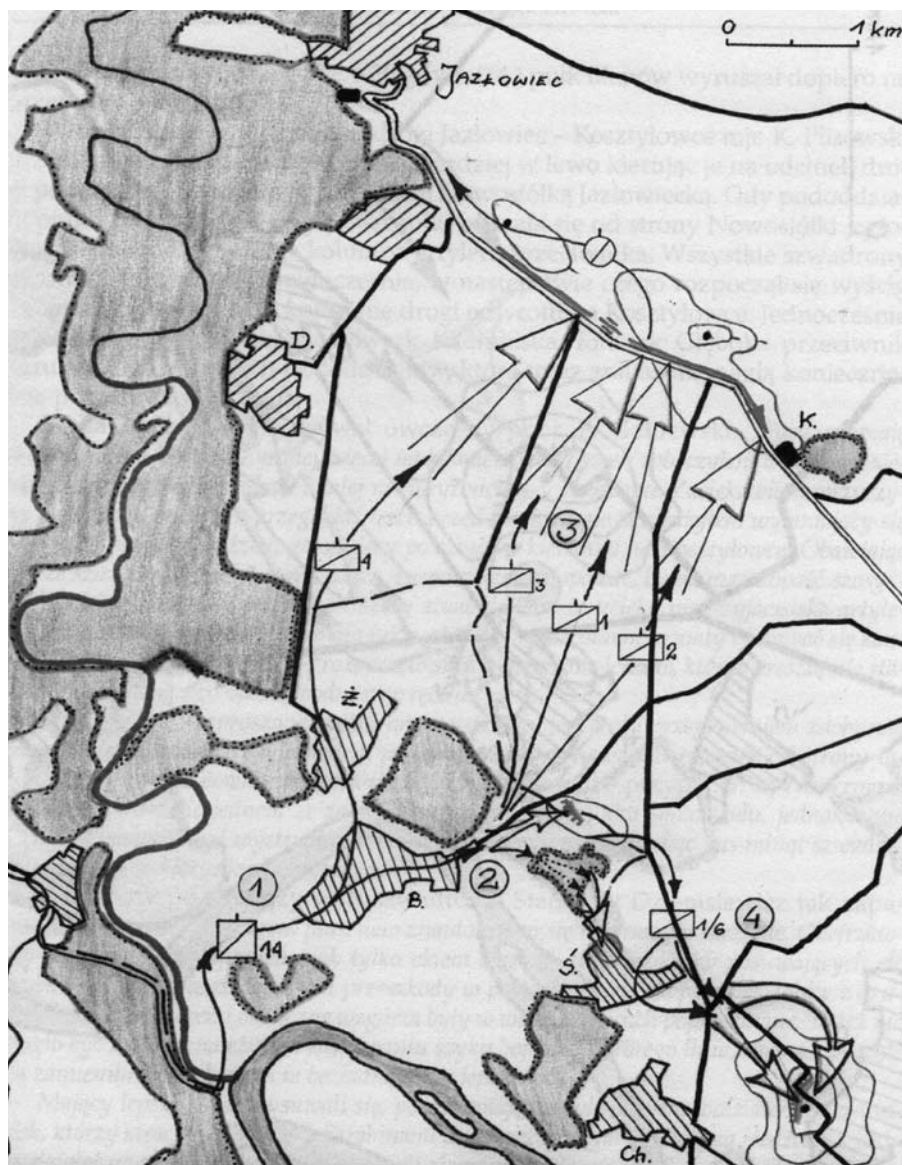
rozkaz „maszerowania przez Żnibrody – Duliby, potem przez wzgórze 365 [co ciekawe, nie ma takowego w tamtej okolicy – D.K.] na szosę Jazłowiec – folwark Kadłubiska”<sup>19</sup>.

Przeciży temu jednak błyskawiczna reakcja mjr. Plisowskiego, który wydzielił nową szpicę; to właśnie ona ruszyła po wcześniej ustalonej osi działania. Po przejściu zaledwie jednego kilometra wyznaczony na dowódcę szpicy ppor. Edward Godlewski wraz z dwoma plutonami z 1. szwadronu por. Józefa Płużańskiego dostał się pod ukraiński ogień karabinowy z kierunku północno-wschodniego (rejon Popowej Mohyły). Godlewski podjął błyskawiczną decyzję i poderwał II pluton do szarży – pierwszej z kilkunastu, jakie miały przeprowadzić podległe Plisowskiemu pododdziały w ciągu kolejnych trzech dni. Dowódca grupy jazdy zareagował instynktownie na odgłos walki i natychmiast rozwinął do szarży resztę 1. (14.) pułku oraz szwadron rtm. Duchnowskiego z 6. pułku. Patrząc od lewej, na folwark Głębokie szarżowały: 3. szwadron rtm. Józefa Taube (odwód); reszta 1. szwadronu ok. 500–800 kroków za Godlewskim; na prawo 2. szwadron pod dowództwem brata Konstantego, por. Kazimierza Plisowskiego („młodego Plisa”). Ponadto I pluton 1. szwadronu wysłany przez Godlewskiego w celu osłony prawego skrzydła ok. 9.10 ruszył na południowy wschód do wsi Świerzkowce, gdzie natknął się na nieprzyjaciela, którego skutecznie zaszarżował. Wkrótce pluton ten otrzymał wsparcie w postaci 1. szwadronu 6. pułku rtm. Duchnowskiego.

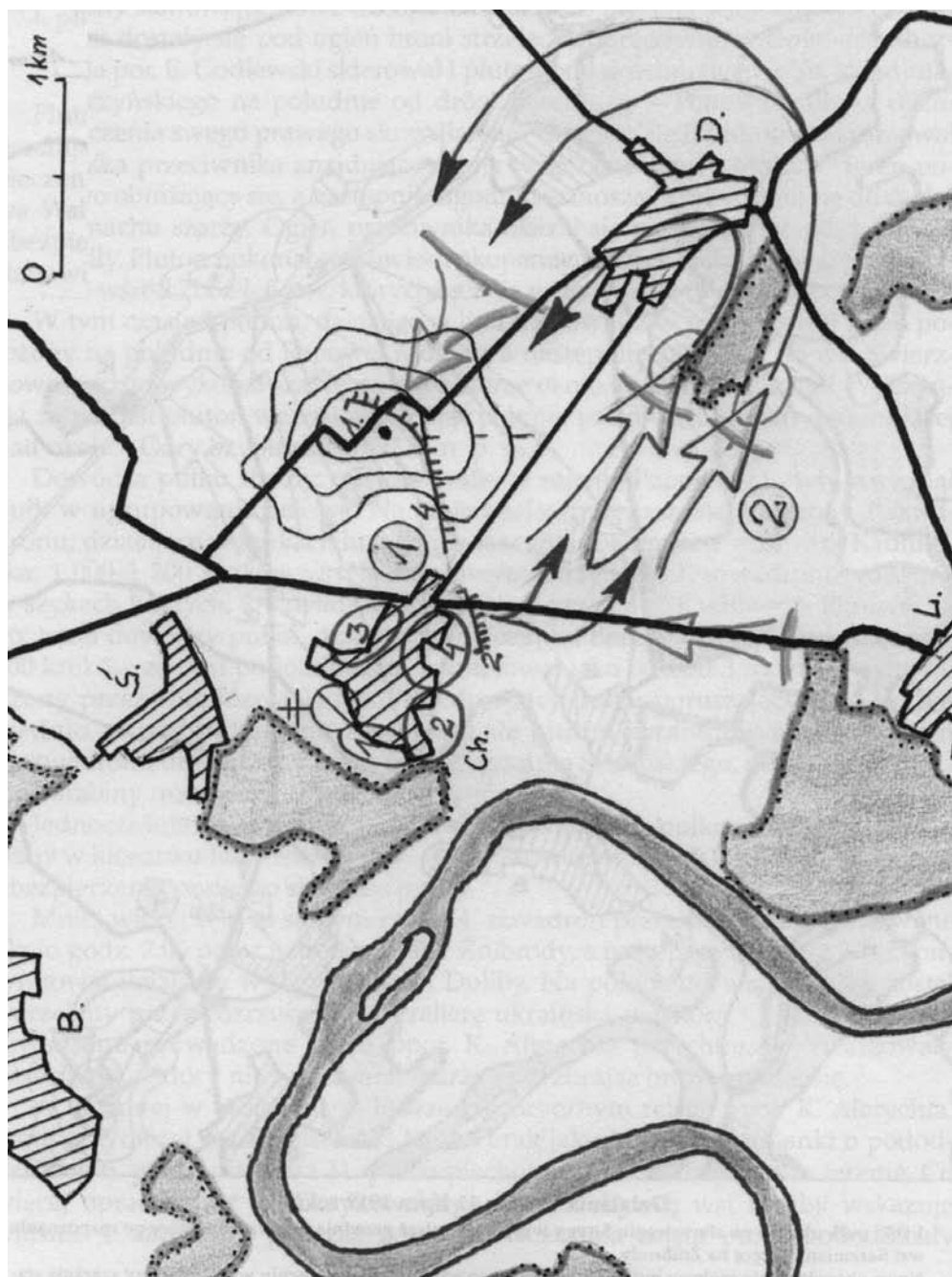
Szarżę na pozycje ukraińskie rozpoczął również 4. szwadron, który ruszył na wieś Duliby prawie równocześnie ze szpicą Godlewskiego, działającą kilkaset metrów na prawo od niego. Według relacji ppor. Albrechta żołnierze ukraińscy na widok jego ułanów zaczęli uciekać: „Postanawiam ich zaszarżować, by trochę oswoić ułanów z szarżą, ponieważ 4-ty i 3-ci szwadron to ochotnicy, których nie zdążyliśmy należycie wyszkolić. Ukraińcy, widząc ułanów, uciekają w kierunku północno-zachodnim [powinno być północno-wschodnim – D.K.]. Po wyjechaniu na wzgórze zauważam przed sobą paręset cofających się Ukraińców, którzy momentalnie się zatrzymują i kierując ogień karabinowy i kcm na mój pluton. Na razie przeciwnik nie może zorientować się w naszej ilości, dzięki falistemu terenowi. Lecz sytuacja staje się dla mego plutonu groźna [...], ponieważ jesteśmy w odległości 80 do 100 kroków od Ukraińców. W pewnym momencie dostrzegam niepokój w szeregach ukraińskich i to mi dodaje bodźca do kontynuowania szarży [...] Dopadamy już szeregów nieprzyjacielskich, gdy spostrzegamy pędzący nam na pomoc 1-szy szwadron od południa [oczywiście była to szpica ppor. Godlewskiego, a za nią reszta 1. (14.) pułku – D.K.]. To dodaje otuchy moim ułanom. Nieprzyjaciel ucieka panicznie niezdolny do stawiania oporu pomimo ogromnego wysiłku oficerów”<sup>20</sup>. Jak widać, dzięki inicjatywie młodszych oficerów, którzy rzucili swoje pododdziały do brawurowych szarż, 1. (14.) pułk wkrótce po przypadkowym rozdzieleniu połączył się w ataku na ogólnym kierunku na drogę prowadzącą z Jazłowca do Kosztyłowiec (Kosztyłowce znajdowały się na południowy wschód od Jazłowca).

<sup>19</sup> W. Laudyn, *op. cit.*, s. 407. W oficjalnym zarysie historii 14. pułku, a także w opierającej się na nim (przynajmniej jeśli chodzi o działania wojenne 1918–1921) emigracyjnym opracowaniu historii pułku, w ogóle pominięto ten wątek, uznając milcząco, że działania 4. szwadronu wynikały z polecenia Plisowskiego. Nie bez znaczenia jest to, że 11 lipca przebieg działań w kolejnych godzinach w pewien sposób sankcjonował takie spojrzenie na to zdarzenie, zob. W. Czaykowski, *op. cit.*, s. 12–13; por. *Dzieje Ułanów Jazłowieckich*, Londyn 1988, s. 27–29.

<sup>20</sup> W. Laudyn, *op. cit.*, s. 407.



**Walki 11 lipca 1919 r.:** **1.** Po sforsowaniu Strypy 14. pułk ułanów wysłał jako straż przednią 4. szwadron, który po rozpoznaniu wsi Beremiany skręca na Żnibrody; **2.** Nowe ubezpieczenie czołowe pułku – plutony 1. szwadronu po opuszczeniu wsi Beremiany szarżują stanowiska ukraińskie na wzgórzu Popowa Mohyła (II pluton, dowódca ppor. E. Godlewski) i rozpoznają las pomiędzy wzgórzem a wsią Świerzkowce (I pluton, dowódca plut. W. Walczyński), wykonując szarżę na stanowiska ukraińskie na skraju wsi; **3.** Pułk szarżuje kolumnę artylerii przeciwnika maszerującą po drodze Jazłowiec – Kosztyłowce, rozbijając ją w rejonie wzgórza 384, folwark Kadłubiska; pluton ppor. W. Januszewskiego z 3. szwadronu wyrusza jako podjazd do klasztoru w Jazłowcu; **4.** W czasie szarży 14. pułku ułanów 1. szwadron 6. pułku ułanów rozpoznaje rejon wsi Chmielowa i zdobywa stanowiska ukraińskie na Górze Szybińskiej (mapa udostępniona za zgodą ppłk. Juliusza S. Tyma).



**Walki 11 lipca 1919 r.:** **1.** Stanowiska obronne 1. i 4. szwadronu 14. pułku ułanów na Górze Szybińskiej oraz 2. szwadronu we wsi Chmielowa; **2.** Nocna szarża 3. szwadronu 14. pułku ułanów i 1. szwadronu 6. pułku ułanów pod ogólnym dowództwem rtm. K. Duchnowskiego (mapa udostępniona za zgodą ppłk. Juliusza S. Tyma).

Szarżując na pozycje ukraińskie na południe od wspomnianej drogi, rozwinięte szwadrony 1. (14.) pułku zauważyły kolumnę artylerii ukraińskiej ewakuującą się z Jazłowca. Rozpoczął się szalony wyścig pododdziałów, które dążyły do odcięcia kolumnie drogi odwrotu i równocześnie natknęły się (na rubieży folwark Kadłubiska – folwark Głębokie) na pozycję ukraińską, której obsada stawiała opór polskiej kawalerii. Zobrazowaniu tego fragmentu boju niech posłużą fragmenty relacji oficerów 1. (14.) pułku.

Podporucznik Edward Godlewski wspominał: „[...] Posuwając się w nakazanym kierunku, mniej więcej na kilometr przed szosą zobaczyłem w lewo od siebie galopujący 1-y szwadron i dalej na horyzoncie 4-y szwadron. Zaciekawiony przyczyną tego ruchu poczęłem przeglądać teren przed nami. Nagle zauważyłem wyłaniający się zza wzgórza jakiś oddział, galopujący po szosie w kierunku na Kosztyłowce. Obawiając się, że szwadrony 4-y i 1-y nie zdążą, rozpocząłem galopować, by na czas dopaść szosy. Na jakieś 500–600 metrów od szosy stwierdziłem, że ucieka nieprzyjacielska artyleria, która w tym momencie odcinała już postronki, by pozostawić armaty i ratować się konno. Wkrótce dopadliśmy dział i rozpoczęto wyłapywanie jeńców, którzy zresztą nie stawiali poważniejszego oporu, podnosząc ręce do góry”. W ręce polskie wpadło sześć armat, cztery cekaemy i kilka wozów oraz jaszczy (niewielkie jednoosiówki służące artylerii konnej do transportu amunicji).

Oddajmy teraz głos ułanowi Antoniemu Grudzińskiemu (późniejszemu oficerowi 1. Dywizji Pancерnej i generałowi brygady): „Mniej więcej na wysokości Popowa Mohyla – Duliby dostajemy się w ogień artylerii od strony Głębokiej, Kadłubisk i Nowosiółki Jazłowieckiej. Niecelny, szrapnele rwą się wysoko. Szwadrony rozwijają się w szyki luźne i 3 szwadron wchodzi w pierwszą linię między pierwszy i drugi. Odstępy między szwadronami większe. Widnieje już trakt, folwark Głęboka i folwark Kadłubiska z laskiem obok. Ogień artylerii wzmagą się. Wyją granaty. Przenoszą wybuchy za nami. Z traktu i folwarków zrywa się ogień cekaemów i gęsta palba piechoty. Idziemy klusem, szykiem luźnym – harcownikami, szabla i lanca w jednym szeregu. [...] Krzyk komend. Wykwita błysk szabel, pochylili się lance. Zaraz nowy okrzyk – podrywa w galop”.

I wreszcie wspomnienie por. Kazimierza Plisowskiego, który na czele 2. szwadronu szarżował na prawym skrzydle pułku. Wspierał go szwadron karabinów maszynowych por. Czesława Jakubowskiego. „Młody Plis” tak zapamiętał charakterystyczny epizod tego pierwszego dnia boju: „Szwadron doszedł o 2 km, na wschód od folwarku Głęboka. Tu usłyszałem sygnał zbiórki, a też widząc bezowocność dalszego pościgu, gdyż nieprzyjaciela przed sobą nie widziałem, zarządziłem zbiórkę szwadronu [...]. W tym momencie spostrzegłem na samym szczycie wzgórza przy folwarku Kadłubiska samochód pancerny szybko poruszający się po szosie w kierunku miejscowości Kosztyłowce. [...] kazałem ludziom spieszyć się i położyć do rowu przy szosie, reszta miała układać się w składkach terenu. Barykadę kazałem zrobić z jaszczka. [...] jaszcz ustawiony w poprzek szosy trzymali za dyszel jeńcy ukraińscy. Nie miałem granatów ani broni maszynowej, jedynie ułani z kbk ostrzeliwali pancerkę, która odpowiadała ogniem km [...]. Pancerka podjechała do samego jaszczka, jeńcy puścili dyszel i rzucili się do rowu. Pancerka wciąż strzelając i pomału trącając jaszcz usunęła dyszel nieco na bok i przejechała samym skrajem szosy [...] szybko odjechała w kierunku Kosztyłowiec”<sup>21</sup>.

Należy także wspomnieć o działaniach szwadronu rtm. Duchnowskiego z 6. pułku, osłaniającego prawe skrzydło zgrupowania jazdy mjr. Plisowskiego. Po wyminięciu wsi Świerzkowce (na południowy wschód od Beremian) Duchnowski natknął się na umocnione pozycje

<sup>21</sup> J.S. Tym, *op. cit.*, s. 47–50.



ukraińskie na dominującym nad całą okolicą wzniesieniu nazywanym Górą Szybińską. Dzięki temu, że pluton por. Rafała Protassowickiego (późniejszego ppłk. dypl. i wybitnego oficera Oddziału II Sztabu Głównego oraz kierownika placówki wywiadowczej „L-16” przy konsulacie RP w Mińsku) związał nieprzyjaciela ogniowo od czoła, Duchnowski mógł dokonać obejścia prawego skrzydła nieprzyjaciela, a następnie zrolować jego pozycje, atakując w szyku konnym. W tym dniu szwadron Duchnowskiego liczył zaledwie pięćdziesięciu trzech oficerów i ułanów. Wysłane przez dowódcę szwadronu patrole por. Bohdana Zaremby i aspiranta Józefa Soleckiego, liczące łącznie po kilku ułanów i działające na południe od Świerzkowiec, w rejonie Chmielowa – Latacza – Drohiczówki – Szutrominiec, widząc zdezorientowane pododdziały ukraińskie, kilkakrotnie szarżowały na piętnastokrotnie nawet silniejszego, lecz kompletnie zdemoralizowanego nieprzyjaciela, który poddawał się całymi kompaniami, a nawet kureniami: „Oto aspirant Solecki podjeżdża do batalionu ukraińskiego i wzywa jego dowódcę do poddania się. Gdy ten w odpowiedzi dobywa pistoletu, Solecki w oczach całego batalionu tnie go śmiertelnie szablą [...]. Oszołomieni Ukraińcy rzucają broń i poddają się”<sup>22</sup>.

Walki pierwszego dnia boju skończyły się ok. 18, gdy na rozkaz dowódcy 10. DP zgrupowanie jazdy mjr. Plisowskiego przeszło na noc do rejonu Beremiany – Chmielowa, z wysuniętymi posterunkami ku Górze Szybińskiej (samo wzniesienie nie zostało obsadzone). Bilans zysków tego dnia zamknął się liczbą ponad tysiąca jeńców, zdobyciem sześciu dział i kilkunastu cekaemów. Wśród jeńców było dwóch pułkowników, trzech majorów i siedemnastu oficerów młodszych. Następnego dnia odnotowano zwycięstwo grupy Plisowskiego w komunikacie operacyjnym Naczelnego Dowództwa<sup>23</sup>. Ponadto to właśnie 11 lipca patrol z 3. szwadronu 1. (14.) pułku pod dowództwem ppor. Walerego Januszewskiego dotarł do klasztoru w Jazłowcu, spędziwszy rabujących maruderów ukraińskich<sup>24</sup>. Zgrupowanie odniosło błyskotliwy sukces, lecz poniosło przy tym znaczne straty – siła bojowa 1. (14.) pułku stopniała do zaledwie 200 szabel. Ci, którzy zostali w szeregach, byli śmiertelnie zmęczeni wyczerpującymi szarżami i wymagali odpoczynku. Rozbici Ukraińcy wycofali się na linię rzeki Dżuryń, gdzie zostali wzmocnieni odwodową XV Brygadą, co dawało gwarancję spokoju na najbliższe kilkanaście godzin. Jazłowiec został zajęty przez oddziały 29. i 30. pp, które umocniły się na wzgórzach na wschód od miasteczka.

### Schyłkowa faza boju – 12 i 13 lipca

Drugiego dnia boju działania zgrupowania jazdy mjr. Plisowskiego były czysto defensywne – sprowadzały się do obrony zajętego dzień wcześniej terenu i przeprowadzania kontrataków. „Stary Plis” jako doświadczony dowódca frontowy zdawał sobie doskonale sprawę, że posiada zbyt szczupłe siły, by kontynuować natarcie, oraz że oddziały UHA będą usilnie dążyły do przywrócenia *status quo* sprzed 11 lipca. Od najwcześniejszych godzin porannych ujawnił się nacisk nieprzyjaciela w kierunku Góry Szybińskiej, której zdobycie dawałoby wgląd w pozycje polskie. W nocy z 11 na 12 lipca Góra Szybińska nie była

<sup>22</sup> W. Laudyn, *op. cit.*, s. 413–415.

<sup>23</sup> Komunikat operacyjny z 12 VII 1919 r. [w:] *Komunikaty Oddziału III Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego 1919–1921*, oprac. M. Jabłonowski i A. Koseski, Warszawa 1999, s. 263.

<sup>24</sup> W czasach pokoju kultywowano związki 14. pułku z klasztorem w Jazłowcu, a jednym z elementów życia pułkowego było coroczne wysyłanie do klasztoru patrolu składającego się z nowych oficerów, którzy 8 grudnia – a więc w święto Matki Boskiej Jazłowieckiej – przystępowali do spowiedzi i Komunii św., zob. *Dzieje Ułanów Jazłowieckich...*, s. 319.



Jeńcy wojenni wzięci pod Jazłowcem

obsadzona przez oddziały polskie – najprawdopodobniej Plisowski uznał, że wydzielenie chociażby jednego szwadronu do obsadzenia wzniesienia może się dla niego skończyć okrążeniem przez silniejszego przeciwnika. Owa błędna kalkulacja o mało co nie zemściła się na polskim dowódcy, gdyby nie patrol z 3. szwadronu 1. (14.) pułku, który odkrył rankiem 12 lipca, że Góra Szybińska obsadzona jest przez Ukraińców. Doświadczenie rtm. Józefa Taube uratowało całe zgrupowanie. Błyskawicznie zaalarmowane przez ułanów z 3. szwadronu oddziały polskie ruszyły do spieszono natarcia na Górę Szybińską pod bezpośrednim dowództwem mjr. Plisowskiego. Zaledwie osiemdziesięciu pięciu ułanów z 1. i 4. szwadronu odbiło wzgórze, spychając Ukraińców na wschód.

Oddziały UHA operujące naprzeciw grupy jazdy mjr. Plisowskiego przez cały dzień podejmowały kolejne próby odbicia Góry Szybińskiej. Doprowadziło to do serii walk o kluczowe wzniesienie. Moment krytyczny nadszedł wieczorem, już po zmroku, ok. 21.30. Wysłane na górę posterunki polskie zameldowały, że oddziały ukraińskie koncentrują się do kolejnego ataku na wzniesienie. „Stary Plis” postanowił wyprzedzić nieprzyjaciela. Rotmistrz Duchnowski otrzymał pod rozkazy swój 1. szwadron 6. pułku i 3. szwadron 1.(14.) pułku i z tym kombinowanym oddziałem ruszył do nocnej szarży na pozycje koncentrującej się piechoty ukraińskiej. Nocna szarża była niezwykle hazardem ze strony polskiego dowódcy i mógł się na podobny krok zdecydować tylko dlatego, że posiadał pod swoimi rozkazami otrząskanych weteranów, którzy nie pogubili się w tej arcytrudnej sytuacji. Duchnowski wspominał: „Zbierając oba szwadrony, podałem im otrzymane zadanie, dodając »tylko głośno krzyczeć chłopcy«. Szwadrony ruszyły w szykach luźnych galopem, robiąc wielki hałas. Przestrzeń do stanowisk ukraińskich wynosiła około 1000 kroków. Ukraińcy, nie spodziewając się podobnego ataku w nocy, stracili zupełnie głowę, nie broniąc się, powłazili na drzewa, nie oddając ani jednego strzału. Szwadrony osiągnęły las w kilka minut, rąbiąc i kłując tych, których można było dosięgnąć”<sup>25</sup>. Góra Szybińska pozostała w polskich rękach.

<sup>25</sup> J.S. Tym, *op. cit.*, s. 54.



Następnego dnia – 13 lipca – jedynym poważnym akcentem bojowym było wysłanie przez mjr. Plisowskiego dywizjonu z 1. (14.) pułku pod dowództwem zastępcy dowódcy pułku rtm. Władysława Kuleszy na południe (aż do Dniestru) w celu przeczesania terenu i wyszukania maruderów ukraińskich. W godzinach popołudniowych mjr Plisowski zaobserwował w rejonie wsi Sadki silne zgrupowanie ukraińskie i skierował tam dywizjon Kuleszy z zadaniem zniszczenia nieprzyjaciela. Oddział dodatkowo został wzmocniony przez szwadron rtm. Duchnowskiego. Kulesza zdecydował się zaatakować zgrupowanie ukraińskie w szyku konnym. Dopiero w czasie tej ostatniej szarży w trakcie trzydniowego boju pod Jazłowcem – pod wsią Sadki – Ukraińcy stawili polskiej kawalerii silny opór, lecz i tak nie powstrzymali impetu trzech polskich szwadronów. W pościgu za uchodzącym nieprzyjacielem dywizjon rtm. Kuleszy dotarł aż do rzeczki Dżuryn, biorąc przy tym do niewoli kolejnych jeńców (m.in. sztab brygady i trzydziestu trzech oficerów) i zdobywając materiał wojenny. Podczas tego ostatniego epizodu dywizjon rtm. Kuleszy rozbił elementy odwodowej XV Brygady UHA. Na placu boju pozostało zwycięskie zgrupowanie jazdy mjr. Konstantego Plisowskiego.

### Po walce

Bój pod Jazłowcem był przede wszystkim przyczynkiem do chwały 14. pułku, który oficjalnie otrzymał przydomek „Jazłowiecki” już miesiąc po swoim sukcesie – rozkazem Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego z 12 sierpnia 1919 r. Nie można zapominać także o ogromnym udziale w tym zwycięstwie 6. pułku mjr. Kownackiego, którego jedyny konny 1. szwadron rtm. Duchnowskiego odegrał niebagatelną rolę w walkach o Górę Szybińską.



Oficerowie 14. pułku w czasie pobytu w szpitalu PCK w Warszawie, 1920 r.

Juliusz S. Tym, badacz dziejów dwudziestowiecznej polskiej kawalerii, niezwykle wysoko ocenił postawę całego zgrupowania i jego dowódcy: „[...] wola zwycięstwa i wysokie morale cechowało przede wszystkim stronę polską. Oba pułki [...] ujawniły wszelkie zalety wymagane od dobrej kawalerii: rozmach, szybkość decyzji i działania. Działania ubezpieczeń i patroli, a przede wszystkim pomysł i wykonanie nocnej szarży godne

pióra Sienkiewicza nie mają wielu równych sobie przykładów bojowych w historii wojen 1918–1920. Odebranie inicjatywy za pomocą nocnej szarży, wspartej elementami walki psychologicznej [...] jest podziwu godnym czynem dowódcy grupy kawalerii oraz niezwykle sprawnie działających wykonawców – ułanów 1. (14.) i 6. pułku ułanów”<sup>26</sup>.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 56.



14 pułk na rynku w Żółkwi, styczeń 1920 r.

Grupa jazdy zawdzięczała swój sukces pod Jazłowcem w pierwszej kolejności znakomitemu dowodzeniu mjr. Konstantego Plisowskiego. Podpułkownik Witold Czaykowski, autor oficjalnego zarysu dziejów wojennych pułku w latach 1918–1921, a pod Jazłowcem adiutant 14. pułku, pisał o „starym Plisie” z niekłamaną emfazą: „Pełen energii, zimnej krwi, szalonej brawury, połączonej z rozważą i doskonałym orientowaniem się w sytuacji, major Plisowski był zawsze na miejscach najniebezpieczniejszych, w największym ogniu, świecąc przykładem i pobudzając nim innych. Słusznym jest stwierdzenie, że podwaliny sławy puł-



Uroczystość dekoracji sztandaru 14. pułku orderem Virtuti Militari, na koniu płk Plisowski, na pierwszym planie marsz. Piłsudski, 1921 r.



Jazłowiacy po latach: pośrodku w cywilu gen. Konstanty Plisowski,  
a po lewej od niego gen. Juliusz Rómmel, 1933 r.

ku położył on – pierwszy ułan jazłowiecki<sup>27</sup>. Na drugi dzień po zwycięstwie jazłowieckim dowódca 10. DP gen. Lucjan Żeligowski wysłał do Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego telegram następującej treści: „[...] wobec wybitnie bohaterskich czynów bojowych majora Plisowskiego w czasie ostatnich akcji na froncie, skutkiem których są trofea 1000 jeńców, bateria artylerii z 6. dział, wzięte w konnym ataku, amunicja i treny, proszę o przyznanie mu rangi podpułkownika i awansowanie w drodze wyjątkowej, jako wzorowego dowódcy pułku o niezwykłych zdolnościach, na pułkownika, lista kwalifikacyjna nagrodowa będzie wysłana dodatkowo<sup>28</sup>. Warto przypomnieć także o innych uczestnikach boju pod Jazłowcem, z których kilkunastu osiągnęło wysoką pozycję w armii II Rzeczypospolitej.

O gen. Konstantym Plisowskim napisałem dotąd najwięcej. Ten zasłużony oficer, będąc dowódcą 5. Samodzielnej Brygady Kawalerii w stopniu generała brygady, przeszedł w stan spoczynku 31 grudnia 1930 r., najprawdopodobniej w wyniku konfliktu z gen. dyw. Stanisławem Wróblewskim, dowódcą Okręgu Korpusu nr V w Krakowie<sup>29</sup>. W 1939 r. został ponownie powołany przez Naczelnego Wodza marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego do służby czynnej i mianowany dowódcą twierdzy w Brześciu nad Bugiem<sup>30</sup>. Od 19 września był zastępcą

<sup>27</sup> W. Czaykowski, *op. cit.*, s. 17.

<sup>28</sup> CAW, Kolekcja Generalska, AP gen. dyw. Konstantego Plisowskiego, sygn. 450, Telegram d[owódcy] 10. DP gen. Żeligowskiego do Ministerstwa Spraw Wojskowych z prośbą o awans dla mjr. Plisowskiego, Buczacz, 14 VII 1919 r. (odebrany w Warszawie 15 VII 1919 r., o godz. 8.41), b.p.

<sup>29</sup> Zob. IPA, Archiwum Józefa Piłsudskiego, Gabinet GISZ – korespondencja wpływająca do Sam. Ref. Personalnego, sygn. 701/1/63, Opinia o generale Konstantym Plisowskim wydana przez gen. dyw. Stanisława Wróblewskiego dla Szefa Biura Personalnego MSWojsk., Dowódca Okręgu Korpusu nr V w Krakowie, l. 18/tjn. osob. [wpłynęło do Gab. GISZ 7 III 1930 r., l. 24/Gab. tjn.], Kraków, 21 I 1930 r., rkps, k. 2–4.

<sup>30</sup> IPMS, sygn. B.I.99/A/2, Ppłk Julian Andrzej Sosabowski, Załącznik do zeszytu ewidencyjnego na instrukcję 310–145/39, odpis, Londyn, styczeń 1942 r., mps, b.p. [s. 2].

gen. bryg. Władysława Andersa, dowódcy Grupy Operacyjnej Kawalerii, a następnie ostatnim dowódcą Nowogródzkiej Brygady Kawalerii<sup>31</sup>.

Został zagarnięty do niewoli sowieckiej wraz z gen. Anderssem 30 września 1939 r. Podzielił los jeńców obozu w Starobielsku, został zamordowany przez oprawców z NKWD w kwietniu 1940 r. w Charkowie. Tak zginął „pierwszy ułan jazłowiecki”. Pośmiertnie awansowany do stopnia generała dywizji.

Młodszy brat Konstantego, nazywany „młodym Plisem”, Kazimierz Plisowski, w czasie boju pod Jazłowcem dowódca 2. szwadronu 1. (14.) pułku, w WP doszedł do stopnia pułkownika. Dowodził 10. Pułkiem Strzelców Konnych i 2. Pułkiem Ułanów, z którym wyszedł na wojnę w 1939 r.

Kampanię polską zakończył jako dowódca kombinowanej Brygady Kawalerii „Plis” w składzie Dywizji Kawalerii „Zaza”. Do niewoli niemieckiej trafił 6 października 1939 r. pod Kockiem. Do Polski wrócił z emigracji na parę miesięcy przed śmiercią. Zmarł 22 grudnia 1962 r. w Warszawie. Dowódca 6. pułku Włodzimierz Kownacki także doszedł do stopnia pułkownika i był długoletnim dowódcą 7. Pułku Strzelców Konnych w Poznaniu. W kampanii polskiej 1939 r. był dowódcą Ośrodka Zapasowego Nowogródzkiej Brygady Kawalerii.

Zastępca dowódcy 1. (14.) pułku w czasie boju pod Jazłowcem rtm. Władysław Kulesza, który prowadził ostatnią szarżę pod Sadekami, doszedł w WP do stopnia pułkownika, dowodził m.in. 1. Pułkiem Strzelców Konnych. W 1939 r. jako przewodniczący Komisji Remontu Koni nr 3<sup>32</sup> został zagarnięty przez Sowieców, a następnie zamordowany w kwietniu 1940 r. w Katyniu. Pośmiertnie awansowany do stopnia generała brygady.

Jednym z bohaterów boju był ppor. Edward Godlewski, dowódca szpicy, który pierwszy ruszył do szarży 11 lipca 1919 r. W WP osiągnął stopień pułkownika, a na wojnę w 1939 r. wyszedł jako dowódca 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich. Poprowadził 19 września pułk do szarży na pozycje niemieckie pod Wólką Węglową, przebijając się dzięki temu do Warszawy. Po 1939 r. był w konspiracji w ZWZ-AK pod pseudonimami „Izabelka” i „Garda” – najpierw jako inspektor Komendy Głównej, później jako komendant Obszaru Białostok i Kraków. Aresztowany 19 października 1944 r. przez Niemców na szosie pod Kielcami został zamęczony w 1945 r. w obozie koncentracyjnym w Mauthausen.

Na koniec wspomnę o dwóch oficerach, których kości zostały złożone po śmierci na Dolnym Śląsku. Porucznik Witold Cieśliński dowodził pod Jazłowcem spieszonym 4. szwadronem 6. pułku. W WP awansował do stopnia pułkownika dyplomowanego. Był dowódcą 2. Pułku Ułanów Grochowskich i 10. Pułku Strzelców Konnych, a w 1939 r. pełnił obo-



Mjr Kozimierz Plisowski

<sup>31</sup> IPMS, sygn. B.I.23/A/1, Relacja ustna gen. bryg. Władysława Andersa spisana przez ppłk. dypl. Bohdana Geislera 17 V 1947 r., mps, b.p. [s. 8].

<sup>32</sup> Była to jedna z trzech Komisji Remontu Koni wchodzących w skład Wojskowego Zakładu Remontu Koni. Komisje remontowe zajmowały się m.in. zakupami koni na potrzeby kawalerii. Remont – w kawalerii – oznaczał młodego, nieujeżdżonego i nieprzygotowanego do służby w jednostkach liniowych konia.



wiązki zastępcy szefa Departamentu Kawalerii Ministerstwa Spraw Wojskowych. Zmarł 13 kwietnia 1968 r. w Polanicy Zdroju, gdzie też został pochowany.

Ciekawą i ciągle dość tajemniczą postacią jest ppłk Mieczysław Rożołowski, urodzony 18 lipca 1883 r. w Iwanowcach. Prawdopodobnie nie brał on udziału w boju pod Jazłowcem (brak w CAW akt osobowych tego oficera utrudnia znacznie odtworzenie jego kariery zawodowej), jednak w kilka miesięcy później był jako rotmistrz zastępcą dowódcy 14. pułku. W czasie zagonu na Koziatyn dowodził pułkiem w zastępstwie płk. Plisowskiego. W kwietniu



Fot. J. Kirszak

Na wrocławskim cmentarzu

1920 r. został awansowany na majora. Za walki w szeregach pułku otrzymał order Virtuti Militari V kl. Po 1921 r. służył w 5. Pułku Ułanów Zasławskich i 9. Pułku Ułanów Małopolskich oraz w 4. Pułku Strzelców Konnych Ziemi Łęczyckiej. W latach 1924–1928 dowodził 6. Pułkiem Ułanów Kaniowskich. Przed przejściem w stan spoczynku w 1932 r. był szefem Rejonowego Inspektoratu Koni w Katowicach. W 1939 r. został zmobilizowany z przydziałem do dowództwa twierdzy w Brześciu nad Bugiem (którą notabene dowodził jego były dowódca gen. Konstanty Plisowski). Z niewiadomych powodów nie dotarł do twierdzy przed jej zdobyciem przez Niemców. W latach 1939–1940 był komendantem Obwodu SZP-ZWZ Mińsk Mazowiecki. Dalsze jego losy wojenne są nieznane. Zmarł 3 kwietnia 1950 r. w Sulechowie. Pochowany jest we Wrocławiu na cmentarzu przy parafii Świętej Trójcy.

Orzeł ze sztandaru 14. pułku



# DZIAŁANIA MILITARNE W WOJNIE OBRONNEJ PO 17 WRZEŚNIA

*A walka to była, jakiej świat dotychczas nie widział.*  
gen. Wiktor Thommée

**Pierwsze uderzenie sowieckie spadło na rozciągnięte wzdłuż granicy liczącej 1400 km strażnice Korpusu Ochrony Pogranicza. Ich niewielkie, kilkunastoosobowe obsady podjęły nierówną walkę, która trwała w niektórych przypadkach po kilka godzin. Wobec ogólnej dezorientacji, którą wywołał rozkaz marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, często zresztą przekazywany jedynie w fragmentach, a także samozwańczego polecenia gen. Juliusza Rómmla, nakazującego „traktować wojsko sowieckie jako sprzymierzone” i pozornie przyjaznej postawy najeźdźców, którzy głosili, że idą bić się z Niemcami, regularne jednostki WP w większości nie podjęły skoordynowanych prób obrony. Tak było choćby w Dubnie, Łucku i we Włodzimierzu Wołyńskim.**

Tak o dochodzących do niego 17 września sprzecznych sygnałach na temat celów wkroczenia Armii Czerwonej pisał dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza gen. Wilhelm Orlik-Rückemann: „W ciągu całego dnia rozchodziły się wiadomości i pogłoski przez pocztę, policję i tzw. pocztę pantoflową o tym, że bolszewicy przychodzą Polsce na pomoc i idą walczyć z Niemcami, że dowództwo polskie zakazało walki z bolszewikami; doszła nas również drogą radiową mowa Mołotowa, która uzasadniała wkroczenie do Polski nieważnością paktu, wobec opuszczenia Polski przez rząd, oraz koniecznością ochrony swoich pobratymców. Rzecz prosta, że przy sprawdzaniu tych wiadomości wychodziła ich nieprawdziwość, ale źródła tych pogłosek ustalić się nie dało”<sup>1</sup>.

Na wschodzie, w obszarze sowieckiej agresji, znajdowało się ponad 400 tys. polskich żołnierzy. Około 150 tys. było zaangażowanych w walkach z Niemcami, a pozostali w przeważającej części wywodzili się z jednostek zapasowych, tyłowych i reorganizowanych na zapleczu; nie wszyscy nawet posiadali broń. Wielu dowódców, uznając wszelki opór za beznadziejny, rozwiązywało swe oddziały, ogłaszając na własną rękę demobilizację. Pogarszało się morale żołnierzy. Nasiliły się dezercje, zwłaszcza wśród poborowych białoruskich i ukraińskich, wcześniej dzielnie walczących z Niemcami.

<sup>1</sup> W. Orlik-Rückemann, *Ze sprawozdania dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza o działalności podczas wojny [w:] Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, oprac. M. Cieplewicz i E. Kozłowski, Warszawa 1989, s. 747.



Opór nowemu agresorowi stawili ci, którzy nie otrzymali wytycznych Rydza-Śmigłego bądź nie podporządkowali się im, uznając zasłyszany tekst za prowokację. W głębi obszaru operacyjnego epizodycznie walkę z Sowietami podejmowały także zapóźnione oddziały polskie, przebijające się do Rumunii lub na Węgry i usiłujące wykorzystać skomplikowaną sytuację na froncie, gdzie – ze względu na sowiecko-niemieckie umowy delimitacyjne – odbywały się marsze i kontrmarsze obydwu wrogich armii i dzięki temu polskie oddziały mogły poruszać się w miarę swobodnie. Bili się także, zwłaszcza na obszarze Wileńszczyzny i Nowogródzczyzny, ochotnicy – żołnierze Obrony Narodowej, junacy Przysposobienia Wojskowego i harcerze. Zacięty opór stawili dowodzeni przez ppłk. Nikodema Sulika żołnierze pułku „Sarny” KOP, którzy – oparłszy się o Rejon Umocniony – powstrzymali natarcie sowieckiej 60. Dywizji Strzeleckiej. Wyróżniła się szczególnie załoga schronu bojowego ppor. Jana Bołbota w Tynnem, która broniła się do 19 września.

Od początku września do obrony przygotowywało się Wilno. W dniu agresji sowieckiej Dowództwo Obszaru Warownego „Wilno” dysponowało około 14 tys. ludzi z jednostek wojskowych lub zmilitaryzowanych, z czego tylko 6,5 tys. było uzbrojonych. Następnego dnia płk Jarosław Okulicz-Kozaryn podjął decyzję o zwinięciu obrony i wycofaniu wojska w kierunku granicy litewskiej. Wcześniej odbył on rozmowę juzową (telegraficzną) z gen. Józefem Olszyną-Wilczyńskim, który uznał obronę miasta za bezcelową. Olszyna-Wilczyńskiego nie przekonał argument Okulicza-Kozaryna: „Chciałbym tą obroną zaznaczyć tylko [...] pewien protest przed siłą zajmowania tego, co nasze, żeby nie było tego, że oddajemy zupełnie bez walki”. Mimo rozkazów część oddziałów wspieranych przez wileńską młodzież nie opuściła swoich pozycji. Późnym popołudniem udało się odeprzeć atak sowieckich czołgów. Walki kontynuowano również nocą. Spontaniczna obrona trwała do 19 września. Miasto zajęła Armia Czerwona.

Obronę Grodna zorganizował z własnej inicjatywy mjr Benedykt Serafin, komendant Rejonowej Komendy Uzupelnień w tym mieście. Zgromadził ok. 2 tys. ludzi, w tym ochotników, harcerzy i młodzież szkolną. Pierwszy atak sowiecki – przeprowadzony z użyciem czołgów 20 września – został odparty. W mieście tymczasem uaktywniły się bojówki komunistyczne wspierające nieprzyjaciela, których działalność udało się jednak Polakom stłumić. W nocy z 20 na 21 września do Grodna weszły oddziały Brygady Rezerwowej Kawalerii „Wołkowysk”, a dowództwo obrony przejął przybyły wraz z nimi gen. bryg. w st. spocz. Wacław Przeździecki. Nazajutrz trwały zaciekle walki. Ostatecznie 22 września obrońcy opuścili miasto lub ukryli się i rozproszyli po swoich domach. Około 300 obrońców Grodna, szczególnie oficerów, ochotników, policjantów, ale też cywilów (w tym kilkunastoletnich chłopców), zostało potem zamordowanych: „Po wejściu Sowietów aresztowali mojego kolegę – wspominał później świadek tych wydarzeń – uczestnika obrony miasta, którego nazwiska już dzisiaj nie przypominam sobie. Wzięli go na samochód ciężarowy i zabili, został po prostu przecięty serią z karabinu maszynowego. Zwłoki porzucili na ulicy. Na jego pogrzeb przyszło sporo młodzieży. Mój ojciec miał mowę, porównywał tę walkę do boju Orłąt Lwowskich”<sup>2</sup>. Dwa lata później, w grudniu 1941 r., podczas inspekcji 6. Dywizji Piechoty gen. Władysław Sikorski w rozmowie z ocalałymi obrońcami Grodna powiedział: „Jesteście nowymi Orłętami. Postaram się, żeby wasze miasto otrzymało *Virtuti Militari* i tytuł «Zawsze Wiernego»”.

<sup>2</sup> *Relacja Tadeusza Borkowskiego dotycząca wydarzeń w Grodnie [w:] Wrzesień 1939 na Kresach w relacjach*, oprac. C.W. Grzelak, Warszawa 1999, s. 176.

Tymczasem wspomniana brygada „Wołkowysk”, która opuściła Grodno 21 września, przedarła się pod Kodziowcami przez szyki oddziału wydzielonego sowieckiej 2. Brygady Pancerniej. Wobec braku jakichkolwiek perspektyw 23 września gen. Przeździecki nakazał jednostce przekroczenie granicy litewskiej.

Walkę na terenie Puszczy Augustowskiej kontynuował 110 rezerwowy pułk ułanów dowodzony przez ppłk. Jerzego Dąmbrowskiego „Łupaszkę”, zagończyka z wojny 1919–1920, ale 23 września pułk poniósł straty w walce z sowieckim zgrupowaniem pancernym pod miejscowością Krasne, a następnie pomaszerował nadbiebrzańskimi lasami w kierunku południowo-wschodnim. Nazajutrz żołnierze „Łupaszki” stoczyli walkę z Sowiecami w rejonie Dolistowa, a 27 września otrzymali wiadomość o kapitulacji Warszawy. W tej sytuacji następnego dnia ppłk Dąmbrowski rozwiązał pułk. Sam z częścią żołnierzy pozostał w lasach nadbiebrzańskich. Inna grupa, dowodzona przez jego zastępcę mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, przedostała się w Góry Świętokrzyskie, by kontynuować walkę z Niemcami.

Na wiadomość o wkroczeniu Sowieców dowódca KOP gen. Wilhelm Orlik-Rückemann wydał rozkaz przeciwstawienia się wszelkim próbom przekroczeniu przez nich granicy. Następnie, wychodząc ze słusznego założenia, że niewielkie izolowane oddziały nie mają szansy przebiccia się, zaczął ściągać podległe sobie jednostki. Powstało w ten sposób zgrupowanie liczące blisko 9 tys. żołnierzy. Mimo nieudanych prób połączenia się z wojskami gen. Franciszka Kleeberga grupa Orlika-Rückemanna przesuwiała się forsownymi marszami na zachód. Pod Szackiem walczyła 28 i 29 września z 52. Dywizją Strzelecką. Była to w kampanii wrześniowej największa bitwa z Sowiecami. Grupie Orlika udało się przerwać pozycje nieprzyjacielskie i przekroczyć Bug. Dwa dni później pod Wytycznem wyczerpane oddziały polskie, po ponad czterystukilometrowym marszu, zostały powstrzymane przez sowiecką 45. Dywizję Strzelecką. Wówczas gen. Orlik-Rückemann wydał rozkaz rozproszenia swoich oddziałów.

Obroną Lwowa dowodził gen. Władysław Langner, dowódca Okręgu Korpusu nr VI Lwów. Pod atakowane przez Niemców miasto 19 września nadciągnęło sowieckie zgrupowanie pancerne, a następnego dnia oddziały niemieckie zaczęły się wycofywać. Przez cały 20 września Sowieci podciągali i przegrupowywali oddziały, przygotowując się do decydującego uderzenia na Lwów. Ostatecznie do niego nie doszło, gdyż 21 września rozpoczęły się pertraktacje w sprawie kapitulacji miasta. Langner, choć po dziesięciu dniach walki posiadał nadal siły i środki do dalszej obrony oraz mimo sprzeciwu znacznej części oficerów, zdecydował się na oddanie Lwowa Sowiecom. Gwarancje osobistej swobody oficerów i nietykalności ich własności oraz możliwości wyjazdu za granicę zostały natychmiast przez Sowieców złamane: wszystkich wziętych do niewoli 1160 oficerów wywieziono do ZSRS i tam zamordowano w 1940 r. Ocalał jedynie odpowiedzialny za kapitulację gen. Langner oraz ci, którzy w gwarancje sowieckie nie uwierzyli. W samym Lwowie szybko doszło do mordów, rabowania domów i gwałtów na kobietach.

Tymczasem największa w kampanii wrześniowej bitwa nad Bzurą weszła w fazę kryzysu. W tej sytuacji jedynym sposobem ratunku dla okrążanych coraz ciasniej armii „Poznań” i „Pomorze” stało się przebijanie brzegiem Wisły, przez Kampinos, do Warszawy. Swoją decyzję o przerwaniu bitwy i rozpoczęciu marszu na Warszawę gen. Tadeusz Kutrzeba uzasadniał następująco: „Dochodziłem do wniosku, że z ogólnej naszej sytuacji wynika, że lepiej się stanie, jeżeli przynajmniej z częścią wojsk dotrę pod Warszawę, niż utracę wszystko, chociażby wiążąc nadal znaczne siły przeciwnika”<sup>3</sup>. Przyznał potem jednak: „Odwrót znad

<sup>3</sup> T. Kutrzeba, *Bitwa nad Bzurą*, Warszawa 1957, s. 159.

Bzury w warunkach zupełnego otoczenia stał się katastrofą dwóch armii. Tego nigdy nie oczekiwałem<sup>4</sup>. Bitwa nad Bzurą wygasła ostatecznie 22 września.

W drodze do Warszawy i Modlina zwartość organizacyjną zachowały jedynie dwie brygady kawalerii (Podolska i Wielkopolska), których dowódcą był gen. Roman Abraham, oraz dwie dywizje piechoty – 15. i 25. Bohaterska szarża 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich pod Wólką Węglową 19 września otworzyła przejście do stolicy pozostałym oddziałom. Kutrzeba zanotował: „To straszne, co się dzieje w Puszczy Kampinoskiej; nigdy w życiu tego nie przeżywałem, to koszmar. Setki zabitych i rannych, nieustanna strzelanina, paniczne dreptanie w miejscu i rzucanie się w różne strony bez celu – ciągle pod bombardowaniem nieprzyjacie-la. Nie wiem, jakim cudem wydostałem się z tego piekła<sup>5</sup>”.

Po 17 września na południe i południowy wschód spływały falami pokaźne siły polskie, które walczyły z Niemcami, Sowiecami i z ujawniającymi się na coraz szerszą skalę dywersantami ukraińskimi. Polskie oddziały przebijają się w stronę granicy z Rumunią i Węgrami.

Do Lwowa próbowały przebić się dowodzone przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego siły Frontu Południowego. Przez cały dzień 17 września oddziały gen. Sosnkowskiego toczyły ciężkie walki obronne w lasach janowskich koło Lwowa. Rankiem 18 września lotnik dostarczył gen. Sosnkowskiemu rozkaz Naczelnego Wodza informujący o przekroczeniu granicy przez Sowieców i zawierający wspólną dla wszystkich armii dyrektywę przekraczania granic rumuńskiej lub węgierskiej. Mimo to gen. Sosnkowski zamierzał kontynuować marsz na Lwów: „Nie wahałem się ani chwili. Sumienie żołnierskie mówiło, że bić się trzeba do ostatka, sentyment i obowiązek wierności nawoływały w stronę Lwowa<sup>6</sup> – napisał potem. Ponieważ jednak garnizon lwowski nie dawał znaków życia, Sosnkowski doszedł do przekonania, że miasto padło, i podjął decyzję o przejściu do działań partyzanckich. Przystąpiono do niszczenia sprzętu, wielu żołnierzy opuściło szeregi. Jednak 19 września, po przybyciu 11 Karpackiej Dywizji Piechoty, Sosnkowski zmienił swoją decyzję i podjął kolejne próby przebicia się do Lwowa. W czasie tych walk osobiście kierował ogniem dwóch armat przeciwpancernych. Niestety, nie powiodła się próba przebicia i gen. Sosnkowski postanowił zniszczyć pozostałe działa i sprzęt oraz rozwiązać oddziały.

Zacięte walki stoczono wokół Tomaszowa Lubelskiego, będącego wówczas ważnym węzłem komunikacyjnym. W okolicy miasta pierwsze dotarło zgrupowanie gen. Tadeusza Piskora. Dysponował on przede wszystkim głównymi siłami Armii „Kraków”, tzn. grupami gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza (6. DP i załoga forteczna Śląskiego Obszaru Warownego w sile brygady), gen. Jana Sadowskiego (23. DP i 55. DPRez. oraz improwizowana grupa „Sandomierz” ppłk. Antoniego Sikorskiego o równowartości brygady), Krakowską Brygadą Kawalerii, a także stanowiącą jej siłę uderzeniową, stosunkowo jeszcze świeżą Warszawską Brygadą Pancerno-Motorową. Z uwagi na niedostatek benzyny, który groził unieruchomieniem czołgów, gen. Piskor postanowił nacierać na wprost, w kierunku na Lwów. Spóźnione natarcie płk. Stefana Roweckiego na Tomaszów, przeprowadzone 18 września, zostało jednak powstrzymane z poważnymi stratami przez niemiecką 4. Dywizję Lekką. Ponowny szturm miasta, wsparty nazajutrz przez część jednostek Armii „Kraków”, także nie miał powodzenia. Kolejną, desperacką już próbę natarcia przeprowadzono w nocy z 19 na 20 września.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 160.

<sup>5</sup> W. Thommée, *Ze wspomnień dowódcy obrony Modlina 13–28 września 1939 roku* [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, oprac. M. Cieplewicz i E. Kozłowski, Warszawa 1989, s. 457–458.

<sup>6</sup> K. Sosnkowski, *Cieniom Września*, Warszawa 1989, s. 173.

Natarcie, pozbawione wsparcia artylerii, która z braku map nie była w stanie prowadzić celnego ognia, zostało krwawo złamane przez VIII Korpus gen. Ernsta Buscha. Gdy Tomaszowa nie udało się zdobyć, a przewaga niemiecka groziła fizycznym zniszczeniem polskiego ugrupowania, 20 września gen. Piskor postanowił kapitulować.

Tymczasem już 21 września w rejon ledwie wygasłej bitwy zaczęły ściągać z północnego wschodu znajdujące się w stosunkowo dobrej formie oddziały Frontu Północnego, liczące ok. 40 tys. żołnierzy i dysponujące jeszcze 225 działami. Ponownie rozgorzały zacięte walki. Niemcy mieli jednak dwukrotną przewagę w liczbie żołnierzy i trzykrotną w artylerii. Generał Emil Krukowicz-Przedzrymirski próbował przebić się w rejonie Tarnawatki, jednak częściowo odtworzona 1. DP Leg., mająca stanowić szpicę szyku, została rozbita w nocnych walkach z 22 na 23 września. Ostatnie oddziały frontu skapitulowały 26 września w rejonie Krasnobrodu.

W okolicy Dernak Sowietci rozproszyli 28 i 29 września Grupę Kawalerii gen. Władysława Andersa. Zgrupowanie płk. Tadeusza Zieleniewskiego skapitulowało 1 października.



AIPN

Spotkanie oficerów Armii Czerwonej i Wehrmachtu we wrześniu 1939 r. na wschodnich terenach Rzeczypospolitej

Grupa „Dubno” płk. Stefana Hanki-Kuleszy, która zdołała wycofać się przed nadciągającą armią sowiecką, stoczyła zażarty dwudniowy bój z 2. Dywizją Pancerną pod Rawą Ruską. Skapitulowała 26 września.

Klęska Armii „Poznań” i „Pomorze” w bitwie nad Bzurą skomplikowała położenie Warszawy i Modlina. Napływ żołnierzy z rozbitych jednostek umożliwił jednak uzupełnienie stanów osobowych oddziałów, które znalazły się w tych miastach: do 85 tys. w Warszawie i 35 tys. w Modlinie. Pogorszyła się natomiast sytuacja zaopatrzeniowa i kwatermistrzowska. Dochodziło nawet do tego, że próbowano usuwać z miasta oddziały, którym udało się tu przebić: „Byliśmy przekonani – wspominał

gen. Klemens Rudnicki, dowódca 9. Pułku Ułanów Małopolskich – że Dowództwo Obrony Warszawy będzie uszczęśliwione z otrzymania nowego zastrzyku w postaci pewnego i wypróbowanego żołnierza, co by się pokrywało z naszym pozytywnym podejściem do zadań, które mogły nas w Warszawie czekać. Tymczasem wszystko było odwrotnie. W sztabie brygady dowiaduję się, że gen. Rómmel, d[owód]ca wojsk Warszawy, jest mocno niezadowolony z naszego przybycia do stolicy. Nie chce nas. Ma dostateczne siły żywe do obrony, natomiast nie ma żywności dla nas ani, tym więcej, furazu dla koni. Objemy go i będziemy dlań jedynie ciężarem. Powinniśmy byli ominąć stolicę i bić się dalej w otwartym polu. Nie ma miejsca dla kawalerii w zamkniętym mieście. Zrobiliśmy niewybaczalny błąd, przebijając

się do Warszawy i zamiast wzmocnić – osłabimy jedynie jej potencjał obronny. Teoretycznie miał gen. Rómmel rację, ale gdzie mieliśmy iść... u diabła!”<sup>7</sup>.

Wojska niemieckie otoczyły Warszawę 18 września. Rankiem 20 września do stolicy przebiła się jeszcze część wojsk gen. Kutrzeby z dowódcą armii i jego sztabem. Niemcy 25 września rozpoczęły intensywne – o skali do tej pory nienotowanej – bombardowanie miasta, którego celem było przede wszystkim sterroryzowanie cywilów. Następnego dnia oddziały lądowe 8. Armii uderzyły na lewobrzeżną Warszawę. Tego samego dnia – z udziałem generałów i prezydenta Stefana Starzyńskiego – odbyła się w Warszawie rada wojenna, na której postanowiono podjąć rozmowy kapitulacyjne. Warszawa skapitulowała 28 września. W czasie tych walk zginęło ok. 20 tys. osób, w większości cywilów, a 65 tys. zostało rannych.

Dowódcą obrony Modlina był gen. Wiktor Thommée, który przybył tu z częścią Armii „Łódź”, opuszczonej wcześniej przez gen. Rómmla. Szturm na Modlin Niemcy przypuścili 18 września; został on odparty przez obrońców. Thommée, chcąc uniemożliwić przeciwnikowi zajęcie dogodnych pozycji wyjściowych, prowadził aktywną obronę. Wielką niedogodnością dla obrońców była konieczność dowozu amunicji z oddalonych o 12 km składów w Palmirach (dowodzący składnicą gen. Mikołaj Bołtuć poległ pod Łomiankami 22 września w czasie wycofywania się). Szturm generalny na Modlin zaplanowano na 28 września. Przygotowaniem do niego były mordercze bombardowania i ostrzał artyleryjski: „Lotnictwo niemieckie fala za falą zrzucało bomby, a ogień artyleryjski pociskami kruszącymi i zapalającymi, prawda, niszczył całą cytadelę, ale najsilniej uderzał na szpitale w twierdzy i Kazuniu, zaś w nocy ciągly, celny, nękający ogień artylerii trwał bez przerwy, tak że nawet zwłok zabitych żołnierzy grzebać nie było można”<sup>8</sup>. Do szturmu tego ostatecznie nie doszło: po kapitulacji Warszawy ogłoszono zawieszenie broni, a 29 września gen. Thommée podpisał kapitulację. „Najbardziej zatrważała nie druzgocąca przewaga nieprzyjaciela – pisał potem – lecz brak chleba i amunicji – świadomość, że nie ma sensu przedłużać oporu i walki”<sup>9</sup>. W rozkazie z 28 września gen. Thommée pisał, dziękując za bohaterską postawę swoich żołnierzy: „Napadnięci przez odwiecznego naszego wroga, odcięci od świata, broniliśmy się 28 dni – dając całemu światu dowód, że Polska uległa chwilowo, po bohaterskiej walce. A walka to była, jakiej świat dotychczas nie widział”<sup>10</sup>. W obronie twierdzy poległo 1300 oficerów i żołnierzy, a 4500 odniosło rany.

Walczyli jeszcze polscy żołnierze na Wybrzeżu. Opór resztek wojsk polskich na Oksywiu został złamany 19 września. Konradmirał Józef Unrug, dowódca obrony Wybrzeża, wspominał: „[Płk Stanisław Dąbek] melduje mi o nadchodzącym końcu walk na Oksywiu. Nasze wojska zostały zepchnięte na ostatnie pozycje i są bezustannie atakowane ze wszystkich stron. Zabrakło amunicji, żołnierz jest do ostateczności wyczerpany długą walką z ogromną przewagą. Bez przerwy działające lotnictwo nieprzyjaciela, przed którym nie ma schronienia, demoralizuje resztki naszego wojska. Pyta się, co ma robić. Odpowiadam mu, że dowodzone przez niego wojska wykonały więcej, aniżeli kiedykolwiek się spodziewałem, i że nie ma innego wyjścia, jak się poddać po wyczerpaniu wszystkich sił i możliwości obrony”<sup>11</sup>. Nie chcąc iść do niewoli, płk Dąbek – podobnie jak wielu jego kolegów w innych miejscach Polski – popełnił samobójstwo.

<sup>7</sup> K. Rudnicki, *Na polskim szlaku. Wspomnienia z lat 1939–1947*, Wrocław 1990, s. 36.

<sup>8</sup> *Józef Herzog. Żołnierz Niepodległości. Wspomnienia i dokumenty*, oprac. P. Wywiół, Kraków 2010, s. 284.

<sup>9</sup> W. Thommée, *op. cit.*, s. 469.

<sup>10</sup> M. Standziak, *Modlin. Obrona twierdzy w 1939 roku*, Warszawa 1970, s. 104–105.

<sup>11</sup> J. Unrug, *op. cit.*, s. 238.



Ostatnią walczącą redutą polskiego Wybrzeża był Hel, który stawał opór do początku października. Załodze sprzyjał teren uniemożliwiający rozwinięcie większych sił i użycie czołgów. Kierowana przez kpt. Zbigniewa Przybyszewskiego (w 1952 r. skazanego pod zarzutem zorganizowania spisku w wojsku na karę śmierci i rozstrzelanego) bateria im. Heliodora Laskowskiego 25 i 27 września zmusiła pancernik „Schleswig-Holstein” i „Schlesien” do wycofania się. Wczesnym rankiem 30 września ruszyło wielkie natarcie niemieckich sił lądowych na Hel. Wprawdzie Polakom udało się wycofać na drugą pozycję obronną w rejonie Jastarni, ale nastroje wśród żołnierzy i kaszubskiej ludności cywilnej były coraz gorsze. Doszło nawet do kilku buntów wywołanych przez pochodzących z Pomorza żołnierzy i marynarzy, którzy domagali się zaprzestania walki. Na morale musiały wpłynąć także wiadomości z innych rejonów kraju: o kapitulacji Warszawy i pozostałych punktów oporu. Wobec beznadziejności dalszego oporu kontradmirał Unrug podjął decyzję o kapitulacji. Nocą z 1 na 2 października polscy żołnierze zniszczyli sprzęt, zatopiono lub unieruchomiono resztę okrętów. Półwysep Helski skapitulował 2 października.

W tym czasie walczyła – przeciw obu agresorom – jeszcze tylko Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie” gen. Kleeberga, zorganizowana przede wszystkim z jednostek zapasowych. Z ich nadwyżek, a potem także z niedobitków, wystawiono ostatecznie dwie niemal pełnowartościowe dywizje piechoty: 60. („Kobryń”) płk. Adama Eplera i 50. („Brzoza”) płk. Ottokara Brzozy-Brzeziny. Dołączyły do nich rozproszone oddziały Podlaskiej Brygady Kawalerii gen. Ludwika Kmicie-Skrzyńskiego oraz załoga Flotylli Pińskiej kmdr. Witolda Zajączkowskiego, która po agresji sowieckiej zatopiła okręty, bo nie miała ich dokąd ewakuować. Pod koniec września do SGO „Polesie” dołączyła we Włodawie Dywizja Kawalerii „Zaza” gen. Zygmunta Podhorskiego, składająca się z Suwalskiej Brygady Kawalerii i części Podlaskiej Brygady Kawalerii. Powiększyło to jej liczebność do 17 tys. ludzi. Zgrupowanie przeznaczone było początkowo do osłony północno-wschodniego odcinka „przedmościa rumuńskiego”. Po agresji sowieckiej i załamaniu wszelkich planów wojennych dalsza obrona na tym terenie straciła jednak sens i gen. Kleeberg ruszył na odsiecz stolicy. Po upadku Warszawy i Modlina Kleeberg podjął decyzję o przebicciu się do Dębina, aby – po opanowaniu nieewakuowanych stamtąd ogromnych składów uzbrojenia i amunicji – kontynuować walkę. W okolicy Puchowej Góry 29 i 30 września zagroziła mu drogę sowiecka 143. Dywizja Strzelecka, pobita i odrzucona przez oddziały płk. Adama Eplera. Znaczna część wziętych wówczas do niewoli sowieckich żołnierzy odmówiła powrotu do swoich oddziałów i na własną prośbę została wcielona do WP. Pod Kockiem potyczka z oddziałami niemieckimi rozpoczęła 1 października kilkudniową bitwę. Następnego dnia niemiecka 13. DPZmot. uderzyła wzdłuż drogi Kock – Serokomla, ale została odparta przez Polaków; 3 października gen. Kleeberg przeprowadził przeciwuderzenie z użyciem 50. DP i Dywizji Kawalerii „Zaza”; 4 października niemieckie dywizje zmotoryzowane podjęły próbę rozbicia SGO „Polesie” w rejonie Woli Gułowskiej, Adamowa i Krzywdy – przez cały dzień toczyły się zacięte walki; 5 października gen. Kleeberg przeszedł do działań zaczepnych, chcąc nie dopuścić do okrążenia swoich oddziałów przez niemiecki 14 KZmot. W tym celu najpierw chciał on rozbić 13. DPZmot., aby zapewnić sobie swobodę w dalszych działaniach. Mimo sukcesów taktycznych po południu tego dnia gen. Kleeberg – w związku z brakiem perspektyw dla prowadzenia dalszych działań – podjął decyzję o zakończeniu walki. W ostatnim rozkazie napisał:

„Żołnierze!

Z dalekiego Polesia, znad Narwi, z jednostek, które się oparły w Kowlu demoralizacji – zebrałem Was pod swą komendę, by walczyć do końca.



Chciałem iść najpierw na południe – gdy to się stało niemożliwe – nieść pomoc Warszawie.

Warszawa padła, nim doszliśmy. Mimo to nie straciliśmy nadziei i walczyliśmy dalej.

Wykazaliście hart i odwagę w czasie zwątpień i dochowaliście wierności Ojczyźnie do końca. Dziś jesteśmy otoczeni, a amunicja i żywność są na wyczerpaniu. Dalsza walka nie rokuje nadziei, tylko rozleje krew żołnierską, która jeszcze przydać się może.

Przywilejem dowódcy jest brać odpowiedzialność na siebie. Dziś biorę ją w tej najcięższej chwili – każąc zaprzestać dalszej bezcelowej walki, by nie przelewać krwi żołnierskiej nadaremnie. Dziękuję Wam za Wasze męstwo i Waszą karność, wiem, że staniecie, gdy będziecie potrzebni.

Jeszcze Polska nie zginęła!<sup>12</sup>

Żołnierze SGO „Polesie” złożyli broń 6 października.

Inwazja armii sowieckiej na wschodnie tereny Rzeczypospolitej 17 września 1939 r. ostatecznie zadecydowała o wyniku całej kampanii, uniemożliwiając obronę na „przedmościu rumuńskim” i utrudniając uporządkowany odwrót do Rumunii i na Węgry. Również decyzja o faktycznym zaniechaniu walki z Armią Czerwoną uniemożliwiła stawianie zorganizowanego oporu i ewakuacji Kresów Wschodnich. Samorzutny opór przeciwko Sowiecom, z udziałem cywilnych ochotników, zaświadczył jednak o polskich prawach do tych ziem. Z Niemcami walczyły w tym czasie już tylko osamotnione oddziały, które jednak nie były w stanie zmienić sytuacji strategicznej. Porażka w kampanii wrześniowej nie oznaczała zaś wcale kapitulacji: jeszcze w czasie jej trwania zaczęły powstawać struktury konspiracyjne, które miały kontynuować walkę.



AIPN

<sup>12</sup> J. Wróblewski, *Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie” 1939*, Warszawa 1989, s. 178–179.

# ZBRODNIIE WEHRMACHTU NA JEŃCACH POLSKICH WE WRZEŚNIU 1939 ROKU

**Opatowiec, Serock, Ciepiałów, Majdan Wielki, Zakroczym – to tylko kilka miejscowości, w których żołnierze Wehrmachtu dopuścili się zbrodni na żołnierzach Wojska Polskiego<sup>1</sup>. Najbardziej nagłośniona została anonimowa relacja żołnierza niemieckiego i dołączone do niej zdjęcia dowodzące zbrodni popełnionej 8 września pod Ciepiałowem na żołnierzach batalionu zbiorczego 74. Górnośląskiego Pułku Piechoty. W 1950 r. relację tę otrzymała Polska Misja Wojskowa w Monachium; wielokrotnie powielano ją w różnego rodzaju publikacjach i prasie. Właśnie ten mord, stale przypominany w peerelu z okazji kolejnych rocznic wybuchu wojny, jest dziś najpowszechniej kojarzonym obrazem zbrodni wojennej z września 1939 r.**

Sporo nowego światła na okoliczności poszczególnych zbrodni i motywy, którymi kierowali się ich sprawcy, rzuca książka Jochena Böhlera *Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce: wrzesień 1939: wojna totalna*. Powołując się na dokumenty niemieckie, pokazuje ona stosunek żołnierzy niemieckich do Polski i Polaków. Pisali oni m.in.: „Naród [polski] nigdy nie może być zdany tylko na siebie, lecz zawsze musi mieć nad sobą pana trzymającego w ryzach niskie instynkty”; „Mieliśmy tu okazję zobaczyć, jak mieszkają Polacy. Aż trudno sobie wyobrazić, w jakim brudzie się dobrze czują. Polak nie wie, czym jest kultura mieszkaniowa, jakiej wymaga nawet najuboższy Niemiec”; „Uderzająca jest duża liczba wstrętnych Żydów”, „Zwiedziliśmy [...] dzielnicę żydowską, gdzie dotarło do nas wreszcie, jak niezwykle ważna i potrzebna była ustawa rasowa naszego Führera”<sup>2</sup>. Podobne opisy i sformułowania w niemieckich dokumentach wojskowych z 1939 r. były niemalże normą.

Przed atakiem na Polskę dowództwo Wehrmachtu wydało wiele radykalnych dyrektyw o rasistowskim charakterze. Ostrzegало żołnierzy przed rzekomą „fanatyczną” nienawiścią Polaków do Niemców, która miała skutkować wojną podjazdową, licznymi aktami sabotażu i dywersji, stosowanymi i kierowanymi na tyłach frontu przez żołnierzy polskich przebranych w cywilne ubrania, ale i przez duchownych katolickich oraz przedstawicieli inteligencji. Doprowadziło to do eskalacji przemocy nie tylko wobec żołnierzy polskich i jeńców wojennych, ale i wobec innych grup<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> J. Böhler, *Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce: wrzesień 1939: wojna totalna*, Kraków 2009, s. 25.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 51–54.

<sup>3</sup> O traktowaniu ludności cywilnej jak partyzantów zob. W. Kulesza, *Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce – wrzesień 1939*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 8–9 (43–44), s. 21 i 24. Pogląd taki pojawiał się często w trakcie powojennych śledztw, prowadzonych przez niemiecką prokuraturę. Jak pisze Kulesza, w postanowieniu o umorzeniu śledztwa przez niemiecką prokuraturę.

Böhler zauważa, że kolejnym istotnym czynnikiem wpływającym na traktowanie polskich jeńców było nieprzygotowanie armii niemieckiej do tak wielkiej operacji zbrojnej, nieradzącej sobie z wielką liczbą jeńców, tym większą, że zatrzymywano również mężczyzn w wieku od siedemnastu do czterdziestu pięciu lat. Wojsko niemieckie w różny sposób traktowało nieprzyjaciela. „Decydujące znaczenie miało nie to, czy przeciwnikiem byli cywile czy żołnierze, lecz raczej sposób walki. Polscy żołnierze stający do otwartej bitwy w zwartych formacjach traktowani byli jak regularna armia, natomiast rozbite oddziały prowadzące walki za linią frontu uważano za partyzantów”<sup>4</sup>. Stanowi to klucz do zrozumienia motywów, którymi kierowali się niemieccy żołnierze mordujący polskich jeńców.

Zbrodnie Wehrmachtu zostały słabo udokumentowane. Zniszczeniu w czasie wojny uległa m.in. duża liczba wytworzonych przez Polski Czerwony Krzyż dokumentów, rejestrujących nazwiska poległych i rozstrzelanych żołnierzy polskich. W okresie powojennym, m.in. ze względu na trwające bądź przygotowywane w Niemczech procesy niemieckich dowódców wojskowych (np. feldmarszałka Ericha von Mansteina, feldmarszałka Gerda von Rundstedta, gen. Adolfa Straussa), informacje o zbrodniach zebrano w pośpiechu, bez dbałości o ustalenie szczegółów, które dziś mogłyby pozwolić na odtworzenie biegu wydarzeń. Pamięć o niemieckich zbrodniach z września 1939 r. przesłoniły późniejsze zbrodnie dokonywane w okresie okupacji. Świadczą o tym chociażby wyniki ankietyzacji, dotyczącej zbrodni z okresu 1939–1945, przeprowadzonej przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Zachowane źródła są niepełne, dotyczy to np. ankiet sądów grodzkich (kwestionariusze o egzekucjach masowych i grobach masowych), sporządzanych już w 1945 r., a na których oparł się Szymon Datner<sup>5</sup>. Temat zbrodni z 1939 r. został zamknięty w latach osiemdziesiątych.

---

z 22 IV 1974 r. dotyczącym zbrodni popełnionych przez żołnierzy 10. i 17. Dywizji Piechoty stwierdzono, że „ustny rozkaz wydany przez dowódcę 10. Dywizji – którego treść podał niemiecki świadek – nakazujący bezwzględne traktowanie partyzantów i ludności cywilnej uczestniczącej w walce – nie był sprzeczny z konwencją haską, gdyż konwencja nakazuje ochronę ludności cywilnej, jeżeli powstrzyma się ona od jakiegokolwiek udziału w walkach. Wskazano przy tym, że polscy żołnierze w cywilnych ubraniach kontynuowali udział w walkach jako partyzanci, strzelając z domostw do żołnierzy niemieckich. Dlatego też – jak wynika z analizy całego wyводу – osoby cywilne uciekające przed wkraczającym do miejscowości Włyń niemieckim wojskiem przyczyniły się do błędu żołnierzy, w wyniku którego uciekający zostali zastrzeleni”.

<sup>4</sup> J. Böhler, *op. cit.*, s. 81. Celnie pisze o tym również na s. 83: „Żołnierze niemieccy wysłani do Polski w 1939 r. we wszystkich jej mieszkańcach widzieli potencjalnych wrogów. Prawo do obrony kraju przyznawali jedynie wybranym grupom, to jest oddziałom, które nie prowadziły działań bojowych z ukrycia, lecz stawały do walki w zwartych formacjach. Odmawiali natomiast statusu regularnych wojsk żołnierzom nieprzyjaciela, którzy ze względu na szybko przesuwającą się na wschód linię frontu znaleźli się na tyłach armii niemieckiej, a także organizacjom paramilitarnym, które nie wchodziły wprawdzie w skład armii czynnej, jednak zgodnie z obowiązującym prawem wojennym były uprawnione do obrony kraju”.

<sup>5</sup> S. Datner, *55 dni Wehrmachtu w Polsce: zbrodnie dokonane na polskiej ludności cywilnej w okresie 1.IX – 25.X.1939 r.*, Warszawa 1967 oraz *idem, Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych w II wojnie światowej*, Warszawa 1961. Jako podsumowujące stan wiedzy na temat zbrodni z września–października 1939 r. można traktować następujące artykuły: K. Radziwończyk, *Okupacyjny zarząd i zbrodnie wojenne Wehrmachtu podczas agresji na Polskę 1.9–25.10.1939 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1973, nr 2, s. 98–141; S. Kania, *Zbrodnie Wehrmachtu we wrześniu–październiku 1939 roku*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1989, nr 3, s. 222–233.

Poza znaczną (jednak trudną do dokładnego ustalenia) liczbą mordów, dokonanych na pojedynczych żołnierzach Wojska Polskiego, poddających się do niewoli, we wrześniu 1939 r. miało miejsce kilkadziesiąt większych egzekucji. W niniejszym tekście opisuję niektóre z nich.

Wkraczający do Katowic żołnierze 8. Dywizji Pancерnej 4 września w parku Kościuszki rozstrzelali ponad osiemdziesięciu obrońców miasta. Wśród zabitych, oprócz powstańców śląskich i harcerzy, byli prawdopodobnie również żołnierze.

Jak podaje Böhrler, 5 września 1939 r. zginęło ponad osiemdziesięciu polskich żołnierzy (według Datnera 66) wziętych do niewoli i trzymany pod gołym niebem pod wsią Serock w powiecie świeckim. Żołnierze niemieccy otworzyli w pewnej chwili ogień do grupy jeńców, gdyż w ich ocenie próbowali oni uciec. Następnego dnia w pobliżu wsi Moryca żołnierze Wehrmachtu rozstrzelali dziewiętnastu wziętych do niewoli oficerów 76. Pułku Piechoty. Szeregowi żołnierze z tego pułku, którzy również znaleźli się w niemieckiej niewoli, zostali wcześniej oddzieleni od oficerów i zamknięci w budynku dróżnika kolejowego w Morycy i w jednej z chat we wsi Longinówka; następnie budynki te podpalamo. Wszyscy spłonęli żywcem. Była to zemsta za stawiany przez nich opór i duże straty, jakie w walce z nimi ponieśli Niemcy.

W lesie Dąbrowa-Struga pod Ciepiewowem żołnierze 29. Zmotoryzowanej Dywizji Piechoty rozstrzelali 8 września 1939 r.<sup>6</sup> jeńców z batalionu zbiorczego 74. Górnośląskiego Pułku Piechoty; najczęściej podaje się liczbę trzystu zamordowanych. Według Datnera tego samego dnia lub dzień wcześniej doszło do zbrodni pod wsią Cukrówka koło Lipska, dokonanej na trzynastu jeńcach polskich. Również 8 września 1939 r. w Mszczonowie w powiecie błońskim żołnierze 4. Dywizji Pancерnej rozstrzelali jedenastu wziętych do niewoli. Dwa dni później w podwarszawskim Piasecznie żołnierze Wehrmachtu rozstrzelali dwudziestu jeden jeńców z 26. Pułku Artylerii Lekkiej. Niemieccy żołnierze z 2. Dywizji Lekkiej rozstrzelali 12 września pięciu jeńców w miejscowości Kozłowice w powiecie błońskim.

Jedną z największych zbrodni popełniono w Zambrowie. Na placu w miejscowych koszarach Niemcy zgromadzili polskich żołnierzy. Tak o szczegółach tej zbrodni pisał Datner: „W dniu 13 września liczba stłoczonych na tym placu jeńców wynosiła około 4 tys. Jeńców otoczono gęstym kordonem straży, należącej – wedle niektórych zeznań – do jednostki Waffen-SS<sup>7</sup>. W rogach stały samochody, na których ustawiono karabiny maszynowe. Nocą reflektory oświetlały cały plac. Tuż poza kordonem znajdowały się konie z rozbitego taboru polskiego. Kiedy w nocy z 13 na 14 układali się jeńcy do snu, zapowiedziano im przez tłumaczy, że każdy, który w nocy wstanie ze swego miejsca, zostanie zastrzelony. W niewyjaśnionych całkowicie okolicznościach na plac i na śpiących żołnierzy wpadły konie taborowe. Żołnierze zagrożeni stratowaniem poderwali się z miejsca i wówczas momentalnie straż rozpoczęła ogień z broni automatycznej, który trwał około 10 minut i ustał dopiero wtedy, gdy w zamieszaniu Niemcy ranili również kilku swoich żołnierzy; dopiero ich krzyki spowodowały zaprzestanie ognia. Po masakrze ponownie zapowiedziano, że jeńcy nie mogą się

<sup>6</sup> Bardzo często podawana jest błędna data (tj. 9 IX 1939 r.) tej zbrodni. Pod tą błędną datą figuruje też na tablicy nr 16 na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Zob. W. Strzałkowski, *Grób Nieznanego Żołnierza*, Warszawa 2001, s. 167.

<sup>7</sup> Informacja, że byli to żołnierze Waffen-SS, jest błędna. Formacja ta we wrześniu 1939 r. jeszcze nie istniała (choć kilka jednostek SS wzięło udział w walkach w Polsce). Za nadzór nad tego rodzaju tymczasowymi obozami jenieckimi odpowiadał Wehrmacht.

ruszać ze swoich miejsc. Przez całą noc rozlegały się jęki umierających i rannych wołających o pomoc lub dobiecie, a którym do świtu zabroniono okazać jakiegokolwiek pomocy. Rozmiary rzezi okazały się dopiero w dzień, kiedy to z placu zebrano około 200 zabitych i około 100 rannych. Wśród jeńców uporczywie komentowano przyczynę wpadnięcia koni na plac jako zorganizowaną robotę niemiecką, niektórzy tłumaczyli ją jako spowodowaną spłoszeniem ich przez oślepiające światło reflektorów<sup>8</sup>.

W miejscowości Szczucin żołnierze Wehrmachtu zabili 12 września ok. czterdziestu polskich żołnierzy wziętych do niewoli oraz ok. trzydziestu cywilów – uciekinierów przed działaniami frontowymi. W miejscowości Śladów w powiecie sochaczewskim 18 września żołnierze bliżej nieustalonej jednostki pancernej zabili, według ustaleń Datnera, ponad trzysta osób, wśród których byli również jeńcy wojenni<sup>9</sup>.



Polscy żołnierze zatrzymani przez Niemców, Ciepiałów 8 września 1939 r.

W Majdanie Wielkim koło Tomaszowa Lubelskiego żołnierze Wehrmachtu 20 września zabili czterdziestu dwóch polskich żołnierzy, wziętych do niewoli. Motywem zbrodni, będącej zarazem zemstą, była śmierć niemieckiego żołnierza, o którą obwiniono żołnierzy WP. W Archiwum Głównej Komisji zachowała się relacja Tadeusza Nowaka z 20. Pułku Piechoty, który ocalał z masakry. Jej fragment prezentuje w swojej książce Datner: „Jeden z żołnierzy [Wehrmachtu – przyp. T.S.] powiedział łamaną polszczyzną: »My bierzemy was do niewoli i puszczamy do domu, a wy mordujecie niemieckich żołnierzy«, tu wskazał na leżącego opodal niemieckiego

żołnierza. W trakcie bicia polskich żołnierzy przez żołnierzy niemieckich usłyszeliśmy w pobliżu czyjś donośny głos, a gdy spojrzałem w tym kierunku, ujrzałem niemieckiego oficera z rewolwerem w ręku. Myślałem, że zakazał on niemieckim żołnierzom bicia nas, lecz okazało się, że niemieccy żołnierze, którzy nas bili, po jego krzyku odstąpili na stronę, wycelowali w nas karabiny i otworzyli ogień do naszej grupy. Po rozpoczęciu strzelaniny padli jeńcy na ziemię; i ja upadłem, a dwóch rannych polskich żołnierzy upadło na mnie. Kazimierz Hajdukiewicz, który leżał po mej prawicy, powiedział do mnie, bym się modlił; on sam rozpoczął modlitwę. Usłyszałem jego głos: »Królowo Korony Polskiej, módl się za nami«. Po chwili usłyszałem, jak żołnierz niemiecki mówi: »Ten żyje jeszcze«, po czym usłyszałem strzał, który zabił ostatecznie Hajdukiewicza. Padło jeszcze kilka strzałów pojedynczych, wtedy gdy jeńcy leżeli na ziemi. Po tych strzałach ustały jęki i zapanował całkowity spokój. Byłem przytomny cały czas leżąc na ziemi, gdyż byłem jedynie lekko ranny w przedramię.

<sup>8</sup> S. Datner, *op. cit.*, s. 53.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 53–56. Liczba podawana przez Datnera może być zawyżona, gdyż oparta jest wyłącznie na zeznaniu jednego świadka.





Niemcy prowadzą obrońców Polski na miejsce kaźni,  
Ciepielów 8 września 1939 r.

według ustaleń Datnera zginęło kilkuset żołnierzy, mimo że obowiązywało już zawieszenie broni i trwały pertraktacje kapitulacyjne. Jak podaje Datner, w tym samym dniu doszło również w innym miejscu w Zakrocymiu do zbrodni na sześćdziesięciu sześciu żołnierzach Wojska Polskiego.

Podane powyżej wybrane przypadki zbrodni Wehrmachtu na jeńcach polskich wskazują, że nie można tu mówić o pojedynczych ekscesach, ale o zjawisku o charakterze masowym.

Jak wspominałem, najbardziej znaną zbrodnią niemiecką z okresu Września 1939 r. jest mord na żołnierzach polskich w lesie pod Ciepielowem. Funkcjonujący od marca 1921 r. 74. Górnośląski Pułk Piechoty miał przywilej noszenia na kołnierzach kurtek i płaszczy specjalnej odznaki – złotego orzełka śląskiego. Dowódcą był płk Waław Wilniewicz. W dniu wybuchu wojny pułk znajdował się na pozycjach obronnych wokół Lublińca. Najbardziej wysuniętą jednostką był dowodzony przez mjr. Józefa Adolfa Pelca I batalion, który toczył walki na przedpolu miasta. W nocy z 1 na 2 września prawie cały pułk przeszedł do Częstochowy. W nocy z 2 na 3 września 74. GPP skierował się w lasy koło Janowa, a rano 3 września osiągnął rejon Złotego Potoku. W tym rejonie wraz z innymi oddziałami 7. Dywizji Piechoty (w której skład wchodził organizacyjnie) został okrążony przez siły nieprzyjaciela, który dążył do unicestwienia całej dywizji. Okrążenie w lasach janowskich doprowadziło do zniszczenia 7. DP. Poszczególne części dywizji próbowały przebić się z kotła. Udało się to m.in. kilku dużym grupom żołnierzy z 74. GPP wraz z dowódcą pułku oraz dowódcą I batalionu. Do tej uratowanej z okrążenia grupy dołączali żołnierze z innych rozbitych jednostek, m.in. z 25. i 27. Pułku Piechoty oraz z 7. Pułku Artylerii Lekkiej. Płk Wilniewicz dotarł do Kielc, gdzie liczył na otrzymanie dalszych rozkazów. W Kielcach zaskoczyło go uderzenie niemieckie i nie zdążył już dogonić będących w ciągłym marszu resztek pułku, które określa się jako batalion zbiorczy 74. GPP, dowodzony przez mjr. Pelca. Forsownym marszem jednostka nad ranem 8 września dotarła do lasu Dąbrowa-Struga pod

Gdy ucichło dokoła i przypuszczałem, że nie ma już w pobliżu niemieckich żołnierzy, podniosłem głowę i ujrzałem, że nie jesteśmy pilnowani. Podniosłem się i pobiegłem do najbliższej stodoły, w której się ukryłem<sup>10</sup>.

W Sochaczewie żołnierze nieustalanej jednostki Wehrmachtu 22 września rozstrzelali pięćdziesięciu żołnierzy bydgoskiego bąonu Obrony Narodowej, wziętych do niewoli. Ostatniego większego mordu na jeńcach dokonano 28 września w Zakrocymiu, gdzie

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 57.



Ciepielowem, położonego na tyłach Grupy Operacyjnej gen. Stanisława Skwarczyńskiego. W godzinach przedpołudniowych żołnierze dowodzeni przez mjr. Pelca zostali niespodziewanie zaskoczeni przez czołwkę Wehrmachtu, kierującą się z Lipska na Ciepielów i dalej na Zwoleń. Po trzygodzinnym zażartym i krwawym boju, toczonym w gęstym leśnym terenie, w którym wziął również udział dyon rozpoznawczy Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej, w wyniku uderzenia niemieckiego, przeprowadzonego przez żołnierzy III batalionu 15. Pułku Piechoty Zmotoryzowanej, wobec wyczerpania się amunicji i poniesienia wysokich strat, oddział polski, znajdujący się w lesie Dąbrowa-Struga, uległ rozbiciu<sup>11</sup>. Żołnierze Wehrmachtu, w szale bitewnym, mszcząc się za śmierć kpt. Lewńskiego i „niehonorowy” ich zdaniem sposób prowadzenia walk przez żołnierzy polskich, na rozkaz płk. Wessela dokonali mordu na jeńcach wojennych.

Liczba rozstrzelanych tuż po bitwie żołnierzy (w której mieszczą się również ranni polscy żołnierze dobijani przez Niemców) miała wynosić trzystu; i tak na ogół jest podawana. Problem w tym, że mamy tu do czynienia w rzeczywistości nie z jednym, ale z kilkoma udokumentowaniami zbrodni w rejonie Ciepielowa 8 września 1939 r., ponadto w ramach podawanej liczby trzystu osób mieszczą się również żołnierze polscy, którzy polegli w walce w trakcie tego bohaterskiego boju. Tak więc liczba żołnierzy polskich, którzy byli faktycznymi ofiarami zbrodni dokonanej przez Wehrmacht, jest niższa. Wśród ofiar znalazł się m.in. naczelny lekarz 74. GPP mjr Józef Cesarz. Część uczestników boju pod Ciepielowem dostała się do niemieckiej niewoli, niektórym udało się wydostać z lasu Dąbrowa-Struga (część schroniła się w okolicznych wioskach, część zaś przedostała się za Wisłę i kontynuowała walkę). Mjr Pelc poległ w czasie walk. Tożsamość większości żołnierzy, którzy polegli lub zostali rozstrzelani w lesie pod Ciepielowem, jest nieznana, m.in. z powodu przeprowadzonych w pośpiechu ekshumacji w czasie wojny i tuż po jej zakończeniu.

Ze zbrodnią pod Ciepielowem łączy się mord na jeńcach pod Cukrówką, popełniony przez Niemców 8 września. Zachowane zdjęcia, które najczęściej utożsamiane są ze zbrodnią pod Ciepielowem,



Niemieccy mordercy nad swymi ofiarami,  
Ciepielów 8 września 1939 r.

<sup>11</sup> J. Przemsza-Zieliński, *Pułki śląskie w wojnie polsko-niemieckiej 1939 roku*, Sosnowiec 1991, s. 27–28; M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*, t. 2: *Odwrót i kontrofensywa*, Warszawa 1983, s. 362–363. Na temat starcia pod Ciepielowem zob. również: A. Zawilski, *Bitwy polskiego września*, Kraków 2009, s. 305–306; P. Zarzycki, *Południowe Zgrupowanie Armii „Prusy” we wrześniu 1939 roku*, Warszawa 2001, s. 255–257.

dotyczą prawdopodobnie tej drugiej. Ofiarami byli zapewne żołnierze polscy, wzięci do niewoli po boju pod Anusinem i Ciepeliowem, prowadzeni szosą w kierunku Lipska<sup>12</sup>.

Niemieckie zbrodnie wojenne to nie tylko liczne rozstrzeliwania polskich jeńców, dokonywane tuż po zakończonych walkach, lecz także nieudzielanie pomocy rannym żołnierzom, zabójstwa i maltretowanie jeńców wojennych w prowizorycznych obozach przejściowych, przesładowanie jeńców pochodzenia żydowskiego oraz represjonowanie rodzin i krewnych żołnierzy Wojska Polskiego.

W tym miejscu warto przypomnieć wypowiedź Witolda Kuleszy: „Choć zbrodnie Wehrmachtu popełniane w Polsce od 1 września 1939 r. były badane przez historyków, a także stanowiły przedmiot śledztw prowadzonych przez Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – IPN, jednakże zbrodniczy charakter działań żołnierzy niemieckich w czasie *Polenfeldzug* nie został potwierdzony żadnym wyrokiem niemieckiego sądu, skazującym ich sprawców”<sup>13</sup>. Umarzając prowadzone śledztwa, prokuratura niemiecka, bazując m.in. na dokumentacji przekazanej przez stronę polską, zaznaczała bardzo często, że potwierdzenie podejrzeń wobec żołnierzy danych jednostek wojskowych jest niemożliwe, ponieważ zbyt skąpe dane zawarte w relacjach świadków uniemożliwiają identyfikację konkretnych osób i jednostek wojskowych.

Zarówno weterani Wehrmachtu, podejrzewani o popełnienie zbrodni wojennych, jak i świadkowie czynów, przesłuchiwani przez prokuraturę niemiecką, w obawie, że sami mogą stać się podejrzanymi, zasłaniaли się niewiedzą bądź zeznawali, iż nie mają żadnych informacji dotyczących zbrodni wojennych. Oczywiście, nie należy zapominać, że wielu sprawców zbrodni z 1939 r. zginęło w wyniku dalszych działań wojennych, m.in. na froncie wschodnim. Mimo to jednak istniały duże szanse nie tylko na odnalezienie mieszkających po wojnie w Niemczech i w innych krajach Europy sprawców tych zbrodni, ale i na ich osądzenie. Wiele złożonych okoliczności sprawiło, że sprawa wymierzenia sprawiedliwości za te zbrodnie „nie przebiła się”; m.in. dlatego, iż została „przysłonięta” przez późniejsze, bardziej systematycznie prowadzone i zakrojone na większą skalę morderstwa, popełnione przez stronę niemiecką w latach 1939–1945.

Wszystkie te zbrodnie obciążają Wehrmacht, gdyż popełnione zostały pod jego administracją wojskową, czyli od 1 września do 25 października 1939 r. Stwierdzenie to jest jednak zbyt ogólne i powinno zmuszać historyków do tego, by ponownie podjąć próbę zbadania zbrodni Wehrmachtu w 1939 r. na podstawie dokumentów zarówno przechowywanych w archiwach niemieckich, jak i znajdujących się w wielu archiwach w Polsce. Mogą one rzucić nowe światło na słabo udokumentowane – i niejednokrotnie zabarwione ideologiczną interpretacją z okresu peerelu – zbrodnie Wehrmachtu na polskich jeńcach wojennych w początkowych tygodniach II wojny światowej.

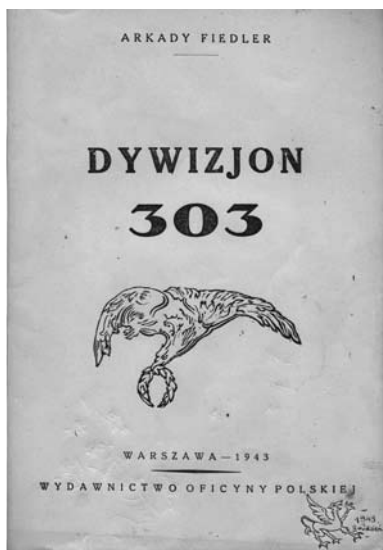
<sup>12</sup> Często błędnie datowana 9 IX 1939 r. Zbrodnia ta bardzo często – z powodu zarówno niestarannej ankietyzacji miejsc zbrodni przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni, jak i nieweryfikowanych relacji świadków – nazywana jest też zbrodnią w Lipsku lub zbrodnią we wsi Dąbrówka. Dlatego ankietę błędnie informują co najmniej o trzech zbrodniach (Cukrówka, Dąbrówka, Lipsko), pomnażając liczbę ofiar, podczas gdy w rzeczywistości chodzi o jedno i to samo miejsce.

<sup>13</sup> W. Kulesza, *op. cit.*, s. 19–20.

# UDZIAŁ POLAKÓW W BITWIE O ANGLIĘ

**W ubiegłym roku obchodziliśmy siedemdziesiątą rocznicę Bitwy o Anglię. Niestety, wśród Polaków potoczna wiedza na ten temat rzadko wykracza poza zasób informacji z książki *Dywizjon 303* Arkadego Fiedlera, a często jest daleko skromniejsza. W tyleż popularnym, co błędnym rozumieniu każdy Polak, który podczas II wojny światowej służył w lotnictwie na Zachodzie, musiał tam być pilotem Dywizjonu 303 i bohaterem Bitwy o Anglię. A przecież Polskie Siły Powietrzne w Wielkiej Brytanii liczyły piętnaście dywizjonów bojowych, kilka szkół lotniczych i cały szereg specjalistycznych formacji pomocniczych, ogółem kilkanaście tysięcy ludzi. Bitwa o Anglię, która stała się dla Polaków synonimem wszelkich działań lotniczych na Zachodzie, to w rzeczywistości tylko kilka letnich i jesiennych miesięcy roku 1940.**

Od zakończenia tej bitwy do rozwiązania Dywizjonu 303 (i kilkunastu pozostałych) miało minąć sześć długich lat. W tym czasie polskie lotnictwo w Wielkiej Brytanii toczyło ciężkie lotnicze zmagania, które żadną miarą nie mieszczą się w pojęciu „Bitwy o Anglię”. Z drugiej strony z reguły w ogóle nie zdajemy sobie sprawy z przełomowego znaczenia tych walk w II wojnie światowej. To właśnie wtedy Niemcy ponieśli pierwszą w tej wojnie porażkę o znaczeniu strategicznym. Nie udało im się podbić Wielkiej Brytanii, ani nawet zmusić do zawarcia pokoju. Była to również jedyna bitwa o tak przełomowym znaczeniu dla przebiegu II wojny światowej, w której udział Polaków miał istotny wpływ na jej zwycięskie zakończenie.



Strona tytułowa podziemnego wydania *Dywizjonu 303* z 1943 r.; dla Polaków w okupowanym kraju i na obczyźnie polskie dywizjony stanowiły widoczny znak, że Polska walczy i zwycięża (ze zbiorów autora)

## Drogi Polaków do Anglii

Wrzesień 1939 r. to jeden z najtragiczniejszych epizodów w dziejach Polski. Po dwudziestu jeden latach niepodległości nasz kraj i jego siła militarna w ciągu kilku tygodni padły pod ciosami dwóch najeźdźców przy bezczynnej postawie sojuszników. Również lotnictwo okazało się zbyt słabe w starciu z Luftwaffe.

Co prawda, w pierwszych dniach kierowana przez płk. Stefana Pawlikowskiego lotnicza obrona stolicy udowodniła wartość polskich pilotów, ale ten system obronny (podobny do tego, który ocalił rok później

Wyspy Brytyjskie, chociaż był oparty tylko na wysuniętych posterunkach obserwacyjnych) utracił swą wartość operacyjną w momencie, gdy front się załamał, a armie polskie rozpoczęły chaotyczny odwrót. Wciąż jeszcze liczone na pomoc Francji i Wielkiej Brytanii, które wypowiedziały Niemcom wojnę 3 września 1939 r. Kiedy jednak 17 września Związek Radziecki uderzył na wschodnie tereny Polski, dalsza walka stała się praktycznie niemożliwa. Szczęśliwie większość jednostek lotniczych udało się ewakuować do Rumunii. Tutaj lotnicy szybko przedzierzgnęli się w „artystów”, „studentów”, „handlowców” itp. i wyruszyli do nowo formujących się jednostek Armii Polskiej we Francji, co przyniosło im przezwisko „turyści Sikorskiego”.

Wkrótce ustalono, że polskie lotnictwo będzie odtwarzane zarówno we Francji, jak i w Wielkiej Brytanii. Na początku warunki brytyjskie były dość trudne: polskie jednostki – wyłącznie bombowe! – nie mogły być autonomiczne: lotnicy mieli wstąpić do Ochotniczej Rezerwy RAF (RAF Volunteer Reserve). Memorandum brytyjskie z października 1939 r. mówiło o przyjęciu 2300 członków polskiego personelu lotniczego. Pierwszy transport z grupą pięćdziesięciu lotników wyruszył z Francji 6 grudnia 1939 r. Wyznaczony kontyngent przybywał stopniowo aż do czerwca 1940 r.; jego ostatnia grupa trafiła na wyspy już wraz z żołnierzami ewakuowanymi po klęsce Francji. Do końca lipca 1940 r. liczba polskich lotników w Wielkiej Brytanii przekroczyła 8300.

Upadek Francji diametralnie zmienił sytuację wojenną Wielkiej Brytanii. Błyskawiczna klęska wojsk francusko-brytyjskich przegrana Polski w 1939 r. i wartość bojową jej wojska postawiła w zupełnie innym świetle, a osamotnieni w walce z Hitlerem Brytyjczycy potrzebowali sojuszników. Dlatego latem 1940 r. Churchill ze szczególną atencją witał na Wyspach Brytyjskich dwóch generałów: Sikorskiego i de Gaulle’a. Ten drugi, żywy dowód, że nie cała Francja skapitulowała, miał ze sobą jedynie garstkę rodaków chętnych do walki. Natomiast Sikorski miał pod swoją komendą wiele tysięcy żołnierzy, marynarzy i lotników, stanowiąc



Winston Churchill ze szczególną atencją witał gen. Władysława Sikorskiego, który miał pod swoją komendą tysiące żołnierzy, marynarzy i lotników (fot. ze zbiorów autora)





Formowano cudzoziemskie dywizjony, w których skład wchodziło kilkudziesięciu pilotów oraz kilkuset mechaników (fot. ze zbiorów autora)

cych dla osłabionego Albionu niebagatelną siłą. W obliczu zagrożenia niemiecką inwazją Brytyjczycy wykazali skłonność do kompromisów: uznali suwerenność Polskich Sił Zbrojnych (a w ich ramach i Polskich Sił Powietrznych) oraz zgodzili się na formowanie jednostek innych niż bombowe. Wobec zagrożenia niemieckimi nalotami zaczęto pospiesznie szkolić Polaków do brytyjskiego lotnictwa myśliwskiego. Wyniki były zaskakujące dla gospodarzy. Brytyjscy instruktorzy nie spodziewali się, że będą uczyć latania doświadczonych instruktorów z Dębłina czy pilotów-oblatywaczy z polskich ośrodków technicznych. Kilka lotów z instruktorem wystarczało, by kursant wykonał loty samodzielnie, kończąc cykl szkolenia w dość krótkim czasie. Potem odbywał się kurs myśliwski, trwający od trzech do sześciu tygodni, na który składały się głównie loty indywidualne i w szyku, nauka taktyki i komunikacji radiowej. Największym problemem dla Polaków była bariera językowa. Więcej niż połowa oficerów przedwojennego lotnictwa mówiła po francusku i po niemiecku, ale tylko kilku (!) po angielsku.

### **Założenia i przebieg Bitwy o Anglię**

Bitwa o Anglię – to całość intensywnych przygotowań obronnych oraz bezpośrednich walk lotnictwa brytyjskiego z Luftwaffe między 10 lipca a 31 października 1940 r.

Hitler, aby zakończyć kampanię w zachodniej Europie, zamierzał zmusić rząd brytyjski do kapitulacji, a gdyby to się nie powiodło, dokonać inwazji. Ówczesna armia brytyjska nie miałaby szans w lądowym starciu z Wehrmachtem, więc inwazję Niemców mogło udaremnić tylko rozbitcie ich floty desantowej przez brytyjską marynarkę wojenną i lotnictwo. Przywódcy III Rzeszy uważali, że niemieckie lotnictwo może sobie poradzić nawet z potężną flotą brytyjską, pod warunkiem zdobycia przez Luftwaffe panowania w powietrzu. Stąd właśnie wynikała konkluzja, że warunkiem powodzenia będzie unieszkodliwienie obrony



lotniczej Wysp Brytyjskich. Dlatego z punktu widzenia III Rzeszy celem Bitwy o Anglię było uzyskanie panowania w powietrzu nad kanałem La Manche i południową Anglią (przynajmniej po Londyn). Dodatkowo, aby miało to znaczenie praktyczne, Niemcy musieli je wywalczyć przed nadejściem jesiennej pogody, stanowiącej przeszkodę w inwazji.



Starsi i bardziej doświadczeni polscy piloci w dywizjonach brytyjskich samą swoją obecnością wzmacniali morale młodych, świeżo wyszkolonych pilotów RAF (fot. ze zbiorów autora)

W pierwszej dekadzie września Niemcy przenieśli punkt ciężkości nalotów na aglomerację londyńską, licząc teraz raczej na złamanie morale Brytyjczyków niż na zniszczenie ich materialnych możliwości obrony. Do szczególnie ciężkich walk lotniczych nad Londynem, w których Niemcy ponieśli poważne straty, doszło 15 września. Data ta do dziś jest obchodzona w Zjednoczonym Królestwie jako Dzień Bitwy o Anglię.

Hitler musiał uznać swoją porażkę. Brytyjczycy nie zdradzali chęci do rozmów o kapitulacji, a Luftwaffe najwyraźniej nie zdobyła panowania w powietrzu nad Anglią, skoro jej straty nie malały. Dlatego 17 września Führer wydał rozkaz o odłożeniu inwazji na czas nieokreślony. Naloty na Wyspy Brytyjskie kontynuowano z coraz mniejszą intensywnością. Po wojnie historycy przyjęli, że właściwa Bitwa o Anglię toczyła się do końca października. Ciężkie naloty na brytyjskie miasta trwały co prawda do maja 1941 r., ale od grudnia 1940 r. Niemcy prowadzili je niemal wyłącznie nocą, a w ten sposób nie mogli wywalczyć – niezbędnego do udanej inwazji – panowania w powietrzu nad Anglią. W tej wojnie Hitler po raz pierwszy nie zdołał podbić jakiegось kraju tak, jak zaplanował.

Lotnictwo niemieckie w operacji „Adler” straciło ponad 1700 samolotów. Przyjmuje się, że ponad 1400 z nich zestrzeliło lotnictwo myśliwskie, a blisko 300 – naziemna obrona przeciwlotnicza.

Odgrywające główną rolę w Bitwie o Anglię brytyjskie lotnictwo myśliwskie również poniosło duże straty: ponad 900 samolotów zostało zniszczonych, ponad 600 uszkodzonych; poległo 515 pilotów.

W sukcesach tych, ale również bolesnych stratach, miało swój udział lotnictwo polskie. Tworzone od pierwszych miesięcy 1940 r. na Wyspach Brytyjskich, w okresie Bitwy o Anglię liczyło cztery dywizjony: 300. Dywizjon Bombowy „Ziemi Mazowieckiej”, 301. Dywizjon Bombowy „Ziemi Pomorskiej”, 302. Dywizjon Myśliwski „Poznański” i 303. Dywizjon Myśliwski „Warszawski” im. T. Kościuszki.

Do walki dywizyjony te włączały się sukcesywnie: 20 sierpnia 1940 r. – Dywizjon 302; 30 sierpnia 1940 r. – Dywizjon 303, a w nocy z 14 na 15 września 1940 r. – Dywizyjony 300 i 301.

W okresie Bitwy o Anglię sformowano jeszcze dwa polskie dywizyjony myśliwskie – 306 i 308 – oraz jeden nocny dywizjon myśliwski – 307. Żaden z nich jednak nie osiągnął gotowości operacyjnej przed końcem bitwy.

Tu warto wspomnieć o roli brytyjskiego lotnictwa bombowego w czasie Bitwy o Anglię. Siły bombowe RAF już w lipcu 1940 r. rozpoczęły ataki na tworzące się wówczas załadki niemieckiej floty desantowej, niezbędnej do przeprowadzenia inwazji na Wielką Brytanię. Również polskie dywizyjony 300 i 301 wzięły udział w tej tzw. bitwie o barki.

Warto tutaj zacytować dłuższy fragment przemówienia Churchilla w Izbie Gmin 20 sierpnia 1940 r., z którego wyjmuje się najczęściej tylko krótki fragment: „Wdzięczność każdego ogniska domowego na naszej wyspie, w naszym imperium, a wreszcie na całym świecie, z wyjątkiem siedzib winowajców, kieruje się ku brytyjskim lotnikom, którzy, niezrażeni przez przeciwności, niezmordowani w obliczu nieustannego wyzwania i śmiertelnego niebezpieczeństwa, odwracają los wojny światowej swoim męstwem i poświęceniem. **Nigdy w dziejach ludzkich konfliktów tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak nielicznym.** Wszystkie serca są z pilotami myśliwców, których błyskotliwe akcje możemy dzień po dniu oglądać na własne oczy, ale nie wolno nam zapominać, że przez cały czas, noc w noc, miesiąc po miesiącu, nasze dywizyjony bombowe wyruszają daleko w głąb Niemiec [...]”.

Jak widać, Churchill docenił wtedy wysiłki zarówno lotników myśliwskich, jak i bombowych. Trzeba też pamiętać, że cytat ten nie odnosi się do polskich dywizjonów, które w tym czasie jeszcze nie weszły do akcji bojowej.

### Struktura i działanie obrony

Obrona lotnicza Wielkiej Brytanii od początku oparta była na trzech kluczowych elementach. Pierwszym były dywizyjony myśliwskie wyposażone w samoloty dorównujące parametrami bojowymi samolotom niemieckim. Drugim – sieć radarów rozmieszczonych wzdłuż wybrzeża, pozwalających z daleka wykrywać nadlatujące samoloty. Trzecim elementem była dokładnie przemyślana i dobrze funkcjonująca sieć wymiany informacji i przekazywania rozkazów.

Obrona myśliwska w praktyce ograniczała się do myśliwców Supermarine Spitfire i Hawker Hurricane; było to około pięciuset samolotów zdolnych do startu na alarm oraz około



Według instytucji brytyjskich zajmujących się weryfikacją zgłaszanych zwycięstw, Dywizjon 303 miał najwięcej zaliczonych zestrzeleń ze wszystkich jednostek walczących z Niemcami (fot. ze zbiorów autora)

dwustu samolotów rezerwy. Oba typy były jednomiejscowymi, jednosilnikowymi dolnopłatami myśliwskimi, uzbrojonymi w osiem karabinów maszynowych umieszczonych w skrzydłach. Prędkość maksymalna Spitfire'a wynosiła ok. 580 km/h, a Hurricane'a – 530 km/h.

Lotnictwo RAF (zarówno bombowe, jak i myśliwskie) było doskonale zorganizowane i dowodzone. Pod względem obrony podzielono Wielką Brytanię na pięć obszarów powietrznych. Działy w nich poszczególne grupy lotnictwa myśliwskiego, podporządkowane dowództwu Fighter Command. Grupy dzieliły się na sektory, zawierające po kilka lotnisk. Na danym lotnisku stacjonowały, w zależności od potrzeby, jeden lub więcej dywizjonów. Dywizjon myśliwski czasu wojny to jednostka taktyczna, składająca się w zasadzie z około dwudziestu samolotów, około trzydziestu pilotów i około 120–140 członków personelu technicznego: mechaników różnych specjalności, zbrojmistrzów, telefonistów oraz lekarza, kapelana i oficera oświatowego. Ten ostatni w jednostkach polskich miał niewdzięczne zadanie uczenia języka angielskiego.

Dywizjon operował w powietrzu siłą dwunastu maszyn, reszta zaś stanowiła rezerwę. Dzielił się na dwie eskadry po sześć samolotów. Dywizjonem dowodził na ziemi i w powietrzu oficer w stopniu Squadron Leadera (majora). Dowódcy eskadr mieli stopień Flight Lieutenanta (odpowiednik polskiego kapitana). Należy zaznaczyć, że stopnie w RAF były funkcyjne i zależały od zajmowanego stanowiska. Nie miało to jednak bezpośredniego związku z awansami zatwierdzanymi przez Inspektorat Polskich Sił Powietrznych, czego doskonałym przykładem jest Witold Urbanowicz, który latem 1940 r. objął błyskawicznym awansem dowództwo Dywizjonu 303 i otrzymał brytyjski stopień majora, pozostając wciąż polskim porucznikiem.

Skutkiem ponoszonych strat i słabych uzupełnień liczba samolotów i pilotów zredukowana była często do połowy; bywało, że po gorących dniach, takich jak na przykład trzy wrześniowe dni w Dywizjonie 303, w gotowości bojowej pozostawały jedynie trzy lub cztery maszyny.

Całością lotnictwa myśliwskiego RAF dowodził Air Chief Marshal (ACM; generał) Hugh Dowding, któremu Brytyjczycy zawdzięczają organizację całego tego systemu obrony. Co ciekawe, ten wyższy oficer już w 1939 r. zakończył kadencję na zajmowanym stanowisku i miał je opuścić, ale wydarzenia w Europie spowodowały, że nastąpiło to dopiero w listopadzie 1940 r.

Grupą numer 11, czyli obszarem południowej i południowo-wschodniej części wyspy, dowodził Air Vice Marshal (AVM; generał dywizji) Keith Park. W jej strukturze znalazł się Dywizjon 303 stacjonujący na podlondyńskim lotnisku Northolt. Grupą numer 12, położoną na północ i północny wschód od Londynu, dowodził AVM Trafford Leigh-Mallory i pod jego rozkazami znalazł się polski Dywizjon 302. Ponieważ naloty Luftwaffe nadciągały z reguły z południa i południowego wschodu, więc automatycznie główny ciężar walki spadał na 11. Grupę, skupiającą około 70 proc. całości sił lotnictwa myśliwskiego.

Warunkiem skutecznego działania brytyjskiego systemu obrony był nieprzerwany napływ bieżących informacji o sytuacji bojowej. Brytyjczycy jako pierwsi na świecie jeszcze przed wojną mieli system radiolokacyjny, później znany powszechnie pod skrótową nazwą: radar. Dzięki urządzeniom radarowym, wspartym siecią obserwacyjno-meldunkową, a także dzięki doskonale zorganizowanemu systemowi naziemnych stanowisk dowodzenia w każdym sektorze oraz dowództwie grupy, Dowding i jego sztabowcy zawsze wiedzieli w odpowiednim czasie o zbliżaniu się formacji wroga, ich liczebności, wysokości oraz kierunku lotu. Pozwalało to na stosowne, a przede wszystkim oszczędne użycie własnych, szczupłych przecież sił myśliwskich i wysyłanie odpowiedniej liczby dywizjonów w najbardziej zagrożone rejony.

Mądre gospodarowanie skromnymi zasobami obrońców pozwalało równoważyć przewagę liczebną napastników.

Piloci w powietrzu utrzymywali stałą łączność radiową między sobą i ze stanowiskiem dowodzenia swego sektora, przy czym prawo rozmowy z oficerem naprowadzania, zwanym kontrolerem, miał dowódca dywizjonu. On składał radiowe meldunki, on odbierał informacje i rozkazy.

Myśliwskie dywizjony RAF, zwłaszcza te, które stacjonowały w rejonach najbardziej zagrożonych i leżących na głównych kierunkach natarcia Luftwaffe, rozpoczynały służbę na pół godziny przed świtem, a kończyły pół godziny po zmierzchu. Rozróżniano różne stany gotowości bojowej. „Stand by” to najbardziej zaawansowany stan alarmowy. Piloci siedzieli w kabinach samolotów na skraju lotniska. Silniki podgrzane, mechanicy w pogotowiu, elektryczne rozruszniki podłączone. W razie sygnału alarmowego, podawanego zwykle za pomocą rakiety, formacja natychmiast wychodziła w powietrze. W „readiness” piloci przebywali w pobliżu samolotów. Ich ekwipunek (spadochron, kominiarka z maską tlenową i mikrofonem oraz słuchawkami radiowymi, a także rękawice) ułożony był w samolotach. Mechanicy czekali w pobliżu. Alarm ogłaszano przeważnie przez telefon, jednostka winna znaleźć się w powietrzu w ciągu 2–3 minut. Kolejne stany to gotowość piętnastominutowa, półgodzinna, nawet godzinna (określające maksymalny dopuszczalny czas od ogłoszenia alarmu do startu samolotów). W gorących dniach lata i jesieni 1940 r. nie zdarzały się one często, bo alarm przeważnie wiązał się z natychmiastowym wyruszeniem jednostki w powietrze.

Stanowiska dowodzenia i dywizjony miały swoje kryptonimy (co jakiś czas zmieniane). Kryptonimem Dywizjonu 303 w tym okresie był „Apany”, a Dywizjonu 302 – „Caleb”. Każdy pilot, oprócz kryptonimu jednostki, miał swój numer: dowódca dywizjonu – 14, dowódca eskadry A – 16, jej piloci kolejne numery parzyste, dowódca eskadry B – 15, jego piloci kolejne numery nieparzyste. Porozumiewano się w powietrzu oczywiście po angielsku (choć w gorące walki Polacy często nie wytrzymywali i wykrzykiwali do siebie we własnym języku). Używano kodu: wysokość określano (w tysiącach stóp) wyrazem „angels” („anioły”), podstawa chmur to „carpet” („dywan”). Start na alarm to „scramble” („wdrapywanie się”, ale kojarzy się też z „jajecznica”, czyli „scrambled eggs”). Lądowanie to „pancake” („naleśnik”). Przy określaniu położenia samolotów używano systemu zegarowego, znanego do dziś każdemu pilotowi („godzina dwunasta” oznacza kierunek prosto przed samolotem, „godzina trzecia” – prostopadle z prawej itd.).

Po wyjściu w powietrze dowódca dywizjonu lub eskadry nawiązywał radiową łączność ze stanowiskiem dowodzenia, które według posiadanych informacji kierowało go do właściwego rejonu, podając dane o zbliżającym się nieprzyjacielu. Jeśli formacja Luftwaffe okazywała się zbyt silna, ściągano przeciw niej dalsze dywizjony obrony. Sztuka polegała na tym, by przed nadciągnięciem formacji przeciwnika znaleźć się na większej odeń wysokości, dogodnej do ataku. Było to trudne przy startach na alarm. Trzeba było rwać w górę na pełnym gazie, bo przecież warunkiem powodzenia był atak z góry, z przewagą wysokości i – co za tym idzie – prędkości. Dwukrotnie zdarzyło się, że spóźniony start na alarm kosztował Dywizjon 303 znaczne straty, gdyż Hurricane’y zostały zaatakowane przez niemieckie myśliwce w najmniej korzystnej dla siebie sytuacji – podczas wznoszenia.

Dowódca wyprowadzał formację na kilka tysięcy metrów, wiódł ją do ataku i tu zwykle kończyła się jego dowódcza rola, a także rola naziemnego stanowiska dowodzenia. Rozpoczynały się zacięte walki, wściekle pojedynki, szybki rozlatywały się na wszystkie strony, w razie niebezpieczeństwa pomoc kolegów bywała raczej przypadkowa.

## Polscy myśliwcy w Bitwie o Anglię

W Bitwie o Anglię walczyło 145 polskich pilotów, służących w jednostkach brytyjskich oraz w polskim 302. i 303. Dywizjonie. W okresie największego nasilenia niemieckich nalotów Polacy stanowili 13 proc. liczby pilotów myśliwskich pierwszej linii, a w październiku 1940 r. (wskutek wielkich strat poniesionych przez RAF) aż 20 proc. Trzeba przy tym podkreślić, że wkład polskich pilotów był większy niż tej samej liczby pilotów brytyjskich, jako że Polacy mieli wszechstronne wykształcenie i doświadczenie bojowe z walk w Polsce i we Francji (jednego i drugiego brakowało młodym pilotom brytyjskim rzucającym do walki wprost po



Historyczna chwila w Northolt 18 września 1940 r.; po raz pierwszy w tej wojnie polscy żołnierze są dekorowani za zwycięską kampanię (fot. ze zbiorów autora)

radykalnie skróconym przeszkoleniu). Nawet ci Polacy, którzy nie wzięli dotąd udziału w starciach powietrznych, byli już ostrzelani w prawdziwym boju, a samą swoją wędrówką wokół Europy dali dowód determinacji do dalszej walki. Najmłodszymi polskimi lotnikami byli dwudziestolatek: Tadeusz Andruszków, Michał Brzezowski, Paweł Gallus, Eugeniusz Nowakiewicz, Jan Rogowski i Antoni Seredyn, a najstarszym uczestnikiem bitwy – ppłk Mieczysław Mümler, czterdziestoletni dowódca Dywizjonu 302.

Tego ciężkiego lata ponad siedemdziesięciu polskich pilotów przewinęło się przez jednostki brytyjskie. W okresie Bitwy o Anglię latali bojowo w dwudziestu siedmiu dywizjonach RAF<sup>1</sup>. Ich doświadczenie i taktyka walki myśliwskiej były pozytywnym zaskoczeniem dla Brytyjczyków. Z kolei oni ze zdziwieniem stwierdzali, że piloci brytyjscy nijak nie przystają do stereotypu sztywnego i flegmatycznego Anglika. Uzasadnione jest stwierdzenie, że prawdziwa przyjaźń i braterstwo broni lotnictwa polskiego i RAF wzięły swój początek właśnie w brytyjskich dywizjonach w okresie Bitwy o Anglię.

Do końca bitwy Polakom w dywizjonach RAF zaliczono blisko osiemdziesiąt potwierdzonych zestrzeleń. W miarę wygasania bitwy zaczęto ich przenosić do nowo formowanych polskich dywizjonów myśliwskich, do których wnosili biegiełość w procedurach RAF, a także osobiste przyjaźnie z czołowymi pilotami Wspólnoty Brytyjskiej.

Pierwszymi Polakami przydzielonymi do dywizjonów brytyjskich byli kpt. pil. inż. Wilhelm Pankratz i por. pil. Antoni Ostowicz. 16 lipca 1940 r. zostali oni skierowani do 145. Dywizjonu Myśliwskiego RAF, stacjonującego na lotnisku w Tangmere. Pierwsze zwycięstwo

<sup>1</sup> Były to dywizjony: 3, 17, 32, 43, 54, 56, 65, 74, 79, 111, 145, 151, 152, 213, 229, 234, 238, 249, 253, 257, 501, 601, 603, 605, 607, 609 i 615.



powietrzne odniósł por. pil. Antoni Ostowicz, zestrzeliwując 19 lipca 1940 r. samolot He 111. On również był pierwszym polskim pilotem, który zginął; jego samolot został zestrzelony w walce powietrznej 11 sierpnia 1940 r. ok. 10.45 w rejonie Swanage.

Najbardziej rozpoznawalnym polskim lotnikiem latającym w dywizjonach myśliwskich RAF był sierż. pil. Antoni Głowacki, który 5 sierpnia dostał przydział do 501. Dywizjonu Myśliwskiego RAF. Latając w składzie tej jednostki, 24 sierpnia 1940 r. uzyskał oficjalnie zaliczone zestrzelenie pięciu samolotów nieprzyjaciela jednego dnia. Jest jedynym polskim pilotem, który dokonał takiej sztuki.

W dokumencie podsumowującym działania Fighter Command w okresie Bitwy o Anglię jego dowódca ACM (generał) sir Hugh C.T. Dowding napisał o cudzoziemcach: „Muszę wyznać, że trochę się obawiałem skutków ich doświadczeń z własnych krajów i z Francji, mogących zaważyć na polskich i czeskich pilotach, lecz moje obawy wkrótce się rozwiały, ponieważ wszystkie trzy dywizjony weszły do walki z impetem i entuzjazmem godnym pochwały. Inspirowała ich płonąca nienawiść do Niemców, która uczyniła z nich śmiertelnych przeciwników”.

Nic dziwnego, że początkowo stosunek gospodarzy do cudzoziemców był pełen rezerwy: pierwszymi wyczynami Czechów i Kanadyjczyków były omyłkowe zestrzelenia brytyjskich samolotów, dlatego i na Polaków patrzono z ukosa.

Pierwszą polską jednostką myśliwską zorganizowaną w Wielkiej Brytanii był Dyon 302, nawiązujący do tradycji przedwojennego 3. Pułku Lotniczego w Poznaniu i Dyonu I/145 walczącego we Francji. Ze składu tych jednostek wywodził się trzon personalny utworzonego w Leconfield 30 lipca 1940 r. dywizjonu nazwanego „Poznańskim”. Już 7 sierpnia 1940 r., w okresie formowania, jednostkę odwiedził Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski. Dla zapewnienia należytego działania w strukturze RAF dywizjon ten (jak i pozostałe polskie jednostki myśliwskie) miał brytyjskiego dowódcę, którego dublował polski oficer.

Pierwsze loty operacyjne wykonano 19 sierpnia 1940 r. i już następnego dnia brytyjski dowódca dywizjonu, mjr Jack Satchell, zapisał na jego konto pierwsze zwycięstwo. Zachęcony tym przykładem ppor. Stanisław Chałupa w kolejnym locie operacyjnym zestrzelił samolot bombowy nieprzyjaciela.

W połowie września 1940 r. polski dywizjon został częściowo przeniesiony na lotnisko Duxford, skąd brał udział w działaniach słynnego „Wielkiego Skrzydła” mjr. Douglasa Badera, w myśl koncepcji użycia dużych formacji myśliwców przeciw zmasowanym nalotom Luftwaffe. Ta kontrowersyjna taktyka przyniosła polskim myśliwcom sukcesy 15 i 18 września 1940 r., kiedy zaliczono im zestrzelenie ponad dwudziestu samolotów przeciwnika. Pod koniec miesiąca dywizjon powrócił do Leconfield, a 11 października zmienił w Northolt sławny Dyon 303. Wygasająca Bitwa o Anglię nie przynosiła już spektakularnych sukcesów i piloci spod znaku poznańskiego kruka musieli zadowolić się zestrzeleniem pojedynczych bombowców, za którymi uganiaли się na drugą stronę Kanału w niesprzyjającej jesienno-zimowej pogodzie. Niestety, angielska pogoda była również przyczyną wypadków, w których zginęło kilku pilotów.

Dywizjon Myśliwski 303 sformowano w Northolt na bazie personelu dowodzonego we Francji przez mjr. Zdzisława Krasnodębskiego. Loty treningowe obfitowały w przypadki lądowania bez wypuszczonego podwozia, o czym nawet doświadczeni piloci po prostu zapominali. W dziesięć dni od sformowania jednostki, 12 sierpnia, rozpoczęto trening w locie większą formacją, a 24 sierpnia 1940 r. po raz pierwszy wykonano patrol nad bazą całym dywizjonem.



Wizyta Jerzego VI w Northolt i jego spotkanie z polskimi lotnikami miało zademonstrować Brytyjczykom, że nie są osamotnieni w swojej walce (fot. ze zbiorów autora)

drodze niemieckich wypraw bombowych kierujących się w tych dniach nad Londyn. Po intensywnych walkach 5 i 6 września, zwieńczonych zwycięstwami oraz okupionych stratami w sprzęcie i w ludziach, stan samolotów na wieczór 6 września był opłakany. Trzeba było nawet pożyczać maszyny zdadne do lotu ze stacjonującego w tym samym Northolt kanadyjskiego 1. Dywizjonu. Był to chyba najintensywniejszy dzień działań dla pilotów 303. Dywizjonu. Powoli wokół niego narastała legenda.

Wczesnym rankiem 26 września król Jerzy VI wizytował RAF Station Northolt. Po odwiedzeniu Kanadyjczyków z 1. Squadron RCAF zawitał do 303. Dywizjonu znanego mu już z doniesień prasowych. Dywizjon stojący w gotowości do startu zaprezentował się godnie. Król uścisnął dłonie poszczególnym pilotom i zamienił parę słów z każdym z nich. Po zapoznaniu się z listą zestrzeleń dywizjonu Jego Królewska Mość złożył swój autograf w księdkę pamiątkowej polskiej jednostki.

Owiany dziś legendą Dywizjon 303 stał się najskuteczniejszą jednostką myśliwską latem 1940 r. Rozgłos wokół liczby zwycięstw powietrznych brytyjskiego lotnictwa myśliwskiego stał się skutecznym narzędziem propagandowym w walce z Niemcami oraz był najprostszym sposobem podbudowania morale ludności nękanej bombami Luftwaffe i cierpiącej z powodu wyrzeczzeń i niewygód. Pasjonujący się sportami, w których rywalizacja odgrywa największą rolę, Brytyjczycy z uwagą śledzili statystyki, gdyż wojna toczyła się wysoko nad ich głowami i do pewnego czasu miała wymiar dość wirtualny. Dlatego też jednostka obcokrajowców, która oficjalnie straciła 126 samolotów w czasie Bitwy o Anglię, była hołubiona przez prasę i do dziś przyćmiewa swym blaskiem pozostałe dywizjony polskie z tego okresu oraz pojedynczych pilotów, którzy walczyli w jednostkach RAF.

Podczas lotu treningowego P/O Ludwik Paszkiewicz lecący w Hurricane ujrzał 30 sierpnia wyprawę bombową w osłonie myśliwców, opuścił swoją formację i zestrzelił Messerschmitta Bf 110. Jawna niesubordynacja polskiego pilota wyłamującego się z szyku (pokazana później w filmie *Battle of Britain*) spowodowała powołanie polskiego dywizjonu w szeregi jednostek w pełni operacyjnych.

Dywizjon wszedł do walki 31 sierpnia, i od razu z ogromnym powodzeniem. Kolejne wrześniowe dni pełne sukcesów wielokrotnie były opisywane w prasie i książkach. Spektakularne zwycięstwa wynikały z tego, że Polacy stanęli na

## Liczby

Liczba 145 Polaków – uczestników Bitwy o Anglię jest bardzo ułomna, gdyż dotyczy jedynie pilotów myśliwskich przydzielonych do jednostek operacyjnych i biorących bezpośredni udział w lotach operacyjnych. Statystyki niestety nie obejmują personelu technicznego, bez którego nie byłoby sukcesów pilotów. Tym, co odróżniało PSP od jednostek złożonych z przedstawicieli innych państw okupowanych, była właśnie jednorodność narodowa personelu naziemnego z personelem latającym – w dywizjonach innych narodowości personel techniczny był w całości albo w zdecydowanej większości brytyjski.

Należy pokreślić, że oficjalne zaliczenie Polakom przez Dowództwo Fighter Command RAF ponad dwustu samolotów niemieckich zniszczonych na pewno oraz kilkudziesięciu prawdopodobnie zniszczonych i uszkodzonych stawiało ich w bardzo korzystnym świetle, a zwycięstwa pilotów Dywizjonu 303 (razem z trzema pilotami brytyjskimi – ponad 120 pewnych zestrzeleń) zadecydowały o uznaniu go przez dowództwo brytyjskie za najefektywniejszą jednostkę spośród sześćdziesięciu sześciu dywizjonów myśliwskich biorących udział w Bitwie o Anglię.

To, że po wojnie zgłoszono uzasadnione wątpliwości co do wysokości ogólnych strat Luftwaffe w czasie bitwy, w niczym nie umniejsza zasług polskich lotników.

Gdy w 1947 r. RAF dokonał rewizji oficjalnych danych w sprawie strat operacyjnych Luftwaffe z okresu Bitwy o Anglię, istniało już opracowane w Polskich Siłach Powietrznych oficjalne zestawienie przygotowane przez komisję pod kierunkiem polskiego oficera



Por. Waclaw Wiorkiewicz, oficer techniczny Dywizjonu 303, uwieczniony w damskim towarzystwie na łamach czasopisma ilustrowanego (fot. ze zbiorów autora)

łącznikowego w Dowództwie Lotnictwa Myśliwskiego RAF na podstawie dokumentów brytyjskich i polskich. Od nazwiska przewodniczącego komisji, płk. pil. Jerzego Bajana, zestawienie to znane jest jako tzw. lista Bajana. Podczas jej tworzenia posługiwano się oficjalnymi dokumentami RAF bowiem weryfikowały zgłaszane przez pilotów (również polskich) zestrzelenia i uszkodzenia.

Zgadając się z potrzebą zrewidowania ogólnej

liczby zestrzeleń RAF w czasie bitwy, jak i z tym, że proporcjonalnie polskie sukcesy powinny być zredukowane z ponad dwustu do około stu trzydziestu zestrzeleń, trzeba stwierdzić, że nie byłoby możliwe dokonanie takiej redukcji w odniesieniu do konkretnych indywidualnych kont zwycięstw poszczególnych lotników. Poważni historycy są zgodni, że zawyżenie liczby zestrzeleń (zjawisko bynajmniej nie ograniczone do Bitwy o Anglię, ale powszechne we wszelkich lotniczych konfliktach) wynikało przede wszystkim z atakowania tych samych samolotów przez kilku pilotów i w konsekwencji dublowania zgłoszeń o ich zestrzeleniu. Dlatego weryfikacja zaliczonych zwycięstw, jakiej niekiedy podejmują się dziś badacze

w odniesieniu do konkretnych stoczonych walk, z reguły prowadzi do stwierdzenia, że poszczególne zwycięstwa zaliczone jako samodzielne były w rzeczywistości zespołowymi (wyrażanymi w statystykach w postaci ułamków).

Według instytucji brytyjskich zajmujących się wówczas bieżącą weryfikacją zgłaszanych zwycięstw w Bitwie o Anglię Dywizjon 303 miał najwięcej zaliczonych zestrzeleń ze wszystkich jednostek myśliwskich walczących wtedy z Niemcami. Stwierdził to również ówczesny dowódca lotnictwa myśliwskiego RAF, gen. Hugh Dowding, który napisał w sprawozdaniu z tej bitwy, opublikowanym jako oficjalny dokument rządowy: „Pierwszy polski Dywizjon (nr 303) w 11. Grupie w ciągu jednego miesiąca zestrzelił więcej Niemców niż jakkolwiek brytyjska jednostka w tym samym okresie”.

Tak jednoznaczne stwierdzenie jest ewenementem, ponieważ w RAF unikano publikowania oficjalnych klasyfikacji jednostek według liczby zestrzeleń. Warto przy tym zwrócić uwagę, że sprawozdanie brytyjskiego generała opublikowano nie w 1940 czy 1941 r. (kiedy Brytyjczycy nosili polskich lotników na rękach), ale w 1946 r. (kiedy – jak można przypuszczać – tamtejsi politycy woleliby, żeby w oficjalnym dokumencie w ogóle przemilczeć udział naszych lotników w Bitwie o Anglię). W tej sytuacji stwierdzenie Dowdinga ma szczególnie ciężar gatunkowy.

## Podsumowanie

Znaczenie Bitwy o Anglię wykracza daleko poza potoczne określenie, że lotnicy „ocalili Londyn”. To tak, jakby mówić, że w 1920 r. Polacy „ocalili Warszawę”. Znaczenie Bitwy Warszawskiej z sierpnia 1920 r. nie zamyka się w tym, że udało się obronić stolicę Polski – pod Warszawą powstrzymana została armia totalitarnego państwa, która parła do uzyskania pełnej kontroli nad Europą. Także Brytyjczycy, przy wsparciu Polaków, powstrzymali nad Londynem wojska innego totalitarnego mocarstwa, które było o krok od opanowania całej Europy. Znaczenie tego faktu jest dla laików trudne do zrozumienia, bo nie odbyło się to na ziemi, tylko w powietrzu. Zmagania lotnicze wydają się nam malownicze, ale mało konkretne. Jednak dzięki temu, że w 1940 r. Brytyjczycy nie zostali pokonani przez Niemców i zmuszeni do kapitulacji, przez kolejne lata wojny Niemcy musieli angażować duże siły w Europie Zachodniej i w basenie Morza Śródziemnego. Gdyby nie wygrana Brytyjczyków (a u ich boku także Polaków) w Bitwie o Anglię, dalszy konflikt w Europie toczyłby się już tylko między Hitlerem a Stalinem. Wynik takich zmagania jest trudny do przewidzenia, ale można przypuszczać, że Polska nie odzyskałaby niepodległości ani w 1945 r., ani pół wieku później. Jeśli Bitwę Warszawską 1920 r. nazywamy (w ślad za lordem Edgarem Vincentem d’Abernonem) „osiemnastą najważniejszą bitwą w dziejach świata”, to Bitwę o Anglię można bez przesady uznać za kolejną taką bitwę.

Udziału Polski w tej bitwie nie da się mierzyć jedynie statystyką. W tym zwrotnym punkcie historii polscy lotnicy byli pierwsi i najliczniejsi wśród aliantów walczących po stronie Wielkiej Brytanii.

Latem 1940 r. niemało Brytyjczyków skłaniało się ku zawarciu pokoju z Hitlerem. Przybycie tysięcy polskich lotników, a także żołnierzy i marynarzy, pokazywało, że są w Europie narody pobite, ale niepokonane, które nie pogodziły się ze zwycięstwem Hitlera. Zapał Polaków do dalszej walki (po dwóch przegranych kampaniach) był dla wielu mieszkańców Wysp Brytyjskich inspiracją do kontynuowania walki: nie mogli przecież być gorsi od cudzoziemców!

Starsi i bardziej doświadczeni polscy piloci w dywizjonach brytyjskich samą swoją obecnością wnosili spokój i wiarę w zwycięstwo, wzmacniając morale młodych, świeżo wyszko-



lonych pilotów brytyjskich. Przy okazji codzienne kontakty polskich lotników z brytyjskimi kolegami, a także z okoliczną ludnością, zmieniały sojusz polsko-brytyjski z abstrakcyjnej koncepcji politycznej w konkretną ludzką sprawę, a u Brytyjczyków budziły poczucie moralnego długu wobec Polski.

Dla Polaków – tych w okupowanym kraju i tych na obczyźnie – polskie dywizjony stanowiły widoczny znak, że Polska walczy i zwycięża. Kiedy gen. Władysław Sikorski we wrześniu 1940 r. odwiedził Dywizjon 303, aby udekorować jego pilotów najwyższymi polskimi odznaczeniami, to był to pierwszy w II wojnie światowej przypadek odznaczania polskich żołnierzy za zwycięską kampanię!

Z perspektywy czasu widać, że Bitwa o Anglię była jedynym momentem II wojny światowej, kiedy udział wojska polskiego w zmaganiach po stronie aliantów miał kluczowe znaczenie dla przebiegu całego konfliktu. Czy polscy lotnicy zadecydowali o przechyleniu szali zwycięstwa na korzyść RAF? Pozostanie to już na zawsze przedmiotem dyskusji. Nie ulega jednak wątpliwości, że zrobili wtedy to, co do nich należało. Niestety, zabrakło polityków zdolnych przekuć ich poświęcenie i zwycięstwo w wymierną korzyść dla Polski.

POLAND	PLC A K GABRYELWICZ Sgt. P. P. GALLUS PLC J. GIL	PLC Z KRASNOOBSKI PLC W KREPSKI PLC W S. KROL	PLC T NOWIBSKI PLC Z OLENSKI Sgt. B. OLEWICKI	PLC J. SOLAK PLC M. STEBANOWSKI PLC S. STEGMAN
Sgt. T. ANDRUSZKOWY	Sgt. A. SLOWACKI	PLC T. L. KOMIEGA	Sgt. J. DRZECHEWSKI	PLC F. SURMA
PLC W. BARANSKI	PLC W. J. SLOWACKI	PLC Z. KUSTRZYNSKI	PLC P. OSTASZEWSKI-OSTOJA	Sgt. L. SWITON
Sgt. A. BEDA	Sgt. F. SMUK	Sgt. J. KOMIENSKI	PLC A. OSTOWICZ	Sgt. W. SZAFRANIEC
Sgt. M. BELC	PLC W. SNIPE	PLC. PLAGUNA	Sgt. J. PALAK	Sgt. B. SZAPOZNIKOWY
PLC B. BERNAS	PLC M. GORZULA	PLC B. LAPKA	PLC J. H. PALLANSKI	PLC H. SZCZEPNY
PLC J. BOROWSKI	PLC B. GROSZEWSKI	PLC W. LAPKOWSKI	PLC W. PANKRATZ	Sgt. J. SZLAGOWSKI
PLC S. BRZEZINA	PLC F. GRUSZKA	PLC W. LAZORYK	PLC W. PASZKIEWICZ	PLC W. SZULKOWSKI
Sgt. M. BRZEZOWSKI	PLC B. GRZYBIECZAK	PLC W. LOKUCIEWSKI	Sgt. B. PATTEREK	PLC J. TOPOLNICKI
Sgt. J. BUDZINSKI	PLC Z. K. HENNIEBERG	PLC K. LUKASZEWICZ	PLC J. P. PEPPER	Sgt. W. URBANOWICZ
PLC A. CEBRZYNSKI	PLC Z. JANICKI	Sgt. A. LYSEK	PLC S. MATKOWSKI	PLC W. WIAPNIAK
PLC S. J. CHALLUPA	PLC J. JANIKIEWICZ	Sgt. M. P. MACIEJOWSKI	PLC B. R. PILCH	PLC A. WICZEK
PLC M. CHELMICKI	PLC W. JANUSZEWICZ	PLC J. MACINSKI	PLC M. PISAREK	Sgt. M. WIEZIK
PLC T. CHLOPKI	PLC F. JASTRZEBSKI	Sgt. B. MALINOWSKI	PLC K. PNIAK	PLC S. SWITORTENC
PLC F. CZAJKOWSKI	Sgt. J. JEKA	PLC J. L. MALINSKI	PLC J. POPLAWSKI	PLC B. A. WLASNOWICKI
PLC J. M. CZERNIAK	PLC B. W. JERECZEK	Sgt. M. S. MARGINKOWSKI	PLC J. RABOMSKI	Sgt. A. WOJCIK
PLC J. T. CZERNY	Sgt. S. KARUBIN	Sgt. A. L. PARKIEWICZ	PLC S. RABWANENKI	Sgt. M. WOJCIECHOWSKI
PLC T. CZERWINSKI	PLC W. B. KARWONSKI	PLC L. RARTE	Sgt. J. A. ROSCOWSKI	Sgt. S. WOJNOWICZ
PLC S. CZTERNASTEK	PLC T. W. KAWALEC	PLC B. MIERZWA	PLC M. ROZWADOWSKI	PLC Z. T. A. WROBLEWSKI
PLC J. K. M. DASZEWSKI	Sgt. S. KITA	PLC W. MIKSA	PLC W. ROZCZAKI	Sgt. K. WROSCHE
Sgt. M. B. DOMBALA	PLC S. KLECZYKOWSKI	Sgt. K. A. MUCHOWSKI	PLC W. M. C. SAMOLINSKI	PLC B. WYDROWEK
PLC B. H. DROBINSKI	Sgt. Z. KLEIN	Sgt. W. MUDRY	Sgt. W. SASAK	PLC W. ZAK
PLC M. DURASZ	Sgt. W. KLOCZINSKI	Sgt. M. MUMLER	PLC T. SAWICZ	Sgt. J. ZALLSKI
Sgt. S. DUSZYNSKI	Sgt. W. KOBARZ	PLC A. R. NARUCKI	Sgt. A. SEREDYN	PLC P. ZENKER
PLC J. FALKOWSKI	PLC B. K. KOSINSKI	PLC P. NIEMIEC	Sgt. A. SIUDAK	PLC A. ZAJNOWSKI
PLC M. FEJES	Sgt. J. KOWALSKI	PLC Z. NIOSOWICZ	PLC A. SKALSKI	PLC J. L. ZAJNACH
PLC J. FREY	PLC J. KOWALSKI	PLC T. NOWAK	PLC S. SKALSKI	PLC J. ZURKOWSKI
	PLC F. KOZLOWSKI	Sgt. E. J. NOWAKIEWICZ	Sgt. H. SKOWNON	

Tablica z nazwiskami polskich lotników na pomniku Bitwy o Anglię w centrum Londynu; była to jedyna kluczowa bitwa II wojny światowej, w której Polacy w istotny sposób przyczynili się do zwycięstwa (fot. ze zbiorów autora)



# „AGENCI” SOE?

## POLSCY SPADOCHRONIARZE W OKUPOWANEJ EUROPIE

**Wśród obfitej literatury dotyczącej II wojny światowej coraz częściej ukazują się książki i artykuły o działaniach specjalnych, spadochroniarzach, walkach wywiadów. Jednak przeważają wśród nich publikacje nastawione na wątek sensacyjny. Autorzy opisują podobno „nieznane” lub „zapomniane” wydarzenia czy osoby. Otrzymujemy kolejne „zbiorki” opisów tych samych akcji. Znaczną mniejszość wśród publikacji stanowią te, które są poparte żmudnymi badaniami archiwalnymi, co w konsekwencji dość często prowadzi do powielania błędnych sądów czy opinii.**

Nie tak dawno w jednym z dość popularnych miesięczników ukazał się artykuł o cichociemnych, którego autor już na wstępie pisał niezgodnie z prawdą, jakoby cichociemni byli „zawsze samotni w walce”. Natomiast faktycznie cichociemni byli przydzielani na ważne i eksponowane stanowiska w strukturach Armii Krajowej. Zdecydowana większość z nich nie była Jamesami Bondami. Wprost przeciwnie, kierowali mniejszymi czy większymi zespołami żołnierzy Armii Krajowej. Ciągłe spore trudności sprawia autorom piszącym o polskich spadochroniarzach zrzuconych w Polsce (z Zachodu) ustalenie ich liczby. Niby powszechnie wiadomo, że było ich 316, ale poważny problem sprawia 27 kurierów i emisariuszy „politycznych” przerzuconych drogą powietrzną. Typowym tego przykładem jest ostatnia publikacja Jolanty Drużyńskiej i Stanisława M. Jankowskiego (*Ucieczki specjalnego znaczenia*, Poznań 2011), gdzie na stronie 301, w odniesieniu do „cichociemnego” Jana Błaszczyka, napisano: „Pod tym nazwiskiem nie figuruje wśród cichociemnych wysłanych do okupowanej Polski. Być może nazywał się inaczej, a w kraju, także po wojnie, korzystał z dokumentów wydanych na nazwisko Błaszczyk”. Dodajmy, że chodzi tu o Jana Błaszczyka (Jan Borecki, „Kret”), radiotelegrafistę wysłanego przez MSW do Delegatury Rządu na Kraj, zrzuconego w nocy z 18 na 19 listopada 1944 r.<sup>1</sup>

Tutaj mała dygresja: w niedawno opublikowanej książeczce zatytułowanej *Oblicza zbrojnego oporu* napisano ni mniej, ni więcej: „Najbardziej znaną akcją, jaką przeprowadzili przeszkoleni agenci SOE<sup>2</sup>, był zamach na Reinharda Heydricha”. Nazwanie czeskich żołnierzy Józefa Gabčika i Jana Kubisia „agentami SOE” wydaje się co najmniej „na wyrost”. Przez analogię polscy cichociemni – w rozumieniu autora tego tekstu – też byli agen-

<sup>1</sup> Pisałem o nim kilkakrotnie: W. Grabowski, *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj*, Warszawa 1995, s. 58–59; *idem*, *Polska Tajna Administracja Cywilna 1940–1945*, Warszawa 2003, s. 96–98, 103; *idem*, *Państwo polskie wychodzi z podziemi. Cywilne struktury Polskiego Państwa Podziemnego w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 2007, s. 49–50, 163; S. Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej...*, oprac. W. Grabowski, Warszawa 2009.

<sup>2</sup> Special Operations Executive (Zarząd Operacji Specjalnych) – brytyjska tajna agencja rządowa, której zadaniem było m.in. prowadzenie dywersji, koordynacja działań politycznych i propagandowych, wspomaganie ruchu oporu w okupowanych państwach Europy.

tami SOE. Myślę, że wielu z nich mocno by się zdziwiło, słysząc taką opinię. Byli oni żołnierzami Wojska Polskiego skierowanymi do działalności konspiracyjnej w ramach Armii Krajowej. I nie zmienia tego fakt, że byli szkoleni w brytyjskich ośrodkach, ani też to, iż w dużej mierze byli przerzucani przy pomocy Brytyjczyków.

Chciałbym zająć się polskimi spadochroniarzami zrzuconymi w różnych krajach okupowanej Europy. W moim tekście nie piszę o 1. Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej.

Najwięcej dowiadujemy się o nich z publikacji Jędrzeja Tucholskiego<sup>3</sup>. Niemniej jednak po upływie wielu lat od ich wydania obecnie można dodać dość istotne uzupełnienia. Podstawowe pytanie, jakie można w tym zakresie zadać, to: ilu ich było? Powoduje ono spore zamieszanie nie tylko wśród osób interesujących się „amatorsko” historią II wojny światowej. Podobne zamieszanie obserwuję u „zawodowych” historyków. Otóż odpowiadam – zrzuconych było co najmniej dziewięćdziesięciu. Z czego najwięcej, bo przynajmniej 37, na terytorium III Rzeszy. W początkach 1945 r. w operacji „Dunstable” zrzucono na pewno pięciu Polaków, w ramach ścisłej współpracy z Special Planning Unit Military Establishment 22 SOE. Celem operacji było uwolnienie i zorganizowanie oporu Polaków wywiezionych na przymusowe roboty do III Rzeszy<sup>4</sup>. Drugim zadaniem było rozpoznanie niemieckich przygotowań do działalności konspiracyjnej pod okupacją aliantów. Jednym ze zrzuconych wówczas spadochroniarzy był kpr. Kazimierz Szymczak („Feliks”), ur. 2 lutego 1899 r. w miejscowości Mchy pow. Śrem, z zawodu górnik, w latach 1905–1923 mieszkał w Westfalii, służył w wojsku niemieckim jako kapral, od 1925 r. mieszkał we Francji, w czasie II wojny światowej należał do Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość. Był on dowódcą zespołu bojowego A w okręgu „Wielki Lwów”. Prowadził akcję wywiadowczą w rejonie lotniska Vitry-en-Artois. Między 31 sierpnia a 2 września 1944 r. wykonał kilka samodzielnych wypadów przeciwko wojskom niemieckim, zdobył m.in. motocykl, 2 rkm i amunicję. Po uwolnieniu tych terenów spod okupacji niemieckiej zgłosił się do akcji specjalnej. Zrzucony jako „Mark” w nocy z 11 na 12 stycznia 1945 r. w okolicach Kolonii. Aresztowany, zamordowany w siedzibie gestapo w Kolonii. Pośmiertnie odznaczony Krzyżem Walecznych.

Natomiast we współpracy z amerykańskim OSS<sup>5</sup> zrzucono co najmniej 32 Polaków, byłych żołnierzy Wehrmachtu. Jednym z nich był sierż. Zygmunt Tydda (Zygmunt Orłowicz), urodzony 28 października 1918 r. w Dortmundzie, we wrześniu 1939 r. był żołnierzem Wojska Polskiego; w lutym 1943 r. wcielony do Wehrmachtu, służył m.in. w Cherbourg; 1 lipca 1944 r. dostał się do niewoli amerykańskiej, przekazany władzom polskim, od sierpnia był żołnierzem Samodzielnej Kompanii Grenadierów. Zrzucony w nocy z 30 na 31 marca 1945 r. w okolicach Erfurtu, był razem z sierż. Wacławem Chojnickim (ur. 1923 r.) członkiem zespołu „Pink Lady”. Prowadzili rozpoznanie do dnia zajęcia terenu przez wojska amerykańskie 11 kwietnia 1945 r. Obaj zostali odznaczeni Krzyżami Walecznych.

<sup>3</sup> J. Tucholski, *Spadochroniarze*, Warszawa 1991; *idem*, *Cichociemni*, Warszawa 1988.

<sup>4</sup> Dodajmy, że w 1944 r. SOE planowała przeprowadzenie w Polsce operacji „Flamstead” i „Fernham”, których celem było uwolnienie jeńców wojennych i robotników przymusowych w Polsce. W skład operacji „Flamstead” mieli wejść kpt. R. Purvis – dowódca, kpt. Godfrey Marchant, sierż. Huston – radiotelegrafista oraz kpt. Makomski – oficer łącznikowy. W operacji „Fernham” mieli brać udział pplk. Paul Harker, mjr J. Roper, mjr Andrzej Kowerski (A. Kennedy), sierż. L. Peaker oraz kpt. Lando. Obie misje zostały odwołane 27 I 1945 r. – [www.polandinexile.com](http://www.polandinexile.com); NA, HS 9/830/3, akta osobowe A. Kowerskiego.

<sup>5</sup> Office of Strategic Services (OSS) – Biuro Służb Strategicznych.



Zygmunt Tydda  
(fot. ze zbiorów autora)

Jak napisałem wcześniej, zrzucono co najmniej 37 skoczków, ale możemy śmiało założyć, że liczba ta była większa<sup>6</sup>. Warto wspomnieć choćby o zrzuconiu w nocy z 26 na 27 listopada 1944 r. w operacji „Fleckney 1” pod Darmstadt Paula Penczoka (Paula Wodarskiego). Został on zrzucony jednak przez aliantów jako „Bonzo”, którym to mianem określano rodowitych Niemców i Austriaków<sup>7</sup>. Co najmniej kilkudziesięciu takich byłych żołnierzy Wehrmachtu zgodziło się po wzięciu do niewoli pracować dla aliantów. Przynajmniej kilkunastu faktycznie zostało zrzuconych na terytorium III Rzeszy. Warto również wspomnieć o osobach polskiego pochodzenia służących w SOE czy OSS. W Niemczech w okolicach Altengrabow koło Magdeburga 25 kwietnia 1945 r. został zrzucony kpt. Wilhelm Dobrzyński (William Dobby), ur. 22 grudnia 1899 r. w Rydze.

Na drugim miejscu pod względem liczby zrzuconych spadochroniarzy jest Francja. Jak pisał autor przywołanej wcześniej publikacji, opierając się na danych historyków brytyjskich, we Francji zrzucono około 1800 agentów. Wśród nich było niewiele, bo tylko 35 Polaków. W tym miejscu pozwolę sobie na małą dygresję. W roku 2000 w piśmie „Komandos” został opublikowany artykuł Aleksandra Czerwińskiego o nieudanej operacji polskich spadochroniarzy we Francji<sup>8</sup>. Autor sugeruje, że operację tę przeprowadzono w końcu stycznia 1941 r. Niestety, nie jest to prawda. Opisowany lot naprawdę odbył się 11 kwietnia 1941 r., a więc zarówno po pierwszej operacji angielskiej o kryptonimie „Colossus” w okolicach Calitri w południowych Włoszech, jak i po pierwszym zrzucie spadochroniarzy w Polsce nocą z 15 na 16 lutego 1941 r. O akcji tej piszą w swoich książkach Freddie Clark oraz David Oliver<sup>9</sup>. Wspomina o niej również Krzysztof A. Tochman w słowniku cichociemnych<sup>10</sup>.

<sup>6</sup> W. Grabowski, *Zapomniani polscy spadochroniarze. Operacje „Dunstable” i „Eagle” w Niemczech*, Londyn 2011.

<sup>7</sup> Paul Penczok (Paul Wodarski), ur. 18 VI 1908 r. w Radzionkowie, od 1929 r. mieszkał we Wrocławiu, od 20 IV 1940 r. w wojsku niemieckim, 9 VIII 1944 r. dostał się do niewoli brytyjskiej w czasie walk w okolicach St. Pierre sur Divus, od 4 IX 1944 r. szkolony w STS 5 w Wanborough Manor jako „Bonzo”. F. Clark, *Agents by Moonlight. The Secret History of RAF Tempsford During World War II*, Stroud 1999, s. 283. P. Maszkowski, *Tajemnice brytyjskiej dywersji w Breslau*, „Odkrywca” 2008, nr 9; P. Maszkowski, *Tajemnice brytyjskiej dywersji w Breslau* (cz. 2), „Odkrywca” 2008, nr 12; P. Maszkowski, *Tajemnice brytyjskiej dywersji w Breslau* (cz. 3), „Odkrywca” 2011, nr 3, s. 35–37. W National Archives (Kew) znajdują się dokumenty dotyczące operacji „Fleckney” 1944–1945 z adnotacją: akty sabotażu w rejonie Wrocławia – NA, HS 6/666, oraz akta personalne Paula Penczoka, HS 9/1167/4.

<sup>8</sup> A. Czerwiński, *Akcja, której nie było*, „Komandos” 2000, nr 2, s. 34–35.

<sup>9</sup> F. Clark, *op. cit.*, s. 11; D. Oliver, *Airborne Espionage. International Special Duties Operations in the World Wars*, Stroud 2005, s. 44.

<sup>10</sup> K.A. Tochman, *Słownik biograficzny cichociemnych*, t. II, Zwierzyniec–Rzeszów 2007, s. 140.

W locie tym samolot Whitley T4165 z 419. eskadry RAF, pilotowany przez F/O A.J. Oettle'a, przewoził sześciu polskich spadochroniarzy, którymi byli: kpt. Mieczysław Kaliciński<sup>11</sup>, por. Kazimierz Bogdziewicz<sup>12</sup>, por. Kazimierz Dendor<sup>13</sup>, por. Stanisław Kruszewski (Stanisław Mazur)<sup>14</sup>, ppor. Władysław Miciek<sup>15</sup>, ppor. Ludwik Zwolański<sup>16</sup>. Przed osiągnięciem celu wyprawy, którym były okolice Bordeaux, nad Loarą na skutek awarii instalacji elektrycznej zrzucono zasobniki. Dodajmy, że samolot ten został niedawno przejęty 78. dywizjonu RAF.

Po zawróceniu do bazy samolot rozbił się podczas próby lądowania w Tangmere. Zginęli wówczas tylny strzelec oraz obserwator – sierżanci Alfred Jules Cowan oraz Lloyd George Morris. Polscy spadochroniarze zostali ranni. Uzupełniając informacje podane w przywołanym artykule, warto odnotować, że STS (Station Training Schools) 17 mieściła się w Brickendonbury Manor w okolicach Hertford na północ od Londynu.

Aleksander Czerwiński wymienił w artykule, jako grupę rezerwową, następujących Polaków: Tuora, Maratlaka, Daneckiego i Jakubowskiego. Dodajmy, że byli to najprawdopodobniej: kpt. Józef Tuora<sup>17</sup> i por. Józef Danecki<sup>18</sup>. Identyfikacja pozostałych dwóch spadochroniarzy zaś stwarza problem. Nazwiska Maratlak nie ma w książce

<sup>11</sup> Kpt. Mieczysław Kaliciński, ur. 12 III 1900 r., kapitan intendentury (1 I 1929), oficer intendentury 10. DP w 1939 r. Zwykły Znak Spadochronowy nr 0531. R. Rybka, K. Stepan, *Rocznik oficerski 1939. Stan na dzień 23 marca 1939*, Kraków 2006, s. 334, 533.

<sup>12</sup> Por. Kazimierz Bogdziewicz (1908–1944), ur. 5 III 1908 r., ppor. piechoty (1 I 1934), Zwykły Znak Spadochronowy nr 0537, przydział do kompanii zaopatrzenia Samodzielnej Brygady Spadochronowej, poległ 13 IX 1944 r., pochowany w Brukseli. R. Rybka, K. Stepan, *Awanse oficerskie w Wojsku Polskim 1935–1939*, Kraków 2003, s. 66; W.K. Stasiak, „W locie szumią spadochrony...”. *Wspomnienia żołnierza spod Arnhem*, Warszawa 1991, s. 292, 302.

<sup>13</sup> Kpt. Kazimierz Michał Dendor, ur. 10 IV 1913 r., ppor. piechoty (15 X 1936), dowódca oddziału zwiadu w 3 ppLeg. w 1939 r., Zwykły Znak Spadochronowy nr 0536, Bojowy Znak Spadochronowy nr 1370; brał udział w operacji „Market Garden” pod Arnhem. R. Rybka, K. Stepan, *Rocznik...*, s. 105, 550; *idem*, *Awanse...*, s. 17; W.K. Stasiak, *op.cit.*, s. 256.

<sup>14</sup> Kpt. Stanisław Antoni Kruszewski, ur. 1 IV 1914 r., ppor. piechoty (1 X 1938), dowódca plutonu 18. pp w 1939 r., Zwykły Znak Spadochronowy nr 0535, instruktor w Ringway. R. Rybka, K. Stepan, *Rocznik...*, s. 120, 569; *idem*, *Awanse...*, s. 36; W.K. Stasiak, *op. cit.*, s. 54.

<sup>15</sup> Por. Władysław Alfred Miciek (1912–1944; „Młot”, „Mazepa”, „Wojewoda”), ur. 23 V 1912 r., ppor. rez. piechoty (1 I 1937), Zwykły Znak Spadochronowy nr 0538; zrzucony do kraju 25/26 I 1943 r., poległ w czasie Powstania Warszawskiego 6 VIII 1944 r. J. Tucholski, *Cichociemni*, Warszawa 1988, s. 372; R. Rybka, K. Stepan, *Awanse...*, s. 196.

<sup>16</sup> Kpt. Ludwik Bogdan Zwolański, ur. 11 VIII 1916 r., ppor. piechoty (1 X 1937), dowódca plutonu 86. pp w 1939 r., Zwykły Znak Spadochronowy nr 0539, Bojowy Znak Spadochronowy nr 9, uczestnik operacji „Market Garden” pod Arnhem, odznaczony Orderem Wojskowym Virtuti Militari V kl. R. Rybka, K. Stepan, *Rocznik...*, s. 114, 651; *idem*, *Awanse...*, s. 27; W.K. Stasiak, *op. cit.*, s. 77, 148–150, 177, 257, 316.

<sup>17</sup> Kpt. Józef Tuora, ur. 28 II 1913 r., por. saper (19 III 1939), adiutant w Ośrodku Sapersko-Pionierskim 11. DP w 1939 r., Zwykły Znak Spadochronowy nr 0509, brał udział w operacji „Market Garden” pod Arnhem. R. Rybka, K. Stepan, *Rocznik...*, s. 254, 813; *idem*, *Awanse...*, s. 13, 516; W.K. Stasiak, *op. cit.*, s. 257.

<sup>18</sup> Por. Józef Piotr Danecki, ur. 22 IX 1913 r., ppor. rez. piechoty (1 I 1936), uczestnik kursu strzeleckiego w Fort William we wrześniu 1940 r., Zwykły Znak Spadochronowy nr 0532. R. Rybka, K. Stepan, *Awanse...*, s. 145; W.K. Stasiak, *op. cit.*, s. 219.

Jana Lorysa<sup>19</sup> ani w publikacjach Jędrzeja Tucholskiego<sup>20</sup>. Najprawdopodobniej chodziło o por. Kazimierza Matlaka<sup>21</sup>.

Natomiast spadochroniarzy o nazwisku Jakubowski jest aż dziesięciu w publikacji Jana Lorysa. Może chodzi o por. Eugeniusza Jakubowskiego<sup>22</sup>.

Co ciekawe, Freddie Clark łączy omawianą operację z akcją „Adjudicate” we Francji. Brytyjski Zarząd Operacji Specjalnych (SOE) postanowił utworzyć we Francji organizację sabotażową złożoną w dużej mierze z Polaków. Na jej szefa wybrano por. Teodora Dzierzgowskiego („Nurmiego”). Został on zrzucony w nocy z 2 na 3 września 1941 r. pod Saint Léonard de Noblat.

Do Polaków zrzuconych we Francji należy dodać oczywiście Krystynę Skarbak-Giżycką (Christine Granville, „Pauline”). Trafiła ona nocą z 6 na 7 lipca 1944 r. na płaskowyż Vercors, gdzie działała francuska partyzantka, w rejonie Vassieux, w ramach operacji „Jockey”, „Roger”<sup>23</sup>. Była przez trzy miesiące łączniczką brytyjskiego podpułkownika Francisa Cammaerts. Kiedy w początkach sierpnia ppłk Cammaerts został wraz z dwoma innymi oficerami aresztowany przez gestapo w Digne, „Pauline” w brawurowej akcji doprowadziła do ich uwolnienia. Ponadto nawiązała kontakt z Polakami służącymi w Wehrmachcie i spowodowała dezercję 70 z nich. Utrzymywała ścisły kontakt z francuskimi Maquis. Po wyzwoleniu we wrześniu tego terenu przez wojska alianckie została wysłana na pogranicze francusko-włoskie. Trzykrotnie przekraczała potajemnie granicę włoską do Piemontu celem nawiązania kontaktu z włoską partyzantką. Brała udział w akcjach sabotażowych wymierzonych w szlaki komunikacyjne. Wzięła też udział w bitwach pod Sestriere i Barcelonette. Od listopada 1944 r. była przygotowywana do zrzucenia w Polsce jako „Folkestone”. Miała być obserwatorem oraz specjalną łączniczką między planowanymi misjami brytyjskimi „Freston”, „Fernham” oraz „Flamstead”. Jej głównym zadaniem było zebranie maksymalnej ilości informacji politycznych o sytuacji w Polsce. W grudniu 1944 r. otrzymała szyfry oraz fundusze przeznaczone na tę operację. Jednakże do zrzucenia w Polsce nie doszło, jak pisali sami Brytyjczycy „z powodu najechania Polski przez Rosjan” – 27 grudnia Krystyna Skarbak-Giżycka opuściła Włochy (Bari) i udała się do Kairu. Z wymienionych powyżej operacji spadochronowych w Polsce do skutku doszedł tylko zrzut w nocy z 26 na 27 grudnia 1944 r. misji „Freston”.

<sup>19</sup> *Historia Polskiego Znak Spadochronowego. Polskie Wojska Desantu Powietrznego w II Wojnie Światowej. Lista odznaczonych – Polaków i obcokrajowców*, oprac. J. Lorys, Londyn 1993.

<sup>20</sup> J. Tucholski, *Spadochroniarze*, Warszawa 1991.

<sup>21</sup> Por. Kazimierz Antoni Matlak, ur. 1913, uczestnik kursu strzeleckiego w Fort William we wrześniu 1940 r., Zwykły Znak Spadochronowy nr 0533, uczestnik operacji „Market Garden” pod Arnhem w 3. batalionie spadochronowym. W.K. Stasiak, *op. cit.*, s. 220, 295.

<sup>22</sup> Por. inż. Eugeniusz Edmund Jakubowski, ur. 18 X 1911 r., ppor. rez. piechoty (1 I 1938), Zwykły Znak Spadochronowy nr 512. R. Rybka, K. Stepan, *Awanse...*, s. 226.

<sup>23</sup> National Archives (dalej: NA), HS 9/612, akta osobowe; M. Siedentopf, *Agentki wywiadu w czasie II wojny światowej*, Warszawa 2007; M. Masson, *Krystyna: ulubiona agentka Churchilla*, Warszawa 2007. Krystyna Skarbak-Giżycka współpracowała z Brytyjczykami już od 1939 r. Do maja 1941 r. działała na Węgrzech, skąd m.in. 6 razy odbyła wyprawy do Polski, a 8 razy na Słowację. Oprócz zbierania informacji politycznych i wojskowych była zaangażowana w działalność sabotażową wymierzoną w komunikację na Dunaju. Po ucieczce z Węgier pracowała dla Anglików w Jugosławii. Następnie do jesieni 1941 r. była kurierką polskiej sekcji SOE w Stambule. Wyjechała do Kairu, gdzie przebywała do wiosny 1944 r. W tym czasie brała udział w walkach z wojskami Vichy w Syrii. W czerwcu 1944 r. została przeniesiona do komórki SOE w Algierze.





Władysław Buryn  
(fot. ze Studium Polski Podziemnej  
w Londynie)



Tadeusz Brogowski  
(fot. ze Studium Polski Podziemnej  
w Londynie)

Żołnierze polskiego pochodzenia, obywatele amerykańscy (często w pierwszym pokoleniu), brali udział w operacjach specjalnych OSS. Między innymi w Grupie „Adrian”, która została zrzucona w nocy z 9 na 10 września 1944 r. na północny zachód od Dijon we Francji. Cała grupa liczyła 31 żołnierzy, aż 12 z nich nosiło polskie nazwiska. Byli to: Capt. Joseph J. Kielbowicz, Lt. Stanley Konieczko, Lt. Stanley Gromnicki, Sgt. S.F. Kleczowski, Sgt. William S. Klimek, Sgt. Joseph M. Mankowsky, Sgt. Frank J. Skokoski, Sgt. Edward S. Matla, Raymond J. Filipkoski [Filipkowski?], Adolph R. Nowakowski. Do Londynu zespół wrócił 20 września 1944 r. Następnie Filipkowski i Nowakowski byli wykładowcami w utworzonej we wrześniu 1944 r. w Londynie polskiej Szkole Specjalistów, gdzie przygotowywano Polaków do pracy w Niemczech. W szkole tej pracowało jeszcze kilku żołnierzy amerykańskich o swojsko brzmiących nazwiskach: ppor. Walter A. Wusza, sierż. Mitchell Styma, kpr. Stanley Kapustka, por. Edward Dyro, por. John Raczkiewicz.

Sześciu Polaków zrzucono we Włoszech. Kapitan Władysław Buryn (Cpt. Walter Burns, „Komar”) zrzucony został w rejonie Bielli na północ od Turynu 19 grudnia 1944 r. Dołączył do brytyjsko-włoskiej misji „Cherokee”. Zadaniem kpt. Buryna była budowa szlaku komunikacyjnego z Turynu do południowej Francji lub Szwajcarii. Drugim zadaniem było organizowanie dezercji Polaków z Wehrmachtu<sup>24</sup>.

Kapitan Roman Kowalik (Marek Radlin, Cpt. Black, „Czarny”, „Kowal”), por. Henryk Śreniawa-Saganowski („Huss”, „Ibis”) oraz radiotelegrafista sierż. Tadeusz Brogowski („Gałąź”, „Róg”) zostali zrzucony 9 kwietnia 1945 r. w północnych Włoszech. Ten zrzut przez wiele lat niesłusznie był uważany za ostatnią operację spadochronową żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, gdyż prawdopodobnie 17 kwietnia 1945 r. pod Biellą zrzucony został ppor. Aleksander Domaszewicz („Alex”, „Cykoria”,

<sup>24</sup> J. Tucholski, *Spadochroniarze*, Warszawa 1991, s. 162–163; D. Stafford, *Mission Accomplished. SOE and Italy 1943–1945*, London 2011, s. 247.

„Lauda”). Sprawa jest niejasna i Jędrzej Tucholski uważa, że wiadomości o działaniach „Alexa” dotyczą por. Ihnatowicza.

Porucznik Aleksander Świat-Ihnatowicz („Ataman”)<sup>25</sup>, od grudnia 1943 r. działający w SOE, został zrzucony po raz pierwszy we Włoszech, w rejonie Alessandrii, w nocy z 3 na 4 lipca 1944 r.

Drugi raz por. Ihnatowicz skoczył koło Udine w nocy z 5 na 6 października 1944 r. I wreszcie trzeci skok we Włoszech por. Ihnatowicz wykonał w nocy z 29 na 30 marca 1945 r. w rejonie Bielli na południe od Monte Rosa. Współpracował wówczas z misją „North Piedmont” SOE. Zorganizował oddział partyzancki z Polaków zbiegłych z armii niemieckiej. Był również bardzo cenionym przez Anglików instruktorem broni. Działał do czerwca 1945 r.<sup>26</sup>

Książki Davida Stafforda oraz Laurence’a Lewisa przynoszą informacje o kolejnym Polaku, przynajmniej z pochodzenia – Neville Lawrence Darewskim („Major Temple”)<sup>27</sup>. Urodził się 21 maja 1914 r. w Londynie w rodzinie kompozytora Hermana i aktorki Magdy z d. Temple, ukończył Haileybur College, w sierpniu 1943 r. brał udział w misji „Livingstone II” w Słowenii<sup>28</sup>. Zrzucony w lecie 1944 r. we Włoszech w trakcie operacji „Flap”<sup>29</sup>, działał w partyzantce w okolicach Genui. Utrzymywał ścisłe kontakty z Comitati di Liberazione Nazionale (włoski Komitet Wyzwolenia Narodowego) w Turynie. Zginął 15 listopada 1944 r. w Val Ellero podczas czterodniowego ciężkiego ataku niemieckiego. Pochowany na cmentarzu Staglieno w Genui.

We Włoszech w misji OSS „Choctaw” brał udział T/5 Norbert R. Kazmierczak. Żołnierze tej misji zrzucony w okolicach Parmy, wspólnie z partyzantami, w kwietniu 1945 r. wyzwalałi Salsomaggiore<sup>30</sup>.

Pięciu polskich spadochroniarzy zostało zrzuconych w Grecji. Od 14 września 1944 r. w ramach „133 Special Force” operację bojową w Grecji wykonał ppor. Jerzy Skolimowski (Cpt. George Deen, George Skolly)<sup>31</sup>. Z taką też datą otrzymał Bojowy Znak Spadochronowy<sup>32</sup>. Według dokumentów Komisji Likwidacyjnej Specjalnej przebywał w Grecji od 28 września do 10 grudnia 1944 r.<sup>33</sup> Natomiast według Jędrzeja Tucholskiego ppor. J. Skolimowski został zrzucony w nocy z 24 na 25 września 1944 r. pod Neokhoralion koło Kardisty<sup>34</sup>.

Podporucznik służby zdrowia Jerzy Lissowski (Cpt. George Fox, „Rosa 2”) został zrzucony w Grecji 25 października 1944 r. Bojowy Znak Spadochronowy został mu nadany

<sup>25</sup> Studium Polski Podziemnej (dalej: SPP), Kol. 23, t. 76, akta osobowe.

<sup>26</sup> J. Tucholski, *op. cit.*, s. 164–165; L. Lewis, *Echoes of Resistance. British Involvement with the Italian Partisans*, Costello 1985, s. 135.

<sup>27</sup> D. Stafford, *op. cit.*, s. 179; L. Lewis, *Echoes of Resistance. British Involvement with the Italia Partisans*, Costello 1985, s. 59–60, 62.

<sup>28</sup> NA, HS 5/885, mission Crayon (formerly mission Livingstone) 1943–1944.

<sup>29</sup> NA, HS 6/860, operation Flap, 1945; NA, HS 6/861, operation Flap, 1944.

<sup>30</sup> O działalności OSS we Włoszech zob. opracowanie: M. Corvo, *O.S.S. in Italy 1942–1945*, New York 2005.

<sup>31</sup> SPP, Sk 9.27, Pismo J. Skolimowskiego do sztabu Naczelnego Wodza, 11 VIII 1946 r.; NA, HS 9/1369/7, akta niedostępne do 1 I 2031 r.

<sup>32</sup> SPP, Sk 9.27, Rozkaz specjalny nr 22 szefa Sztabu Głównego, 24 VIII 1946 r.

<sup>33</sup> SPP, Sk 9.27, Pismo ppłk. Hartmana, 17 VIII 1946 r.

<sup>34</sup> J. Tucholski, *op. cit.*, s. 161.

5 marca 1945 r.<sup>35</sup> Później, 29 marca 1945 r., zrezygnował z funkcji oficera łącznikowego w Salonikach.

Ponadto aż siedmiu kolejnych spadochroniarzy, z uwagi na ówczesną sytuację militarną, zostało przerzuconych na terytorium Grecji w operacjach morskich lub samolotami (z lądowaniem w Grecji). Z dokumentów Komisji Likwidacyjnej Specjalnej wynika, że ppor. Michał Makowski (Cpt. Benn, „Andrzej 2”) przebywał w Grecji od 18 września do 17 grudnia 1944 r.<sup>36</sup> Natomiast Jędrzej Tucholski napisał, że ppor. M. Makowski został wysadzony z morza na wyspie Korfu 20 września 1944 r.<sup>37</sup> Według sprawozdania Oddziału Specjalnego Sztabu Naczelnego Wodza akcja spadochroniarzy na terenie Grecji pozwoliła ewakuować około 700 Polaków oraz zbudować elementy trasy łączności do okupowanego kraju<sup>38</sup>.

Warto odnotować działalność w kierownictwie placówki SOE w Kairze kpt./mjr. Juliana Anthony’ego Dolbeya; faktycznie nazywał się Julian Antoni Dobrski. W nocy z 9 na 10 września 1943 r. został zrzucony na Rodos w ramach misji „Rodell”. Misja miała doprowadzić do przejścia na stronę aliantów włoskiego garnizonu wyspy. Wcześniej, od 1942 r., pracował w kierownictwie egejskiej sekcji SOE (Morze Egejskie i Dodekanez) w Kairze, następnie zaś – od grudnia 1943 do marca 1944 r. – w kierownictwie sekcji tureckiej SOE<sup>39</sup>.

Trzech Polaków zostało zrzuconych w Jugosławii. Porucznik/kapitan Józef Maciąg (Cpt. John Peter Nash, „Wola”)<sup>40</sup> został zrzucony w nocy z 15 na 16 czerwca 1943 r. na Homolijskiej Planinie wraz z dwoma Brytyjczykami w pobliżu miejsca postoju misji mjr. Erica Greenwooda pod Żagubicą. Zginął 11 grudnia 1943 r. we wsi Luka, niedaleko Boru.

Porucznik Zbigniew Piątkowski (Lt. Alfred Link, „Mak”, „Włada”)<sup>41</sup> został zrzucony 9/10 września 1943 r. w górach Kopaonik na południu Jugosławii. Dołączył do misji ppłk. Coope’a. Był kierownikiem placówki łącznikowej nr 2 w Prisztinie. Do bazy w Brindisi odleciał 30 maja 1944 r., następnie został przydzielony do placówki wywiadu w Marsylii.

Porucznik Aleksander Ihnatowicz (Aleksander Świat-Ihnatowicz, „Alex”, „Ataman”) został zrzucony w nocy z 17 na 18 marca 1944 r. w rejonie Zlatiboru. Od grudnia 1943 r. w SOE. Po powrocie z tej wyprawy łodzią podwodną, był jeszcze trzy razy zrzucony we Włoszech. Pierwszy skok w nocy z 3 na 4 lipca 1944 r., w rejonie Alessandrii, wykonał wraz z włoskim oficerem i dwoma podoficerami.

Aleksander Konstanty Ihnatowicz („Turbina”, „Słonka”) urodzony 13 maja 1903 r. w Nowogrodzie Wielkim, syn Konstantego i Marii z domu Wężyk-Widawskiej. Porucznik rezerwy kawalerii (I I 1935), inżynier. Żona Maria z domu Czarkowska, czworo dzieci. Od 1 do 19 września 1939 r. kierownik referatu w Kierownictwie Zaopatrzenia Lotniczego. Od stycznia do czerwca 1940 r. dowódca oddziałów pancerno-motorowych w Bollene.

<sup>35</sup> SPP, Kol. 23, t. 146, akta osobowe.

<sup>36</sup> SPP, Sk 9.27, Pismo ppłk. Hartmana, 17 VIII 1946 r.

<sup>37</sup> J. Tucholski, *op. cit.*, s. 161.

<sup>38</sup> SPP, t. 2.3.3.1.2, k. 48, Sprawozdanie z działalności O[ddziału] Spec[jalnego] na terenie Bałkan[ów] za rok 1944.

<sup>39</sup> NA, HS 9/437/4, akta osobowe; W.J.M. MacKenzie, *The Secret History of SOE: The Special Operations Executive 1940–1945*, London 2002, s. 482. Urodzony 3 XI 1901 r. w Londynie. W dokumentach SOE w odniesieniu do kpt. J.A. Dolbeya używano symboli J/10 oraz D/H 113 – NA, HS 8/986.

<sup>40</sup> W dokumentach SOE dotyczących działań J. Maciąga w Jugosławii używano symbolu A/H 261 – NA, HS 8/986.

<sup>41</sup> W dokumentach SOE używano symbolu D/E 127 – NA, HS 8/986.



Aleksander Świat-Ihnatowicz  
(fot. ze Studium Polski Podziemnej  
w Londynie)



William Mierzejewski  
(fot. ze zbiorów autora dzięki uprzejmości  
Williama Marsha)

Od lipca 1940 do 28 października 1941 r. oficer broni w 14. pułku ułanów. Od 28 października 1941 r. w dyspozycji Oddziału V Sztabu Naczelnego Wodza. W 1942 r. ppłk dypl. Michał Protasewicz („Rawa”), szef Oddziału VI, wydał mu opinię we wniosku na awans do stopnia rotmistrza, w której pisał: „Bardzo sumienny, dokładny i pracowity oficer. Dbały o sprzęt i b. dobry instruktor broni, lubuje się w tym. Wytrwały, lojalny patriota. B. duża siła woli. B. duży poziom wiedzy ogólnej. B. duża inicjatywa. Osiągnął b. dodatnie rezultaty w pracy”. Zaprzysiężony 31 stycznia 1943 r. w Audley End przez „Rawę” w obecności „Sławka” i „Jaskrawego”. O zabranie go z STS 43<sup>42</sup> (Kurs Walki Konspiracyjnej) 1 października 1943 r. wystąpił z wnioskiem, rtm. Adam Mackus („Prosty”)<sup>43</sup>. Otrzymał 1 października 1944 r. dwuletni urlop z Wojska Polskiego i wstąpił do armii brytyjskiej. Odznaczony: Medalem za Wojnę 1918–1920, dwukrotnie Medalem Wojska w 1946 i 1947 r.<sup>44</sup>

Ponad dwudziestu Polaków (przynajmniej z pochodzenia) wzięło udział w działalności amerykańskiego OSS w Jugosławii. Wśród personelu OSS w tym kraju znalazłem polsko brzmiące nazwiska: Capt. Leonard B. Prus, Lt. Benjamin Dobrski, Lt. Walter F. Rutkowski, S/Sgt. William S. Mierzejewski, Sgt. Boleslaus V. Narewski, Sgt. Leonard M. Nowicki, Cpl. D. Marcisiak [Marciciak], T/5 C.J. Rosinski [Rozinski], T/5 Edward Sliwa, T/5 Frank G. Smoliński, T/5 Henry F. Wozniak, T/5 Henry S. Kosłowski [Kozłowski], T/5 J.J. Helinski, T/5 Ladislaus S. Mercicki, T/5 Mitchell Kalisz, T/5 Norbert R. Kazmierczak, T/5 Stanley A. Pobutkiewicz, T/5 Stanley Gniewek, T/5 Stanley T. Karaniewski, T/5 Theodore S. Fornowski, T/5 Victor J. Brudnicki, T/5 Walter S. Kopacz, T/5 Ernest L. Chmieleski [Chmielewski], T/5 Joseph Chochola oraz T/5 Leonard Franczyk, T/5 John Kotula, T/5 C. Leszczycy [Leszczycy], Pvt. Adolph Stojak, S/Sgt. Leonard A. Kasa-

<sup>42</sup> Zob. I. Valentine, *Baza 43. Cichociemni*, Warszawa 2005.

<sup>43</sup> Zrzucony w Polsce w nocy 22/23 XI 1944 r.

<sup>44</sup> SPP, Kol. 23, poz. 76, akta osobowe.

ucki. Od kwietnia do czerwca 1944 r. brali oni udział m.in. w operacjach specjalnych na wyspie Solta, „Foothound” (Miljet), „Flounced” (wyspa Brač), „Theorem” (półwysep Peljesac). Żołnierze OSS, wspólnie z brytyjskimi komandosami i partyzantami, rozpoznawali garnizony niemieckie, atakowali je próbując oczyścić poszczególne wyspy z sił okupacyjnych, atakowali także przybrzeżne konwoje wroga.

W Albanii w nocy z 18 na 19 października 1943 r. został zrzucony ppor. Leon Michał Gradowski (Michael Lis, „Lis”). Jego zadaniem, jako kierownika placówki łącznikowej nr 3, było przekazywanie ludzi i poczty z Polski. Jako zadanie pomocnicze otrzymał polecenie pomocy misji brytyjskiej w przesłuchiwanie Polaków, jeńców i dezertersów z wojska niemieckiego<sup>45</sup>.

Działalność polskich spadochroniarzy w różnych miejscach Europy trwała do zakończenia wojny, chociaż od sierpnia 1944 r. Anglicy z SOE wyrażali wątpliwości co do celowości prowadzenia dalszego szkolenia. Skłaniali się do stopniowej likwidacji szkolenia, a także ograniczania operacji zrzutowych. Te poglądy dotyczyły zarówno obszaru Polski, jak i pozostałych terenów w Europie. Jak wyraził się wówczas mjr Harold A. Perkins („MP”)<sup>46</sup>, szef sekcji polskiej SOE, „widzi koniec wojny, a więc i koniec pracy konspiracyjnej. Istnieje jedynie 5 proc. możliwości, że front sowiecki stanie na Wiśle, a zachodni na linii Siegfrieda, i że wojna się przedłuży”<sup>47</sup>. Jak niesłuszne były to podglądy, wiemy od dawna: Armia Czerwona już od sierpnia stała na linii Wisły i podjęła ofensywę dopiero w styczniu 1945 r. Natomiast uderzenie niemieckie w grudniu 1944 r. w Ardenach zachwiało, na szczęście przejściowo, trwałością frontu zachodniego.

Z datą 30 września 1944 r. zlikwidowano STS 43. Jedynie w odniesieniu do terenu Bałkanów zadecydowano, że zarówno SOE, jak i polski Oddział Specjalny będą prowadziły nadal akcję „wyciągania” Polaków z wojska niemieckiego oraz pracę wywiadowczą „do chwili całkowitego załamania się wojska niemieckiego na danym terenie i objęcia terenu przez wojska alianckie”. Oprócz tych oficjalnych, uzgodnionych zadań polscy spadochroniarze realizowali na polecenie polskich władz jeszcze jedno zadanie – budowanie dróg łączności z Polską w celu przerzucania ludzi oraz poczty.

<sup>45</sup> SPP, t. 6.4.12, Protokół odprawy, 8 X 1943 r.

<sup>46</sup> Ppłk dyplomowany Michał Protasewicz, szef Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza, wystąpił 9 X 1942 r. o odznaczenie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski – IPiMS, PRM-K/59, k. 161.

<sup>47</sup> SPP, t. 2.3.10.1.4, k. 211, Notatka z konferencji w sprawach wyszkoleniowych, 31 VIII 1944 r. W konferencji brali udział Polacy: ppłk dypl. Utnik, ppłk Hartman, ppłk Bągiel, rtm. Mackus, ppor. Grocholski, oraz Anglicy: ppłk Perkins i mjr Pickles.



# NIEMIECKI OBRAZ POLSKICH PARTYZANTÓW

**Zagadnieniem zbrojnego ruchu oporu w Polsce zajmowało się wiele niemieckich urzędów i instytucji, które nie tylko wykonywały odgórne zalecenia, lecz także same inspirowały kierunki polityki okupacyjnej w tym zakresie. Studiując sprawozdania przygotowane przez ich pracowników, należy pamiętać, że pozostawione przez nich opisy ujmują ówczesną rzeczywistość w sposób selektywny, niejednokrotnie wyolbrzymiają istniejące zagrożenia i są nacechowane doktrynalnymi uprzedzeniami. Nie można również zapominać, że każdy sprawozdawca – czy to z kręgów administracji cywilnej, policji, czy też Wehrmachtu – nie ogarniał wiele więcej, niż pozwalał mu jego własny zakres obowiązków służbowych.**

Wydaje się, że ciekawym – miejscami zaskakująco prawdziwym, gdzie indziej zadziwiająco niekompetentnym – dokumentem wprowadzającym do opisywanego tematu może być fragment opublikowanych w 1953 r. wywodów Lothara Rendulica, poświęconych wojnie partyzanckiej prowadzonej na ziemiach podbitych przez państwa osi<sup>1</sup>. O wojnie partyzanckiej w Polsce napisał on: „Zdeterminowany przez wielusetletnią historię, w której tak często bronił się przed obcą okupacją albo obcym zwierzchnictwem, Polak z upływem czasu stał się urodzonym partyzantem. Zasadniczo polska partyzantka w przeszłości kierowała się przeciwko carskiej Rosji. Obecne stosunki w Polsce, a szczególnie niepewna sytuacja radzieckiego zaopatrzenia przez ten kraj, ponownie nadały polskim partyzantom ich nieomal historyczny kierunek uderzenia. Do głównych wyznaczników polskich ruchów podziemnych należał nieokiełznany szowinizm. Długoletni spór pomiędzy narodowcami i komunistami uniemożliwił jednolite kierownictwo polskich partyzantów w okresie II wojny światowej. Ich historia jest wypełniona zaciętymi walkami wewnętrznymi o władzę i przywództwo.

Opór polityczny i zbrojny w pierwszym rządzie organizowały kręgi mieszczańskie, początkowo w ich rękach leżało kierownictwo utworzonej na wiosnę 1940 r. »Główniej Organizacji Podziemia Polski«<sup>2</sup>. Komuniści objawili aktywność dopiero po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej i od wiosny 1942 r. zaczęli pod wpływem i kierownictwem radzieckich

<sup>1</sup> General-pułkownik Wehrmachtu pochodzenia chorwackiego, dr prawa po studiach na Uniwersytecie Wiedeńskim, członek NSDAP od 1932 r., austriacki attaché wojskowy w Londynie i Paryżu; w kampanii polskiej 1939 r. szef sztabu XVII Korpusu Armijnego, później odznaczony za udział w walkach na froncie wschodnim, Bałkanach i w Norwegii oraz pod koniec wojny w Austrii; osądzony w „Procesie dowódców na Bałkanach” (Norymberga, 13 V 1947 – 19 II 1948 r.) za mord na zakładnikach i skazany na dwadzieścia lat więzienia, jednak po trzech latach ulaskawiony.

<sup>2</sup> Można domniemywać, że pod tą zadziwiającą nazwą kryje się Związek Walki Zbrojnej. Trudno wytłumaczyć, dlaczego dobrych parę lat po wojnie i już po zwolnieniu z więzienia w Landsbergu (15 XII 1951 r.) gen. Rendulic nie pokusił się o sprawdzenie podstawowych faktów z historii ruchu oporu w Polsce.

emisariuszy tworzyć oddziały partyzanckie. Cele i metody były te same jak partyzantów na innych teatrach wojny. Doszło do licznych wielkich ataków terrorystycznych w Warszawie, a wreszcie rozszerzająca się na całą Polskę działalność szybko stała się wielkim zagrożeniem dla prowadzących przez kraj linii zaopatrzeniowych dla frontu wschodniego. Niszczenie instalacji kolejowych i wysadzanie licznych pociągów zmusiły do zakrojonych na szeroką skalę działań ochronnych przy użyciu znacznych sił.

Napady partyzantów na fabryki oraz wywózka siły roboczej doprowadziły do znacznego spadku produkcji licznych zakładów zbrojeniowych przeniesionych na wschód wskutek zagrożenia obszaru Rzeszy przez wrogich lotników. Akty terrorystyczne przeciwko chłopom oraz niszczenie bydła i zboża ograniczyły zbiory płodów rolnych i pogorszyły wyżywienie samego narodu polskiego.

1 sierpnia 1944 r. wybuchło w Warszawie zakrojone na wielką skalę powstanie pod dowództwem generała Bora-Komorowskiego, który skoncentrował 40 tys. ludzi. Choć Armia Czerwona obsadzała wówczas prawy brzeg Wisły, nie udzieliła polskim partyzantom, którzy przeważnie pochodzili z obozu burżuazyjnego, żadnego wsparcia, lecz przyglądała się beczynnie, jak ci stopniowo zostali pokonani. Radziecki generał, który zezwolił na interwencję jednej polskiej kompanii stojącej u boku Armii Czerwonej, został natychmiast pozbawiony swego stanowiska<sup>3</sup>. Partyzanci skapitulowali 2 października 1944 r.

Pod koniec wojny polscy partyzanci wdarli się na wschodnie obszary przygraniczne Rzeszy<sup>4</sup>.

### **Chronologia działań partyzanckich w Polsce**

Przygotowując się do ataku na Polskę, Niemcy poważnie liczyli się z możliwością wybuchu walk partyzanckich na zapleczu frontu. Przede wszystkim przemawiała za tym analiza doświadczeń historycznych wyniesionych z polskich walk narodowowyzwoleńczych okresu zaborów. Nie można również wykluczyć, że przed wojną Abwehrze udało się dotrzeć do tajnych polskich planów prowadzenia tzw. dywersji pozafrontowej. Dość, że we wrześniu 1939 r. w szeregach Wehrmachtu panowała psychoza strachu przed partyzantami. W wielu niemieckich raportach z kampanii polskiej znalazły się wyolbrzymione doniesienia o stoczonych potyczkach, którym można by nadać miano walk partyzanckich. Nastrój paniki, wraz z brakiem doświadczenia bojowego większości żołnierzy niemieckich, przyczynił się do brutalizacji działań Wehrmachtu. Po ustaniu regularnych walk na terenach okupowanych przez Niemców broni nie złożyło kilka niewielkich oddziałów WP z najsłynniejszymi hubalczykami na czele. Próbowaly one kontynuować walkę, prowadząc działania o charakterze partyzanckim. Niemcy, od początku okupacji stosujący metodę odpowiedzialności zbiorowej, do wiosny 1940 r. zdołali zniszczyć wszystkie polskie oddziały partyzanckie. Major Henryk Dobrzański „Hubal” poległ 30 kwietnia 1940 r.

<sup>3</sup> Chodzi o Zygmunta Berlinga (generała brygady ludowego WP z nadania Józefa Stalina), który zgodnie z ogólną dyrektywą szefa sztabu I Frontu Białoruskiego gen. Michaiła Malinina wydał rozkaz przeprowadzenia akcji desantowych na Czerniaków, Powiśle i Żoliborz. Przy faktycznym braku radzieckiego wsparcia i przez nieudolne dowodzenie wszystkie te próby forsowania Wisły zakończyły się niepowodzeniem, a Berling został osobistym rozkazem Stalina odwołany ze stanowiska dowódcy I AWP. Zob. M. Korkuć, *Mit sowieckiej beczynności*, „Uważam Rze” nr 26, 1–7 VIII 2011 r., s. 69.

<sup>4</sup> Zob. L. Rendulic, *Der Partisanenkrieg [w:] Bilanz des zweiten Weltkrieges. Erkenntnisse und Verpflichtungen für die Zukunft*, Oldenburg–Hamburg 1953, s. 110–111.

Studium niemieckich dokumentów, dotyczących zwalczania polskich partyzantów w latach 1939–1945, pozwala na wyróżnienie czterech podstawowych okresów: od jesieni 1939 do zimy 1941 r. – działania zapobiegawcze; od wiosny 1942 do wiosny 1943 r. – próby generalnego rozgromienia partyzantów; od lata 1943 do wiosny 1944 r. – walka o przejęcie inicjatywy i od lata 1944 do zimy 1945 r. – działania zabezpieczające bezpośrednie zaplecze frontu. Przy czym w każdym z tych okresów gremia kierownicze wyznaczały podległym sobie organom wykonawczym różne zadania doraźne, a formy organizacyjne działań przeciw partyzantom się zmieniały. Należy podkreślić, że zgodnie z dyrektywami samego Adolfa Hitlera – poza okresem wojny obronnej 1939 r. i przetaczania się frontu niemiecko-radzieckiego w 1941 oraz w 1944 i 1945 r. – zwalczanie partyzantów było przede wszystkim zadaniem policji.

Niemcy, nawiązując do swych doświadczeń z I wojny światowej i początkowych lat przejmowania przez hitlerowców władzy w Rzeszy, najpierw postawili na terror prewencyjny i działania represyjne. W drugim okresie walkę z partyzantami na całym zapleczu frontu podporządkowano jednolitemu kierownictwu (Reichsführer-SS Heinrich Himmler, podległy mu pełnomocnik SS do zwalczania partyzantki Obergruppenführer-SS i gen. policji Erich von dem Bach-Zelewski oraz sztab dowodzenia z Gruppenführerem-SS i gen. por. Waffen-SS Kurtem Knoblauchem), przy czym wykorzystywano najnowsze doświadczenia zdobyte podczas zwalczania partyzantki radzieckiej. Okres trzeci rozpoczął się wraz z ogłoszeniem 21 czerwca 1943 r. Generalnego Gubernatorstwa, Komisariatu Rzeszy „Ukraina” i części terenów Komisariatu Rzeszy „Kraj Wschodu” obszarem walk partyzanckich, co łączyło się z nadaniem specjalnych uprawnień policji niemieckiej i zarazem odebraniem ich administracji cywilnej. Tego samego dnia dotychczasowy pełnomocnik SS do zwalczania partyzantki Bach-Zelewski został dowódcą oddziałów operacyjnych. Wyróżnikiem ostatniego okresu było zazębianie się kompetencji i uprawnień różnych ogniw niemieckiego aparatu administracyjno-wojskowego przy ogromnym zwiększeniu nasycenia terenu jednostkami bojowymi Wehrmachtu.

### Niemieckie opinie o polskich partyzantach

Zasadniczo autorami niemieckich sprawozdań na temat sytuacji w okupowanej Polsce nie powodował zamiar opisanie samego zjawiska polskiego ruchu oporu, w znacznie większym stopniu była to chęć zwrócenia uwagi na własne dokonania i osiągnięcia lub przerzucenia na „bandytów” winy za własne terrorystyczne metody zarządzania.

Prawdopodobnie w 1939 r. anonimowi pracownicy Oddziału Naukowego Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych Wehrmachtu napisali studium *Taktyka polska w dziedzinie przygotowań i przeprowadzenia powstania przeciwko Rosjanom w 1863 r. Metody obrony rosyjskiej*<sup>5</sup>. Niemieccy oficerowie uznali, że dzięki zapoznaniu się z charakterem walk, toczonych niemal osiemdziesiąt lat przed wybuchem II wojny światowej, uda im się lepiej przygotować do odparcia zagrożenia czyhającego na okupantów w Polsce u progu lat czterdziestych XX w., kiedy *gros* sił Wehrmachtu będzie zaangażowane gdzie indziej.

Zatrzymując się nad zagadnieniem wpływu biegu wypadków międzynarodowych na polski sposób myślenia, sztabowcy z niemieckich Sił Lądowych stwierdzali: „wydaje się całkowicie możliwe, że w fanatycznych umysłach Polaków – wzorem roku 1863 – zrodzi

<sup>5</sup> Dokument ten został opublikowany w oryginalnej wersji językowej przez Karola Joncę w „Studiach Śląskich – Seria Nowa” 1967, t. XI, s. 347–365, a jego polskie tłumaczenie przez Emanuela Halicza w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym” 1965, nr 3 (35), s. 356–368.

się myśl przypomnienia świata sprawy Polski przy pomocy powstania”. W tym kontekście zwrócili uwagę na pozycję rządu RP na emigracji, którą przyrównali do roli Hotelu Lambert księcia Adama Czartoryskiego i jego syna Władysława. Przy okazji podnieśli sprawę niejednokrotnie błędnych kalkulacji i złudnej akcji propagandowej tego rządu, o czym pisali: „W 1863 r. Polacy żywili też nadzieję, że wesprze ich rewolucja w Rosji. W podobny sposób mogliby dzisiaj niektórzy Polacy, otumanieni przez emigrantów fałszywymi informacjami, żywić nadzieję na przewrót wewnętrzny w Niemczech”. W odniesieniu do sytuacji wewnętrznej panującej na terenach polskich niemieccy oficerowie stwierdzili, że podobnie jak w latach poprzedzających wybuch Powstania Styczniowego, tak i w 1940 r. Polacy będą wykorzystywali do celów politycznych każdą dozwoloną im działalność w stowarzyszeniach. Poza tym podkreślili nadzwyczaj silną rolę religii w życiu przeciętnego Polaka, stwierdzając m.in.: „Niemca uważa się wielokrotnie, bez dyskusji, za heretyka (protestanta)”. Zwrócili też uwagę, że w Polsce trudną do przecenienia rolę odgrywają duchowni katolicycy. Dla okupantów miały wynikać z tego co najmniej dwa wnioski: duchowieństwo polskie poprze ruch oporu, a wszelkie wystąpienia przeciw księżom zaangażowanym w walkę zostaną określone jako „prześladowanie religii”.

Najwięcej miejsca w dokumencie poświęcono problematyce militarnej. Dla Niemców najważniejsza była sprawa powszechnego przeszkolenia wojskowego Polaków. Pisali: „Powstanie, które wybuchłoby dzisiaj, zastałoby, w przeciwieństwie do tamtego, naród od dwudziestu lat przechodzący szkołę powszechnego obowiązku wojskowego”. Jednak nie zapominali również, że same walki powstańcze, a raczej: „doświadczenia z tych walk mają pewne znaczenie jeszcze dzisiaj”. Analizując wydarzenia z 1863 r., wskazywali, że: „w wyniku obsadzenia możliwie wielu miejscowości szczegółowy nadzór nad ludnością będzie ułatwiony. Z drugiej strony stwarza to niebezpieczeństwo, że wiele pojedynczych garnizonów ulegnie zbyt niemu osłabieniu i że przeciwnik będzie miał możliwość osiągnąć niewielkie początkowe sukcesy. Właśnie jednak sukcesy rewolucjonistów na początku powstania są bardzo szkodliwe. Przeto można by w ogólności uważać za bardziej celowe utrzymywanie oddziałów okupacyjnych w centrach komunikacyjnych, i to w postaci zdolnych do walki związków taktycznych. Tylko od czasu do czasu wolno patrolować teren szczególnie ruchliwymi »kolumnami lotnymi«”.

Autorzy dokumentu doszli do wniosku, że do stłumienia ewentualnego powstania w Polsce niezbędna jest „bezlitna surowość przy pierwszych objawach oporu. Każdy brak zdecydowania władzy wykonawczej musi się skończyć fatalnie”.

Niemieccy okupanci byli przekonani, że Polacy to „specjaliści od spisków”<sup>6</sup> czy „urodzeni organizatorzy nielegalnych ruchów i kreciej roboty”<sup>7</sup>. Wiedzieli też, że „w Warszawie znajduje się centrala narodowego ruchu oporu, w innych okręgach utrzymują się tylko oddziały podrzędne”<sup>8</sup>, a „organizacje oporu i bandy zmierzają do odbudowy poprzedniej

<sup>6</sup> Generalny gubernator Hans Frank na posiedzeniu Komitetu Obrony Rzeszy w GG w Warszawie, 2 III 1940 r.

<sup>7</sup> SS-Standartenführer i płk policji Josef A. Meisinger, komendant policji i służby bezpieczeństwa w dystrykcie warszawskim (KdS), na posiedzeniu Komitetu Obrony Rzeszy w GG w Warszawie, 2 III 1940 r.

<sup>8</sup> SS-Oberführer i płk policji Walther Bierkamp, dowódca policji i służby bezpieczeństwa w GG (BdS), na konferencji w Krakowie, 27 X 1943 r. Cyt. za: S. Piotrowski, *Dziennik Hansa Franka*, Warszawa 1956, s. 366, 505.

Polski<sup>9</sup>. Długo jednak pokutowało przekonanie, że uda się „bezw warunkowo doprowadzić ludność do takiego stanu, aby nie udzielała schronienia bandytom i terrorystom”<sup>10</sup>.

Nadzwyczaj ruchliwe i sprawnie dowodzone oddziały partyzanckie – które unikały miast, a operowały w rejonach wiejskich i lasach – z polecenia samego Heinricha Himmlera były nazywane przez Niemców „bandami”. Przy czym etykieta „komunistyczna” była synonimem „przestępczej”; otrzymywały ją szczególnie agresywne formy walki partyzanckiej, niezależnie od faktycznej orientacji wykonującego daną akcję oddziału partyzanckiego. Zdarzało się, że w dokumentach niemieckich mianem band komunistycznych określano nawet oddziały Kedywu<sup>11</sup>.

Autorzy sprawozdania sytuacyjnego Inspekcji Zbrojeniowej GG (za styczeń 1942 r.) tłumaczyli, że ponowne (po przełomie 1939 i 1940 r.) pojawienie się partyzantów na interesującym ich terenie wynikało ze „skłonności Polaków do nieumiarkowania i egzaltacji w kwestiach politycznych”<sup>12</sup>, z kolei w sprawozdaniu (za okres od 16 lutego do 15 maja 1943 r.) Wyższej Komendantury Polowej (Wehrmachtu) w Warszawie znalazło się stwierdzenie o występowaniu w społeczeństwie polskim „licznych elementów aspołecznych, dla których komunizm jest wystarczająco dobry, aby pod jego przykrywką dać upust swoim przestępczym skłonnościom”<sup>13</sup>. W późniejszym (za okres od 16 lipca do 15 sierpnia 1943 r.) sprawozdaniu wskazano także, że „większą część rabunków i kradzieży należy przypisać biedzie i drożyznie”<sup>14</sup>. Zdaniem Friedricha W. Krügera, dowódcy SS i policji w GG, „wielu Polaków łączy się coraz częściej w bandy, częściowo pod przewodem Rosjan lub innych agentów”<sup>15</sup>. Przy rejestrowaniu konkretnych przypadków akcji zbrojnych niemiecki okupant dłuższy czas uporczywie obstawał przy poglądach ukształtowanych w pierwszych latach wojny i nie był w stanie właściwie ocenić dokonującej się powoli jakościowej zmiany: „w odniesieniu do band nie jest usprawiedliwione twierdzenie, że chodzi o grupy realizujące na sposób wojskowy specjalne cele”<sup>16</sup>. Z drugiej strony przedstawiciele administracji okupacyjnej ostrzegali, że wprowadzenie stanu wyjątkowego na terenach objętych działaniami partyzanckimi jest sprawą wybitnie polityczną i lepiej w ogóle nie używać takich określeń, gdyż „angielskie gazety natychmiast podniosą, że władze okupacyjne musiały wprowadzić stan wyjątkowy w Generalnym Gubernatorstwie. Podobne wrażenie wywrze takie zarządzenie na Rosjanach, którzy dopiero wtedy zaczną z całą energią posyłać spadochroniarzy do Generalnego Gubernatorstwa. Nie wolno w ogóle używać wyrażenia »stan wyjątkowy«.

<sup>9</sup> SS-Obergruppenführer i gen. policji Wilhelm Koppe, wyższy dowódca SS i policji w GG (HSSPF Ost), na posiedzeniu rządu GG w Krakowie, 16 XII 1943 r. S. Piotrowski, *op. cit.*, s. 155.

<sup>10</sup> Sekretarz stanu w „rządzie” GG Josef Bühler na konferencji w Krakowie, 23 X 1943 r. Cyt. za: S. Piotrowski, *op. cit.*, s. 366, 505.

<sup>11</sup> W. Jacobmeyer, *Die polnische Widerstandsbewegung im Generalgouvernement und ihre Beurteilung durch deutsche Dienststellen* [w:] *Widerstandsbewegungen in Deutschland und in Polen während des Zweiten Weltkrieges*, red. W. Jacobmeyer, Braunschweig–Berlin 1983, s. 85.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 86.

<sup>13</sup> *Ibidem*.

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> SS-Obergruppenführer i gen. policji Friedrich-Wilhelm Krüger, wyższy dowódca SS i policji w GG (HSSPF Ost), na posiedzeniu roboczym „rządu” GG w Krakowie, 15 IV 1943 r. Cyt. za: S. Piotrowski, *op. cit.*, s. 347, 487.

<sup>16</sup> Bundesarchiv-Militärarchiv Freiburg/Breisgau, RH 53–23/37, Sprawozdanie Wyższej Komendantury Polowej nr 365 (Lwów) za okres od 16 VI do 15 VII 1942 r., k. 270.



Jeżeli praktycznie zostanie on wprowadzony, to polegać to będzie na porozumieniu między zainteresowanymi urzędami”<sup>17</sup>.

Przez cały okres okupacji niemieckiej niezmienny pozostawał obraz propagandowy polskich partyzantów, który swymi korzeniami sięgał walk z powstańcami wielkopolskimi i śląskimi prowadzonych w latach 1918–1921. Jego motywem przewodnim był twierdzenie, że polski ruch oporu przeciw niemieckiemu panowaniu jest dziełem „przestępczych band”. W obliczu rzeczywistej ofensywy polskich partyzantów w okresie od połowy 1942 r. do końca 1943 r. nastąpiło ogólne wyciszenie doniesień o zbrojnych wystąpieniach antyniemieckich. Kiedy tendencja nasilania się walk okazała się trwała, zaczęto lansować tezę, że starcia są dziełem „obcych agentów” i służą jedynie „bolszewikom”. W 1944 r., zwłaszcza po klęsce Powstania Warszawskiego, Niemcy propagandyści posunęli się do stwierdzenia, że polski opór został wywołany m.in. przez niewłaściwe posunięcia w okresie okupacji. Wszystko to miało wywołać i wzmocnić wrażenie, że Armia Krajowa stała się ofiarą sowieckiej zaborczości i dlatego powinna przystąpić do wspólnego antybolszewickiego frontu pod egidą Niemiec<sup>18</sup>.

Na zakończenie godzi się wspomnieć o niemieckim obrazie powstańców warszawskich, jaki wyrobili sobie żołnierze Wehrmachtu biorący udział w sierpniowych i wrześniowych walkach na terenie miasta. Początkowo ich postawa wobec żołnierzy AK była w wysokim stopniu zideologizowana, co wynikało z faktu, że młodzi Niemcy służący w Wehrmachcie w lecie 1944 r. przeszli cały długi cykl narodowosocjalistycznej indoktrynacji, zaczynającej się w szkole podstawowej. Dlatego przy pierwszym bezpośrednim spotkaniu żołnierze polskiego podziemia byli spontanicznie obdarzani stereotypowym mianem „bandytów” i „strzelających z ukrycia”. Ta wystudiowana pierwsza reakcja miała służyć odhumanizowaniu przeciwnika, a przez to ułatwić przypisanie mu winy za rzekomą konieczność stosowania okrutnych działań odwetowych; miała pomóc mentalnie zdystansować się od mordu i zbrodni, wyzbyć się wszelkich skrupułów. W miarę upływu czasu żołnierze Wehrmachtu zaczęli przypisywać akowcom pozytywne motywacje walki (ofiarowanie się za ojczyznę, koleżeństwo, odwagę i dumę narodową). Niemiecy żołnierze zaczęli dostrzegać młodość i idealizm Polaków. Powoli „podludzie” stawali się równorzędnymi przeciwnikami. Momentem kulminacyjnym tworzenia się wśród Niemców pozytywnego obrazu polskich partyzantów był paradoksalnie czas zakończenia walk w Warszawie. Niezatarły ślad w pamięci niemieckich świadków tych wydarzeń pozostawił wymarsz do niewoli pokonanych, ale nie złamanych powstańców<sup>19</sup>.

Na niemiecki obraz polskich partyzantów okresu II wojny światowej składa się skomplikowana mieszanina różnorodnych opinii. Dwa bieguny zajmują: oficjalny wizerunek wroga-partyzanta, „bandyty strzelającego zza węgła w plecy”, oraz indywidualnie wyrobiony obraz odważnego, dumnego idealisty. Przez większą częstotliwość występowania w źródłach pisanych niewątpliwie bardziej narzuca się wizerunek urzędowy. Należy jednak pamiętać, że nie było to jedyne wyobrażenie polskich bojowników.

<sup>17</sup> Gen. Siegfried Hänicke, dowódca Okręgu Wojskowego GG, na tajnym posiedzeniu roboczym „rządu” GG w Krakowie, 31 V 1943 r. Cyt. za: S. Piotrowski, *op. cit.*, s. 350, 490.

<sup>18</sup> L. Jockheck, „Banditen” „Terroristen” „Agenten” „Opfer” [w:] *Die polnische Heimatarmee. Geschichte und Mythos der Armia Krajowa seit dem Zweiten Weltkrieg*, red. B. Chiari, München 2003, s. 469–471.

<sup>19</sup> A. Stephan, „Banditen” oder „Helden”? [w:] *Die polnische Heimatarmee...*, s. 494–496.

# ARMIA KRAJOWA

**Armia Krajowa, najsilniejsza i najlepiej zorganizowana armia podziemna w czasach II wojny światowej, działała pod okupacją niemiecką i sowiecką oraz poza granicami państwa polskiego sprzed 1 września 1939 r.**

Niepowodzenia kampanii polskiej 1939 r. spowodowały zajęcie całego terytorium II Rzeczypospolitej przez wojska najeźdźców: niemieckie i sowieckie. Przygotowywana od wielu lat sieć dywersji pozafrontowej, mająca w zamierzeniach jej twórców działać na terenach zajętych przez okupantów, dała podstawę do działalności kilku organizacji konspiracyjnych. Wśród twórców tych organizacji wymieniani są mjr rez. Kazimierz Kierzkowski – Organizacja Orła Białego, mjr Bolesław Studziński – Komenda Obróńców Polski, mjr Jan Mazurkiewicz – Tajna Organizacja Wojskowa, ppor. rez. Józef Korol – Polska Organizacja Partyzancka, Marian Winiewicz – Polska Organizacja Wojskowa, mjr Jan Włodarkiewicz – Tajna Armia Polska i por. Józef Brückner-Rylski – Organizacja Wojskowa „Wilki”.

Spośród licznych organizacji konspiracyjnych, powstałych w latach 1939–1940, największe znaczenie zyskała Służba Zwycięstwu Polski, utworzona w końcu września 1939 r., niedługo przed kapitulacją Warszawy. Na jej czele stanął gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski. W wyniku rozmów, które odbyły się 25 września w podziemiach gmachu PKO, powstał zawiązek komendy konspiracji w składzie: gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski „Torwid”, „Doktór” – komendant, chor. Ryszard Jamontt-Krzywicki „Szymon”<sup>1</sup> – adiutant, kpt. Emil Kumor „Krzyś” – referent organizacyjno-werbunkowy, Janina Karasiówna „Bronka”<sup>2</sup> – sekretarka; Halina Krzyżanowska „Suzuki” – skarbnik, Władysława Macieszyna „Sława” – łączniczka ze stronnictwami politycznymi, kpt. Edward Fröhlich „Wesołowski” – ochrona<sup>3</sup>. Samolotem PZL-46 „Sum” przyleciał do Warszawy



APN

Gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski

<sup>1</sup> A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. 2, Warszawa 1987, s. 100–101.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 81–82.

<sup>3</sup> Kuczaba [K. Pluta-Czachowski], cz. A: *Faza inicjatyw początkowych*, mps, s. 19; J. Ślaski, *Polska Walcząca*, Warszawa 1990, s. 144; M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 23. Sporna jest data objęcia referatu organizacyjnego (Oddziału I Ogólnoo-Organizacyjnego) przez mjr. inż. Antoniego Sanojęc „Knapika”, różne źródła podają daty od końca września do 15 X 1939 r.

26 września wysłannik Naczelnego Wodza mjr dypl. Edmund Galinat, członek kierownictwa dywersji pozafrontowej<sup>4</sup>, mianowany 17 września przez marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego<sup>5</sup> komendantem mającej powstać organizacji konspiracyjnej Związek Walki Zbrojnej o Niepodległość<sup>6</sup>. Generał Juliusz Rómmel, który podjął decyzję o pójściu do niewoli, przekazał Galinata<sup>7</sup> do dyspozycji gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego.

Jednakże SZP nie miała być tylko organizacją wojskową. Ważną rolę miał odgrywać „czynnik cywilny”. Komisarzem cywilnym SZP został Stefan Starzyński, który wraz z Mieczysławem Niedziałkowskim miał zorganizować propaństwowe zaplecze społeczno-polityczne. Już 10 października 1939 r. utworzono Główną Radę Polityczną SZP (Rada Główna Obrony Narodowej), do której weszli przedstawiciele najważniejszych partii politycznych: PPS, SD, SN oraz SL. Rada ustaliła, że „będzie tymczasową reprezentacją polityczną kraju, do czasu uregulowania tej sprawy przez Rząd RP”<sup>8</sup>.

W ramach rządu RP zaprzysiężonego w Paryżu 1 października 1939 r. prowadzono prace studyjne zmierzające do organizacji konspiracji w okupowanym kraju. Wśród różnych projektów pojawiła się również koncepcja powołania jednej cywilno-wojskowej organizacji konspiracyjnej<sup>9</sup>.

Ostatecznie jednak zdecydowano o rozdzieleniu konspiracji cywilnej od wojskowej. W listopadzie 1939 r. premier i Naczelnny Wódz gen. Władysław Sikorski powołał gen. Kazimierza Sosnkowskiego na stanowisko Komendanta Głównego Związku Walki Zbrojnej. Cywilną część konspiracji miało stanowić porozumienie partii politycznych wraz z „mężami



Pieczęć Komendanta Głównego ZWZ

<sup>4</sup> M. Starczewski, *Tajna Organizacja Konspiracyjna*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1987, nr 3, s. 164–171; J.A. Radomski, M. Starczewski, *Geneza konspiracji wojskowej na wypadek okupacji kraju* [w:] *Armia Krajowa. Szkice z dziejów Sił Zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego*, red. K. Komorowski, Warszawa 1999, s. 100. O tym, że planowano tworzenie konspiracji opartej na siatkach dywersji pozafrontowej, świadczy działalność twórców Organizacji Orła Białego, „Grunwaldu”, Jana Mazurkiewicza, a także to, iż w grudniu 1939 r. w Kownie Waclaw Zagórski otrzymał polecenie zgłoszenia się do Edmunda Galinata; zob. W. Zagórski, *Wolność w niewoli*, Londyn 1971, s. 61.

<sup>5</sup> R. Mirowicz, *Edward Rydz-Śmigły. Działalność wojskowa i polityczna*, Warszawa 1988.

<sup>6</sup> J. Rómmel, *Za honor i ojczyznę. Wspomnienia dowódcy armii „Łódź” i „Warszawa”*, Warszawa 1958, s. 358–359; *Prawdziwa historia Polaków. Ilustrowane wypisy źródłowe 1939–1945*, oprac. D. Baliszewski, A.K. Kunert, t. 1, 1939–1942, Warszawa 1999, s. 92–93. Wcześniej we Włodzimierzu Wołyńskim wojewoda wołyński H. Józewski zgłosił gotowość formowania organizacji konspiracyjnej, zob. Kuczaba, *Faza inicjatyw...*, s. 8–9; J.A. Radomski, M. Starczewski, *Geneza konspiracji...*, s. 100.

<sup>7</sup> Major Edmund Galinat został na krótko zastępcą dowódcy SZP, ale już ok. 5 października zastąpił go na tym stanowisku płk dypl. Stefan Rowecki. Galinat 22 września wyruszył z Warszawy do Paryża; zob. G. Mazur, *Rozwój organizacyjny Armii Krajowej. Komenda Główna* [w:] *Armia Krajowa. Szkice...*, s. 103–104.

<sup>8</sup> L. Sułkowski-Muzyczka, *Państwo podziemne*, „Zeszyty Historyczne Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej” 1997, z. 2, s. 10.

<sup>9</sup> W. Grabowski, *Projekt organizacji konspiracji w kraju z października 1939 roku*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2008, nr 1 (221), s. 154–159.

zaufania” rządu rozmieszczonymi w najważniejszych miastach Polski. Dość szybko zrezygnowano z tej koncepcji i zamiast „mężów zaufania” powołano delegatów rządu wskazanych przez Polityczny Komitet Porozumiewawczy. Wytyczne odnoszące się do konspiracji krajowej wypracowywane były przez powołany także w listopadzie 1939 r. Komitet Ministrów dla Spraw Kraju<sup>10</sup>. Na czele komitetu stał początkowo gen. Sosnkowski, następnie zmieniony przez prof. Stanisława Kota.

Komenda Główna ZWZ do czerwca 1940 r. mieściła się we Francji<sup>11</sup>. W okupowanej Polsce, wykorzystując dotychczasowe osiągnięcia SZP, organizowano sześć komend obszarów: nr 1 – Warszawa (krypt. „Mag”), nr 2 – Białystok (krypt. „Rycerz”), nr 3 – Lwów (krypt. „Husarz”), nr 4 – Kraków (krypt. „Giermek”), nr 5 – Poznań (krypt. „Czarodziej”), nr 6 – Toruń (krypt. „Prorok”)<sup>12</sup>.

Za główne cele działalności ZWZ uznano w początkach grudnia 1939 r.: „a) Przez skupienie w związkach konspiracyjnych jednostek najstaranniej dobranych stworzyć ośrodki czynnego oporu narodowego, przeciwdziałającego załamaniu się sił moralnych polskiego społeczeństwa. b) Współdziałać w odbudowie Państwa na drodze walki orężnej. Z chwilą wkroczenia do Kraju Wojsk Polskich organizacja ulega rozwiązaniu i wstępuje do szeregów armii regularnej”<sup>13</sup>.

W styczniu 1940 r. gen. Sosnkowski dokonał zmiany w organizacji ZWZ w Kraju, ustanawiając komendy okupacji: niemieckiej i sowieckiej. Na czele Komendy Okupacji Niemieckiej, z siedzibą w Warszawie, stanął gen. Stefan Rowecki, natomiast dowódca SZP gen. Karaszewicz-Tokarzewski miał objąć Komendę Okupacji Sowieckiej we Lwowie. W wyniku licznych aresztowań przeprowadzanych przez NKWD na terenie okupacji sowieckiej praktycznie komenda ta nie powstała. Działalnością ZWZ (AK) na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej kierowały więc komendy obszarowe (Lwów, Białystok) oraz komendy okręgowe (wojewódzkie).

Evakuacja polskich władz państwowych do Londynu po klęsce Francji w czerwcu 1940 r. wymusiła konieczność mianowania gen. Stefana Roweckiego Komendantem Głównym ZWZ



AIPN

Komendant Sił Zbrojnych

w Kraju:

<sup>10</sup> Zob. *Protokoły posiedzeń Komitetu dla Spraw Kraju*, cz. 1: 1939–1941, oprac. W. Grabowski, Warszawa 2008; A. Pachowicz, *Komitet Ministrów dla Spraw Kraju 1939–1945*, Warszawa 2010.

<sup>11</sup> Zob. M. Ney-Krwawicz, *Biuro generała Sosnkowskiego. Komenda Główna Związku Walki Zbrojnej we Francji listopad 1939–czerwiec 1940*, Warszawa 1996.

<sup>12</sup> SPP, t. 2.2.1.2.3, Załącznik do instrukcji nr 8, 1941 r.; *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. VI: *Uzupelnienia*, Londyn 1989, s. 9, Instrukcja osobista i tajna dla Komendanta Bazy nr 2, 30 XI 1939 r.

<sup>13</sup> *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 1: *Wrzesień 1939–1941*, Londyn 1970, s. 10–11, Instrukcja dla Obywatela Rakonia, 4 XII 1939 r.

(następnie dowódcą AK). Rowecki Komendantem Głównym ZWZ został praktycznie 18 czerwca 1940 r., a od lutego 1942 r. – po przemianowaniu ZWZ na AK – był dowódcą AK. Został aresztowany przez Niemców 30 czerwca 1943 r.

Jego następcą został gen. Tadeusz Komorowski „Bór”, a po jego decyzji o udaniu się do niewoli niemieckiej po upadku Powstania Warszawskiego ostatnim dowódcą AK był gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” – do 19 stycznia 1945 r.

Komenda Główna ZWZ-AK składała się z kilku oddziałów: I – Organizacyjny, II – Wywiadu, III – Operacyjny, IV – Kwatermistrzostwo, V – Łączność, VI – Biuro Informacji i Propagandy, VII – Biuro Finansów i Kontroli.

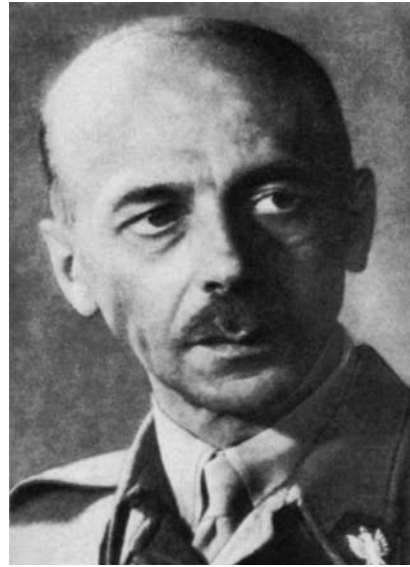
Omawianie ich działalności przekracza ramy niniejszego artykułu. Nie można jednak pominąć milczeniem choćby działalności wywiadowczej AK. To z Polski płynęły do Londynu meldunki na temat niemieckich i sowieckich (do czerwca 1941 r.) sił zbrojnych.

Oprócz dyslokacji wojsk nieprzyjaciela na terytorium polskim przekazywano również niezwykle ważne informacje na temat działań na innych frontach wojny. Stąd też wysyłano dane dotyczące niemieckiego tajnego uzbrojenia, a także pozyskane części, w tym latających pocisków V-1 oraz V-2. Innym, bardzo istotnym polem działalności AK było Biuro Informacji i Propagandy, z rozbudowanymi strukturami zbierającymi informacje, ale także z Tajnymi Wojskowymi Zakładami Wydawniczymi.

Nie możemy też przynajmniej nie wspomnieć o akcji „N”, czyli wymierzonej przeciw Niemcom akcji dywersyjnej, posługującej się prasą wydawaną w języku niemieckim przeznaczoną dla Niemców, która podawała mylne i nieprawdziwe informacje.

W terenie funkcjonowały obszary – okręgi (teren województwa) – inspektoraty – obwody (teren powiatu) – rejon – placówki (gmina). Istniały okręgi: Warszawa-miasto, Warszawa-województwo, Kielce–Radom, Kraków, Lublin, Lwów, Stanisławów, Tarnopol, Wołyń, Polesie, Nowogródek, Wilno, Białystok, Pomorze, Poznań, Łódź, Śląsk. Były to okręgi funkcjonujące na terytorium II Rzeczypospolitej, ale warto pamiętać o istnieniu (choć przez stosunkowo krótki czas) okręgów Armii Krajowej: Węgry i Berlin.

Powstający w kraju ZWZ przejął w praktyce cały dorobek SZP. Ponadto prowadzono intensywną akcję scaleniową, obejmując nią różnego rodzaju organizacje konspiracyjne. Akcja scaleniowa objęła: Gwardię Ludową PPS-WRN (styczeń 1940); Muszkieterów (luty 1940); Organizację Orła Białego (luty–marzec 1940); Wigry (kwiecień 1941); Konfederację Zbrojną (wrzesień 1941); Polską Ludową Akcją Niepodległościową (wrzesień 1941); Komendę Obrońców Polski (luty 1942); Polskę Niepodległą (luty 1942); część NOW (luty–marzec 1942); Organizację Wojskową „Unia” (marzec 1942); Organizację Wojskową – Kadra Bezpieczeństwa (lipiec 1942); Polską Organizację Zbrojną „Znak” (sierpień 1942); NOW (wrzesień 1942); Polski Związek Wolności (1942); Tajną Organizację Wojskową (marzec 1943);



APN

Komendant Sił zbrojnych  
w k r a j u:

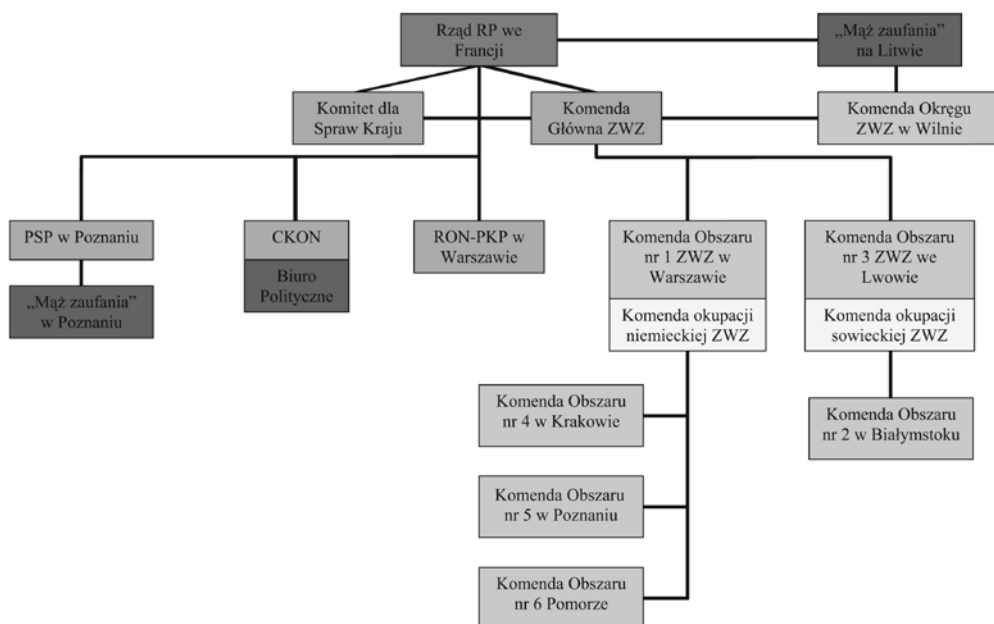
*Bor*



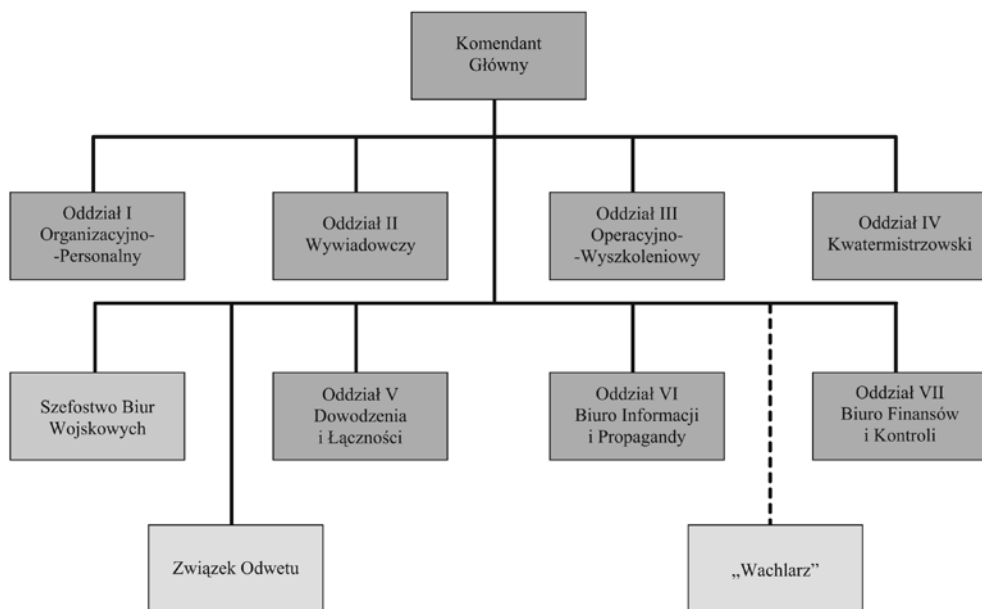


W. Czapliski

Struktura terytorialna ZWZ-AK na obszarze II RP



Schemat organizacyjny instytucji Polskiego Państwa Podziemnego – styczeń–czerwiec 1940 r.



Schemat KG ZWZ  
(z pakietu edukacyjnego IPN *Polskie Państwo Podziemne w latach 1939–1941*, Warszawa 2003)

Socjalistyczną Organizację Bojową (marzec 1943); Bataliony Chłopskie (maj 1943); Kadre Polski Niepodległej (czerwiec 1943); Konfederację Narodu (luty–sierpień 1943); Odwet „Jędrusie” (październik 1943); Narodowe Siły Zbrojne (marzec 1944).

Niewątpliwie ważną rolę w tym procesie odegrało przemianowanie w 1942 r. ZWZ na Armię Krajową. Pamiętać też należy, że ZWZ-AK był częścią składową Polskich Sił Zbrojnych, dowódca AK używał tytułu Komendant Sił Zbrojnych w Kraju.

Oprócz podanej wyżej struktury terenowej ZWZ-AK istniały także specjalnie powoływane w jego ramach formacje. Jedną z nich był tworzony od 1940 r. Związek Odwetu, następnie Kedyw – Kierownictwo Dywersji. Zadaniem tej formacji było prowadzenie bieżącej działalności dywersyjno-bojowej: atakowanie szlaków komunikacyjnych, wykonywanie wyroków na Niemcach i ich współpracownikach.

Działalność tych formacji wykraczała poza tereny państwa polskiego. Zamachy bombowe w Berlinie i we Wrocławiu przeprowadzone przez żołnierzy Armii Krajowej odbiły się sporym echem w okupowanej Europie. Wiele z tych akcji zostało uwiecznionych w filmach oraz literaturze.

Inną formacją był powołany w 1941 r. „Wachlarz”, jego zadaniem było stworzenie bariery oddzielającej terytorium kraju od Wschodu. Patrole dywersyjne miały przerwać szlaki komunikacyjne biegnące ze wschodu w stronę Polski. Całość formacji podzielono na pięć odcinków, a teren działania sięgał po Winnicę, Kijów, Homel, Orszę, Połock i Rygę. Do „Wachlarza” przydzielono 27 cichociemnych. W 1943 r. komórki organizacyjne „Wachlarza” włączono do poszczególnych komend okręgowych Armii Krajowej. Żołnierze „Wachlarza” w znacznej mierze zasilili szeregi Kierownictwa Dywersji (Kedywu)<sup>14</sup>.

Istniały także formacje powołane do walki na terenach zachodnich Polski – Korpus Zachodni czy Legion Śląski – które miały być wspierane m.in. przez jednostki Wojskowej Służby Ochrony Powstania (WSOP). Były to jednostki o charakterze wojskowo-policyjnym, tworzone od stycznia 1941 r.

Do ich zadań należało: „a) Współdziałanie z oddziałami bojowymi PZP<sup>15</sup> przy opanowywaniu obiektów ważnych w celu przejścia ich ochrony. b) Zwalczanie nieprzyjacielskich spadochroniarzy. c) Obrona przeciwlotnicza bierna, obrona przeciwgazowa i przeciwpożarowa. Chronienie obiektów wojskowych. d) Dozór jeńców wojennych. e) Zwalczanie akcji masowego gwałtu, dywersji i sabotażu. f) Zapewnienie porządku i bezpieczeństwa publicznego na obszarze objętym powstaniem, gdy władze bezpieczeństwa publicznego zapewnić [go] własnymi siłami nie mogą”<sup>16</sup>.

Innym jeszcze zagadnieniem wymagającym – z uwagi na trwające do dziś dyskusje – przynajmniej krótkiego omówienia jest sprawa „Teczki”. Był to kryptonim Szefostwa Biur Wojskowych ZWZ-AK.

Na wstępie należy zauważyć, że nie był to żaden rewolucyjny pomysł. Przed wojną (dodajmy, że po wojnie także) w każdym ministerstwie istniało Biuro Wojskowe, zajmujące się szeroko rozumianymi sprawami obronności państwa. W marcu 1940 r. płk Rowecki

<sup>14</sup> C. Chlebowski, *Wachlarz. Monografia wydzielonej organizacji dywersyjnej Armii Krajowej wrzesień 1941 – marzec 1943*, Warszawa 1985; J. Tucholski, *Cichociemni i spadochroniarze 1941–1956*, Warszawa 2009, s. 33–40.

<sup>15</sup> Polski Związek Powstańczy – kryptonim ZWZ-AK.

<sup>16</sup> Meldunek organizacyjny gen. S. Roweckiego nr 190 za czas od 1 IX 1942 r. do 1 III 1943 r. [w:] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. II, s. 432.

# BIULETYN INFORMACYJNY

3 KWIETNIA

TYGODNIK

1941 R.

## DONOSICIELSTWO

Pragniemy napisać o jednym z rzad-  
szych ale zarazem jednym z najcięższych  
zjawisk polskiego życia pod okupacją.  
Pragniemy przedstawić kał naszego życia narodowego: donosi-  
cielstwo.

Donos, donosicielstwo — jest to oskarżenie, wnoszone przez Polaka do władz niemieckich na swych rodaków. Donosicielem jest chłop, który poda urzędnikowi okupacyjnemu nazwiska sąsiadów zabijających świnie, nierejestrujących krów, mielących tajnie zboże. Donosicielem jest robotnik, skarżący się wobec niemieckiego zwierzchnika na towarzyszy pracy lub swego przełożonego — Polaka. Donosicielem jest kupiec, piszący do wroga o konkurencji nie przestrzegającym urzędowego cennika. Donosicielem jest Polak-urzędnik, przedstawiający wrogowi fakty i nazwiska, mogące pociągnąć za sobą prześladowania. Donosicielami są wrzście wszelkiego rodzaju szumowiny, których nie brak we wszystkich warstwach społecznych narodu i które z chęci zysku, lub z zemsty, lub z jakichś innych powodów donoszą wrogowi o lokalach konspiracyjnych, o niepodległościowcach, o czytających pi-semka, o przechowujących broń i t.d.

Donosicielstwo-denuncjacja jest jedną z największych podłości, jaką człowiek może popełnić. Podłość ta swoją ohydą rani najboleśniej dumę narodową i domaga się zadośćuczynienia. Domaga się usunięcia ze społeczeństwa typów nie nadających się do polskiej wspólnoty narodowej.

Podajemy do wiadomości publicznej, że czynne są w kraju Sądy Specjalne, których zadaniem jest rozpatrywanie i wyrokowanie w sprawach zdrady i denuncjacji. Jeśli kto ma poważny materiał dowodowy, dotyczący zdrajcy lub donosiciela — powinien ten materiał starannie sprawdzić, ściśle sformułować i znaleźć drogę do przekazania właściwym czynnikom niepodległościowym. Jeśli ktoś, kto zna zdrajcę lub donosiciela nie ma możliwości przekazania jego sprawy Sądowi Specjalnemu już teraz — powinien posiadane dowody starannie przechować. Straszna kara nie może minąć żadnego zdrajcy i donosiciela — obojętne, czy nastąpi ona za miesiąc, czy za parę lat.

Podajemy do wiadomości publicznej, że świadome donosicielstwo z chęci zysku lub zemsty jest karane śmiercią.

Pierwsza strona „Biuletynu Informacyjnego”



przedstawił Polskiemu Komitetowi Porozumiewawczemu (PKP) propozycję powołania szefa koordynacji „do współpracy ze stronnictwami w dziedzinie polityki państwowej, a poza tym jako organu Komendanta Głównego ZWZ dla współpracy ze stronnictwami przy koniecznym już tworzeniu administracji zastępczej”.

Potrzeba tworzenia takiej administracji wynikała z zaawansowanych prac nad „koncepcją wojenno-powstańczą kraju”. Szefem koordynacji został w kwietniu ppor. rez. Ludwik Muzyczka „Benedykt”, który przystąpił do prac wstępnych i odszukania odpowiednich specjalistów.

W celu opracowania projektu tworzenia administracji konspiracyjnej powołano specjalną komisję, w której skład weszli: Jan Skorobohaty-Jakubowski, Ludwik Muzyczka i Stanisław Kauzik. Projekt opracowany został we wrześniu 1940 r. Od wiosny 1940 r. pracowało także Biuro Koordynacji, którym kierował Muzyczka. Warto zauważyć, że już w styczniu 1941 r. powołano Biuro Studiów dla przyszłych Ziem Odzyskanych.

W grudniu 1940 r., po objęciu urzędu Delegata Rządu RP na Kraj przez Cyryła Ratajskiego, Komendant Główny ZWZ powołał do życia komórki wojskowe do współpracy z Administracją Zastępczą. Wobec trudności we współpracy szefa koordynacji z delegatem rządu i stronnictwami skupionymi w PKP Muzyczka w marcu 1941 r. złożył rezygnację ze swojego stanowiska. Został następnie mianowany szefem Biur Wojskowych w KG ZWZ-AK. Od tego czasu organizowanie tajnej administracji biegło dwoma torami: ZWZ-AK i delegatury. Taki dualizm trwał do sierpnia 1943 r., kiedy to ustalono zasady połączenia obu administracji pod kierownictwem delegata rządu. Proces scalania tych aparatów trwał praktycznie do końca 1944 r.

Wobec zarzutów kierowanych pod adresem ZWZ-AK, jakoby wojskowi chcieli przejąć administrację cywilną, warto pamiętać, że w przepisach o organizacji „Teczki” wyraźnie zaznaczono konieczność współpracy z administracją cywilną i zakazywano obejmowania przez ludzi ZWZ-AK administracji w miejscach, gdzie funkcjonowała już administracja cywilna.

Zarzuty polityków (wysuwane już w czasie wojny) brały się z powolności procesu organizowania administracji przez delegaturę i były wynikiem konieczności uzgadniania kandydatów! Wojsko robiło to o wiele sprawniej i dzięki temu obejmowało swoim działaniem tereny, które jeszcze długo pozostawały poza zasięgiem oddziaływania polityków. Najlepszym przykładem jest województwo nowogródzkie, gdzie delegatura dopiero w lutym 1944 r. zwróciła się do wojska o wskazanie kandydata na delegata okręgowego.

W ramach Szefostwa Biur Wojskowych KG ZWZ-AK funkcjonowały Wojskowa Administracja Ziem Nowych oraz Wojskowy Korpus Służby Bezpieczeństwa. Przygotowywały one zawiązki polskiej administracji dla tzw. ziem postulowanych (obecnie znanych pod nazwą Ziemie Odzyskane), które miały przyspać Polsce po wojnie i obejmowały: Gdańsk, Prusy Wschodnie, Pomorze Zachodnie, Opolszczyznę i Dolny Śląsk.

O stopniu zaawansowania tych konspiracyjnych prac niech świadczy liczba pracowników zaangażowanych w tę działalność w odniesieniu tylko do Dolnego Śląska – było ich około siedmiuset. W kwietniu 1944 r. gotowe były akty prawne powołujące polską administrację na Dolnym Śląsku. Natomiast kilka (trzy do pięciu) dywizji WKSb liczyło blisko 10 tys. żołnierzy; jedna tylko – 3. dywizja, mająca zająć Prusy Zachodnie oraz ziemię lubuską – liczyła ponad 6 tys. żołnierzy.

Dodajmy, że przygotowania w okupowanej Polsce stanowiły uzupełnienie prac prowadzonych przez rząd RP w Londynie.



## Powstanie powszechne i plan „Burza”

Naczelnym zadaniem Polskiego Państwa Podziemnego było przygotowanie i przeprowadzenie zwycięskiego powstania powszechnego. Temu zadaniu była podporządkowana zdecydowana większość działań Armii Krajowej oraz struktur cywilnych.

Pierwszy plan powstania powszechnego został opracowany w drugiej połowie 1940 r. Miało ono wybuchnąć w momencie załamania się Niemiec.

Drugi plan został wysłany do rządu RP w Londynie 8 września 1942 r. Dla zdecydowanej większości terytorium Rzeczypospolitej przygotowano plany „opanowania terenu” na poziomie obwodu, z precyzyjnym rozpisaniem zadań dla poszczególnych oddziałów. Zgodnie z planami przygotowywano „Odtwarzanie Sił Zbrojnych w Kraju”, przewidując, że struktury bojowe Armii Krajowej będą przyjmowały organizację przedwojennych batalionów, pułków i dywizji. Ponadto przygotowywano odtworzenie wszystkich służb (intendentury, łączności, sprawiedliwości itd.). Ta działalność Armii Krajowej pozostaje nadal najmniej zbadana przez historyków.

Komplikacje polityczne – które pojawiły się zwłaszcza po odkryciu Zbrodni Katyńskiej i (w następstwie tego) zerwaniu sowiecko-polskich stosunków dyplomatycznych – spowodowały zmianę przygotowywanych planów. W październiku 1943 r. plan powstania powszechnego został zastąpiony planem wzmoczonej akcji sabotażowo-dywersyjnej o kryptonimie „Burza”.

Była to akcja uruchamiana etapami, na terenie poszczególnych okręgów AK, w momencie zbliżania się oddziałów Armii Czerwonej. Powszechnie znane są walki oddziałów Armii Krajowej, wspólnie z Armią Czerwoną, o Wilno czy Lwów.

Chwalebnie zapisała się w naszej pamięci działalność 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej. Do tych oddziałów Armii Krajowej walczących na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej w lecie 1944 r. dołączyły kolejne.

Związek Walki Zbrojnej we wrześniu 1940 r. liczył 40 tys. żołnierzy. Natomiast wiosną 1944 r. Armia Krajowa miała 8920 plutonów i jej liczebność szacuje się na ok. 380 tys. żołnierzy.

Straty AK oblicza się na ok. 60 tys. żołnierzy (15,79 proc.). Co ciekawe, w lipcu 1944 r. Sztab Naczelnego Wodza w Londynie oceniał „zasoby ludzkie” w kraju na 9 tys. oficerów i 150 tys. szeregowych (uwzględniano roczniki poborowe). Zamierzano sformować z nich trzy dywizje piechoty, dziesięć dywizji terytorialnych oraz dziesięć baonów czołgów<sup>17</sup>.



Gen. Leopold Okulicki

<sup>17</sup> IPiMS, A XII 3/83, Dane orientacyjne „Planu rozbudowy wojska na okres przejściowy”, Londyn, lipiec 1944 r. Całość wojska polskiego, po realizacji planu, szacowano na 27 tys. oficerów i 550 tys. szeregowych.

Na zakończenie warto przyjrzeć się sprawom finansowym. Budżet ZWZ-AK w kolejnych latach rósł dość dynamicznie:

Rok	Preliminowano	Wydano	Przekroczone	Zaoszczędzono
1940	8 798 976,55 zł	8 846 503,40	47 526,85	
1941	517 024 dol.			
1942	3 830 400 dol.			
1943	401 623 891,11 zł (10 000 000 dol.)	304 612 490,14		97 011 400,97 <sup>19</sup>
1944	20 000 000 dol.			

Jak wynika z tego zestawienia, budżet AK w 1943 r. wzrósł 45,64 razy w stosunku do budżetu ZWZ w 1940 r. Warto też przyjrzeć się, na co konkretnie były przeznaczane owe fundusze. Poniżej prezentuję dane odnośnie do roku 1943<sup>19</sup>.

Poz.	Treść	Dolary	%
1	Utrzymanie kadr i organizacja terenu	1 240 000	12,4
2	Akcja Związku Odwetu/Kedywu oraz akcja „N”	1 440 000	14,4
3	Broń, amunicja i sprzęt wojskowy	5 190 000	51,9
4	Akcja „Wachlarz”	1 500 000	15
5	Rezerwa	630 000	6,3
	Razem	10 000 000	100

Działalność Armii Krajowej trwała do stycznia 1945 r. W zmienionych warunkach militarnych i politycznych, jakie powstały na terenach centralnej Polski po rozpoczęciu ofensywy styczniowej Armii Czerwonej, gen. Leopold Okulicki zdecydował o rozwiązaniu AK. Jej działalność kontynuowała organizacja „NIE” [„Niepodległość”], a następnie Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj. Rozwiązanie tej ostatniej w sierpniu 1945 r. – wraz z samorozwiązaniem Rady Jedności Narodowej i Delegatury Rządu na Kraj w lipcu 1945 r. – uznajemy za kres działalności struktur Polskiego Państwa Podziemnego z okresu okupacji niemieckiej.

<sup>18</sup> Komisja Rewizyjna w swoim sprawozdaniu zaznaczyła: „Zaoszczędzenie to jest w istocie o kilka milionów mniejsze, bowiem 6 okręgów nie zdążyło nadesłać z ostatnich miesięcy swych rozliczeń, skutkiem czego pozycje te figurują w sumach nie wydanych”; zob. ZS BN WBBH, III/27/4, k. 8, Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej za 1943 rok z lipca 1944 r.

<sup>19</sup> IPiMS, A XII 3/81, Preliminarz budżetowy Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza na 1943 r.

# W CZYM IMIENIU?

## „WACHLARZ” (1941–1943)

**Najważniejszym zadaniem, jakie spoczywało na wojskowych strukturach Polskiego Państwa Podziemnego, było przygotowanie, a następnie przeprowadzenie powstania powszechnego<sup>1</sup>. Aby zapewnić mu maksymalne szanse powodzenia, należało teren walk odizolować od napływu frontowych wojsk niemieckich. W zadaniu tym, nazywanym niekiedy planem osłony wschodniej, kluczową rolę odgrywał „Wachlarz”...**

Truizmem jest stwierdzenie, że „niespodziewana” agresja III Rzeszy na ZSRS rozpoczęta 22 czerwca 1941 r. zmieniła losy II wojny światowej. Realizacja planu „Barbarossa” spowodowała – oprócz zerwania przynoszącego korzyść obu stronom sojuszu Hitlera i Stalina – zmianę układu politycznego. Uległ zmianie obowiązujący dotąd przejrzysty podział na dobrych – napadniętych i złych – napadających.

Niemiecką agresją zaskoczony był tylko Stalin, ale także Wielka Brytania, która – choć nieźle poinformowana o przygotowaniach Wehrmachtu, m.in. za sprawą polskiego wywiadu – do końca podejrzewała niemiecki blef mający na celu wymuszenie dalszych sowieckich ustępstw<sup>2</sup>.

Winston Churchill, premier Wielkiej Brytanii, miał wówczas powiedzieć, że „gdyby Hitler napadł na piekło, nie odmówiłby sobie kilku miłych słów pod adresem diabła”. Takie też pewnie miał uczucia, kiedy wieczorem 22 czerwca zapewniał ZSRS o wszelkim możliwym poparciu ze strony Wielkiej Brytanii.

Ten jak dotąd jeden z najbardziej nieprzejednanych przeciwników systemu komunistycznego<sup>3</sup> nagle uznał Sowietów za jednego z aliantów, bez żadnych wstępnych warunków. Była to decyzja pragmatyczna, wynikająca ze zrozumienia znaczenia frontu wschodniego, na którym rozstrzygały się losy zwycięstwa nad III Rzeszą, a co za tym idzie, także losy imperium brytyjskiego. Wobec ówczesnej słabości militarnej Wielkiej Brytanii brytyjskie wsparcie znalazło swój wyraz jedynie na płaszczyźnie politycznej, w podpisanym 12 lipca brytyjsko-sowieckim układzie o współpracy. Od tego momentu ZSRS formalnie znalazł się w obozie koalicji antyhitlerowskiej. Brytyjczycy podjęli też działania mające nakłonić pozostałych koalicjantów, w tym rząd polski na uchodźstwie, do nawiązania stosunków dyplomatycznych z Sowietami.

<sup>1</sup> Bezpośrednio po powstaniu powszechnym miało nastąpić odtworzenie sił zbrojnych rozpoczęte już w konspiracji. M. Ney-Krwawicz, *Armia Krajowa siły zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego*, Warszawa 2009, s. 46–54.

<sup>2</sup> Szerzej: Ch. Bellamy, *Wojna absolutna. Związek Sowiecki w II wojnie światowej*, Warszawa 2010, s. 181–215.

<sup>3</sup> Polskie tłumaczenie monografii C. Kinviga, dotyczącej brytyjskiej interwencji w Rosji w latach 1918–1920, nosi wiele mówiący tytuł: *Krucjata Churchilla, brytyjska inwazja na Rosję 1918–1920*, Warszawa 2008.

## Układ Sikorski-Majski

Wypracowanie porozumienia między Polską a ZSRS było jednak o tyle skomplikowane, że kraje te – od czasu bezprawnego wkroczenia Armii Czerwonej na terytorium Polski 17 września 1939 r. – pozostawały w stanie rzeczywistej, choć formalnie niewypowiedzianej wojny. Sowieci uznawali państwo polskie za „bankruta”<sup>4</sup>. Także późniejsze działania sowieckich władz okupacyjnych – sprowadzające się do prób „zalegalizowania” faktycznego zaboru ziem polskich, dokonanego we współpracy z Niemcami, a także prześladowanie przez nich ludności polskiej – trudno uznać za ułatwiające przyszłą współpracę<sup>5</sup>.

Jednak po 22 czerwca sytuacja wyglądała odmiennie. Potrzebę formalnego porozumienia z nowym aliantem dostrzegał rząd polski na uchodźstwie, naciskany dodatkowo w tej sprawie przez Brytyjczyków. Największą rozbieżność stanowiła kwestia wspólnej granicy. Sowieci nie chcieli się zgodzić na przywrócenie tej sprzed 17 września 1939 r., czego – jako naturalnej konsekwencji porozumienia – oczekiwali Polacy. Ostatecznie w układzie podpisanym 30 lipca w Londynie sporne kwestie nie zostały poruszone. Sowieci zgodzili się jedynie na pozbawioną prawnego znaczenia formułę: „Rząd ZSRR uznaje, że traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 r., dotyczące zmian terytorialnych w Polsce, utraciły swą moc”<sup>6</sup>. W kolejnych punktach była mowa m.in. o przywróceniu stosunków dyplomatycznych i o wzajemnej pomocy w wojnie z hitlerowskimi Niemcami. Chociaż pakt ten nie spełniał większości polskich postulatów, to jednak na jego mocy oba państwa stały się sojusznikami. A to już wiązało się z pewnymi zobowiązaniami na rzecz koalicjanta...

## „Wachlarz” – narodziny koncepcji

Sama koncepcja powołania organizacji dywersyjnej, która w chwili spodziewanego wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej posuwałaby się w ślad za linią frontu na wschód i obsadzała kluczowe dla sprawy polskiej punkty strategiczne, została ujęta w raporcie złożonym w KG ZWZ przez mjr. Adama Remigiusza Grocholskiego „Doktora” wiosną 1941 r.<sup>7</sup> Początkowo nie znalazła ona uznania w oczach sztabu KG ZWZ, być może dlatego, że jej autor znany był już przed wojną ze swoich „nieszablonowych” pomysłów i takiegoż życia. Urodzony w 1888 r. hrabia, artysta i żołnierz z zamiłowania. W czasie I wojny światowej odznaczony za zajęcie Trapezuntu rosyjskim Krzyżem św. Włodzimierza z Mieczami. Żołnierz I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego i III Powstania Śląskiego. W 1919 r. aresztowany za udział w próbie zamachu stanu płk. Mariana Januszajtisa. Po zamachu majowym szef adiutantury ministra wojny Józefa Piłsudskiego, mimo że walczył po stronie rządowej. Od 1932 r. dowódca szwadronu w 1. psk w Garwolinie, na którym

<sup>4</sup> *Vide*: nota nieprzyjęta przez polskiego ambasadora w Moskwie Wacława Grzybowskiego przedstawiona mu 17 IX 1939 r.

<sup>5</sup> Szerzej o sowieckiej „przebudowie” Kresów Wschodnich: R. Wnuk, *Za pierwszego Sowietą*, Warszawa 2007, s. 21–27; *Okupacja sowiecka ziem polskich 1939–1945*, red. P. Chmielowiec, Rzeszów–Warszawa 2005.

<sup>6</sup> *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. 7, Warszawa 1973, s. 232.

<sup>7</sup> Szerokie tło narodzin koncepcji „Wachlarza” i związanych z nimi wątpliwości znaleźć można w: C. Chlebowski, *Wachlarz: monografia wydzielonej organizacji dywersyjnej Armii Krajowej września 1941 – marzec 1943*, Warszawa 1985, s. 16–40; *idem, Saga o bohaterach: „Wachlarz” IX 1941–III 1943*, Warszawa 2008, s. 11–49. Szczególnie warta polecenia jest ta pierwsza pozycja. W sposób wyczerpujący przedstawia ona nie tylko narodziny koncepcji „Wachlarza”, lecz także całość jego losów.

to stanowisku wyróżnił się „nieszablonowymi” rozwiązaniami podczas manewrów i gier wojennych. Od 1936 r. w stanie spoczynku. Po wybuchu II wojny światowej, za zgodą marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, sformował oddział partyzancki, wraz z którym walczył w ramach Grupy Operacyjnej gen. Franciszka Kleeberga. Po jego rozformowaniu ukrywał się na Lubelszczyźnie, gdzie utworzył konspiracyjną organizację „Brochwicz”, wraz z którą wiosną 1940 r. podporządkował się ZWZ.

Dopiero niemiecki atak na ZSRS sprawił, że koncepcją mjr. Grocholskiego zainteresował się nowy szef sztabu KG AK płk Tadeusz Pełczyński „Grzegorz”. Wiązało się to z modyfikacjami wspomnianego planu powstania powszechnego<sup>8</sup>, dokonanymi po 22 czerwca 1941 r. Według KG AK podjęcie otwartej walki z Niemcami w ramach powstania powszechnego było możliwe tylko w wypadku spełnienia dwóch warunków: załamania się morale w szeregach Wehrmachtu i fermentu rewolucyjnego w Niemczech<sup>9</sup>.

Samo zaś powstanie powszechne miało wybuchnąć jednocześnie na znacznym terytorium i w krótkim czasie doprowadzić do jego wyzwolenia. Dla jego zwycięskiego zakończenia konieczną osłonę od wschodu przed napływem frontowych dywizji niemieckich miała zapewnić organizacja „zaprojektowana” przez mjr. Grocholskiego<sup>10</sup>.

Ostateczna decyzja o powołaniu organizacji dywersyjnej o nazwie „Wachlarz”<sup>11</sup> zapadła na przełomie lipca i sierpnia na naradzie KG ZWZ. Na dowódcę organizacji wyznaczono mjr. Jana Włodarkiewicza „Damiana”, dowódcę właśnie scalonej z ZWZ Konfederacji Zbrojnej (KZ). O takim wyborze Komendanta Głównego zdecydował prawdopodobnie fakt, że był to sprawdzony w boju oficer, w dodatku specjalista od dywersji. Szefem sztabu „Wachlarza”, występującego pod kryptonimami: „18”, „27”, „303” i „akcja W”, został autor jego koncepcji – mjr Remigiusz Grocholski „Doktor”<sup>12</sup>. W rozkazie organizacyjnym „Wachlarza” napisano m.in.:

„**Zadaniem** Wachlarza jest akcja dywersyjna na terenach położonych na zewnątrz wschodniej i północno-wschodniej granicy polskiej sprzed września 1939 r.

Działanie obejmuje dwa okresy:

a) **dywersji bieżącej** na korzyść ogólnych działań wojennych, prowadzonej przed wybuchem powstania,

b) **dywersji osłony powstania** od wschodu, tj. dywersji ściśle z nim związanej, prowadzonej bezpośrednio przed powstaniem i w czasie jego trwania.

Przygotowanie i wykonanie dywersyjnej **osłony** powstania jest **zadaniem głównym**”<sup>13</sup>.

<sup>8</sup> Szerzej o idei powstania powszechnego i jej modyfikacjach: M. Ney-Krwawicz, *Powstanie Powszechne w koncepcjach i pracach Sztabu Naczelnego Wodza i Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1999.

<sup>9</sup> W założeniach tych bez trudu można dopatrzeć się analogii do sytuacji z 1918 r.

<sup>10</sup> Sam pomysł dywersji wschodniej na tyłach armii niemieckiej nie był nowy. W lecie 1918 r. taką samą koncepcję przygotowali zaufani działacze Józefa Piłsudskiego: Jędrzej Moraczewski, Edward Rydz i Leon Wasilewski, szybkie zakończenie wojny uniemożliwiło jednak wprowadzenie jej w życie. W. Pó-bóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 2 cz. 1, Gdańsk 1990, s. 128.

<sup>11</sup> Nazwa wywodziła się od „kształtu terenowego” rozwinięcia samej organizacji – Warszawa jako centralny punkt i brzegi górne rozwinięte jakby w wachlarzowatej formie i sięgające do Dźwiny i Dniepru. C. Chlebowski, *Wachlarz...*, s. 23.

<sup>12</sup> Obaj oficerowie 11 XI 1941 r. zostali awansowani do stopnia podpułkownika. *Ibidem*, s. 43.

<sup>13</sup> Podkreślenia w oryginale. AIPN 0380/27, *Instrukcja dla Wachlarza*, k. 2.



## Obsada, struktura, organizacja

Początkowe działania kierownictwa „Wachlarza” koncentrowały się na pozyskaniu i przeszkoleniu niezbędnych kadr. Jako pierwsi szeregi nowej organizacji zasilili byli podkomendni „Doktora” i „Damiana” z „Brochwicza” i KZ, w dalszej kolejności warszawska młodzież. Do obsady kluczowych stanowisk zamierzano wykorzystać oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza i flotylli pińskiej, ale wobec ich niedoboru taką rolę przejęli cichociemni przydzieleni z KG AK, było ich dwudziestu sześciu<sup>14</sup>. Planowano przeszkolenie na kilkumiesięcznych kursach dywersyjnych około dziewięciuset żołnierzy, którzy od początku 1942 r. mieli stopniowo przenikać w rejon docelowego działania i mniej więcej w maju tegoż roku „zaczepić się” w rejonie kilkunastu kluczowych mostów na Dnieprze, Dźwinie i Jelcu. W celu stworzenia wiarygodnej „legandy” dla około 150 patroli dywersyjnych podjęto działania w myśl zasady „przeciwko Niemcom, ale wśród Niemców”. Starano się zatem wykorzystać do tego celu legalnie funkcjonujące w terenie przyfrontowym polskie firmy budowlane wykonujące prace zlecone przez organizację Todt lub też różnego rodzaju oddziały pozostające w służbie Wehrmachtu. Tak zakamuflowane patrole miały trwać w miejscu, być może nawet kilka lat, czekając na godzinę „D”, dywersję bieżącą prowadząc jedynie w celach szkoleniowych. Po wybuchu powstania powszechnego i wysadzeniu mostów patrole „Wachlarza” miały się stać załóżkami oddziałów partyzanckich przemieszczających się stopniowo w kierunku centralnej Polski, jednocześnie zwalczających niemiecką infrastrukturę transportową. Warto odnotować, że według depeszy gen Roweckiego: „zasadniczo Wachlarz jest przeciwko Niemcom, lecz może się przydać przeciw Rosji”<sup>15</sup>.

Teren przyszłego działania „Wachlarza” podzielono na pięć odcinków, rozciągających się wachlarzowo od Odessy (odcinek pierwszy) do Rygi (odcinek piąty) z wyłączeniem jednak rejonów obu miast. Obszar każdego odcinka podzielono na dwie strefy: zaplecza i działań dywersyjnych. Tę pierwszą z zachodu ograniczała rokadowa (równoległa do linii frontu) linia kolejowa od Lwowa po Grodno, a od wschodu – przedwojenna granica Polski. W strefie zaplecza obowiązywał zakaz wykonywania akcji dywersyjnych ze względu na możliwe represje na ludności polskiej. Strefa druga – dywersyjna – rozciągała się od przedwojennej granicy aż po Dniepr i Dźwinę.

Jak niemal każda konspiracyjna organizacja, „Wachlarz” miał swoją komendę<sup>16</sup>, liczącą w szczytowym momencie około stu osób. Dzieliła się ona na pięć oddziałów, te zaś na referaty. I tak: Oddział I – organizacyjny z referatami: ewidencyjnym, legalizacyjnym, dowódcy kadry, wyszkolenia, opieki, aresztowanych i studium; Oddział II i III – wywiadowczy i operacyjny – nie rozwinęły nigdy pełnej działalności, według Cezarego Chlebowskiego w obu pracował jeden i ten sam człowiek, Oddział IV – kwatermistrzowsko-transportowy; Oddział V – łączność.

## Zmiana zadania

Jeszcze zanim pierwsze patrole „Wachlarza” rozpoczęły wychodzenie w teren przyszłego działania, uległy zmianie priorytety celów samej organizacji. Tak w KG AK, jak i w Sztabie

<sup>14</sup> Byli oni kierowani do „Wachlarza” po kilku, w miarę jak docierali do kraju. Z tej liczby czterech trafiło do organizacji w końcowej fazie jej istnienia.

<sup>15</sup> C. Chlebowski, *Wachlarz...*, s. 39;

<sup>16</sup> Informacje o Komendzie „Wachlarza” podają za: C. Chlebowski, *op. cit.*, s. 49–58. Tam też można znaleźć opis poszczególnych oddziałów i referatów wraz ze składem personalnym.

Naczelnego Wodza pojawiła się tendencja do zintensyfikowania przy pomocy „Wachlarza” bieżącej działalności dywersyjnej na zapleczu frontu wschodniego. Miało to być wyrazem dobrej woli względem nowego sojusznika, a zarazem demonstracją możliwości polskiego podziemia. Warto dodać, że stawiało to pod znakiem zapytania „plan osłony wschodniej” będący dotąd głównym priorytetem „Wachlarza”<sup>17</sup>. Wzmocniona dywersja siłą rzeczy oznaczała nieuniknione straty w szeregach i tak nielicznej organizacji, zwiększała szansę dekonspiracji żołnierzy, a także powodowała wzmocnienie przez Niemców ochrony newralgicznych punktów, które w godzinie „D” miały stać się celami ataków patroli „Wachlarza”.

W marcu 1942 r. w niejasnych okolicznościach zmarł we Lwowie ppłk Włodarkiewicz, którego następcą został jego dotychczasowy szef sztabu i pomysłodawca samej koncepcji „Wachlarza” ppłk Grocholski. Jego szefem sztabu został kpt. Stefan Rychter „Tumry”.

### **Działalność „Wachlarza”**

„Zaczepianie się” w terenie „18” nie przebiegało tak sprawnie, jak to zakładano jesienią 1941 r. Do wiosny 1942 r. jedynie nieliczni żołnierze opuścili Warszawę, nie wspominając już o zbliżeniu się do właściwych stref działania. Pewne pojęcie o trudnościach, na jakie natrafiono przy „zaczepianiu” w terenie, daje „Meldunek o dotychczasowej działalności Wachlarza” z września 1942 r.: „chaos na terenie akcji Wachlarza na skutek walk likwidacyjnych armii bolszewickich, potem walk z partyzantami i dywersantami sowieckimi. Brak możliwości poruszania się po tych terenach: nefunkcjonowanie kolei [...] potem zakaz jej używania przez ludność, liczne patrole niemieckie i kordony wojskowe; trudności werbowania ochotników w warunkach konspiracyjnych [...]”<sup>18</sup>. W dalszej części meldunku jako przyczynę stosunkowo wysokich strat poniesionych przez organizację w lecie 1942 r. wymieniono dalsze trudności: stosowanie przez Niemców zbiorowej odpowiedzialności względem ludności cywilnej za akty dywersyjne, nasycenie terenu działania „Wachlarza” agentami niemieckimi, znaczne wyniszczenie żywołu polskiego przez obu okupantów, wrogą postawę partyzantki sowieckiej, podział terenów wschodnich licznymi granicami (za których nielegalne przekroczenie groziła kara śmierci) oraz zaostrzającą się niemiecką politykę legitymacyjną<sup>19</sup>. Do tego dodać trzeba braki w ekwipunku, przede wszystkim ciągły niedobór ładunków wybuchowych, bez których – co oczywiste – podjęcie na szeroką skalę dywersji było daleko trudniejsze i mimo ponoszonych wysiłków i ofiar dawało mniejsze rezultaty. Z tym problemem tylko w niewielkim stopniu poradzono sobie przed likwidacją organizacji. Mimo licznych przeszkód, począwszy od wiosny 1942 r. „Wachlarz” podjął działalność dywersyjną, którą z różnym natężeniem na poszczególnych odcinkach wykonywał do końca 1942 r.<sup>20</sup>

Jedną z pierwszych akcji dywersyjnych przeprowadzonych przez żołnierzy „Wachlarza” było zatopienie przez patrol pod dowództwem Alfreda Paczkowskiego „Wani”, dowódcy

<sup>17</sup> *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 3, Warszawa–Londyn 1999, s. 489.

<sup>18</sup> Zamiast 900 osób, które miano zwerbować i przeszkolić do końca 1941 r., do wiosny 1942 r. udało się zwerbować i przeszkolić zaledwie około 200, z których 150 wyjechało na odcinki. Mimo początkowych trudności sytuację ratowało zwerbowanie kilkuset żołnierzy spośród pozostałych na Kresach Polaków.

<sup>19</sup> AIPN, 380/27, t. 1, *Meldunek z dotychczasowej akcji Wachlarza (do 1 IX 1942)*, k. 18.

<sup>20</sup> Informacje o tym, jak przebiegał rozwój i działalność poszczególnych odcinków „Wachlarza”, czytelnik znajdzie we wspomnianych książkach Cezarego Chlebowskiego.

III Odcinka, na Kanale Królewskim monitora rzecznego, należącego jeszcze przed wojną do floty pińskiej. Wykorzystano do tego trotyl przechowywany „na czarną godzinę” przez jednego ze zwerbowanych w Brześciu żołnierzy<sup>21</sup>. Była to jedyna akcja „wodna” „Wachlarza”. Na początku maja przeprowadzono bardziej spektakularną akcję, mającą też ważne znaczenie z punktu widzenia dalszej działalności „Wachlarza”, a nawet wiarygodności polskiego podziemia w oczach aliantów. Wykonanie tzw. targów mińskich zostało zlecone „18” przez Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego. Miało być ono niejako „pokwitowaniem” dla Brytyjczyków, za pierwsze pieniądze przekazane przez nich dla „Wachlarza”. Celem akcji było „pełne odizolowanie” ważnego węzła kolejowego, jakim był Mińsk, przez dokonanie „ciąć” na wszystkich czterech prowadzących do niego liniach. Wskutek słabości Odcinka IV, na którego terenie leżał Mińsk, całą dywersję przeprowadziły wysłane specjalnie z Warszawy na tę akcję patrole dywersyjne, wspomagane „gościnnym występem” patrolu z Odcinka III. Działanie to miało więc charakter zupełnej improwizacji, mimo to powiodło się – „przecięto” wszystkie cztery linie kolejowe. Była to jedna z pierwszych dywersji kolejowych, w następnych miesiącach patrole „Wachlarza” przeprowadziły ich w sumie kilkadziesiąt. Z braku materiałów wybuchowych niekiedy ograniczano się do przestawiania zwrotnic, mechanicznego uszkodzania torów lub ich rozkręcania. Nie dawało to może tak widowiskowych rezultatów, ale też pozwalało zablokować ważne linie kolejowe na wiele godzin. W ramach „akcji W” prowadzono także innego rodzaju działalność dywersyjną: ścinano słupy telefoniczne, rozsypywano kolczatki na drogach, organizowano zasadzki na Niemców i kilkakrotnie również wykonywano wyroki śmierci.

### Likwidacja „Wachlarza”

Na przełomie lata i jesieni 1942 r. w KG AK zaczęto się zastanawiać nad celowością dalszego istnienia „Wachlarza”. Na ostateczną decyzję o faktycznej likwidacji i rozdzieleniu jego struktur pomiędzy poszczególne okręgi wschodnie AK i dopiero organizujący się Kedyw<sup>22</sup> wpływ miało kilka czynników. Pierwszym z nich był nadmiernie wydłużający się okres organizacyjny<sup>23</sup> „Wachlarza”. Drugim – brak spodziewanych efektów podjętej przez niego dywersji. Cześć „winy” w tym wypadku ponosił „Doktor”, który nie o wszystkich trudnościach informował KG AK, wskutek czego nie знаła ona rzeczywistych możliwości „Wachlarza”, a przede wszystkim nie zdawała sobie sprawy, że prowadzenie systematycznej dywersji jest faktycznym samobójstwem dla tej organizacji. Kolejnym, niezwykle istotnym powodem była zmiana sytuacji na terytorium dotychczasowego działania „Wachlarza”. Rozwój partyzantki sowieckiej, która opanowała kompleksy leśne na tyłach frontu<sup>24</sup> niemiecko-sowieckiego, wymuszała niejako na KG AK posiadanie na tych terenach własnej, w miarę możliwości silnej i jednolitej organizacji wojskowej, stanowiącej „przeciwwagę” (bardziej w sensie politycznym niż wojskowym) dla Sowietów. Także „plan osłony wschodniej”, początkowy cel powołania „Wachlarza”, powoli przestawał być aktualną koncepcją KG AK.

Przekazany do realizacji na przełomie października i listopada 1942 r. rozkaz likwidacji organizacji spotkał się z próbą przeciwdziałania ze strony jej kierownictwa. Czarę goryczy

<sup>21</sup> A. Paczkowski, *Ankieta cichociemnego*, Warszawa 1987, s. 137–138.

<sup>22</sup> Kedyw (Kierownictwo Dywersji KG AK) przejął również część zadań „Wachlarza”.

<sup>23</sup> Jesienią 1942 r. patrole wszystkich odcinków „Wachlarza”, chociaż osadzone w terenie, znajdowały się jednak jeszcze stosunkowo daleko od mostów na Dnieprze, Dźwinie i Jelcu.

<sup>24</sup> Również na terytoriach przed wojną należących do II Rzeczypospolitej.

przełały jednak aresztowania w centrali „Wachlarza” oraz na terenie III i IV Odcinka<sup>25</sup>. Jako pierwszy 21 grudnia 1942 r. przekazano Okręgowi AK V Odcinek „Wachlarza”. Po nim kolejno: 25 stycznia II Odcinek, 24 lutego I Odcinek, 27 lutego III Odcinek; IV Odcinka nie przekazano Komendzie Okręgu, uznając, że został rozbity aresztowaniami. W marcu „Doktor” przekazał do dyspozycji szefa Kedywu płk. dypl. Augusta Emila Fieldorfa „Nila” całość swojego sztabu. Tak dobiegła końca działalność „Wachlarza”.

### **Postscriptum**

Już po formalnej decyzji o zlikwidowaniu „Wachlarza”, a nawet po formalnym przekazaniu do Okręgu AK Wilno V Odcinka, przeprowadzono jeszcze dwie akcje o charakterze bojowym, które chociaż nie były dywersjami w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, z całą pewnością należy zapisać na konto „Wachlarza”. Obie związane były z aresztowaniami na III i IV Odcinku.

Chronologicznie pierwsza była akcja podjęta w Pińsku. Niemcy aresztowali 20 listopada dowódcę III Odcinka „Wanię” oraz jego trzech podkomendnych. Po kilku dniach przesłuchań, w czasie których zamordowano jednego z aresztowanych – „Bociana”<sup>26</sup>, pozostali trzej zostali przewiezieni do więzienia w Pińsku, skąd informacja o ich aresztowaniu dotarła do KG AK. Rozkaz ich uwolnienia 31 grudnia 1942 r. wydał Komendant Główny „Grot”. Otrzymał go były dowódca II Odcinka mjr „Donat”<sup>27</sup>. Wobec silnej załogi samego miasta – łącznie ponad 3 tys. żołnierzy i policjantów niemieckich, wykluczającej otwarty atak na więzienie, „Donat” po uprzednim skompletowaniu licznego, jak na konspiracyjne warunki, oddziału<sup>28</sup> podjął próbę wykupienia aresztowanych. Gdy to się nie powiodło, „Ponury” zdecydował się na ich zbrojne uwolnienie. Przygotowana w najdrobniejszych szczegółach akcja została zrealizowana 18 stycznia 1943 r. Mimo drobnych kłopotów zakończyła się ona pełnym powodzeniem – uwolniono „Wanię” i jego dwóch towarzyszy. Ranny, i to lekko, został tylko jeden żołnierz. Była to jedna z najbardziej spektakularnych akcji zrealizowanych przez polskie podziemie nie tylko w 1943 r., ale i w czasie całej wojny. Większość żołnierzy w niej uczestniczących została odznaczona Krzyżami Walecznych, a „Ponury” i jeszcze jeden cichociemny – Krzyżami Virtuti Militari.

Druga akcja, będąca pewnego rodzaju smutną puentą do działalności „Wachlarza”, miała miejsce w Mińsku. Na początku grudnia Niemcy aresztowali tam liczną – kilkunastoosobową grupę żołnierzy „Wachlarza” – z dowódcą IV Odcinka mjr. dypl. „Tropem” na czele<sup>29</sup>. Próbę ich uwolnienia podjął ostatni szef sztabu „Wachlarza” kpt. „Tumry” oraz trzech innych żołnierzy, w tym jeden cichociemny. Zwraca uwagę dysproporcja sił skierowanych do obu akcji – w Pińsku brało w niej udział prawie dwadzieścia osób, w tym czterech cichociemnych; w Mińsku – tylko cztery. Mińsk był miastem dużym, mającym znacznie silniejszy od Pińska garnizon, a i więzienie było lepiej pilnowane. Mimo to udało się nawiązać

<sup>25</sup> Od 20 listopada do 12 grudnia aresztowano łącznie ponad 30 osób związanych z „Wachlarzem”. C. Chlebowski, *op. cit.*, s. 74–75.

<sup>26</sup> Był to cichociemny, por. Mieczysław Eckhardt (1908–1942). J. Tucholski, *Cichociemni*, Wrocław 2010, s. 376.

<sup>27</sup> Bardziej znany jako „Ponury” – cichociemny, mjr Jan Piwnik (1912–1944). *Ibidem*, s. 455.

<sup>28</sup> Stanowiło go czterech cichociemnych i około piętnastu sprawdzonych w boju żołnierzy „Wachlarza”; szerzej o tej akcji można przeczytać w książkach C. Chlebowskiego i w jego artykule: *Rozbicie więzienia w Pińsku*, „WPH” 1966, nr 3, s. 105–133.

<sup>29</sup> Cichociemny, mjr dypl. kaw. Tadeusz Sokołowski (1905–1943). J. Tucholski, *op. cit.*, s. 479.

kontakt z aresztowanymi, a nawet przemycić do ich celi kilka pistoletów<sup>30</sup>. Zaplanowano przeprowadzenie akcji od wewnątrz więzienia, z wykorzystaniem przemyconej uprzednio broni i przy wsparciu przekupionych strażników. Akcję wyznaczono na 6 lutego 1943 r. Wskutek zdrady jednego ze strażników na kilka godzin przed planowaną akcją Niemcy otoczyli dom, w którym na przebieg ucieczki więźniów oczekiwali „Tumry” i „Stefan”<sup>31</sup>. W czasie walki obaj oficerowie polegli. Nie powiodła się również zaplanowana ucieczka z więzienia – aresztowanych rozbrojono i zawieziono do siedziby gestapo. Dwóch z nich, w tym „Tropa”, zamordowano jeszcze tego samego dnia, dziesięciu kolejnych rozstrzelano – nie znamy jednak daty ich śmierci. Wojnę przeżyło czterech więźniów, wysłanych w marcu do Oświęcimia<sup>32</sup>.

### **Bilans**

Autor monografii „Wachlarza”<sup>33</sup> uważa, że pytanie o to, czy wypełnił on postawione przed nim zadanie, jest niesprawiedliwe. Już pierwsze postawione przed nim zadanie, jakim była „osłona wschodnia”, jako całość było niewykonalne. Wypada zgodzić się z Chlebowskim, że realna była tylko ta jego część, która mówiła o „zaczepieniu” patroli dywersyjnych w rejonie mostów na Dnieprze, Dźwinie i Jelcu, ale i to byłoby możliwe jedynie w znacznie dłuższym czasie i bez podejmowania bieżącej akcji dywersyjnej, która czyniła całość działań „Wachlarza” faktycznie samobójczymi<sup>34</sup>.

Na plus działań „Wachlarza” zaliczyć trzeba wykonanie, mimo ogromnych trudności, około stu skutecznych akcji dywersyjnych. Istotne było także przełamanie bariery strachu, wszak to „18” jako pierwsza polska organizacja konspiracyjna „skoczyła Niemcom do gardła”, i to w okresie, kiedy na większości frontów odnosili oni jeszcze sukcesy. I wreszcie nie do przecenienia jest też bojowe przeszkolenie kilkuset żołnierzy, których znajdziemy później w szeregach różnych oddziałów partyzanckich czy organizacji sabotażowych, a także walczących w Powstaniu Warszawskim.

Odpowiadając na postawione w tytule pytanie, należy stwierdzić, że chociaż realne korzyści z działalności „Wachlarza” odnosili głównie Sowieci, to jednak jego żołnierze przelewali krew przede wszystkim za niepodległą Polskę, w myśl słów: „Żołnierz polski może walczyć za wolność wielu narodów. Ale umiera zawsze dla Polski”.

<sup>30</sup> Szeroko o samym aresztowaniu i przebiegu działań, które miały uratować aresztowanych, można przeczytać w: C. Chlebowski, *Zagłada IV Odcinka*, Warszawa 1987.

<sup>31</sup> Por. Stefan Derfert; pozostali dwaj podkomendni „Tumrego” wcześniej wyjechali z Mińska.

<sup>32</sup> Jeden z aresztowanych „Peber” uciekł ze szpitala więziennego jeszcze 2 lutego. C. Chlebowski, *Wachlarz...*, s. 225–227.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 351.

<sup>34</sup> W okresie swojej działalności „Wachlarz” poniósł straty wynoszące ponad 20 proc. stanu. Poza nielicznymi przypadkami były one skutkami prowadzenia dywersji bieżącej.



# LISTY Z POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

**Podczas Powstania Warszawskiego (1 sierpnia – 2 października 1944 r.) list stał się podstawowym instrumentem komunikacji społecznej. Oblicza się, że za pośrednictwem tylko poczty polowych (Harcerskiej i Armii Krajowej) przesłano 150–160 tys. przesyłek<sup>1</sup>. Korespondencja prywatna w czasie bitwy o Warszawę miała więc olbrzymie znaczenie dla mieszkańców stolicy, do tej pory nie została ona jednak przeanalizowana. Intensyfikacja życia w sytuacjach skrajnych, które nagromadziły się i skondensowały w dwumiesięcznym okresie powstania, znajdowała wyraz w przeciwstawnych odczuciach odbitych na kartach listów. W lakonicznych sformułowaniach zarejestrowano radość, tęsknotę, niepokój, lęk, rozpacz, nadzieję.**

Podstawę dla niniejszego opracowania stanowią rękopisy przechowywane w zasobach Muzeum Powstania Warszawskiego (193 listy)<sup>2</sup>, Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu (53 listy)<sup>3</sup>, Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy – Biblioteki Głównej Województwa Mazowieckiego (35 listów)<sup>4</sup>, Muzeum Historycznego m.st. Warszawy (22 listy)<sup>5</sup>, Muzeum

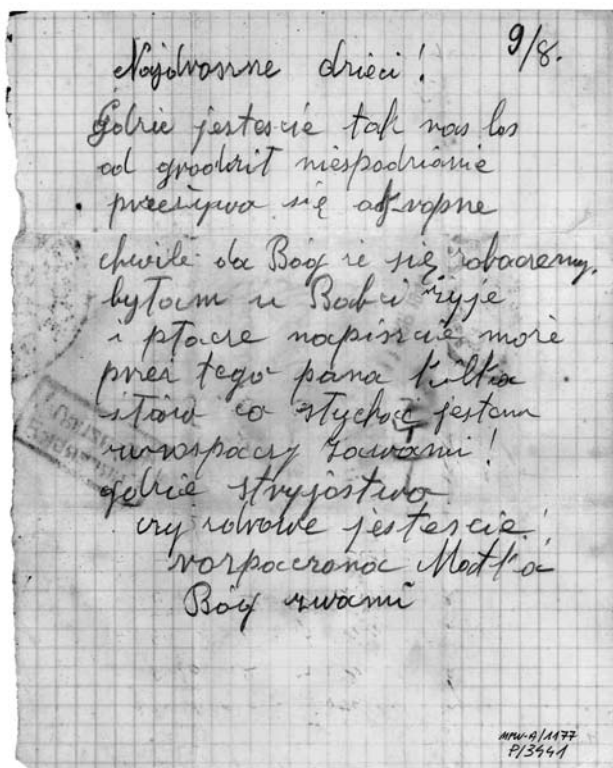
<sup>1</sup> S.F. Ozimek, *Poczta powstańczej Warszawy. Geneza i działalność poczty polowych – Harcerskiej i Armii Krajowej w Powstaniu Warszawskim. Warszawskie Termopile 1944*, Warszawa 2003, s. 214.

<sup>2</sup> Muzeum Powstania Warszawskiego, sygn. A/186; A//195–A/196; A/205; A/238; A/483; A/609; A/1059; A/1061–A/1066; A/1069; A/1071–A/1074; A/1082; A/1083; A/1146–A/1151; A/1155–A/1162; A/1164; A/1165; A/1167–A/1174; A/1176–A/1181; A/1184–A/1192; A/1196–A/1202; A/1226; A/1227; A/1229; A/1232–A/1238; A/1245–A/1252; A/1255; A/1257; A/1346; A/1362; A/1366; A/1374; A/1385–A/1390; A/1392; A/1393; A/1396; A/1397/1–2; A/1401–A/1403; A/1409–A/1411; A/1414; A/1418; A/1424–A/1426; A/1428; A/1429; A/1432; A/1433; A/1435– A/1438; A/1441–A/1443; A/1446; A/1447; A/1449; A/1485–A/1487; A/1488–A/1497; A/1499–A/1501; A/1505; A/1510–A/1514; A/1517/1–2; A/1518; A/1521/1–2–A/1537; A/1540; A/1541; A/1548; A/1551– A/1554; A/1556; A/1615; A/1618–A/1624.

<sup>3</sup> Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu [dalej: MPiT], sygn. F III–29718; F III–9664; F III–9711; 9945; 9664 (XX 6260); XIX–10176/377; XIX–10154/353; XIX–10156/355; XIX–10178/377; XIX–10160/359; XIX–10153/352; F III–9945; 9664 (XIX 10164/363); XIX–10154/353; XIX–10155/354; XIX–10157/356; XIX–10159/358; XIX–10158/357; XIX–10161/360; XIX–10164/363; XIX–10165/364; XIX–10166/365; XIX–10167/366; XIX–10168/367; XIX–10169/368; XIX–10170/369; XIX–10172/371; XIX–10174/373; XIX–10175/374; XIX–1076/375; XIX–10177/376; XIX (XX)–6259/670; XIX–6257/668; XIX–6258/669; P–VI–44/6.

<sup>4</sup> Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy – Biblioteka Główna Województwa Mazowieckiego [dalej: BPW-BGWM], akc. 2352 (1), k. 1–23; akc. 2352 (2), k. 24–36; akc. 2352 (3), k. 37–42.

<sup>5</sup> Muzeum Historyczne m.st. Warszawy [dalej: MHW], sygn. A/I/92; A/I/94; A/I/173–174; A/I/175–177; A/V/600; A/I/2109–2118; A/I/2091–2092; A/I/3550; A/V/1784; A/I/1591; A/I/606–7.



Ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego, sygn. A/1177

sposobem rejestracji bieżących wydarzeń „na gorąco”. Wypowiedź listowna staje się więc obrazem stanów psychicznych autora w określonej chwili, odbiciem jego postaw i sposobu myślenia.

Na specyfikę epistolografii z okresu Powstania Warszawskiego złożyło się kilka czynników. Do podstawowych należał przede wszystkim moment powstania listów w ogarniętej walką aglomeracji, którą Niemcy skazali na zagładę. Wiadomość nie mogła przekraczać 25 słów. Oprócz tego nie można było podawać informacji militarnych (o działaniach sił powstańczych, stanowiskach ogniowych, ostrzale itp.) w obawie, że przesyłka może trafić w ręce wroga. Trudne warunki bytowe oraz nieznane terminy pojawiania się listonoszy, kurierów czy łączników sprawiały, że przesyłki redagowano pośpiesznie, wiele z nich zawierało błędy gramatyczne i stylistyczne. Dla nadawców najważniejsze było uzyskanie pod-

Wojska Polskiego w Warszawie (3 listy)<sup>6</sup> oraz Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie (1 list)<sup>7</sup>. W sumie wykorzystałem 307 rękopisów. Oprócz tego posłużyłem się tekstami listów opublikowanych w pracach Stanisława F. Ozimka (70 listów)<sup>8</sup>, Jerzego Kasprzaka (26 listów)<sup>9</sup> i Tadeusza Zarzyckiego<sup>10</sup>. Działalność poczty polowej była omawiana także przez Tadeusza Gryżewskiego, który opublikował 3 listy<sup>11</sup>, oraz Zygmunta Głuszka<sup>12</sup>. Z wykorzystanego przeze mnie materiału najwięcej listów napisano w sierpniu.

List prywatny jest specyficznym rodzajem źródła historycznego. Jego forma i zawartość zależą od relacji między nadawcą a adresatem. Równocześnie ten sposób komunikacji jest nie tylko zapisem kontaktów dwojga osób, ale również

<sup>6</sup> Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, sygn. 8536/1–2 C; sygn. 13313 C.

<sup>7</sup> Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie, rkps 2103.

<sup>8</sup> S.F. Ozimek, *Poczta powstańczej Warszawy...*, s. 217–255.

<sup>9</sup> J. Kasprzak, *Tropami powstańczej przesyłki*, Warszawa 1989, s. 81, 152–156, 163–201.

<sup>10</sup> T. Zarzycki, *Pierwszy i ostatni dzień*, Londyn 1974, s. 247–248.

<sup>11</sup> T. Gryżewski, *Harcerska Poczta Polowa Powstania Warszawskiego 1944. Monografia historyczno-filatelistyczna*, Warszawa 1966, s. 30–31.

<sup>12</sup> Z. Głuszek, „Hej, chłopcy...”. *Harcerze Szarych Szeregów w Powstaniu Warszawskim*, cz. II; *Powstanie*, Warszawa 2001.

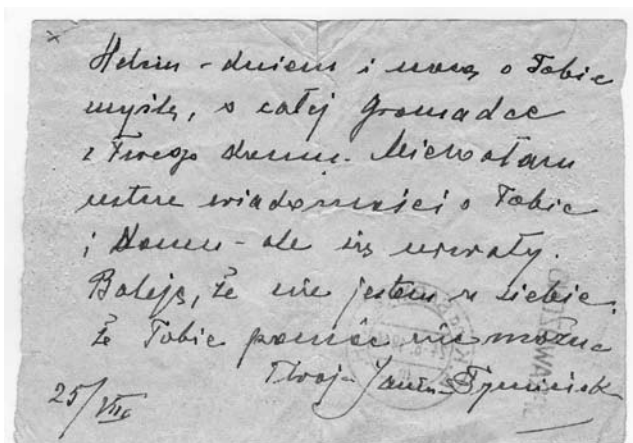
stawowych wiadomości od członków rodziny bądź znajomych (gdzie przebywają, czy są zdrowi, jak się czują). Warunki konspiracji uniemożliwiały informowanie bliskich o przynależności do podziemnych struktur wojskowych. Dlatego wielu warszawiaków nie wiedziało, czy ich bliscy biorą udział w walkach. Listy przekazywane przez łączników lub znajomych były dłuższe niż przesyłane za pośrednictwem poczty.

Podczas Powstania Warszawskiego mieszkańcy miasta zostali poddani planowemu ludobójstwu. Ginęli w masowych egzekucjach oraz w czasie gwałtownych ostrzałów artyleryjskich i lotniczych prowadzonych na niespotykaną dotąd skalę<sup>13</sup>. Tracili dorobek całego życia, byli wysiedlani i zmuszani do ucieczki z mieszkań. Masy bezdomnych nędzarzy zalewały dzielnice kontrolowane przez powstańców. Uchodźcy byli zdani na łaskę i niełaskę obcych ludzi. Pojawiały się ogromne trudności z zakwaterowaniem bezdomnych. Z czasem zaczęło brakować pożywienia i wody. Ludzie byli dręczeni przez choroby i pasożyty; zarazem zdawali sobie sprawę z tego, że mogą zginąć w każdej chwili. Utrzymujące się nieustannie poczucie zagrożenia i niepewności sprawiało, że ich emocje były bardzo chwiejne i szybko się zmieniały.

### Zmiany emocji

Autorzy wielu tekstów nie zawsze byli w stanie precyzyjnie opisać swój stan emocjonalny. Na przykład mieszkanka Śródmieścia zanotowała: „sama nie wiem, co mam myśleć”<sup>14</sup>. Często nadawcy wspominali o sprzecznych odczuciach, np. radości i smutku, samotności i nadziei na spotkanie z bliskimi. Niewiele jest tekstów, których autorzy mówią wprost o swoich przeżyciach; możemy się jedynie domyślać, że kondycja psychiczna odbiorców ulegała gwałtownej poprawie po otrzymaniu listu od bliskiej osoby i że natychmiastowy spadek nastroju następował na wieść o śmierci. Czasami uporządkowanie myśli i własnych emocji zajmowało nadawcom wiele czasu, gdyż trudno im było oswoić się z powstającą rzeczywistością.

Do wyjątków należy list, zredagowany przez łączniczkę i zaadresowany do oficera walczącego w Śródmieściu Północnym około dwóch tygodni przed zakończeniem walk, którego autorka mówiła o swych przeżyciach z okresu pięćdziesięciu dni<sup>15</sup>. Większość



Ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego, sygn. A/1424

<sup>13</sup> Na temat strat ludności w czasie Powstania Warszawskiego zob. M. Getter, *Straty ludzkie i materialne w Powstaniu Warszawskim*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 8–9 (43–44), s. 67.

<sup>14</sup> MPW, sygn. A/1434, b.d.

<sup>15</sup> T. Zarzycki, *op. cit.*, s. 247–248.

przesyłek zawiera informacje o przemianach emocjonalnych dokonujących się zazwyczaj w ciągu kilku, najwyżej kilkunastu dni. Trudno więc na podstawie analizowanych tekstów mówić o nastrojach społecznych podczas całego powstania.

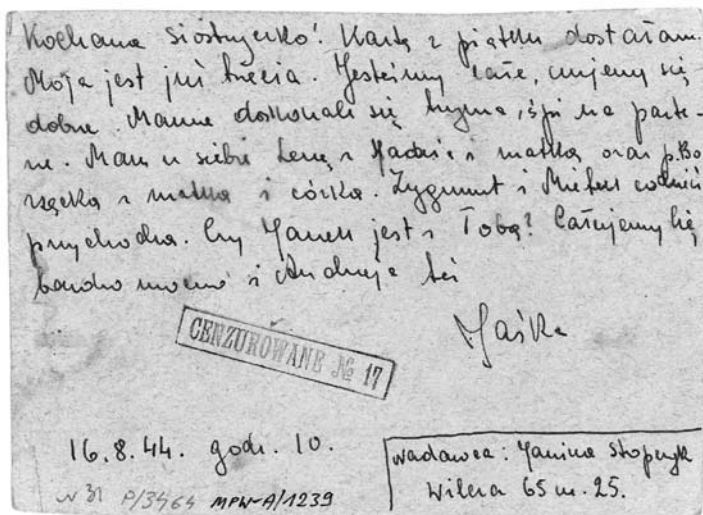
U wielu mieszkańców stolicy początek powstańczych walk wywołał euforię. Warszawiacy chętnie wywieszali biało-czerwone flagi, dobrowolnie i ochoczo budowali barykady, z radością przepowiadali rychły koniec wojny. Wiemy o tym m.in. z listów. W miarę przeciągania się walk, także na skutek tragicznych doświadczeń osobistych, listy stawały się coraz smutniejsze. Chociaż po jakimś czasie warszawiacy wiedzieli już, że powstanie musi upaść, to jednak temat katastrofy nie zdominował listów, a ich pesymistyczna wymowa była najczęściej łagodzona słowami nadziei i otuchy.

### **Tęsknota, troska, niepokój, rozpacz, samotność, strach**

Przeważały informacje wyrażające tęsknotę i troskę o bliskich (przyjaciół, członków rodziny). Zostały one odzwierciedlone w ponad 150 przeanalizowanych tekstach. Brak kontaktu z bliskimi i przyjaciółmi sprawiał, że dążono do uzyskania o nich jakichkolwiek informacji. Odbijało się to głównie w pytaniach o stan zdrowia bądź warunki bytowania, w radach, by lepiej się odżywiano, zażywano lekarstwa, zachowywano ostrożność podczas bombardowania lub przemieszczania się zrujnowanymi ulicami.

Stres był potęgowany przez egzystencję w atmosferze chaosu i niewyobraźną, destrukcyjną siłą maszyny wojennej, a także przez przekonanie, że na każdym kroku czeka

śmierć. Natłok pesymistycznych odczuć, brak bezpieczeństwa oraz uporczywe wrażenie niedającego się zdefiniować zagrożenia w konsekwencji przejawiały się artykułowanym w listach niepokojem o bliskich: „umieram z niepokojem”, „strasznie jestem niespokojna o dziecko”, „jestem bardzo zdenerwowana”, „jestem strasznie o Was niespokojna”, „jestem niespokojny brakiem wiadomości”<sup>16</sup>. Było



Ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego, sygn. A/1239

to odczucie prześladowające zarówno cywilów, jak i powstańców. List stał się jedyną drogą uzyskania jakiegokolwiek sygnału od bliskich. W analizowanym materiale odnajdujemy obejmujące teksty obrazujące psychiczną kondycję nadawców: „o Boże, jak pragnę Was

<sup>16</sup> MPiT, sygn. XIX-10166/365, 15 VIII 1944 r.; *ibidem*, sygn. XIX-10158/357, b.d.; MPW, sygn. A/1167, b.d.; MPiT, sygn. XIX-10159/358, b.d.; BPW-BGWM, akc. 2352 (1), k. 2, 25 VIII 1944 r.



widzieć – jestem zburzony”. Niektórzy bardziej precyzyjnie określali swoje emocje w skrajnych sytuacjach: „jestem w rozpacz za wami!”<sup>17</sup>.

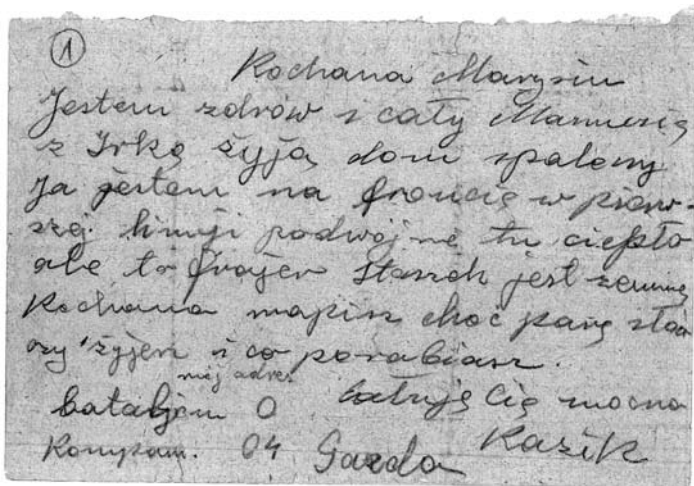
Utrata kontaktu z bliskimi, poczucie wyobcowania, konieczność zmiany nawyków i przyzwyczajzeń, przebywanie i dzielenie trosk z obcymi ludźmi, destrukcja oraz rozczłonkowanie świata – nie tylko materialnego, ale przede wszystkim psychicznego – stanowiły przyczynę kształtowania się dojmującego uczucia samotności. Nie było ono obce ani powstańcom, ani cywilom: „ja się tu czuję pomimo wszystko po raz pierwszy w życiu zupełnie sama”, „niby żyję w gromadzie, ale czuję się jednak bardzo samotna”<sup>18</sup>.

W listach widoczny jest strach przed bombardowaniami i ostrzałem artyleryjskim. Wydaje się, że nadawcy liczyli się z tym, iż w każdej chwili mogą zginąć; nie pisali jednak o lęku przed śmiercią, nawet jeśli go odczuwali. Obawy te uwidoczniły się tylko w kilku listach; w korespondencji powstańczej rzadko przyznawano się do odczuć strachu przed nagłą śmiercią. W tekstach cywilów odnajdujemy wypowiedzi ilustrujące lęk przed wysiedleniem, opuszczeniem mieszkania, stratą dobytku, tułaczką, poniewierką.

Znamienną cechą powstańczych listów jest to, że ich autorzy pisali nie tyle o sobie, ile o złym stanie psychicznym innych osób: „cały czas płacze, bo boi się o Ciebie”, „ona umiera ze strachu, cały czas martwi się i nie śpi po nocach”, „byłam u Babci, żyje i płacze”, „Mamusia bardzo niepokoi się o Ciebie”<sup>19</sup>.

Wiadomości opisujące w sposób bezpośredni kryzys psychiczny nadawcy stanowią niewielką część przebadanych materiałów (kilkadziesiąt obiektów). Negatywne emocje były rejestrowane w listach, ale częściej w kontekście troski i żartów o najbliższych. Można powiedzieć, że nadawcy nie chcieli obciążać adresatów swoimi problemami.

Kolejną ważną cechą tej korespondencji jest to, że nadawcy nie chcieli okazywać swojej słabości. Podkreślali więc własną siłę i umiejętność radzenia sobie w ekstremalnych sytuacjach. Pojawia się też słowo „wstyd”: „tyle czuję w sobie niewypłakanych łez, tyle bardzo ciężkich chwil mam poza sobą, że tylko wstyd powstrzymuje mnie od płaczu”<sup>20</sup>. Inni godzili się z krańcowo trudnymi warunkami, co niewątpliwie wynikało z ogromnej woli przetrwania: „moje



Ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego, sygn. A/196

„moje wstyd”: „tyle czuję w sobie niewypłakanych łez, tyle bardzo ciężkich chwil mam poza sobą, że tylko wstyd powstrzymuje mnie od płaczu”<sup>20</sup>. Inni godzili się z krańcowo trudnymi warunkami, co niewątpliwie wynikało z ogromnej woli przetrwania: „moje

<sup>17</sup> BPW–BGWM, akc. 2352 (3), k. 37, 11 VIII 1944 r.; MPW, sygn. A/1177, 9 VIII 1944 r.

<sup>18</sup> MPW, sygn. A/1619, 28 VIII 1944 r.; MPiT, sygn. XIX–10157/356, 10 VIII 1944 r.

<sup>19</sup> MPW, sygn. A/1393, 11 VIII 1944 r.; *ibidem*, sygn. A/1446, 14 VIII 1944 r.; *ibidem*, sygn. A/1177, 9 VIII 1944 r.; *ibidem*, sygn. A/1499, 10 VIII 1944 r.

<sup>20</sup> *Ibidem*, sygn. A/1487, 19 VIII 1944 r.



nerwy były nieco niesforne, ale przecież wszystko trzeba przetrzymać”, „a zresztą trudno, jest przecież wojna, więc trzeba się trzymać i nie rozczulać zanadto”<sup>21</sup>.

Wymowa i przesłanie tekstów, które ocalały do naszych czasów, jest wyraźna – w mieście poddanym absolutnej destrukcji należało przede wszystkim przeżyć. W przesyłkach nie pojawiły się także w ogóle nawiązania do znanych skądinąd przykładów łamania dyscypliny obywatelskiej, dość szeroko przecież komentowanych w prasie powstańczej<sup>22</sup>.

## Śmierć

Do najbardziej wstrząsających opisów należą te, które nawiązywały do sytuacji gwałtownego przerwania życia. Śmierć nie stanowiła głównego tematu wiadomości przesyłanych bliskim. Wydaje się, że w trakcie walk i zmiennych kolei losu następowało stopniowe oswojenie się ze śmiercią, która była wszechobecna. Można dostrzec nawet zjawisko jej akceptacji, pewną obojętność i rezygnację wobec rozgrywających się wokół tragedii. Śmierć nie zdominowała treści listów, bo przecież mimo powszechnego zniszczenia wszystko toczyło się dalej: „Moje mieszkanie na Śniadeckich jeszcze jest całe, tylko pocisk wybił mi szyby i zabił jedną osobę, kilkanaście zranił. Jesteśmy dobrej myśli i spodziewamy się, że Wy tam jesteście zdrowi i cali”<sup>23</sup>. Nawiązaniom do śmierci towarzyszyły niejednoznaczne i skomplikowane odczucia. Fragment napisanego 19 sierpnia listu sanitariuszki z Czerniakowa przybrał egzaltowaną postać: „W środę 16-go (sierpnia – M.T.W.) zginęła jedna z naszych. Moja imienniczka. Może będzie o niej wiersz w jednym z piśemek, napisanych przez naszą koleżankę”<sup>24</sup>. Gryżewski opublikował list ojca i syna wysłany znajomym lub rodzinie: „Kochani, mieszkanie zburzone. Mama zabita pod gruzami, na razie wydobyć nie można. Reszta domu spalona”<sup>25</sup>. Lokatorzy domu przy ulicy Bednarskiej dostali w drugim tygodniu sierpnia list; zawierał krótką informację: „Marysia nie ma już syna”<sup>26</sup>.

## Radość, miłość, przyjaźń, nadzieja

Jest sprawą oczywistą, że nadawcy w wielu przypadkach ukrywali przed adresatami swoje tragiczne przeżycia; największa grupa przesyłek zawiera sformułowania: „jesteśmy zdrowi” „żyjemy i jesteśmy zdrowi”, „u nas wszystko dobrze”, „w porządku”, „zdrowi i cali” (ponad 120 listów z przebadanego materiału).

Nadawcy nie kryli radości, kiedy otrzymywali wiadomość od bliskiej osoby (o czym była mowa wcześniej). Pisanie miało na celu podtrzymanie adresata na duchu. Zabieg ten osiągnano także, przytaczając informacje o sukcesach sił powstańczych: „tu jest cudny nastrój dobre wiadomości”, „chłopcy nasi spisują się dzielnie, niedługo zobaczymy się w wolnej Polsce”, „u nas wiadomości czyta się na głos. Właśnie słyszę, że Pasta na Zielnej zdobyta

<sup>21</sup> *Ibidem*, sygn. A/1485, 15 VIII 1944 r.; *ibidem*, sygn. A/1619, 28 VIII 1944 r.

<sup>22</sup> Por. *Pod pozorem rekwizycji. Plądrowanie mieszkań prywatnych*, „Biuletyn Informacyjny”, piątek, 11 VIII 1944, nr 48–256, s. 2; *Za rabunek – kara śmierci*, *ibidem*, sobota, 12 VIII 1944, nr 49 (257), s. 2; *Plewy Powstania. Kobiety bez rozumu i bez taktu*, *ibidem*, wtorek, 15 VIII 1944, nr 52 (260), s. 2; *Psychologia kryzysu*, *ibidem*, środa, 16 VIII 1944, nr 53 (261), s. 1; *Sprawy codziennego życia*, *ibidem*, piątek, 18 VIII 1944, nr 55 (263), s. 1; *Utrzymać front moralny!*, *ibidem*, niedziela, 10 IX 1944, nr 78 (286), s. 1.

<sup>23</sup> MPW, sygn. A/1178, 8 VIII 1944 r.

<sup>24</sup> *Ibidem*, sygn. A/1487, 19 VIII 1944 r.

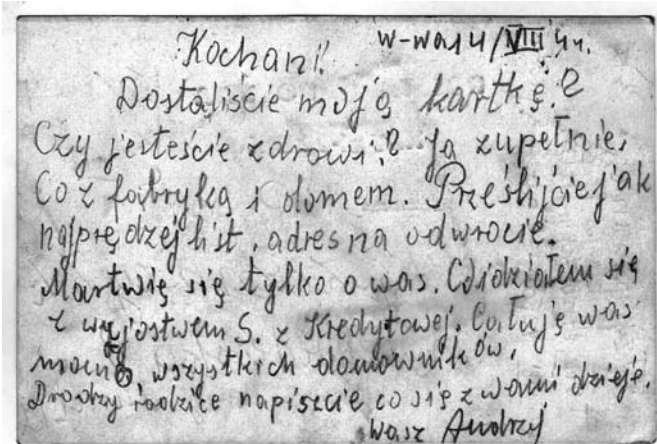
<sup>25</sup> T. Gryżewski, *op. cit.*, s. 30.

<sup>26</sup> MHW, sygn. A/I/175, datownik: 11 VIII 1944 r.

[budynek Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej na ul. Zielnej 37/39 został zdobyty przez powstańców 20 sierpnia – M.T.W.]. Jeden krok bliżej do upragnionego celu!”, „Nie martw się Matus o mnie, bądź dobrej myśli, wszystko będzie dobrze. Szkopy dostają lanie, aż się kurczy”<sup>27</sup>. Nadzieja pojawiała się także w listach mówiących o odsieczach. Łączniczka przebywająca w ciężkich warunkach w schronie w Śródmieściu, mając świadomość nieuniknionej zagłady miasta, około 20 września pisała jednak o możliwości ofensywnych działań sowieckich<sup>28</sup>. Z połowy września pochodził list zawierający także słowa otuchy mimo tragicznego położenia: „Proszę tylko Was bardzo trzymajcie się mocno, nie upadajcie na duchu, bo koniec tej męki jest naprawdę bliski, a nawet słyszalny i widoczny”<sup>29</sup>. W tych pełnych otuchy sformułowaniach leżał głęboki zamysł oraz pragnienie ocalenia, a także przeświadczenie, że przynajmniej osobom najbliższym uda się przeżyć.

Listy pisane przez powstańców w znacznej mierze zawierają obraz życia towarzyskiego. Uczestnicy bitwy o Warszawę pisali rodzinie i przyjaciołom o swoim „doskonałym nastroju” oraz „dobrym zdrowiu”. Było kilka rodzajów przesyłek powstańców. Część listów zawierała informacje sprawiające wrażenie sporządzonych niemal na linii ognia. Autorzy pisali w czasie terażniejszym, że znajdują się w centrum działań wojennych. Inni podawali wiadomości o pobycie w szpitalu lub punkcie sanitarnym. Informowali o przebytej operacji, rekonwalescencji, zmianie szpitala itp.

Trzeci rodzaj przesyłek to te, które powstawały w czasie wolnym, podczas chwil wytchnienia. Zawierają opis serdecznych spotkań towarzyskich i mile spędzanego czasu. Te opisy przeplatane są informacjami o codziennych obowiązkach wojskowych, o trudnej powstańczej rutynie. W czasie wolnym poznawano nowych ludzi, cieszą się z dobrej atmosfery panującej w oddziale, humoru, podkreślano umiejętności odreagowania napięcia, oderwania się od rzeczywistości, opisywano głębokie relacje koleżeńskie, kształtowanie i umacnianie więzów przyjaźni. W listach upajano się sukcesami wojennymi, braterstwem broni. Ważna była każda przeżyta chwila. Można



Ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego, sygn. A/1441

sądzić, że dla wielu żołnierzy podziemia udział w powstaniu był przygodą. Powstańcy nie podawali w wątpliwość celowości walki, nawet w okresie najbardziej krwawych starć. Rzadko też wspominali o swojej złej kondycji psychicznej. W sposób bezpośredni pisali natomiast

<sup>27</sup> BPW-BGWM, akc. 2352 (2), k. 25, 7 VIII 1944 r.; MPW, sygn. A/1181, 7 VIII 1944 r.; *ibidem*, sygn. A/1488, 21 VIII 1944 r.; *ibidem*, sygn. A/1226, 12 VIII 1944 r.

<sup>28</sup> T. Zarzycki, *op. cit.*, s. 247–248.

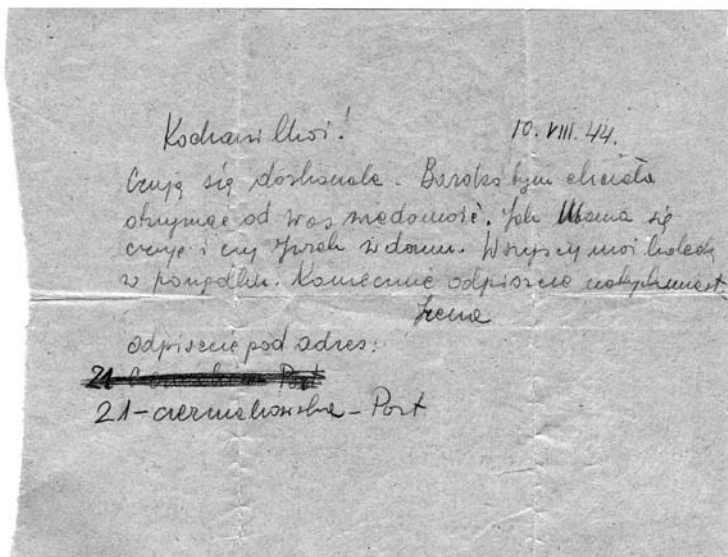
<sup>29</sup> MPW, sygn. A/195/3, 12 IX 1944 r.

o samotności oraz tęsknocie za rodziną i przyjaciółmi (najczęściej matką, ojcem, dziećmi, współmałżonkiem, sympatią) i o niepokoju o najbliższych.

Uczuciem, które pozwalało znieść najcięższe chwile, była dla części nadawców miłość. Wśród analizowanej korespondencji znajdują się listy małżonków, narzeczonych, przyjaciół. Były one zwykle dłuższe od pozostałych, wypełnione tęsknotą, troską i nadzieją. Świadomość klęski nie przesłaniała marzeń o wspólnej przyszłości w wolnej ojczyźnie. W listach do ukochanych nadawcy często odwoływali się do wspomnień. Opisy wspólnie spędzonych miłych chwil jaskrawo kontrastowały z rzeczywistością, w której powstawały. Pełne namiętności, zmysłowości, ale także delikatności, subtelności i czułości listy pisano w bestialsko niszczonej mieście, w zdegradowanym świecie materialnym. Odnosi się wrażenie, że ich autorzy poruszali się niejako ponad zgliszczami, w sferze uczuć i wyobrażeń. W tych listach nawiązywano do snów, pojawiały się próby ich analizy. Wiadomości te zawierały także opisy realistyczne, wręcz naturalistyczne. Należy podkreślić, że autorzy dokładali starań, by wyrazić ufność i przekonanie, że mimo trwającego dramatu oboje przetrwają.

### Podsumowanie

W prywatnych listach z Powstania Warszawskiego pozostał ślad różnych emocji. U znacznej liczby ich autorów intencją było odkrycie swojego wnętrza jako wyrazu tęsknoty bądź troski o najbliższych. Inni kierowali się potrzebą ofiarowania słów wsparcia i otuchy. Wydaje się, że podstawowym rysem korespondencji powstałej w gruzach brutalnie unicestwianego miasta jest nadzieja. Starano się skrywać swoje negatywne uczucia, częściej przywoływano przykłady złych stanów psychicznych innych osób. W listach autorzy nie pisali o najtrudniejszych doświadczeniach swojej powstańczej egzystencji, niewątpliwie wiele spraw przemilczeli. Chodziło o utwierdzenie adresata w przeświadczeniu o dobrym samopoczuciu twórcy listu. W tekstach nie oceniano powstania. Obrazy dramatu były jedynie tłem wypo-  
wiedzi i nie zdominowały tematyki przesylek.



Ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego, sygn. A/1392

# PROCES „KATA Z PŁASZOWA”

**Amon Leopold Göth nazywany był przez dawnych podwładnych „panem na Płaszowie”, a przez więźniów „katem z Płaszowa”. Jak wspominał Aleksander Bieberstein, „na terenie swojej władzy mordował, katował i wysyłał na śmierć tysiące ludzi”<sup>1</sup>, jednak w sierpniu 1946 r. znalazł się w nietypowej dla siebie roli. Wówczas to jego niedawne ofiary stanęły z podniesioną głową naprzeciw swego oprawcy, by opowiedzieć, co naprawdę działo się za zamkniętymi bramami KL Płaszów.**

W gmachu Sądu Okręgowego przy ul. Senackiej w Krakowie 27 sierpnia 1946 r. przed Najwyższym Trybunałem Narodowym (NTN)<sup>2</sup> rozpoczęła się rozprawa główna w procesie przeciw byłemu komendantowi KL Płaszów k. Krakowa – Amonowi Göthowi. Przewodniczył jej sędzia dr Alfred Eimer – prezes Sądu Specjalnego w Krakowie. W skład kolegium sędziowskiego NTN weszli dr Mieczysław Dobromęski – prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie i dr Józef Zembaty – sędzia Sądu Specjalnego w Katowicach. Funkcję ławników pełnili posłowie: Albin Jura, Marian Lityński, Pelagia Lewińska oraz Franciszek Żymała. Prokuratorami, którzy przygotowali akt oskarżenia, byli w ramach NTN dr Tadeusz Cyprian i Mieczysław Siewierski.

## Przeciętne życie nazisty

Przed wybuchem II wojny światowej Amon Göth nie wyróżniał się niczym szczególnym. Urodził się 11 grudnia 1908 r. w Wiedniu, w mieszczańskiej rodzinie Amona Götha i Berty Schwendt. Ukończył szkołę ludową, a maturę zdawał w szkole realnej, później rozpoczął studia rolnicze. Przerwał je jednak w 1928 r. po dwóch semestrach nauki. Pracował następnie w rodzinnym Wiedniu, w firmie wydawniczej Verlag für Militär und Fachliteratur. Göth określał siebie jako chrześcijanina obrządku rzymskokatolickiego. Z dokumentacji jego procesu wynika, że w 1938 r., ze względu na fascynację nazizmem, wystąpił z Kościoła; na jego łono miał powrócić dopiero w 1945 r. Nie wydaje się jednak, by był kiedykolwiek zagorzałym katolikiem. Może o tym świadczyć choćby to, że dwukrotnie wstępował w związek małżeński. Jego pierwszą żoną była Olga Janausche, z którą jednak rychło się rozwiódł. Po raz drugi wziął ślub z Anną Geiger, jednak jeszcze podczas wojny, w 1944 r., i ten związek uległ rozpadowi. Z drugą żoną Amon Göth miał dwoje dzieci. Świadkowie – byli więźniowie – zaś zeznawali, że często spotykali komendanta w towarzystwie kochanki, Ruth Irene Kalder.

<sup>1</sup> Archiwum Instytutu Yad Vashem (AYV), 03/2362, Relacja Aleksandra Biebersteina, k. 7. Korzystałam ze źródeł z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (AIPN): Najwyższy Trybunał Narodowy (NTN), 39–47 oraz w Krakowie (AIPN Kr), Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie (AŻIH): Relacje ocalonych ze zbioru sygnatur 301 i Archiwum Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie: relacja 03/2362.

<sup>2</sup> Najwyższy Trybunał Narodowy – sąd utworzony na początku 1946 r. w celu przeprowadzania i rozstrzygania spraw dotyczących największych zbrodni nazistowskich dokonanych na terenie Polski.

W szeregi Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei (NSDAP) wstąpił wcześniej, bo już w 1930 r. Dwa lata później został członkiem austriackiego SS, gdzie miał legitymację o numerze 43 672 i uzyskał stopień SS-Scharführera. Jak jednak twierdził w mowie obronnej podczas procesu przed NTN, od roku 1933 do 1938 nie działał w NSDAP, została ona bowiem zdelegalizowana w Austrii. Wydaje się jednak, że była to jedynie taktyka obronna, jaką stosowali zbrodniarze z okresu II wojny światowej, by zminimalizować swój udział w funkcjonowaniu nazistowskiego systemu władzy. To, że był czasowo internowany w Austrii, może wskazywać na jego czynne członkostwo w NSDAP we wspomnianym okresie.



AIPN

Amon Göth

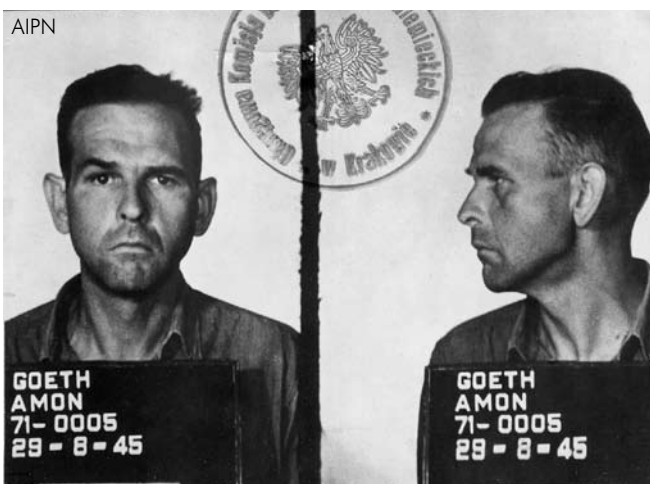
Gubernatorstwie. Tam służył jako podwładny pod SS-Brigadeführerem Odilo Globocnikiem. Właśnie w dystrykcie lubelskim Göth miał się wprawiać i zdobywać doświadczenie w organizacji i nadzorze administracyjnym nad obozami pracy dla Żydów. Swoimi działaniami przyczynił się też m.in. do rozbudowy miejsc masowej zagłady w Bełżcu i Sobiborze, które Niemcy utworzyli w związku z rozpoczęciem akcji „Reinhardt”<sup>3</sup>. Z dystryktu lubelskiego został przeniesiony do dystryktu krakowskiego, najprawdopodobniej w wyniku konfliktu personalnego z SS-Sturmabführerem Hermannem Höfle – szefem sztabu Odilo Globocnika. Do „stolicy” Generalnego Gubernatorstwa przybył z opinią znawcy, wręcz specjalisty od sprawnej rozbudowy i restrykcyjnego nadzoru nad miejscami masowego gromadzenia Żydów. Z rozkazu SS-Oberführera Juliana Scherнера 11 lutego 1943 r. został mianowany komendantem KL Płaszów. Funkcję komendanta tej placówki pełnił skrupulatnie przez blisko dwa lata. Jednak 13 września 1944 r. – podczas urlopu spędzanego w Wiedniu – został aresztowany przez SS Polizeigericht. Zarzucano mu niewłaściwe postępowanie z więźniami – co jednak istotniejsze – także kradzież przedmiotów codziennego użytku

<sup>3</sup> Decyzja o zapoczątkowaniu tej akcji została podjęta na konferencji w willi Wannsee pod Berlinem 20 I 1942 r. Jej celem było zgładzenie wszystkich Żydów europejskich, stąd też, by ten proces przyspieszyć, zdecydowano o utworzeniu obozów masowej zagłady m.in. w Bełżcu, Sobiborze i Treblince.



i kosztowności z mienia pożydowskiego, co uznano za działalność na szkodę gospodarki III Rzeszy. W czasie trwania II wojny światowej nie został jednak pociągnięty do odpowiedzialności prawnej. Co więcej, udało mu się zbiec z hitlerowskiego więzienia, w którym był przetrzymywany.

Dopiero po kapitulacji Niemiec Amon Göth został rozpoznany, a następnie ponownie aresztowany, tym razem przez żołnierzy amerykańskich. Następnie jako zbrodniarza wojennego już w maju 1946 r. wydano go w ręce władz Polski „ludowej”. Był komendant do czasu rozprawy i ogłoszenia wyroku przebywał w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie.



Amon Göth w amerykańskim areszcie

### Biały szal i rękawiczki

Postępowanie przed NTN przeciw Amonowi Göthowi trwało dziesięć dni, od 27 sierpnia do 5 września 1946 r. W jego trakcie zeznania składali byli więźniowie z KL Płaszów. Spośród osób, do których wysłano wezwania z prośbą o stawienie się podczas procesu w sądzie przy ul. Senackiej w Krakowie, zgłosiło się ponad czterdziestu świadków. Byli więźniowie, którzy nie przybyli na rozprawę, jako powód swojej nieobecności z reguły podawali kłopoty zdrowotne. Być może jednak część z nich obawiała się konfrontacji z nie tak dawnym oprawcą.

Prokurator dr Tadeusz Cyprian w przygotowanym przez siebie akcie oskarżenia zarzucił „katowi z Płaszowa”, że w czasie sprawowania funkcji kierowniczych w KL Płaszów, tj. między 11 lutego 1943 r. a 13 września 1944 r., przez swoją działalność spowodował śmierć 8 tys. więźniów. Ponadto nie tylko wydawał żołnierzom rozkazy rozstrzeliwać, ale sam pastwił się nad więźniami. Jak bowiem zeznawali byli więźniowie KL Płaszów, komendant osobiście strzelał do ludzi przebywających w obozie, używał wobec nich przemocy, czy też szczuł ich swoimi tresowanymi psami. Wymyślał także i stosował wobec więźniów tortury, co często kończyło się śmiercią lub trwałym kalectwem. W obozie rychło spostrzeżono, że gdy komendant nakładał „biały szal i białe rękawiczki, dzień musiał się kończyć krwawymi ofiarami”<sup>4</sup>. Göth samowolnie dysponował przydzielaną dla więźniów żywnością. Znaczna część pożywienia nie trafiała do kuchni, w której przygotowywano posiłki dla więźniów, ale była użytkowana według woli i potrzeb komendanta – czyli na wyprawiane przez niego huczne przyjęcia dla nazistów, wymieniana na „czarnym rynku” na inne towary luksusowe bądź karmiono nią hodowane przez niego psy.

Prokurator Cyprian stawiał Göthowi także zarzuty związane z przeprowadzanymi przez niego akcjami likwidacyjnymi dwóch dużych gett z dystryktu krakowskiego, tj. wysiedleń

<sup>4</sup> AIPN Kr, 38/67, t. II 20/33, Zeznania Dawida Grunwalda, k. 40.



APN

Więźniowie KL Płaszów przy pracy

żydowskich dzielnic mieszkaniowych w Krakowie i Tarnowie. Z rozkazu SS-Sturmbannführera Williego Haasego likwidację getta krakowskiego rozpoczęto 13 marca 1943 r. Cała akcja trwała kilka dni. W jej trakcie Göth wślwił się niezwykle krwawymi poczynaniami, skierowanymi również przeciw kobietom i dzieciom. Ludzi bito, szykanowano, a sam Göth bardzo aktywnie w tym uczestniczył. Według aktu oskarżenia w wyniku akcji likwidacyjnej życie straciło około 2 tys. osób, mieszkających dotychczas w tej dzielnicy; kolejne około 10 tys. skoszarowano w obozie Płaszów, tym samym pozbawiając je wolności. W tym czasie z jego rozkazu m.in. zlikwidowano „Kinderheim” (dom dziecka) dla żydowskich dzieci w krakowskim getcie.

Z kolei ostateczna zagłada getta tarnowskiego rozpoczęła się 3 września 1943 r. Nie obyło się bez drastycznych scen i ogromu przemocy, a w konsekwencji dużej liczby ofiar. Zdolnych jeszcze do pracy ludzi deportowano do obozów pracy w dystrykcie krakowskim, m.in. do KL Płaszów. Wyselekcjonowane osoby transportowano w przepelnionych wagonach towarowych, bez żywności i wody; część ocalonych z likwidacji tarnowskiego getta Żydów poniosła w nich śmierć. Również i tym razem Göth sam zabijał Żydów lub wydawał takie rozkazy swoim podwładnym. Byłego komendanta Płaszowa sądzono również za likwidację obozu w Szebniach koło Jasła. Wysiedlanie tej placówki pracy nie było jednak jednorazowym wydarzeniem, ale stanowiło proces, trwający od września 1943 r. do początków lutego 1944 r. W wyniku rozkazów Götha więźniów mordowano na miejscu. Część spośród skoszarowanych w Szebniach osób zmarła też podczas transportów do innych obozów.

### **Orkiestra z więźniów**

Ostatni z podniesionych przez prokuratora Cypriana zarzutów również najczęściej pojawia się we wspomnieniach więźniów. Mowa tu o przywłaszczaniu sobie przez Götha złota, pieniędzy i innych wartościowych przedmiotów z mienia pożydowskiego, jakie trafiało razem

z transportami Żydów do KL Płaszów. Rabował on również ubrania, meble i inne należące do więźniów ruchomości. „Göth żył w wystawny sposób w luksusowej willi, gdzie stale odbywały się pijatyki, na które zapraszał przyjaciół z miasta. Miał swoją stałą orkiestrę złożoną z więźniów i obsługę”<sup>5</sup>. Jak nietrudno się domyślić, na taki tryb życia, szczególnie w warunkach wojny i okupacji, potrzebował sporo pieniędzy. Oprócz uroczystych kolacji organizowanych w willi komendant Płaszowa miał w zwyczaju obdarowywać prezentami lokalnych oficerów SS, by zaskarbić sobie ich poparcie, a tym samym uzyskać gwarancje, że nie zostanie wysłany na front. Prezentami zasypywał też wspomnianą już kochankę. Część z pozyskiwanego w obozie bogactwa wysyłał pociągami w głąb Rzeszy, gromadząc sobie pokaźny majątek jako zabezpieczenie na przyszłość. Szacuje się, że wartość skradzionych towarów mogła sięgać nawet kilku milionów złotych (zgodnie z obowiązującym wówczas kursem waluty).

Proces byłego komendanta KL Płaszów stanowił wydarzenie, które chciało śledzić bardzo wielu ludzi. Była to sprawa na tyle głośna, że – by uniknąć przypadkowych gapiów – wprowadzono specjalne karty wstępu na salę rozpraw. Rozprawie przysłuchiwali się wybrani byli więźniowie Płaszowa oraz politycy, prawnicy i dziennikarze. Niektóre fragmenty z jej przebiegu były transmitowane za pośrednictwem megafonów, by mógł je słyszeć zebrany przed sądem tłum. Nie dziwi zatem, że na czas trwania postępowania karnego przeciw Göthowi specjalny pluton Milicji Obywatelskiej zabezpieczał strony procesu, zapewniał porządek na sali rozpraw i przed gmachem sądu. Milicjanci zobowiązani byli do zwracania szczególnej uwagi, czy wchodzący na salę nie mają ze sobą broni. W uzasadnionych przypadkach mieli prawo do kontrolowania podejrzanych osób, włącznie z przeprowadzeniem kontroli osobistej. Ochroną oskarżonego oraz przywożeniem go na rozprawy zajmowali się funkcjonariusze z Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie.

Oskarżony cały czas był obecny podczas składania zeznań przez poszczególnych świadków; miał również prawo wygłaszania do nich komentarzy. Göth przyjął tradycyjną dla nazistowskich zbrodniarzy wojennych linię obrony. Z jego zeznań wynikało, że był człowiekiem, który znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. W dodatku to jego zwierzchnicy popełniali zbrodnie, byli za nie politycznie i moralnie odpowiedzialni, bo wydawali rozkazy, które on, jako żołnierz i podwładny, zmuszony był wykonać. Jego rozumowanie zatem było proste i na pozór logiczne – ponieważ zarządzenia nie pochodziły bezpośrednio od niego, stąd też nie ponosił za nie winy. Co więcej, jak podkreślał, zupełnie nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji, jakie wynikały z poszczególnych wykonywanych przezeń, a sporządzanych odgórnie poleceń służbowych. Na przykład w sprawie transportów wysyłanych z Płaszowa do Auschwitz tłumaczył, że miał dobrą wolę, ponieważ wszyscy niezdolni do pracy mieli być wysłani z Auschwitz na wypoczynek do obozów dla chorych, gdzie panowały lepsze warunki. Interesujące jest też zderzenie relacji świadków z zeznaniami złożonymi przez Götha, a dotyczącymi likwidacji getta krakowskiego. „Ja podczas likwidacji miałem obowiązek transportowania ludzi do obozu, przy czym zapodaję, że podwładni mi żołnierze, którym wyznaczono miejsce przed Judenratem, nikogo nie zastrzelili. Nie zastrzeliłem nigdy dziecka”<sup>6</sup> – twierdził oskarżony.

W mowie obronnej Göth odpierał wszystkie zarzuty stawiane mu przez świadków i prokuratorów NTN. Zdawał się przy tym zachowywać niczym niezachwianą pewność siebie. Chłodno i rzeczowo tłumaczył przebieg akcji likwidacyjnych, podkreślając, co dokładnie

<sup>5</sup> AIPN, NTN, 45, k. 27.

<sup>6</sup> AIPN, NTN, 47, Zeznania Amona Götha, k. 14.

zrobił, a czego nie, a także w ramach jakich kompetencji i czyich rozkazów działał. Odwoływał się przy tym do istniejących dowodów: oficjalnych spisów ludności, list ofiar, topografii i planów getta krakowskiego czy KL Płaszów. Takie zabiegi miały ukazać cechujący go pełny profesjonalizm i jednocześnie dyskredytować zeznania świadków – ofiar jego poczynań – którym jego zdaniem obozowe przeżycia nieco zatęrzyły wspomnienia. Szczególnie często zaprzeczał, by którykolwiek z zeznających miał możliwość obserwowania miejsc straceń. Tym prostym stwierdzeniem chciał udowodnić, że nie ma na sumieniu przypisywanej mu liczby ofiar, a także że byli więźniowie składają nieprawdziwe zeznania.

### **Reprezentatywny przedstawiciel systemu**

Wyrok ogłoszono 5 września 1946 r. Amon Leopold Göth został skazany na karę śmierci na podstawie art. 1 § 1 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. – ze zmianami wprowadzonymi dekretem z 16 lutego 1945 r. – „o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego”, oraz art. 47 § 1a i art. 52 § 2 kodeksu karnego (k.k.). Po wysłuchaniu wniosku prokuratora NTN wydał opinię, że skazany Göth nie zasługuje na ulaskawienie ze względu na brak jakichkolwiek przesłanek stanowiących okoliczność łagodzącą.

Wyrok przez powieszenie wykonano 13 września 1946 r. w więzieniu Montelupich w Krakowie, a informację o tym prokurator Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie podał do wiadomości publicznej w formie obwieszczenia. Stracono zbrodniarza wojennego, który przyczynił się do śmierci tysięcy Żydów polskich i który „był jednym z najbardziej »reprezentatywnych« przedstawicieli [nazistowskiego] systemu”<sup>7</sup>. W toku śledztwa zebrano i opracowano ogromny materiał dowodowy, który posłużył również w trakcie innych toczących się po wojnie procesów funkcjonariuszy SS z KL Płaszów. Między innymi umożliwiło to proces członków załogi tego obozu i Arnolda Büschera, pełniącego funkcję komendanta po aresztowaniu Götha. Zebrane w trakcie procesów zeznania aktualnie złożone są w zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie i Krakowie, a ich zasób służy historykom badającym dzieje niemieckiej okupacji w „stolicy” Generalnego Gubernatorstwa.

### **Wybrana literatura**

Józef Bau, *Czas zbezczeszczenia. Wspomnienia z czasów II wojny światowej w Krakowie*, Kraków 2006; Aleksander Bieberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków 2001; Roman Kiełkowski, *...Zlikwidować na miejscu!... Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Krakowie*, Kraków 1981; Ryszard Kotarba, *Niemiecki obóz w Płaszowie 1942–1945*, Warszawa–Kraków 2009; Tadeusz Pankiewicz, *Apteka w getcie krakowskim*, Kraków 1982; Mietek Pemper, *Prawdziwa historia Listy Schindlera*, Warszawa 2006; Katarzyna Zimmerer, *Zamordowany świat. Losy Żydów w Krakowie 1939–1945*, Kraków 2004.

<sup>7</sup> AIPN, NTN, 45, Fragment wyroku wydanego na Amona Götha przez NTN, k. 221.

# DWA ŚWIATY W WIĘZIENNYCH TECZKACH

**Wielki ceglany budynek, raczej dość ponury... Prawie w centrum Krakowa, przy ulicy Montelupich. Nie cieszy się dobrą sławą, mimo że jego historia zaczyna się dość niewinnie. Był własnością bogatej włoskiej rodziny bankierów Montelupich. W 1905 r. władze austriackie przenieśli tam z Wawelu sąd wojskowy. Jednak najgorszą sławę zyskał w okresie rządów hitlerowskich i stalinowskich. Oba reżimy urządziły tam więzienia o zaostrzonym rygorze. W czasach stalinowskich w więzieniu przy ul. Montelupich oprócz działaczy Polski Podziemnej przetrzymywani byli również naziści.**

Gdy zapadła decyzja, że proces czterdziestu członków załogi Auschwitz odbędzie się w Krakowie, niemieckich oskarżonych osadzono właśnie w tym więzieniu. Byli sądzeni z tego samego dekretu z 31 sierpnia 1944 r., z którego oskarżano żołnierzy i działaczy Polskiego Podziemia. Jak się szacuje, ze wszystkich skazanych na podstawie tego dekretu 34 proc. stanowiły osoby narodowości niemieckiej, pozostałe 76 proc. to ludzie oskarżani o „kolaborację”, w tym żołnierze AK, NSZ oraz innych formacji podziemia niepodległościowego, którym zarzucano „działanie na szkodę Państwa Polskiego”. Tak więc w więzieniu na Montelupich – często w sąsiadujących ze sobą celach – siedzieli kaci i ich ofiary.

## Koperta z brązowym lakiem

Dokumentacja więzienna prowadzona była dość skrupulatnie. Standardowa teczka więźnia składała się przede wszystkim z formularza, w którym oprócz dokładnych danych osobowych znajdował się bardzo szczegółowy kwestionariusz dotyczący wyglądu więźnia. W prawym górnym rogu na pierwszej stronie zamieszczano informację o podstawie prawnej, na mocy której skazano więźnia – w przypadku wszystkich nazistów był to dekret sierpniowy. Duże (napisane najczęściej czerwoną kredką) litery KS na pierwszej stronie oznaczały, że oskarżony został skazany na karę śmierci – dotyczyło to m.in. członków załogi Auschwitz. Proces czterdziestu członków załogi tego obozu przeprowadzono w Krakowie od 24 listopada do 16 grudnia 1947 r. Na karę śmierci skazano dwadzieścia trzy osoby, sześć na karę dożywotniego więzienia, siedem na karę piętnastu lat więzienia, trzy na kary od trzech do dziesięciu lat więzienia; jeden z oskarżonych został uniewinniony.

Jeśli więzień skazany był na karę śmierci, w jego teczce znajduje się charakterystyczna jasnoniebieska koperta zapieczętowana brązowym lakiem, a w niej, na grubym papierze, protokół z wykonania kary śmierci. Niektóre z protokołów są już mocno sfatygowane, ale zawsze zawierają te same dane: datę wydania wyroku, godzinę i miejsce jego wykonania oraz listę i podpisy osób obecnych przy wykonywaniu kary. Przy egzekucji zawsze obecny był niemieckojęzyczny duchowny, tłumacz języka niemieckiego i lekarz więzienny, który stwierdzał zgon. W teczce znajduje się też pismo od naczelnika więzienia, opatrzone nagłówkiem „ściśle tajne”, z prośbą o przekazanie zwłok do Zakładu Anatomii UJ. Na prośby



dotyczące wydania bliskim rzeczy po „zmarłych” odpowiedź jest jedna: „po Niemcach nie pozostały żadne przedmioty”.

Podczas przeglądania teczek więziennych niemieckich zbrodniarzy wojennych nasuwa się wiele pytań: jak wyglądał ich pobyt w więzieniu, jakie mieli tam warunki, jak traktowali ich inni więźniowie i personel więzienny, czy osadzeni zdawali sobie sprawę z własnych

-23-

KARTA AMBULATORYJNA

Rok 1946/47 WIEZIENIE w *Brzeżu i Oświę*

L.p. \_\_\_\_\_

L. p. ks. więzienniczej	L. p. ks. amb.	NAZWISKO I IMIE	Data przybycia	Wiek	Zamród	Początek choroby	Data zdiagnozowania	WAGA	UWAGI
								Próg przyjęcia	Próg odpuszczenia
1009	117	Dannwölf Karl	25.10.47	48	niem.				
Data			STAN ZDROWIA		ZARZĄDZENIA LECARSKIE I BADANIA POMOCNICZE				
14.11.47			Para plimone post. oper.						
11.11.47			Natus idem						
12.11.47			WIEZIENIE MONTELUPICH w Krakowie						
2.12.47			Myocarditis Enterocolitis		Tammelb. 3-				
15.12.47			Scarp. p. d. b. brucynowa (nem) w						
4.1.48			Kachexia, anorexia, objawy stop.		zestawione na życzenie				
19.1.48			zdolny do pracy						
19.3.48			inf. Cordis		z Inf. typ. 1/2				
18.4.48									
22.4.48			inf. w. cordis		skł. typ. 1/2				
15.5.48			obs. Temp 37,4		Inba chłodzi 18.5.1948. corlat - 01. 10.1948.				
21.5.48					Coramuria 600 Glucosa 100% 1000 Strophanthid i 500				

2007XIII46 Nr 1113 Druk W.W.

Karta ambulatoryjna więźnia Karla Dannwölfa

znajdują się również skargi na zimno panujące w celi, niedożywienie i brak spacerów na świeżym powietrzu, co powoduje osłabienie. Po złożeniu skargi Hans Aumeier został przebadany przez lekarza więziennego, który nie stwierdził niedożywienia ani osłabienia organizmu. W sprawozdaniu z badania lekarskiego podano stawkę żywieniową – 2500 kalorii dziennie. Warto przypomnieć, że stawka żywieniowa w obozie w Auschwitz miała wynosić 2200 kalorii, ale w rzeczywistości nigdy tego poziomu nie osiągnięto, o czym wspominają w swoich pamiętnikach i zeznaniach sami członkowie załogi tego obozu. Kolejne, liczne prośby więźniów dotyczą udostępnienia im papieru listowego i ołówków, uzasadniane chęcią pisania listów do rodziny lub sporządzenia notatek do procesu.

Rzadko zdarzały się skargi strażników na niemieckich więźniów. Miały one formę krótkiego, odrębnego raportu do naczelnika więzienia, np.: „więzień ma podejzane myśli”;

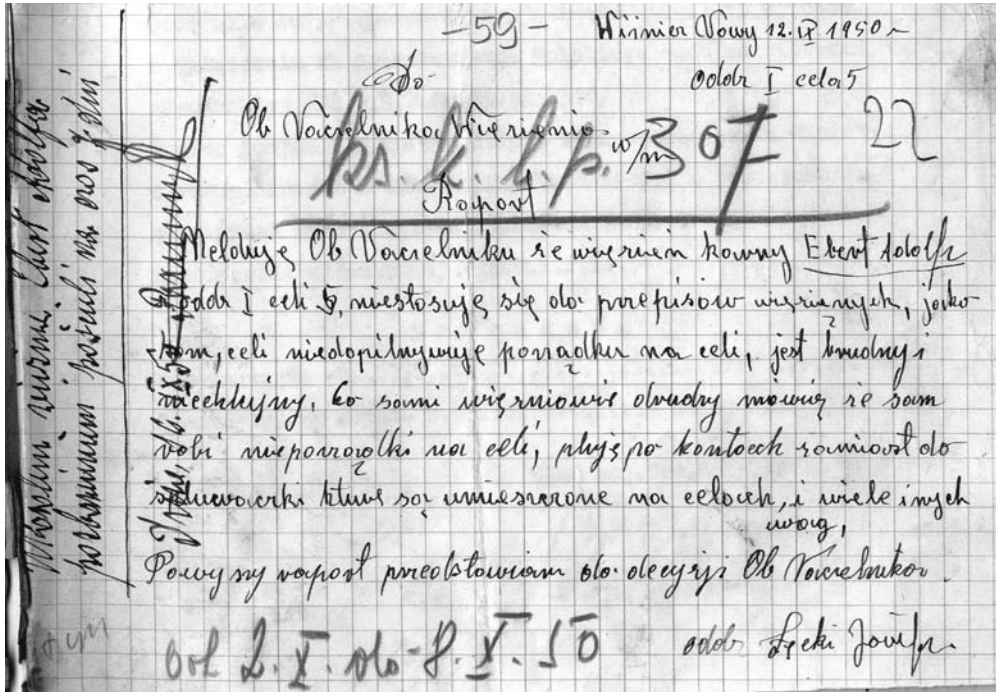
czynów, czy mieli poczucie winy? Nie na wszystkie te pytania da się odpowiedzieć na podstawie materiałów z teczek. Dokumentacja ma charakter bardzo formalny (prócz korespondencji prywatnej osadzonych) i tylko pośrednio można na jej podstawie wyciągać szersze wnioski.

Wiele o warunkach osadzenia mówi korespondencja między więźniami i administracją więzienia. Przede wszystkim składają się na nią prośby do naczelnika więzienia, pisane na skrawkach papieru, najczęściej w języku polskim. Prawdopodobnie pisali je polscy współwięźniowie lub strażnicy, gdyż charakter pisma różni się od podpisów pod prośbą. Więźniowie proszą najczęściej o wydanie ciepłych ubrań z depozytu – swetrów, płaszczy, skarpet. W tezcze Hansa Aumeiera, zastępcy komendanta KL Auschwitz,

„[...] Co sami więźniowie drudzy mówią, że sam robi nieporządki na celi. Pluje po kątach zamiast do spluwaczki, które są umieszczone na celach, i wiele innych uwag”<sup>1</sup>.

### „Poznałem, co to człowieczeństwo”

W więzieniu było zimno – wielu więźniów chorowało na gruźlicę i zapalenie płuc. Wyżywienie było wystarczające, choć jego rozdział zależał od woli i humoru strażników. Pisze o tym Rudolf Höss w swoich *Wspomnieniach*... „z zasady dawano mi najmniejszy kawałek chleba i niepełną chochlę cienkiej zupy. Nigdy drugiej porcji, mimo że prawie codziennie jedzenie zostawało i rozdzielano je po celach obok mnie”<sup>2</sup>. Trwało to jednak krótko, bo tylko do momentu przejścia więźnia przez śledczych Najwyższego Trybunału Narodowego.



Skarga strażnika więziennego na Adolfa Eberta

W teczce więziennej Amona Götha, sadystycznego komendanta obozu KL Plaszow, znajduje się pismo Pierwszego Prokuratora NTN dr. Tadeusza Cypriana do Prokuratora Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie, w którym można przeczytać: „[Bühler, Burgsdorf, Höss, Göth] sążeni będą przez NTN i na rozprawach przeciwko nim będą niewątpliwie obserwatorzy zagraniczni, uważam za celowe, aby kondycja wymienionych więźniów zarówno fizyczna, jak i moralna była jak najlepsza podczas rozprawy”<sup>3</sup>. Konfrontując mate-

<sup>1</sup> AIPN Kr, 425/112, Teczka więźnia Adolfa Eberta, k. 22. Zachowano pisownię oryginału.

<sup>2</sup> R. Höss, *Wspomnienia Rudolfa Hoessa, komendanta obozu oświęcimskiego*, Warszawa 1956, s. 161.

<sup>3</sup> AIPN Kr, 425/138, Teczka więźnia Amona Götha, k. 142.

riały zawarte w teczках więziennych z innymi źródłami, można stwierdzić, że więźniowie nazistowscy przebywali w podobnych warunkach jak polscy więźniowie polityczni, a często nawet w lepszych, z racji okoliczności, w jakich toczyły się ich procesy. Traktowanie Hössa w polskim więzieniu było dla niego zaskakująco „przyzwoite i uprzejme”, szczególnie po doświadczeniach z brytyjskiego więzienia, gdzie był przesłuchiwany przez Field Security Police. Jak sam pisze: „moje pierwsze przesłuchanie [przez Brytyjczyków] odbyło się za pomocą »bijących« dowodów. Nie wiem, co zawierał protokół, chociaż go podpisałem. Alkohol i pejcz – to było nawet dla mnie za wiele”<sup>4</sup>. Cztery dni przed śmiercią, 12 kwietnia 1947 r. Rudolf Höss napisał ostatnie „Oświadczenie”, w którym można przeczytać m.in.: „Dopiero w polskich więzieniach poznałem, co to jest człowieczeństwo. Mimo wszystko, co się stało, traktowano mnie po ludzku, czego nigdy bym się nie spodziewał i co mnie do głębi zawstydzalo”<sup>5</sup>.

Jedną z więźniarek, Stanisława Rachwałowa, osadzona za niepodległościową działalność w Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”, wspominając swój pobyt w więzieniu przy ul. Montelupich, opisuje spotkanie z Marią Mandel (Mandl), komendantką kobiecego obozu w Auschwitz, w którym Rachwałowa również była więźniarką: „[...] w grudniu 1946 r. w więzieniu Montelupich w Krakowie zobaczyłam Marię Mandl, jak myła korytarz, którym przechodziłam [...] wraz z nią pracowała Binz z FKL Ravensbrück. Była to dla mnie wielka satysfakcja, gdy je widziałam, jak pochylone, na kolanach, mokrymi szmatami myły więzienne flizy. [...] Wieczorem do celi mojej przyszedł ktoś z władz więziennych i wtedy nie omieszkałam zareagować i powiedzieć, że dziwi mnie to, że taki przestępca i ludobójca wojenny jak Mandel jest na tzw. wolnej celi roboczej i ma tyle możliwości kontaktowania się z innymi przestępcami”<sup>6</sup>. W wyniku tej interwencji Maria Mandl została przeniesiona do celi zamkniętej.



Stanisława Rachwałowa (fot. ze zbiorów rodzinnych)

Ze wspomnień innych polskich więźniów politycznych wynika, że Niemcy oskarżeni wykorzystywani byli do wykonywania najgorszych prac w więzieniu, m.in. do sprzątnięcia

<sup>4</sup> R. Höss, *op. cit.*, s. 159.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 351.

<sup>6</sup> AIPN Kr, 1/2297, Relacja Stanisławy Rachwałowej, k. 1.

po wykonanych egzekucjach, pakowania do worków ciał rozstrzelanych, wynoszenia ich do przeznaczonych miejsc. Z racji tych zadań często obecni byli przy wykonywaniu egzekucji, co w przypadku orzeczonej już kary śmierci dla nich z pewnością nie było obojętnym przeżyciem. Na przykład Ernst Boepple, były zastępca sekretarza stanu w Generalnym Gubernatorstwie, był obecny przy egzekucji ks. Władysława Gurgacza – kapelana Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej oraz jej dwóch żołnierzy – Stefana Balickiego i Stanisława Szajny. Sam Boepple skazany na karę śmierci został powieszony 15 grudnia 1950 r. w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie.

### „Du hast ja keine Schuld!”

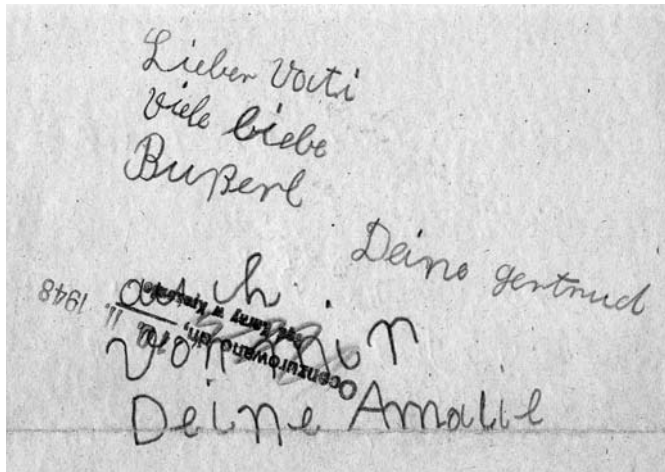
Zdecydowanie najciekawszą część zawartości teczek więziennych, równocześnie najbardziej indywidualną i emocjonalną, stanowi korespondencja z rodzinami. Cała korespondencja przychodząca i wychodząca od niemieckich więźniów była cenzurowana. Na kopertach i listach jest wyraźny napis czerwoną kredką „ocenzurowano” lub pieczętka z takim napisem. Niektóre przypadki wydają się dość tragikomiczne, gdy ocenzurowana została kartka

z pozdrowieniami od trójki dzieci, zawierająca niezdarnie napisane trzy, cztery słowa.

W teczkach – z oczywistych względów – znajduje się przede wszystkim korespondencja przychodząca do więźniów. W niektórych przypadkach są też listy pożegnalne do najbliższych, które nie zostały wysłane i pozostały w dokumentacji więziennej. W listach od rodzin, oprócz opisów sytuacji domowej i pogarszających się warunków materialnych,

nieodmiennie pojawiają się zdania pełne nadziei na powrót mężów i ojców do domu. Rodziny zupełnie nie zdają sobie sprawy z powagi sytuacji, z wydanych już wyroków śmierci, ale również nie mają pojęcia o zbrodniach popełnionych przez swych najbliższych. W liście do Hermanna Kirschnera, który był członkiem załogi Auschwitz, żona pisze: „Drogi Hermannie, bądź dobrej myśli i nie załamuj się. Du hast ja keine Schuld!” (Jesteś przecież niewinny!).

Żona Ludwiga Plagge – członka załogi Auschwitz odpowiedzialnego za udział w selekcjach, za głodzenie i rozstrzeliwanie więźniów – pisze do niego piękne, długie listy. Zawsze zaczynają się podobnie: „Mein liebster, bester Ludwig...” (Mój najukochańszy, najlepszy Ludwiku...). W jednym z listów pisze: „Musisz jeszcze zostać osądzony przez doczesny (ziemski) sąd za rzeczy, które wykonywałeś jako żołnierz, na rozkaz”<sup>7</sup>. Ostatni list został



Kartka od dzieci Josefa Kollmera

<sup>7</sup> AIPN Kr, 425/465, Teczka więźnia Ludwiga Plagge, k. 76.



napisany 1 stycznia 1948 r., a więc na 24 dni przed wykonaniem wyroku śmierci na Ludwigu Plagge. Prawdopodobnie już go nie przeczytał, gdyż widniejąca na nim data ocenzonego to 10 lutego 1948 r. Erna Plagge pisze w nim: „Rok 1947 został za nami, przyniósł nam niezliczenie wiele cierpień i trosk. I chociaż rok przeminął, to cierpienia i biedę wzięliśmy ze sobą w nowy rok. Nie można tego wszystkiego odrzucić, jak jakiegoś ubrania... [...] Moje

Gericht verurteilen lassen, für Dinge, die Du nur als Soldat auf Befehl ausgeführt hast, weil Du eben Soldat warst und -als solcher den Kriegsgesetzen unterstandest. Ich habe die gefällten Urteile in der Zeitung gelesen. Es standen keine Namen dabei, nur die verhängten Strafen. Der liebe Gott möge sich über euch arme, unglückliche Menschen erbarmen. Seitdem ich Deinen lieben Brief gelesen habe, weiss ich, dass auch Du, mein innigst geliebter Ludwig, zu ihnen ge-

„Musisz zostać osądzony za rzeczy, które wykonywałeś jako żołnierz, na rozkaz...”  
(fragment listu żony Ludwiga Plagge)

myśli i moje serce towarzyszą Ci na każdej Twojej drodze, być może niebiański Ojciec Cię ochroni...”<sup>8</sup>

Osadzeni w więzieniu przy ul. Montelupich zbrodniarze niemieccy byli mężami i ojcami, troszczącymi się o przyszłość swoich dzieci. Często prosili o udostępnienie im fotografii rodziny z depozytu lub o przysłanie zdjęć. W teczce Karla Ernsta Möckla, szefa administracji obozu Auschwitz, odpowiedzialnego m.in. za utrzymanie w odpowiednim stanie technicznym komór gazowych i krematoriów oraz za zorganizowanie wręcz „przemysłowej” grabieży więźniów, znajduje się piękne zdjęcie żony i córki. Rudolf Höss w swoich *Wspomnieniach...* pisze, że pożycie Möckla z piękną młodą żoną nie układało się dobrze i dlatego będąc w Oświęcimiu, „topił swoje troski w alkoholu”. W teczce więziennej Möckla zachowały się listy od żony, pełne wyznań miłości i przywiązania.

Zgodnie z założeniami narodowego socjalizmu i z instrukcjami Himmlera „każda zdrowa rodzina SS miała mieć przynajmniej pięcioro dzieci”. Tyle dzieci miał komendant Auschwitz – Höss, czwórkę mieli: Hans Aumeier, zastępca Hössa, Josef Kollmer, członek załogi Auschwitz, oraz Arnold Büscher, który w Oświęcimiu strzelał do rodziców chcących poze-

<sup>8</sup> *Ibidem*, k. 67.



AIPN



Żona i córka Karla Ernsta Möckla

gnąć się ze swoimi dziećmi, idącymi na śmierć. Czwórkę dzieci miał również Willi Hasse, jeden z likwidatorów krakowskiego getta, wsławiony mordowaniem dzieci i niemowląt żydowskich. Rudolf Höss pisze: „Stojąc nocą na dworze przy transportach, przy komorach gazowych, przy płomieniach, często myślałem o mojej żonie i dzieciach [...]. Gdy widziało się kobiety z dziećmi idące do komór gazowych, mimo woli myślało się o własnej rodzinie. Od chwili rozpoczęcia akcji masowej zagłady w Oświęcimiu nigdy nie zaznałem szczęścia”<sup>9</sup>.

Ten dualizm osobowości u zbrodniarzy wojennych, dwa równoległe systemy wartości – miłość dla własnych dzieci i śmierć dla dzieci obcych ras – fascynował psychologów. W Norymberdze zbrodniarzy wojennych, m.in. Hössa, badał amerykański psychiatra Martin Gilbert, a w Polsce prof. Stanisław Batawia, krakowski kryminolog, lekarz i psycholog.

W czasie procesu załogi Majdanka prokurator Jerzy Sawicki mówił: „Jest jeszcze jedna potworność Majdanka. W dzień okropne bicie, katusze, gazowanie, palenie, a w nocy wracał taki człowiek do swojej *Frau*. Poza cieniem śmierci jest barak, zielono pomalowany, a w nim biały obrus, patefon i pianino. Hitlerowiec umywa ręce z krwi i przynosi do domu jako *Geschenk* buczki zdarte z drgającego jeszcze w agonii dziecka polskiego. Albo *Weihnachten* i chóralny *Lied* i słynna *Gemütlichkeit*, a pod choinką suknie po zagazowanych, przyniesione z pralni i zerwane ze szyi mordowanych medaliony, w który wstawia swoją fotografię *zur Erinnerung*”<sup>10</sup>.

### Dobroduszny ludobójca

Te dwa światy, dwa porządki moralne, godzone bez problemów w jednym umyśle widać świetnie w pamiętniku lekarza obozowego w Auschwitz Johanna Paula Kremera. Był to przedstawiciel inteligencji niemieckiej, świetnie wykształcony z dwoma doktoratami. Pamiętnik dokumentował codzienne życie doktora Kremera w Auschwitz. Niewiele w nim notatek dotyczących okropności obozu, ani jednej uwagi, która świadczyłaby o „wrażliwości lekarskiej”. Za to mnóstwo szczegółów dotyczących dobrego jedzenia, zamówionych u krawca ubrań, wysłanych do Niemiec paczek. Kremer uważa się za wybitnego naukowca, jest oburzony faktem, że nie przyznano mu katedry biologii dziedziczenia na uniwersytecie w Münster, co według niego jest skutkiem braku swobody nauki w Niemczech, a co komentuje bardzo ostro: „wstydzę się niemal, że jestem Niemcem”. Wysyłanie na śmierć

<sup>9</sup> R. Höss, *op. cit.*, s. 159.

<sup>10</sup> AIPN Kr, 1/1380, Mowa prokuratora Mieczysława Szewczyka w procesie załogi obozu w Oświęcimiu, k. 58–94.

dziesiątków tysięcy Żydów i asystowanie przy gazowaniu nie było przyczyną wstydu – ani dla Kremiera-Niemca, ani dla Kremiera-lekarza. Zapisy w jego pamiętniku dotyczące pobytu w Auschwitz wyglądają podobnie, np.: „23 września 1942 r. Dziś w nocy byłem przy szóstej i siódmej akcji specjalnej [selekcja do gazu – J.L.]. Wieczorem o godz. 20 kolacja z Obergruppenführerem Pohlem w kasynie oficerskim, prawdziwie świąteczna wieczerza. Podali pieczonego szczupaka, ile kto chciał, prawdziwą ziarnistą kawę, doskonale piwo i kanapki”<sup>11</sup>. Jako naukowiec zainteresowany m.in. wpływem głodu na organizm ludzki wybierał sobie więźniów szczególnie wygłodzonych; nakazywał sanitariuszowi takiego więźnia „zarezerwować i zawiadomić o terminie, w którym chory ten zabity zostanie za pomocą zastrzyku”. W dzień, w którym chory ginął, dr Kremer pisał: „Dzisiaj utrwaliłem całkiem świeży materiał ludzki (*Lebensfrisches Material*) z wątroby, śledziony oraz trzustki”<sup>12</sup>.

Większość zbrodniarzy niemieckich do końca, do śmierci, nie przyznawała się do winy, a swoje postępowanie tłumaczyli wykonywaniem rozkazu; co więcej, część z nich nadal była wyznawcami narodowego socjalizmu. Do wyjątków należy w tym względzie Rudolf Höss. Jego listy pożegnalne do żony i dzieci napisane 11 kwietnia 1947 r., a więc pięć dni przed powieszeniem, zawierają wiele dowodów, jeśli nie na nawrócenie, to przynajmniej na zrozumienie tego, co działo się w Auschwitz, a za co on sam był odpowiedzialny. W liście do żony pisze: „Jako komendant obozu zagłady w Oświęcimiu byłem całkowicie i w pełni odpowiedzialny za wszystko, co się tam stało, niezależnie od tego, czy o tym wiedziałem, czy nie. [...] Jakże to tragiczne; ja z natury łagodny, dobroduszny i zawsze uczynny, stałem się największym ludobójcą, który na zimno i z pełną konsekwencją wykonywał każdy rozkaz zagłady. [...] W świetle moich obecnych przekonań widzę dziś zupełnie jasno [...], że cała ideologia, cały świat, w które tak święcie i mocno wierzyłem, były oparte na zupełnie fałszywych założeniach...”<sup>13</sup>. W liście do dzieci, zwracając się do najstarszego syna, pisze: „Klausie, mój kochany dobry chłopcze! [...]. Zachowaj zawsze dobre serce, bądź człowiekiem, który przede wszystkim, w pierwszej linii kieruje się głębokim uczuciem człowieczeństwa. Naucz się samodzielnie myśleć i mieć własne poglądy”<sup>14</sup>.

Z materiałów procesowych wynika jednak, że takie postawy jak Hössa były wyjątkowe. Na uwagę zasługuje również postać Marii Mandel, komendantki obozu kobiecego w Auschwitz. Była piękną młodą kobietą i równocześnie niezwykle okrutną wobec więźniarek. Została skazana w procesie oświęcimskim na karę śmierci. Zanim karę wykonano, siedziała w więzieniu przy ul. Montelupich. W jej teczce więziennej niewiele można znaleźć – jest sentencja wyroku, a w niej wymienione zbrodnie dokonane w obozie: udział w selekcjach do komór, wyznaczanie kobiet do eksperymentów medycznych, torturowanie więźniarek. O jej pobycie w krakowskim więzieniu sporo jednak wiadomo dzięki notatkom wspomnianej już Stanisławy Rachwałowej. Spotkanie swoich prześladowczyń (w więzieniu siedziała nie tylko Mandel, ale również inne dozorcynie z Auschwitz i Ravensbrück, m.in. Therese Brandl, Alice Orłowski, Luise Danz, Dorothea Binz), które znajdowały się w celach obok, było dla Rachwałowej niezwykle przeżyciem. Jak sama pisze, towarzyszyła temu satysfakcja, że widzi swe oprawczynie uwięzione, a potem czekające na karę śmierci. Nie był to odosobniony przypadek, że niemieccy kaci spotykali w więzieniach swe ofiary również w roli więźniów. Historia Stanisławy Rachwałowej

<sup>11</sup> *Pamiętnik J.P. Kremiera* [w:] *Oświęcim w oczach SS*, Oświęcim 1998, s. 151.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 152.

<sup>13</sup> R. Höss, *op. cit.*, s. 185.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 190.

jest o tyle niezwykła, że z racji znajomości języków obcych była zatrudniona w Auschwitz w wydziale politycznym (Politische Abteilung), w związku z czym nie była dla Marii Mandel i innych dozorczyń anonimową więźniarką. W podobnej sytuacji znalazł się Mieczysław Siewierski, prokurator Najwyższego Trybunału Narodowego, po zakończeniu procesu Alberta Forstera (gauleitera Gdańska) – został skazany z dekretu sierpniowego i osadzony w tym samym więzieniu i na tym samym oddziale co Forster.

Rachwałowa opisuje swoje początkowe protesty wobec wspólnych z Niemkami spacerów i kąpiei. Zostały one uwzględnione przez władze więzienne, a Niemki od tej pory „przechodziły koło mnie pojedynczo, zmieszane i naprawdę przestraszone. [...] Czy miały jakieś poczucie ich przestępstw, czy tylko rozpacz i żal, że się nie udało i że Anglicy wydali je Polsce”<sup>15</sup>. We wspomnieniach ciekawy jest jeszcze jeden wątek dotyczący Marii Mandel – otóż Stanisława Rachwałowa, wspominając okrucieństwo komendantki, pokazuje też jej sporadyczne, ludzkie odruchy dobroci. Opisuje przypadek dwunasto-, może czternastoletniej Żydówki węgierskiej, która „nagle zaczęła przed nią tańczyć boso, wśród pakunków, ludzi, chaosu, i krzyku rozdzielanych więźniów, jakiś piękny fantazyjny taniec i na koniec pochyliła się do nóg Oberki [Oberaufseherin] z niemym błaganiem o wspólne z matką wejście do obozu”<sup>16</sup>. Mandel nie tylko pozwoliła żyć matce i córce, ale opiekowała się nimi, przydzielając im lekką pracę w obozie. Podobnie wspomina odwiedziny Marii Mandel w bloku dziecięcym: „chodziła często sama rozdawać paczki po zmarłych. Widziałam ją kilkakrotnie w takiej sytuacji, pełną szczęśliwych uśmiechów z dziećmi małymi na kolanach, piękną w swej radości, bo dzieci biegły do niej ufne i wyciągały rączki po dary, pełne szczęśliwej wrzawy, i to też była Mandel, choć na drugi dzień była na sortirungach na rampie, gdzie też były dzieci, które szły prosto na śmierć, a ona patrzyła na to spokojnie, i to też była Mandel”<sup>17</sup>.

Władze komunistyczne skazały Stanisławę Rachwałową na karę śmierci (której jednak nie wykonano) i wtedy przeniesiono ją na wyższe piętro w więzieniu przy Montelupich, gdzie obok w celi siedziały również skazane na karę śmierci Maria Mandel i Therese Brandl. Rachwałowa opisuje niezwykłą scenę, gdy w czasie kąpiei pod prysznicem obie dozorczyńnie oświęcimskie podeszły do niej i ze łzami w oczach prosiły o przebaczenie. „Wszystkie dawne marzenia oświęcimskie o rewanzu, biciu, prysnęły w mgnieniu oka, znikły, stały się nieważne. Ta tragiczno-śmieszna sytuacja w łaźni, ten rozmiar winy i władzy i ten strzęp ludzki zdruzgotany poczuciem strasznej winy, który w obliczu śmierci prosił o przebaczenie byłego Häftlinga...”<sup>18</sup>.

<sup>15</sup> AIPN Kr, 1/2297, Relacja Stanisławy Rachwałowej, k. 2.

<sup>16</sup> *Ibidem*, k. 3.

<sup>17</sup> *Ibidem*, k. 4.

<sup>18</sup> *Ibidem*, k. 7.

# OSTATNI ŻOŁNIERZE II RZECZYPOSPOLITEJ – ŻOŁNIERZE WYKLĘCI

**Gdy zastanawiamy się nad dziejami polskiego zbrojnego oporu przeciw reżimowi komunistycznemu, nieuchronnie nasuwa się pytanie: kim byli organizatorzy i uczestnicy podziemia niepodległościowego, dziś określane jako Żołnierze Wyklęci? Oficjalna wykładnia strony komunistycznej, rządzącej Polską do 1989 r., brzmiała jednoznacznie – w Polsce, tak jak na całym terenie Europy, który znalazł się w sferze wpływów Związku Sowieckiego, toczyła się intensywna walka klasowa, jakoby tym ostrzejsza, im mocniejsza stawała się dyktatura partii komunistycznej. Ci, którzy przeciwstawiali się uzurpatorskim rządóm komunistycznym, byli określane jako „reakcjonisci”, usiłujący zahamować „postępowe przemiany”.**

Tezę tę udowadniali naukowcy i „intelektualiści”, dziennikarze, pisarze, twórcy filmowi itd. Trudno byłoby zliczyć prace „naukowe” historyków doby PRL, traktujące o walce z „reakcyjnym podziemiem” i „umacnianiu władzy ludowej” (jak się okazało – ani owo podziemie nie było reakcyjne, ani władza komunistów nie była ludowa). By uzasadnić moralne (i formalne) prawo komunistów do zniszczenia tych, którzy ośmielili się im przeciwstawić, liderom i uczestnikom zbrojnego oporu wspomniani historycy i wspierający ich publicyści, filmowcy i inni „ludzie kultury” dorabiali stosowne życiorysy – „obszarników”, „kułaków”, przedstawicieli „klas uprzywilejowanych”, a nawet „kolaborantów”, „folksdojczów” i „gestapowców”. „Ludzie świata nauki” nie wahali się budować sielankowego obrazu, z którego wynikało, że niemal całe społeczeństwo w gruncie rzeczy popierało – jak to określano – „nową, młodą władzę”, w konflikcie z nią zaś znaleźli się ludzie nieprzystosowani do „normalnego” życia, wykołajeni i zdemoralizowani wojną awanturnicy oraz poszukiwacze przygód. W schyłkowym okresie Polski „ludowej” pojawił się też nowy trend, głoszący, że opór przeciw komunistycznej dyktaturze miał być jakoby nie zjawiskiem realnym i autentycznym, lecz rzekomo jedynie prowokacją bezpieki, mającą uzasadniać represje stosowane w gruncie rzeczy bez potrzeby wobec i tak uległego społeczeństwa. Skutki tej natrętnie i konsekwentnie prowadzonej akcji propagandowej odczuwamy w sferze społecznej do dzisiaj.

Sposób przedstawiania ludzi walczących o niepodległość Polski prezentowany przez komunistów miał już długą „tradycję”. Zaborcy, zwłaszcza zaborca wschodni – rosyjski – przedstawiali uczestników naszych narodowych powstań jako nie tylko wichrzycieli i buntowników, ale wręcz przestępców. W dokumentacji wytwarzanej przez władze carskie ustawicznie przewija się zwrot „szajka”, używany na określenie oddziału powstańczego (partii powstańczej). Ksiądz Stanisław Brzózka, powstańczy kapelan, nasz narodowy bohater – ostatni, który pozostał na placu boju po zrywie Powstania Styczniowego, to dla Rosjan tamtej epoki przywódca szczególnie zuchwałej „szajki”, złożonej z najbardziej zagorzałych

przestępców. Minęło kilkadziesiąt lat i dla nowych gospodarzy państwa rosyjskiego, bolszewików, każdy przejaw aktywności na rzecz niepodległego państwa polskiego był aktem działalności „antysowieckiej”, kwalifikującym się do zastosowania „sowieckiego wymiaru sprawiedliwości” (który karę śmierci lub wieloletni wyrok łagru – obozu koncentracyjnego – mógł wymierzyć w trybie administracyjnym, bez możliwości odwołania). Na tej podstawie oficerowie i żołnierze Wojska Polskiego – uczestnicy walk o niepodległość w latach 1919–1920 oraz pracownicy polskiego aparatu państwowego – ginęli masowo w latach 1939–1940 z rąk armii sowieckiej, czerwonych milicji i NKWD. Dla Niemców III Rzeszy Adolfa Hitlera żołnierze Armii Krajowej i uczestnicy struktur Polskiego Państwa Podziemnego to „bandyci”, a polskie oddziały partyzanckie AK, NOW, NSZ, KN i BCH – to „bandy”. Komuniści rządzący Polską po 1944 r., określając uczestników zbrojnego ruchu niepodległościowego jako „bandytów”, nie wymyślili zatem nic nowego, posługiwali się jedynie sprawdzonymi metodami fałszowania obrazu rzeczywistości.

Gdy pochylimy się nad prawdziwymi życiorysami ludzi, którzy dowodzili Żołnierzami Wyklętymi, nie znajdziemy wśród nich przedstawicieli „warstw uprzywilejowanych” – tzw. kapitalistów, arystokratów czy wielkich posiadaczy ziemskich. W ogromnej większości byli to synowie chłopów, rzemieślników, urzędników i ludzi wolnych zawodów. To pokolenie wychowane w wolnej Polsce lat międzywojennych – młodzi nauczyciele, urzędnicy, leśnicy, ludzie gospodarujący na własnym zagonie, często świeżo upieczeni maturzyści lub gimnazjaliści. Nie zabraknie wśród nich także ludzi, których dziś określilibyśmy przedstawicielami zawodów elitarnych lub nawet intelektualistami (np. kpt. Leon Lech Beynar vel Paweł Jasienica „Nowina”, w 1945 r. zastępca mjr. „Łupaszki”, dowódcy odtworzonej na Podlasiu 5. Brygady Wileńskiej AK). Znajdziemy wśród nich także uczestników walki o niepodległość Polski w latach 1914–1920, wywodzących się z wszystkich chyba formacji tej epoki, jak i reprezentantów wszystkich opcji politycznych istniejących w Polsce międzywojennej (oprócz – rzecz jasna – komunistów, z zasady negujących istnienie niepodległego państwa polskiego). Nade wszystko należy jednak zauważyć, że organizatorzy zbrojnego oporu przeciw komunistom to kontynuatorzy struktur Polskiego Państwa Podziemnego. To bohaterowie walki prowadzonej z totalitaryzmem niemieckim przez Wojsko Polskie we wrześniu 1939 r., a w konspiracji przez Armię Krajową. Nawet co rzetelnijsi historycy doby komunistycznej przyznawali, że kadra antykomunistycznego ruchu niepodległościowego („reakcyjnego podziemia” i „band”) miała za sobą chlubną przeszłość w konspiracji antyhitlerowskiej. Na przykład jeden z wychowanków prof. Marii Turlejskiej (TW „Kseni”) oceniał, że 80 proc. kadry Inspektoratu Podlaskiego Zrzeszenia WiN to ludzie, którzy do konspiracyjnej pracy niepodległościowej przystąpili w ciągu dwóch pierwszych lat wojny!



2. szwadron 6. Wileńskiej Brygady AK, 1947 r.



Nie powinniśmy jednak postrzegać ich jedynie jako epigonów Polskiego Państwa Podziemnego. To ludzie, którzy stworzyli nową jakość – byli pierwszymi, którzy zdecydowali się stawić czoła „władzy nieludzkiej”, komunistycznemu totalitaryzmowi. Powojenne podziemie, ze względu na swą liczebność i szerokie poparcie społeczne, powinno być postrzegane jako narodowe powstanie antykomunistyczne, bo w 1945 r. należało doń ok. 200 tys. ludzi w konspiracji, w tym blisko 20 tys. w oddziałach partyzanckich i grupach samoobrony, walczących z bronią w rękę, w polskich mundurach i z orzełkiem na czapce. Wraz z zapleczem społecznym, ludźmi niezaprzysiężonymi, ale udzielającymi w różnej formie pomocy konspiracji i partyzantce – to masowy, kilkuset tysięczny ruch niepodległościowy. To zjawisko bezpośrednio wywodzące się z Wojska Polskiego – armii II Rzeczypospolitej oraz struktur wojskowych Polskiego Państwa Podziemnego.

Organizatorzy zbrojnego ruchu antykomunistycznego w Polsce po 1944 r. – reprezentanci wszystkich warstw społecznych i grup zawodowych – to oficerowie i podoficerowie Wojska Polskiego. Najczęściej oficerowie i podoficerowie rezerwy, przedstawiciele służby stałej bowiem spotykamy wśród nich w mniejszej liczbie (głównie dlatego, że zostali wybici przez obu okupantów). Spójrzmy na garść typowych życiorysów przywódców podziemia, od Kresów poczynając.

Poległy w boju z NKWD 21 sierpnia 1944 r. pod Surkontami ppłk Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz” – symbol polskiego protestu wobec oderwania od Polski połowy jej terytorium państwowego i przyłączenia do Związku Sowieckiego – to przedwojenny saper, oficer służby stałej, twórca idei cichociemnych. Porucznik Jan Borysewicz – legendarny „Krysia”, który poległ w walce z NKWD 21 stycznia 1945 r. pod Kowalkami – to absolwent seminarium nauczycielskiego, oficer służby stałej z 41. pp WP. Dowódca IV batalionu 77. pp AK, ppor. Czesław Zajączkowski „Ragner”, uznany przez Sowieców za osobę stwarzającą największe zagrożenie dla ich władzy na anektowanych Kresach Północno-Wschodnich, to urzędnik z Lidy, przedwojenny podchorąży rezerwy łączności (poległ 3 grudnia 1944 r. pod Niecieczą). Major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, komendant 5. Brygady Wileńskiej walczącej do 1947 r. – to dowódca szwadronu 4. pułku Ułanów Zaniemeńskich (Krzyż *Virtuti Militari* za 1939 r.). Dwaj kolejni dowódcy 6. Brygady Wileńskiej walczącej do 1952 r., kpt. Władysław Łukasiuk „Młot” i kpt. Kazimierz Kamiński „Huzar” – to przedwojenny podoficer rezerwy 3. psk z Wołkowyska i podchorąży służby stałej z 9. psk z Grajewa. Legendarny „Zapora” – Hieronim Dekutowski – to przedwojenny maturzysta, cichociemny, oficer WP i AK. Zwycięzca z Lasu Stockiego, gdzie partyzanci zadali jedną z największych klęsk NKWD, kpt. Marian Bernaciak „Orlik”, to urzędnik pocztowy, podchorąży rezerwy artylerii z 2. pac z Chełma. Major Jerzy Jaskulski „Zagończyk”, przedwojenny nauczyciel, dowódca Związku Zbrojnej Konspiracji (Inspektoratu WiN Radom), swój udział w wojnie rozpoczął w 1939 r. jako podchorąży rezerwy kawalerii. Nauczyciel spod Radomska, kpt. Zbigniew Sojczyński „Warszyc”, twórca Konspiracyjnego Wojska Polskiego, to przedwojenny porucznik rezerwy piechoty. Legenda Podhala, dowódca największego zgrupowania partyzanckiego w Polsce południowej, Józef Kuraś „Ogień” – to podoficer KOP. Jeden z ostatnich dowódców niezłomnego Podlasia, poległy w sierpniu 1954 r. mjr Jan Tabortowski „Bruzda”, to w 1939 r. porucznik WP z pociągu pancernego „Danuta”.

Wyliczenia tego rodzaju można by mnożyć bardzo długo. Nasuwa się jedno spostrzeżenie – bez kadry przedwojennego Wojska Polskiego, mającej za sobą heroiczne lata służby w wojskowych strukturach Polskiego Państwa Podziemnego, nie byłoby żadnej poważnej konspiracji i partyzantki antykomunistycznej w latach powojennych.

I jeszcze jedna uwaga. Większość oddziałów polskiego powstania antykomunistycznego, zwłaszcza tych proveniencji poakowskiej, funkcjonowała na co dzień według regulaminów Wojska Polskiego. Obowiązywała w nich ścisła dyscyplina i zasady charakterystyczne dla regularnych jednostek WP. Używały oznaczeń (orzełki w koronie) i mundurów Wojska Polskiego. Na zachowanych fotografiach Żołnierzy Wyklętych możemy niekiedy zauważyć na ich bluzach mundurowych przedwojenne odznaki pułkowe WP. I znacznie częściej – ryngrafy z Matką Boską Częstochowską lub Ostrobramską. Było to z jednej strony nawiązanie do tradycji przedwojennego WP – ryngrafów promocyjnych podchorążackich lub podoficerskich, z drugiej strony zaś – do rycerskich tradycji sił zbrojnych I Rzeczypospolitej, wielokrotnie stających w obronie cywilizacji chrześcijańskiej (tym razem polskim żołnierzom przyszło walczyć ze znacznie groźniejszą niż świat islamu antycywilizacją komunistyczną).

Jednak to nie mundur czynił z Wyklętych żołnierzy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Nie przesądzała tego także kadra oficerska przedwojennego WP. Wszak w utworzonym przez komunistów „ludowym Wojsku Polskim” także znajdziemy, przynajmniej do końca lat czterdziestych, garść przedwojennej kadry oficerskiej. Jednak formacja ta, choć w polskich mundurach, służyła obcej sprawie i obcej sile (można powiedzieć o nich tak, jak napisał to prof. Chwalba o rodakach w wojsku carskim w XIX w. – „Polacy w służbie Moskali” lub jak podsumujemy to sami – Polacy w służbie totalitarnego systemu komunistycznego – z niepodległą Polską nie miało to nic wspólnego). Do ostatniej chwili istnienia komunistycznej dyktatury wojsko to, „wyprane” z dawnych polskich ideałów żołnierskich, składało przysięgę na wierność sojuszowi ze Związkiem Sowieckim i miało bronić socjalizmu (komunizmu) jak niepodległości, której kraj nasz przecież wówczas nie miał...

Nie będziemy w tym momencie wnikać w motywacje ludzi, którzy z różnych względów musieli przywdziać mundur „ludowego Wojska Polskiego” – to temat niezwykle ciekawy, jednak wymagający zupełnie osobnego omówienia. Jedno natomiast wymaga podkreślenia: Żołnierze Wyklęci byli ostatnimi w XX w. żołnierzami polskimi, służącymi idei niepodległości Polski, walczącymi z bronią w rękę o tę niepodległość. I przede wszystkim ta właśnie okoliczność wpisuje ich w najchlubniejsze tradycje Wojska Polskiego.

Gdy myślimy o Żołnierzach Wyklętych, siłą rzeczy nasuwa się porównanie z ich poprzednikami, ludźmi, którzy w XIX i XX w. wielokrotnie, w sytuacjach zupełnie beznadziejnych i nierokujących widoków na powodzenie akcji orężnej, chwyтали za broń w imię wartości najwyższych. W gruncie rzeczy obraz oporu stawianego po wojnie przeciw uzurpatorskim rządóm komunistów przyniesionym na sowieckich bagnietach nie tak wiele różni się od owych chlubnych epizodów z dziewiętnastowiecznej przeszłości. Opisy epizodów powstańczych 1863 r. jako żywo kojarzą się z opisanymi dotyczącymi niepodległościowej partyzantki lat okupacji niemieckiej oraz „ostatnimi leśnymi” lat czterdziestych i pięćdziesiątych minionego stulecia.

Żołnierze Wyklęci walczyli o wolność Polski tak jak ich poprzednicy z lat niewoli i zaborów – bohaterowie powstań narodowych, zwłaszcza partyzanci 1863 r.; jak uczestnicy formacji walczących o odzyskanie niepodległości w I wojnie światowej i wojnie bolszewickiej; jak żołnierze Września 1939 r. i Armii Krajowej oraz innych wojskowych struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Stanowią jeden z najchlubniejszych elementów tradycji sił zbrojnych wolnej Polski – byli polskimi żołnierzami walczącymi o niepodległość swej ojczyzny, wolność człowieka i wiarę przodków.

# DEPORTACJA DO KL AUSCHWITZ KS. JÓZEFA OLESZAKA W ŚWIETLE AKT GESTAPO

**Przyczynami deportacji Polaków do niemieckich obozów koncentracyjnych, w tym KL Auschwitz, były m.in. ich działalność w różnych organizacjach konspiracyjnych, dokonywane przez nich naruszenia niemieckiego ustawodawstwa okupacyjnego – przede wszystkim przepisów hitlerowskiego prawa pracy – oraz aresztowania w wyniku odwetowych akcji okupanta spowodowanych działaniami polskiego podziemia. Niejednokrotnie osadzenia Polaków w obozach koncentracyjnych były spowodowane przyczynami, których nie można zakwalifikować do podanych powyżej i które pozornie wyglądały na łagodniejsze przewinienia. Należały do nich m.in. różne formy demonstrowania uczuć patriotycznych czy wyrażanie wątpliwości odnośnie do zwycięstwa Niemiec w toczącej się wojnie<sup>1</sup>.**

Przykładem takiego postępowania okupanta jest deportacja do KL Auschwitz katolickiego duchownego, ks. Józefa Olszaka – proboszcza parafii Kuzie w diecezji łomżyńskiej na terenie powiatu ostrołęckiego.

Został on zarejestrowany w KL Auschwitz 23 grudnia 1941 r. pod numerem 25011 jako więzień polityczny-Polak (*Schutzhäftling Pole*)<sup>2</sup>. Przywieziono go do obozu dzień wcześniej w jednoosobowym transporcie<sup>3</sup> z aresztu gestapo w Płocku, skąd został skierowany przez kierowniczą placówkę gestapo dla rejencji ciechanowskiej<sup>4</sup>. Powodem aresztowania i deportacji do obozu ks. Olszaka były jego wypowiedzi, uznane przez gestapo za antyniemieckie.

Po zakończeniu kampanii wrześniowej na plebanii w Kuziach umieszczona została kwartera dowództwa 1. batalionu 312. pułku piechoty Wehrmachtu. Od tego czasu ks. Olszak był

<sup>1</sup> P. Setkiewicz, *Przyczyny osadzania w obozie koncentracyjnym Auschwitz obywateli polskich, Polaków i Żydów*, „Pro Memoria” (Oświęcim) 2009, nr 2 (29), s. 61–65.

<sup>2</sup> Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau (dalej: APMA-B), D-Au I-2/252, Listy więźniów przybyłych do obozu (Zugangslisten), t. 5, k. 485; Zbiór korespondencji. Korespondencja nr 7164/91 dot. Józefa Olszaka.

<sup>3</sup> APMA-B, IZ-11/Gestapo Ciechanów/59, Akta śledztwa przeciwko Józefowi Olszakowi, t. 58, k. 280.

<sup>4</sup> Na terenie wchodzącej w skład Prus Wschodnich rejencji ciechanowskiej policja niemiecka była podporządkowana wyższemu dowódcy SS i policji w Królewcu. Kierowniczy urząd gestapo dla rejencji ciechanowskiej mieścił się w Płocku (*Staatspolizeistelle Zichenau/Schröttersburg*). Placówka ta miała swoją ekspozyturę w Ciechanowie (*Aussenstelle Zichenau*), dwa komisariaty policji: w Modlinie i w Ostrołęce oraz dwie placówki policji granicznej: w Modlinie i Pułtusku. Por. B. Górczyńska-Przybyłowicz, *Życie gospodarczo-społeczne na ziemiach polskich włączonych do Prus Wschodnich w okresie okupacji hitlerowskiej*, Ciechanów 1989, s. 15–16.

narażony na codzienne kontakty z niemieckimi oficerami i żołnierzami. Jeden z miejscowych rolników 21 grudnia 1939 r. przybył na plebanię, by wywiązać się z obowiązkowych dostaw drzewa (kontyngentów) dla Wehrmachtu. Jego sprawę załatwiał szeregowiec Helmut Fietkau, który ze względu na znajomość języka polskiego (być może pochodził z terenu Prus Wschodnich lub Pomorza) pełnił funkcję tłumacza we wspomnianym pułku. Rozmowie ich przysłuchiwał się ks. Olszak. Przymuszalnie stając w obronie rolnika, miał on w pewnym momencie zauważyć, że Niemcy nie mają prawa pobierać od polskich chłopów ekwiwalentów pieniężnych za drzewo, ponieważ las jest polski. Między księdzem a niemieckim żołnierzem doszło do wymiany zdań. Wedle relacji Fietkaura proboszcz parafii w Kuziach powiedział, że Niemcy przegrają wojnę, opuszczą Polskę na czworakach i będą umierać z głodu; że załoga pancernika „Admiral Graf Spee” dlatego zatopiła własny okręt, ponieważ Niemcy są zbyt tchórzliwi, by walczyć, oraz że nigdy nie wygraliby wojny z Polską, gdyby doszło do walki wręcz między wojskami polskimi i niemieckimi. Relację na temat rozmowy z księdzem Fietkau złożył swoim przełożonym w formie protokołu, który następnie przekazano placówce gestapo w Ostrołęce.

Gestapo aresztowało ks. Olszaka 15 stycznia 1940 r. Został on osadzony w więzieniu sądowym w Ostrołęce. Podczas prowadzonego śledztwa ksiądz zaprzeczał większości przypisywanych mu wypowiedzi. Przyznał jedynie, że do tej na temat pancernika „Admiral Graf Spee” został sprowokowany przez Fietkaura, który miał stwierdzić, iż Niemcy pokonali Polskę w ciągu tygodnia. Ksiądz uważał, że cała sprawa stanowi zemstę Fietkaura z powodu uwag, które wcześniej ksiądz czynił pod jego adresem w związku z zainteresowaniem żołnierza dziewczyną służącą na plebanii<sup>5</sup>.

Omawiana sprawa nie jest tylko efektem nieostrożnej wypowiedzi ks. Olszaka. Trzeba ją rozpatrywać w wymiarze szerszym. Samozatopienie pancernika „Admiral Graf Spee” 17 grudnia 1939 r. w rezultacie bitwy u ujścia La Platy było pierwszą porażką Niemiec w II wojnie światowej. Informacja o tym wydarzeniu odbiła się głośnie echem m.in. w okupowanej przez Niemcy Polsce, budząc nadzieje Polaków – zdruzgotanych klęską wrześniową i narastającym terrorem okupanta – na rozpoczęcie ofensywy na froncie zachodnim, gdzie trwała w tym czasie tzw. dziwna (lub siedząca) wojna. Militarny incydent z pancernikiem „Admiral Graf Spee” urosł w oczach społeczeństwa polskiego do rozmiarów wielkiej bitwy morskiej stoczonej przez flotę brytyjską i niemiecką na południowym Atlantyku. Na temat tej bitwy zaczęły krążyć wieści wyolbrzymiające rozmiary niemieckiej klęski oraz zapowiadające rychłą ofensywę aliantów na froncie zachodnim i wojenną przegraną Niemiec.

Na przełomie roku 1939/1949 nastąpiło też nasilenie terroru niemieckiego na okupowanych ziemiach polskich, czego przejawem było m.in. rozstrzelanie w nocy z 26 na 27 grudnia 1939 r. 107 mieszkańców podwarszawskiego Wawra w odwet za zabójstwo na tle kryminalnym dwóch żołnierzy niemieckich oraz fala aresztowań, głównie w środowiskach inteligentnych<sup>6</sup>. Agenci gestapo prawdopodobnie otrzymali w tym czasie polecenie informowania o każdej antyniemieckiej lub patriotycznej wypowiedzi ze strony Polaków.

Nie ma dowodu na to, że takim agentem był szeregowiec Fietkau. W jego zachowaniu jednak jest zauważalne, że usłyszawszy wypowiedź księdza Olszaka na temat zatopionego

<sup>5</sup> APMA-B, IZ-11/Gestapo Ciechanów/59, Akta śledztwa przeciwko Józefowi Olszakowi, t. 58, k. 247–255, 257 i 262–267.

<sup>6</sup> C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970, t. II, s. 238 i 385; T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 1988, s. 88–90.

pancernika, prowokował go do dalszych wypowiedzi na temat kampanii wrześniowej i odwagi żołnierzy niemieckich.

Nieostrożne wypowiedzi księdza nie były też zapewne przypadkiem odosobnionym. W pierwszych miesiącach okupacji społeczeństwo polskie nie zdawało sobie jeszcze sprawy z tego, czego może się spodziewać ze strony hitlerowskiego państwa niemieckiego. Jedynym doświadczeniem, jakie wówczas mieli Polacy w odniesieniu do okupanta niemieckiego, było to z czasu zaboru pruskiego (na ziemiach zachodnich) i okresu okupacji niemieckiej z lat 1915–1918 w byłym Królestwie Kongresowym. Szczególnie ta ostatnia miała opinię bardziej cywilizowanej niż wcześniejszy zabór rosyjski. Polakom, którzy pamiętali zabór pruski i okupację niemiecką z okresu I wojny światowej, była znana germanizacja i różne administracyjne ograniczenia, ale nie były znane łapanki, tortury, publiczne egzekucje i obozy koncentracyjne. Dlatego w początkowym okresie okupacji – jesienią 1939 r. – w społeczeństwie polskim spotykano zachowania, które na pewno nie zdarzyłyby się np. w roku 1942, kiedy Polacy już wiedzieli, co grozi im ze strony niemieckiego okupanta. Nabywanie doświadczenia w początkowym okresie okupacji – niestety – pociągało za sobą ofiary. Należy przypuszczać, że gdyby proboszcz parafii Kuzie rozmawiał z szeregowcem Wehrmachtu nie w grudniu 1939 r., ale w 1940 lub 1941 r., byłby o wiele ostrożniejszy albo nie rozmawiałby z nim wcale.

Cały ciężar oskarżenia przeciw ks. Józefowi Olszakowi opierał się wyłącznie na zeznaniach Helmuta Fietkaua. Ponadto za elementy obciążające gestapo uznało znalezione podczas rewizji na plebanii dwa wykazy personalne członków parafialnej grupy modlitewnej i osób wspierających materialnie Kościół oraz jedną sztukę polskiego sukna wojskowego.

Sąd specjalny (*Sondergericht*) przy sądzie krajowym w Ciechanowie 10 kwietnia 1940 r. skazał ks. Olszaka na karę jednego roku i sześciu miesięcy więzienia za wykroczenie przeciw ustawie o zdradzie Rzeszy Niemieckiej oraz pokrycie kosztów procesu. Karę tę, bez zaliczenia okresu przebywania w areszcie śledczym, odbył on w więzieniu karnym w Płocku. Nie doczekał się jednak zwolnienia, ale 10 października 1941 r. pozostał w areszcie do dyspozycji gestapo. Następnie kierowniczka placówki gestapo dla rejencji ciechanowskiej z siedzibą w Płocku wystąpiła do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) w Berlinie o objęcie ks. Olszaka tzw. aresztem ochronnym na czas nieokreślony (*Schutzhaft bis auf weiteres*), czyli skierowanie go do obozu koncentracyjnego. Gestapo uznało księdza za „fanatycznego, wrogiego Niemcom Polaka”, będącego na dodatek przedstawicielem polskiej inteligencji. Zwrócono uwagę, że jako polski duchowny będzie on działał na szkodę Rzeszy, pobudzając ideę oporu wśród ludności polskiej<sup>7</sup>.

Szef RSHA, SS-Obergruppenführer Reinhard Heydrich, 5 listopada 1941 r. nakazał deportację ks. Olszaka do KL Auschwitz, stwierdzając w uzasadnieniu, że: „na podstawie jego fanatycznego nastawienia do polskości należy oczekiwać, że w wypadku przedwczesnego zwolnienia po odbyciu kary ponownie ustosunkuje się on szkodliwie do państwa” („auf Grund seiner fanatischen Einstellung zum Polentum zu erwarten steht, dass er bei vorzeitiger Freilassung nach Verbüssung sich erneut Staatsabträglich verhalten wird”)<sup>8</sup>.

W działaniach gestapo w odniesieniu do ks. Olszaka przejawiało się zatem dążenie do eliminacji Polaka, którego winą była przynależność do tzw. warstwy kierowniczej, czyli

<sup>7</sup> APMA-B, IZ-11/Gestapo Ciechanów/59, Akta śledztwa przeciwko Józefowi Olszakowi, t. 58, k. 251, 255, 259–260, 263, 267–271.

<sup>8</sup> *Ibidem*, k. 272–273.



inteligencji, oraz manifestacyjnie okazywany patriotyzm. Ponadto kierowanie do obozów koncentracyjnych więźniów, którzy odbyli zasądzoną karę, było praktyką dość powszechnie stosowaną wobec Polaków na tzw. ziemiach wcielonych do Rzeszy, stanowiąc jeden z elementów polityki eksterminacyjnej okupanta<sup>9</sup>.

Deportacja księdza do KL Auschwitz nastąpiła w siedem tygodni po wydaniu decyzji przez RSHA, a na dwa dni przed świętami Bożego Narodzenia 1941 r. Nie można oprzeć się refleksji, że datę tę gestapo wybrało celowo, wyrażając w ten sposób pogardę dla duchownego katolickiego.

Z wpisu w książce stacji rentgenowskiej rewiru więźniarskiego w KL Auschwitz wynika, że już na początku stycznia 1942 r. ks. Olszak zachorował na zapalenie płuc (*Pneumonie*)<sup>10</sup>. Jako oficjalną przyczynę jego zgonu, który nastąpił w KL Auschwitz 29 marca 1942 r., podano niewydolność mięśnia sercowego (*Myocardinsuffizienz*). Nie można jednak wykluczyć, że został zamordowany. Miał 46 lat<sup>11</sup>.

Jednostkowy przykład deportacji ks. Józefa Olszaka do KL Auschwitz pokazuje ogromną skalę terroru hitlerowskiego wobec Polaków. Już tylko same wypowiedzi lub zachowania, które zostały uznane za antyniemieckie, skutkowały brutalnymi represjami prowadzonymi w konsekwencji nawet do utraty życia. Terror taki miał na celu nie tylko zdławienie w zarodku wszelkich przejawów oporu wobec okupanta, ale wpisywał się w realizację perspektywicznego założenia hitlerowskiej polityki okupacyjnej, jakim była depolonizacja okupowanych ziem polskich – w pierwszej kolejności przez usunięcie z nich elementu najbardziej świadomego politycznie i narodo-

## ANEKS

*Sprawozdanie o antyniemieckich wypowiedziach księdza proboszcza Józefa Olszaka z Kuzi do rolnika Kowalczyka w obecności tłumacza, szeregowca Fietkau*

Odpis: 1. batalion 312 pułku piechoty. Kuzie, 28.12.1939 r.

21.12.1939 stanął się rolnik **Kowalczyk** z Kuzi, żeby zaofiarować odszkodowanie za skradzione drewno, które według zarządzenia leśniczego **Schrage** z Łysej powinien dostarczyć wojsku. Wówczas do rozmowy pomiędzy tłumaczem a Polakiem wmieszał się nieproszony polski proboszcz i wyraził się w języku polskim następująco:

„Las jest polski i powinien polski pozostać. Niemcy już wszystko z Polski wydarli, żeby prowadzić wojnę, i my jeszcze przyjdziemy odebrać pieniądze za drewno, ponieważ drewno będzie polskie jak dotychczas. Niemieccy żołnierze opuszczą jeszcze raz Polskę na czworakach i Niemcy będą umierać z głodu jak w ostatniej wojnie. Ponieważ nie mają nic do żarcia, wszystko wydzierają z Polski.

<sup>9</sup> C. Łuczak, *Pod niemieckim jarzmem (Kraj Warty 1939–1945)*, Poznań 1996, s. 31.

<sup>10</sup> APMA-B, D-Au I-5/5, Książka szpitala więźniarskiego – stacja rtg, t. 5, k. 23, 42, 97.

<sup>11</sup> APMA-B, D-Au I-3/1/2, Książka stanów dziennych obozu (Stärkebuch), t. 2, k. 397; *ibidem*, Księgi zgonów. Akt zgonu nr 4007/1942 więźnia Józefa Olszaka; *ibidem*, IZ-11/Gestapo Ciechanów/59, Akta śledztwa przeciwko Józefowi Olszakowi, t. 58, k. 282–285; W. Jacewicz, J. Woś (red.), *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939–1945*, Warszawa 1978, zeszyt II, s. 184, zeszyt III, s. 308.

Odnosnie do załogi pancernika „Graf Spee” wyraził się on, że Niemcy są zbyt tchórzliwi, by walczyć, i dlatego zatopili okręt wojenny. Nigdy nie wygralibyśmy kampanii polskiej, gdyby w walce wręcz stanął mężczyzna przeciw mężczyźnie”. Niniejszym potwierdzam, że proboszcz **Olszak** poczynił te wypowiedzi w mojej obecności.

Podpisał: szeregowiec Helmut **Fietkau**

Szeregowiec Fietkau złożył swoje oświadczenie do protokołu w obecności kapitana **Dziobaki** i podporucznika **Klarhöfera**.

\*

*Notatka placówki zamiejscowej gestapo w Ostrołęce, dotycząca domniemanych antyniemieckich wypowiedzi księdza proboszcza Józefa Olszaka*

Tajna Policja Państwowa. Kierowniczka placówki Policji Państwowej dla rejencji ciechanowskiej. Placówka zamiejscowa w Ostrołęce. Ostrołęka, 17 stycznia 1940. Nr II – 41/40.

Dotyczy: antypaństwowych wypowiedzi księdza proboszcza Józefa Olszaka

Na podstawie załączonego doniesienia placówka w Ostrołęce przeprowadziła 15.1.1940 w Kuziach szczegółowe czynności śledcze. Po raz pierwszy uczestniczyli w nich dowódca 1. batalionu 312. pułku piechoty i adiutant tego batalionu, którzy od pewnego czasu mieszkali u proboszcza Olszaka. Obaj panowie zgodnie zadeklarowali, że dotychczas nie mieli żadnego spostrzeżenia, które pozwoliłoby wywnioskować, że obwiniony byłby wrogo nastawiony wobec Niemców. Służący jako tłumacz przy batalionie szeregowiec **Fietkau** był jednakże bezwarunkowo wiarygodny i jego informacjom można niewątpliwie dać wiarę.

Szeregowiec **Fietkau** przy powtórny przesłuchaniu przez niżej podpisanego powtórzył zeznania, które już złożył 28.12.39 w obecności pana kapitana **Dziobaki** i jeszcze dodał, że w żadnym razie się nie pomylił, proboszcz Olszak wypowiedział się tak, jak on podał. Fietkau nie potrafi dobrze pisać i czytać po polsku, ale mówi bardzo płynnie.

Obwiniony najpierw zdecydowanie zaprzeczył ciężarowi zarzucanych mu wypowiedzi i utrzymuje, że nie wypowiadał się przeciw Niemcom. Fietkau utrzymał swoje zeznania także przy konfrontacji z obwinionym. Z widocznym zakłopotaniem proboszcz Olszak przyznał teraz, że jednak żartował z żołnierzem. Został przy tym źle zrozumiany przez Fietkaua.

Krytyczna rozmowa pomiędzy proboszczem Olszakiem i szeregowcem Fietkau wedle jego informacji została przeprowadzona w obecności pewnego gospodarza w kuchni proboszcza. Służąca proboszcza zechciała tylko częściowo zostać podczas tej rozmowy w kuchni i nie przysłuchiwała się. Wspomniany w doniesieniu gospodarz Bolesław **Kowalczyk** odpadł jako świadek. Uważa on, że 21.12.39 wprawdzie był w sztabie batalionu na plebanii, ale nie rozmawiał z szeregowcem Fietkau i proboszczem. Fietkau też nie potrafił z pewnością podać przy swoim pierwszym przesłuchaniu nazwiska gospodarza. Teraz okazało się błędem wzięcie rolników na świadków. Dochodzenia prowadzone przez placówkę zewnętrzną we współpracy z 1. batalionem 312. pułku piechoty wśród około 25 kwalifikujących się rolników nie przyniosły rezultatu.

Szeregowiec **Fietkau** nie potrafił podać w konfrontacji z pewną liczbą rolników, kto więc faktycznie był obecny przy wymianie zdań z proboszczem Olszakiem, o której mowa.

Ponieważ ze względu na surowe katolickie nastawienie polskiego chłopstwa także podczas dochodzenia wobec następnych świadków nie można liczyć na pozytywne zeznania, a świadek **Fietkau** po dobitnym napomnieniu do mówienia prawdy, uwzględniając konse-

kwencje fałszywego oskarżenia, podtrzymał swoje zeznania, zwłaszcza w konfrontacji z proboszczem Olszakiem, dochodzenia zostały przerwane.

Proboszcz Olszak został tymczasowo aresztowany przez niżej podpisanego 15.1.1940 o godzinie siedemnastej po południu w swoim mieszkaniu w Kuziach i po przewiezieniu samochodem służbowym dostarczony tego samego dnia do więzienia sądowego w Ostrołęce do dalszej dyspozycji kierowniczej placówki gestapo dla rejencji ciechanowskiej.

Podczas przeprowadzonego równocześnie u proboszcza Olszaka przeszukania mieszkania zostały zabezpieczone 2 wykazy osobowe i 1 sztuka polskiego sukna wojskowego. O pochodzeniu tego sukna proboszcz Olszak nie potrafił udzielić żadnych wiarygodnych informacji, a kupna też nie stwierdzono. W jego przypadku chodzi oczywiście o fanatycznego Polaka, który wedle zupełnie wiarygodnych zeznań świadka Fietkaua bez wątpienia wypowiadał się w obciążającym go sensie przeciw Niemcom.

Boger, sekretarz kryminalny

\*

*Protokół przesłuchania księdza proboszcza Józefa Olszaka przez placówkę zamiejscową gestapo w Ostrołęce z 17 stycznia 1940 r.*

Tajna Policja Państwowa. Kierownicza placówka Policji Państwowej dla rejencji ciechanowskiej. Placówka zamiejscowa w Ostrołęce. Ostrołęka, 17 stycznia 1940. Nr II – 41/40.

#### Protokół przesłuchania

Sprowadzony z więzienia sądowego w Ostrołęce stawił się Polak Józef **Olszak**, proboszcz katolicki, ur. 14.11.1896 w Czerwonom, pow. Łomża, syn zmarłego Piotra O. i zmarłej Salomei z domu Olszak, zamieszkały w Kuziach, pow. Ostrołęka, i pouczony na okoliczność przesłuchania oraz napomniany do mówienia prawdy zeznał, co następuje:

„Wychowałem się z dalszym sześciorciem rodzeństwa od moich rodziców. Gdy miałem 3 lata, zmarła moja matka. Mój ojciec następnie ożenił się po raz drugi.

W Czerwonom uczęszczałem cztery lata do szkoły powszechnej. Następnie przez sześć lat chodziłem do gimnazjum w Łomży. W osiemnastym roku życia wstąpiłem do katolickiego seminarium duchownego, ponieważ postanowiłem zostać księdzem. Przez rok byłem najpierw w seminarium w Sejnach, pow. Suwałki, a następnie trzy lata w seminarium petersburskim. Po wybuchu rewolucji rosyjskiej przybyłem do Warszawy, gdzie byłem rok, a potem jeszcze pół roku w seminarium w Łomży. Egzamin na duchownego złożyłem w Łomży.

W latach 1920–1925 byłem wikarym w różnych miejscach, a mianowicie w następujących: Kobylin, pow. Wysokie Mazowieckie, Łapy koło Białegostoku, Bargłów, pow. Augustów, Rajgród, pow. Grajewo, Zambrów, pow. Łomża, i Augustów. W 1925 r. otrzymałem od biskupa łomżyńskiego moje pierwsze probostwo w Złotori, pow. Wysokie Mazowieckie, gdzie byłem do 1931 r. Następnie zostałem przeniesiony do Burzyna, pow. Łomża. Tam byłem proboszczem do września 1938 r. W tym czasie zostałem przeniesiony na moje obecne probostwo do Kuzi.

Jako proboszcz nigdy nie zajmowałem się polityką i jeszcze nigdy nie należałem do jakichkolwiek organizacji politycznych i światowych. Poświęcałem się zawsze duszpasterstwu. Na moim wcześniejszym probostwie byłem członkiem zarządu stowarzyszenia katolickiego. W Kuziach nie istnieje dzisiaj żadne samodzielne stowarzyszenie katolickie”.

Zeznanie przesłuchiwanego odnośnie do tego, że podczas przeszukania domu został znaleziony wykaz członków III zakonu<sup>12</sup>; proboszcz Olszak wyjaśnił:

„Jest prawdą, że w mojej parafii istnieje jeszcze III zakon. Należą do niego głównie starsze kobiety. Zbierają się w każdy pierwszy piątek miesiąca. Spotkania te odbywały się na przemian w kancelarii parafialnej i prywatnym mieszkaniu. Wygłaszałem przy tym, oprócz śpiewu i modlitwy, tylko religijne kazania. Ostatnie zebranie odbyło się w pierwszy piątek stycznia 1940 r., a mianowicie w kościele”.

Powiedziałem teraz na pewno prawdę, że w mojej parafii na pewno nie istnieją inne organizacje katolickie.

Inny znaleziony przy mnie wykaz osobowy przedstawia listę członków parafii, którzy dobrowolnie udzielają Kościołowi wsparcia w formie dostaw drewna i podwoły.

Było mi wiadome, że chłopci z mojej parafii wykonywali dostawy drewna dla wojsk niemieckich. Nie występowałem nigdy w żadnym wypadku przeciw takim dostawom ani nie podjudzałem moich chłopów, żeby ich zaniechali. Oddałem do dyspozycji niemieckim oficerom moją plebanię i dałem im wszystko, co mogłem. Nie mam nic przeciw Niemcom i nigdy także nie podjudzałem przeciwko nim ludności. Przeciwnie, mówiłem moim chłopom, którzy po odejściu wojsk polskich i podczas obecności Niemców wciąż na nowo kradli drzewo z lasu, że nie należy tego robić.

Zeznanie przesłuchiwanego: „Jeśli także dzisiaj nie mogę sobie więcej przypomnieć daty, tak wiem, że byłem razem z żołnierzem **Fietkau** jeden raz w mojej kuchni. Nie wiem, kto był jeszcze z nami w tym momencie. **Fietkau** włada językiem polskim i swego czasu także rozmawiałem z nim tak po niemiecku, jak i po polsku. Fietkau wyraził się m.in., że niemieccy żołnierze opanowali całkowicie Polskę w ciągu tygodnia. Odpowiedziałem mu, że także Polakom było zbyt ciężko walczyć z Niemcami. Skutkiem tego chciałem trochę zdenerwować żołnierza. Wyjaśniłem mu dlatego, że niemiecki pancernik «Admiral Graf Spee» wprawdzie był ze stali, ale jednak nie pokonał angielskich okrętów. Fietkau powiedział wtedy, że akurat było za dużo angielskich okrętów.

O czym jeszcze rozmawiałem z żołnierzem Fietkau, nie wiem dzisiaj więcej”.

Zeznanie przesłuchiwanego odnośnie do informacji świadka:

„Nie czyniłem obciążających mnie wypowiedzi. Przypuszczam, że świadek źle mnie zrozumiał. Myślę także, że żołnierz jest na mnie zły dlatego, ponieważ robiłem mu wymówki z powodu jego odnoszenia się do mojej służącej.

Jest wprawdzie możliwe, że żartem powiedziałem coś żołnierzowi, żeby go zezłościć, co on zinterpretował jako antyniemieckie nastawienie mojej osoby. Nie wiem więcej, co mu zaś w szczegółach przy tym powiedziałem. W każdym razie nigdy nie wyraziłem tego, czym jestem obciążany. To nigdy nie odpowiadałoby mojemu nastawieniu, ponieważ zawsze byłem przyjazny względem żołnierzy niemieckich. Dalszych informacji nie mogę udzielić”.

Na tym protokół zakończono

Józef Olszak

G. Kaniewski, tłumacz

Boger, sekretarz kryminalny

<sup>12</sup> Gestapo najwyraźniej sugeruje istnienie organizacji konspiracyjnej w parafii ks. Olszaka. Z dalszych zeznań księdza wynika jednak, że była to parafialna grupa formacyjno-modlitewna. Być może chodzi tu o tzw. Świecki Zakon Karmelitański, zwany też III Zakonem Karmelitańskim.

*Sprawozdanie końcowe ze śledztwa prowadzonego przez gestapo przeciw księdzu proboszczowi Józefowi Olszakowi*

### Sprawozdanie końcowe

Ksiądz proboszcz **Olszak** po przesłuchaniu na placówce zamiejscowej w Ostrołęce został przekazany do dyspozycji kierowniczej placówki gestapo dla rejencji ciechanowskiej w tutejszym więzieniu sądowym.

W rezultacie powyższych dochodzeń obwiniony niewątpliwie wypowiadał się w obecności świadka **Fietkau** w ostatnio podanym, antyniemieckim sensie. Olszak rozumie język niemiecki, chociaż mówi tylko łamaną niemczyzną. Tego faktu najpierw się wypierał, jednak w toku śledztwa, zgodnie z ustaleniami poczynionymi przez niżej podpisanego, przyznał się po ponownym przedstawieniu zarzutu. To, że obwiniony, chociaż należy do stanu duchownego, nie pozostaje w zgodzie z prawdą, wynika stąd, że najpierw zaprzeczał istnieniu organizacji kościelnej w swojej parafii, ale po okazaniu znalezionej przy nim wykazu członków III zakonu istnienie takiego musiał potwierdzić.

Kiedy więc został poddany przesłuchaniu, poczynione przezeń wypowiedzi podczas krytycznej rozmowy z **Fietkauem** tłumaczy jako rozmowę bez znaczenia mającą na celu zdenerwowanie świadka i insynuuje tym samym akt zemsty, tak więc fakt ten zyskuje szczególne znaczenie, że właśnie najcięższe wypowiedzi nie mają dla niego znaczenia lub nie chce sobie nic więcej na ten temat przypomnieć. Proboszcz Olszak zrozumiał w wyrafinowany jezuicki sposób wiadomość o zbliżającej się surowej karze i mimo wielokrotnych zeznań świadka próbował się bronić.

Zabezpieczone u proboszcza Olszaka wykazy osobowe zostały wzięte w depozyt przez tutejszą placówkę celem dalszej analizy. Zabezpieczone dalej polskie sukno wojskowe zostało przekazane za poświadczeniem odbioru panu staroście powiatowemu w Ostrołęce.

Boger, sekretarz kryminalny

\*

*Wniosek kierowniczej placówki gestapo dla rejencji ciechanowskiej z siedzibą w Płocku do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie o zastosowanie wobec księdza proboszcza Józefa Olszaka tzw. aresztu ochronnego po odbyciu przez niego zasądzonej kary więzienia i umieszczenie go w obozie koncentracyjnym*

Tajna Policja Państwowa. Kierowniczka placówka Policji Państwowej dla rejencji ciechanowskiej z siedzibą w Płocku – IID-147/40. Płock, w październiku 1941 r.

1. Adnotacja: polski proboszcz **Olszak** do 10.10.41 odbył karę 1 roku i 6 miesięcy więzienia z powodu wykroczenia przeciw ustawie o zdradzie ojczyzny. O. nie jest przeznaczony do zwolnienia. Przeciwno niemu w Urzędzie IV C 2 Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie postawiono wniosek o objęcie aresztem ochronnym na czas nieokreślony i skierowanie do obozu koncentracyjnego II stopnia.

2. Do Urzędu II D [zarząd obozów koncentracyjnych w RSHA – B.P.] wnioskuje się o wyrobienie 1 kwestionariusza osobowego i 2 kart kartoteki aresztu ochronnego.

3. Raport do Urzędu IV C 2 w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie.



Dotyczy: wniosek o objęcie aresztem ochronnym polskiego księdza proboszcza Józefa **Olszaka**, ur. 14.11.1896 r. w Czerwonem, stanu wolnego, wyznania rzymskokatolickiego, zamieszkałego w Kuziach, pow. Ostrołęka.

Akta sprawy: żadnych.

Załączniki: 1 kwestionariusz osobowy, 2 karty kartoteki.

**Olszak** został skazany 10.4.1940 przez sąd specjalny przy sądzie krajowym w Ciechanowie z powodu wykroczenia przeciw § 1 ustęp 1 ustawy o zdradzie ojczyzny na 1 rok i 6 miesięcy więzienia i pokrycie kosztów postępowania procesowego.

O. w obecności żołnierza niemieckich sił zbrojnych dopuścił się następującej antyniemieckiej wypowiedzi:

„Las jest polski i powinien polski pozostać. Niemcy już wszystko z Polski wydarli, żeby prowadzić wojnę, i my jeszcze przyjdziemy odebrać pieniądze za drewno, ponieważ drewno będzie polskie jak dotychczas. Niemieccy żołnierze opuszczą jeszcze raz Polskę na czworakach i Niemcy będą umierać z głodu jak w ostatniej wojnie. Ponieważ nie mają nic do żarcia, wszystko wydzierają z Polski”.

O załodze pancernika „Graf Spee” wypowiedział się następująco:

„Niemcy są zbyt tchórzliwi, by walczyć, i dlatego zatopili okręt wojenny. Nigdy nie wgralibyśmy (rozumie przez to niemieckie siły zbrojne) kampanii polskiej, gdyby w walce wręcz stanął mężczyzna przeciw mężczyźnie”.

O. odbył swoją karę 10.10.1941 w więzieniu karnym w Płocku. Pozostaje on w areszcie do dalszej dyspozycji mojej placówki.

W wypadku O. chodzi o fanatycznego, nastawionego antyniemiecko Polaka, który oprócz tego należy do polskiej inteligencji. W wypadku jego uwolnienia można oczekiwać, że poprzez swój wpływ jako polski duchowny pobudzi idee oporu polskiej ludności i będzie działał na szkodę Rzeszy.

Wnioskuje o zarządzenie wobec **Olszaka** aresztu ochronnego na czas nieokreślony i skierowanie do obozu koncentracyjnego.

Podpis nieczytelny

APMA-B, IZ-11/Gestapo Ciechanów/59, Akta śledztwa przeciw Józefowi Olszakowi, t. 58, k. 247–271 (wszystkie teksty źródłowe przetłumaczono z języka niemieckiego).

# „POMYŚL, CO ZA NIEDOLA BYŁA..”

## LIST Z PAKOŚCI Z 1901 ROKU

**Pakość to sześciotysięczne miasteczko położone w dolinie Noteci niedaleko Inowrocławia. Miejscowość ta uzyskała prawa miejskie z rąk Kazimierza Wielkiego już w 1359 r. W następnych wiekach przebiegał tędy ważny szlak handlowy łączący Wielkopolskę z Pomorzem Gdańskim. Jednak miasto znane jest przede wszystkim z Kalwarii Pakoskiej. Tworzy ją ciąg kaplic pasyjnych, których budowę rozpoczęto w 1628 r. Kalwaria wciąż jest odwiedzana przez liczne pielgrzymki.**

W połowie lipca 2011 r. Alfred Fortuna, robotnik remontujący jedną z kaplic, odnalazł wmurowaną w ścianę butelkę. Niezwłocznie o znalezisku poinformował swojego kierownika Stanisława Siembaba, a ten z kolei Zbigniewa Wojciechowskiego, przewodnika i kronikarza badającego dzieje Kalwarii i miasta. W butelce zachował się list z 9 sierpnia 1901 r. Mimo że od jego napisania upłynęło niemal 110 lat, pasjonatowi historii Kalwarii udało się odczytać dokument w całości (ortografia oryginalna):

„W tym roku była kaplica remontowana, więc chcielibyśmy sklep odnaleźć, ale nie mogliśmy, bo sklep był ówczas zawalony. Kaplica w ten czas co stała 250 lat – wyraźnie dwieście pięćdziesiąt. Ówczas panował cesarz niemiecki Wilhelm drugi i Wielkopolska była – znajdowała się pod zaborem pruskim. Polacy byli srogo prześladowani na każdym kroku. Był wówczas bardzo nieurodzajny rok. To życie było bardzo drogie, bo funt mięsa kosztował 70–79 fenigów niemieckich. Rząd niemiecki Polaków nigdzie do roboty publicznej nie dawał. Podatki pobierał, do wojska młodzież naszą brał, małe dzieci do ich szkoły chodzili, musieli się uczyć po niemiecku, nie wolno było takiemu dziecku po polsku mówić w szkole, bo za każde słowo polskie odbierali baty. Hakata ówczas polakożerycy byli przez rząd (pruski) popierani. Polakom tylko pysk kazano cicho trzymać. Bracie odnajdziesz te karteczki w flaszcze, pomyśl co za niedola była na Polaków. Wówczas proszono Pana Boga o przychyłość dla wrogów niemcom. Pakość 9 VIII 1901. Kazimierz Szmytkiewicz, Stanisław Grudziński, Andrzej Orzechowski”.

Autorami listu byli najprawdopodobniej robotnicy, którzy na początku XX w. remontowali kalwaryjskie kaplice. Kalwaria w Pakości wiernie odtwarza ostatnie dni życia Chrystusa i składa się z 25 kaplic oraz kościoła Ukrzyżowania. Robotnicy w 1901 r. umieścili butelkę z listem w kaplicy nr 10 nazwanej „Kajfasz i więzienie”. Miejscowa ludność nazywała ją także kaplicą „Chrystusa Oplutego”. Ewangelia według św. Jana mówi, że po pojmaniu Chrystus trafił najpierw do arcykapłanów: Annasza i Kajfasza, a dopiero później był sądzony przez Poncjusza Piłata. Kajfasz miał radzić Żydom, że „lepiej jest dla was, gdy jeden człowiek umrze za lud, niż miałby zginąć cały naród” (J 11, 50).

Kaplica ta została wybudowana w latach 1647–1650 z drewna i muru pruskiego, dlatego też co jakiś czas niezbędna była jej renowacja. Ufundowała ją hrabina Ludmiła Niemojewska

z Lubienia Kujawskiego. Podczas budowy wzorowano się na informacjach o oryginalnym domu Kajfasza i celi Chrystusa na wzgórzu Synaj w Jerozolimie. Na kamiennym cokole umieszczono barokowy posąg Uwięzionego Chrystusa. Robotnicy zapewne celowo wybrali to miejsce, porównując niewolę Syna Bożego do niewoli, w jakiej znalazł się naród polski, pozostający już od ponad wieku pod zaborem pruskim. Jak twierdzi Wojciechowski, w kaplicy „Kajfasz i więzienie” często usłyszeć można było słowa modlących się Polaków: „Niech Ci będzie cześć i chwała, żeby Polska zmartwychwstała, mój Jezu”. Do dziś w wielkopolskich kościołach śpiewa się pieśń *O Panie Jezusie w piwnicy i przy słupie*. Jej pierwsze słowa brzmią „Uważ pobożny człowiecze u siebie, co Pan ucierpiał w piwnicy dla ciebie, I choć serce twoje skamieniało, Płakać by miało”.

Z listu dowiadujemy się, że jego autorzy szukali „sklepu” (w gwarze wielkopolskiej), czyli piwnicy, w której symbolicznie był umieszczony posąg Uwięzionego Chrystusa. Jednak była ona zawalona i pomnik umieszczono w innym miejscu, dlatego musieli zmienić pierwotny plan miejsca ukrycia dokumentu. Jak ustalił Wojciechowski, najprawdopodobniej posąg Chrystusa został wydobyty z piwnicy podczas konsekracji kaplicy w 1797 r. i ustawiony w zachodniej niszy budynku. Zamurowano także okna, przez które można było wcześniej oglądać pomnik. Piwnica i posąg Chrystusa w niej stojący były oświetlone łuczywem. Kaplica była otwarta przez całą dobę. Prawdopodobnie z przekazów rodzinnych robotnicy wiedzieli o jej istnieniu, ale ostatecznie zdecydowali się umieścić list nie w piwnicy, ale w ścianie naprzeciw wejścia. Kaplica Kajfasza była położona przy drodze, tzw. Kujawiance (Strzelno–Pakość–Łabiszyn–Nakło), i często odwiedzali ją podróżni. Kaplica „Kajfasz i więzienie” i kościół Ukrzyżowania to najczęściej odwiedzane stacje w Kalwarii Pakoskiej.

Z treści dokumentu dowiadujemy się o represjach, jakie spotykały naszych rodaków żyjących w państwie pruskim w okresie panowania cesarza Wilhelma II (1888–1918): dyskryminacji ekonomicznej, nakładaniu wysokich podatków, poborze do wojska, działalności osławionej Hakaty („polakożerców”), czyli Związku Popierania Niemczyzny na Kresach Wschodnich, przemianowanego później na Niemiecki Związek Kresów Wschodnich (Deutscher Ostmarkenverein). Hakata dążyła do wynarodowienia Polaków przez wywłaszczenie z posiadanego majątku i germanizację polskich dzieci, które za każde słowo wypowiedziane w szkole w ojczystym języku „odbierały baty”. Pruska administracja była przekonana, że „za językiem idzie narodowość”.

Warto pamiętać, że rok 1901 to czas sprzeciwu wobec nauczania religii w języku niemieckim i wielu strajków polskich dzieci w pruskich szkołach. Najbardziej znanym ich przykładem jest strajk dzieci we Wrześni, który odbił się szerokim echem na całym świecie (w Chicago w obronie polskich dzieci manifestowało 100 tys. osób). We Wrześni najodważniejsi uczniowie podczas obowiązkowego śpiewania pieśni *Ich bin ein Preusse* słowo „Preusse” zamieniali na „Pole”, a książeczkę do nabożeństwa napisaną w języku niemieckim ostentacyjnie dotykali przez szmatkę, żeby się nie „ubrudzić”.

W Pakości do podobnego strajku dzieci w szkole doszło pięć lat później – 31 maja 1906 r. Jak podaje Wojciechowski, zachowało się 248 pisemnych oświadczeń rodziców, którzy zakazywali dzieciom nauki religii w języku niemieckim. Przez kilka miesięcy na przełomie lat 1906–1907 w całym zaborze pruskim odbył się powszechny strajk szkolny, w którym brało udział ok. 93 tys. uczniów w ponad 1600 szkołach, co stanowiło ponad połowę wszystkich polskojęzycznych uczniów znajdujących się pod panowaniem pruskim.

Analizując treść listu, trudno też nie mieć skojarzeń ze zwalczaniem wszystkiego co polskie w Wielkopolsce i na Pomorzu Gdańskim w czasie II wojny światowej, kiedy Polak za

wypowiedzenie publicznie słów „Jeszcze Polska nie zginęła” i powtórzenie ich po niemiecku (*noch ist Polen nicht verloren*) trafił do obozu koncentracyjnego. Hitler, który wykorzystał i pogłębił wszystkie mity i stereotypy dotyczące Polaków powstałe w XVIII i XIX w., nie chciał powiełać „błędu Bismarcka” i nie wierzył w masowy sukces germanizacji. Preferował za to masową eksterminację bezpośrednią i pośrednią. Z kolei Albert Forster, Gauleiter i namiestnik Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, w większym stopniu kontynuował dziewnastowieczne metody germanizacji Polaków, m.in. przekonując ich, że są Niemcami, bo urodzili się w zaborze pruskim, i muszą się wpisać na niemiecką listę narodowościową.

Warto zwrócić uwagę także na ostatnie zdanie z listu, które należy rozumieć – jak się wydaje – jako apel o pomyślność dla wszystkich wrogów Niemiec. Jeżeli przyjmujemy ten sposób interpretacji, świadczyłoby to o dużej mądrości i przenikliwości autorów listu. Jak wiadomo, Polacy nie byli w stanie odzyskać niepodległości wyłącznie własnymi siłami i dopiero sprzyjająca sytuacja międzynarodowa w 1918 r. oraz klęska II Rzeszy Niemieckiej stworzyły warunki dla odrodzenia się państwa polskiego. Ta oczywista, choć często niedostrzegalna prawda pozostała aktualna także w roku 1945 i 1989.

Czytając te kilka zdań sprzed 110 lat, warto też zadać sobie pytanie, dlaczego trzech robotników (a nie profesorów uniwersyteckich czy zawodowych historyków) postanowiło opisać czasy, w których żyli. Dlaczego zależało im, aby pozostawić pisane świadectwo następnym pokoleniom? Słowa z listu „Bracie, odnajdziesz te karteczkę w fiaszce, pomyśl co za niedola była na Polaków” świadczą o głębokim poczuciu tożsamości i więzi narodowej, bez których narody obumierają. Trudno budować je bez odwołania się do wspólnej historii. Wydaje się, że bliskie im było postrzeganie narodu jako wspólnoty: tych – którzy odeszli, tych – którzy żyli i tych – którzy się jeszcze nie narodzili. Trudno o lepszą i bardziej aktualną definicję patriotyzmu.

List z 1901 r. pokazuje także ogromną rolę i znaczenie religii katolickiej w walce o niepodległość Polski. To z niej tacy ludzie jak autorzy tego dokumentu czerpali nadzieję (niezależnie od popychających do irracjonalnych czynów) na odzyskanie suwerenności. Chrystus został ukrzyżowany, ale przecież powstał z martwych. Kościół, reprezentowany w tym przypadku przez Kalwarię Pakoską, był symbolem trwałości. Robotnicy, wybierając jedną z kaplic w Kalwarii, wierzyli, że to miejsce przetrwa, nie zostanie zburzone nawet w okresie „srogich prześladowań”. Kaplicę „Kajfasz i więzienie” uczynili depozytariuszem historii narodu. W drugiej połowie XIX w. Polacy w zaborze pruskim, o czym niechętnie się pamięta, stopniowo akceptowali język niemiecki jako jedyny dopuszczalny język urzędowy i wykładowy. Dopiero próba wprowadzenia go na lekcjach religii wywołała masowy opór i przyczyniła się do odrodzenia poczucia tożsamości narodowej. W Pakości w tym czasie proboszczem był ks. Józef Kurzawski (1870–1925), znany działacz narodowo-społeczny, który zabiegał m.in. w sejmie pruskim o polepszenie sytuacji Polaków żyjących w II Rzeszy Niemieckiej. Uczył on w gimnazjum religii po polsku, w jego parafii zaś częstym gościem był Wojciech Korfanty. W 1919 r. został duchowym przywódcą powstańców z Pakości, walczących o wyzwolenie Wielkopolski.

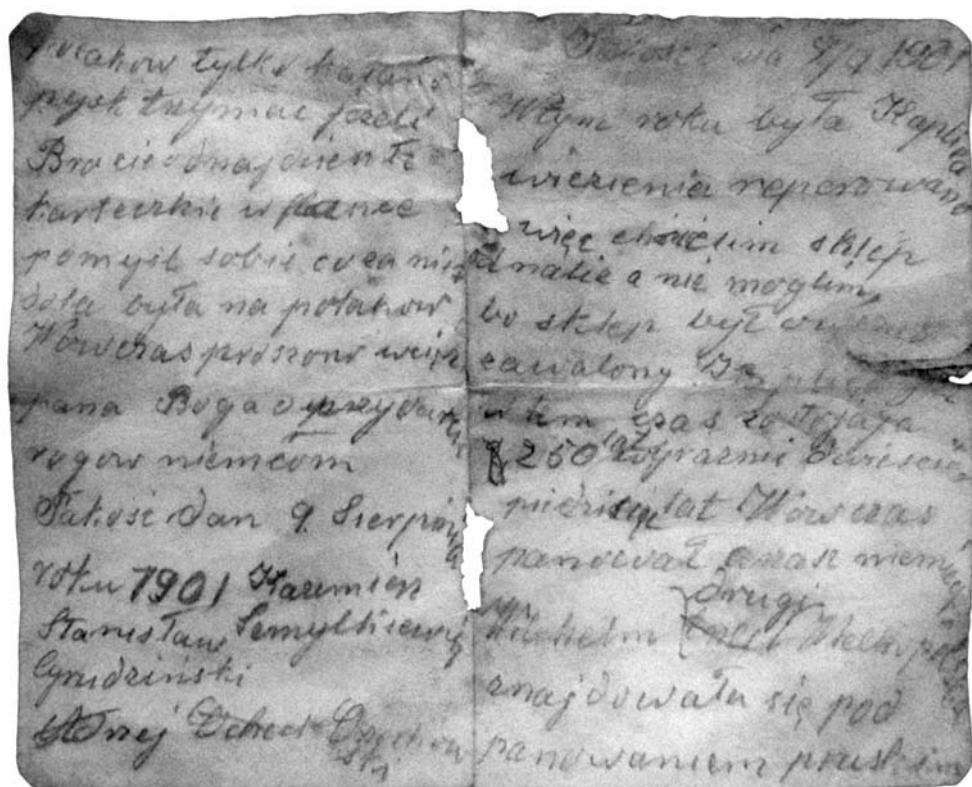
List z Pakości z 1901 r. to także dowód na atrakcyjność historii jako nauki, która jak żadna inna dziedzina wiedzy daje możliwość postrzegania zjawisk społecznych w szerokiej perspektywie czasowej, znacznie wykraczającej poza okres życia jednostki. Dzięki studiowaniu przeszłości możemy poznać dylematy, myśli, działania oraz warunki życia ludzi żyjących w dalszej i bliższej przeszłości. Ta wiedza pozwala także uważniej spoglądać na epokę, w jakiej nam przyszło żyć. Nie ma narodów czy państw „bez wczoraj”.

Dla Kazimierza Szmytkiewicza, Stanisława Grudzińskiego, Andrzeja Orzechowskiego wiedza o przeszłości i jej przekazanie następnemu pokoleniu miała olbrzymie znaczenie.

Dziękuję przewodnikowi po Kalwarii Pakoskiej p. **Zbigniewowi Wojciechowskiemu** – bez którego pomocy nie powstałby ten artykuł – za życzliwość, podzielenie się wiedzą i udostępnienie materiałów.

### Wybrana literatura

Andrzej Chwalba, *Historia Polski 1795–1918*, Kraków 2001; Ludwik Gomolec, *W obrobie mowy ojców*, Poznań 1986; *Kalwaria Pakoska. Przyrodniczo-historyczno-edukacyjne walory zespołu parkowego w Pakości*, red. Sebastian Lewandowski, Pakość–Toruń 2011; John J. Kulczycki, *Strajki szkolne w zaborze pruskim 1901–1907*, Poznań 1993; *Powstańcy Wielkopolscy... Biogramy uczestników powstania wielkopolskiego 1918/1919*, t. I, red. Bogusław Polak, Poznań 2005; Monika Warneńska, *Ulica dzieci wrzesińskich*, Warszawa 1983.



Zdjęcie listu z 1901 r. odnalezionej w kaplicy „Kajfasz i więzienie” w Kalwarii Pakoskiej w lipcu 2011 r.



# WZÓR ŻOŁNIERZA

## PORUCZNIK JÓZEF SCHODOWSKI (1904–1939)

**Józef Stanisław Schodowski urodził się 2 marca 1904 r. w Raciążu, w powiecie sierpeckim województwa warszawskiego (był synem Juliana, właściciela ziemskiego, i Julianny z d. Dembek). Do szkoły powszechnej uczęszczał w Raciążu<sup>1</sup>. Podczas wojny polsko-bolszewickiej – jak informuje lakoniczny zapis w sporządzonym już w drugiej połowie lat trzydziestych wniosku na odznaczenie go Krzyżem Zasługi – został „10 VIII [19]20 aresztowany przez czerezwyczajkę za udzielanie informacji oficerom WP o bolszewikach”<sup>2</sup>. Nie wiemy jednak, jak długo trwało to zatrzymanie, w jaki sposób uniknął poważniejszych represji, wreszcie co robił w latach 1920–1925.**

Do wojska został powołany jako poborowy 5 października 1925 r. Wcielono go w stopniu kanoniera do 1. Oddziału Służby Artylerii w Dęblinie. Postanowił zostać podoficerem zawodowym. W wolnych chwilach uczęszczał do gimnazjum matematyczno-przyrodniczego w Warszawie, gdzie do 1931 r. ukończył sześć klas. W lipcu 1932 r. przeniesiono go do 32. dywizjonu artylerii lekkiej w Rembertowie. Cztery lata później, 15 października 1936 r., został promowany do stopnia podporucznika artylerii z lokatą 75/138<sup>3</sup>. Komendant Szkoły Podchorążych – płk Bolesław Schwarzenberg-Czerny – w opinii o nim napisał: „Bardzo pracowity, pilny, staranny i obowiązkowy. Inteligencja duża, orientacja duża. Spokojny, równy, bardzo koleżeński. Wiadomości fachowe duże, zdolność dowodzenia duża, strzela dobrze. Fizycznie zdrow i wytrzymały. Obycie towarzyskie bez zastrzeżeń”<sup>4</sup>. Po promocji został młodszym oficerem plutonu łączności w 11. pal. Interesował się sportem, uprawiał żeglarstwo, miał dyplom pilota szybowcowego kat. A i B.



Ppor. Józef Schodowski jako oficer 11. pal, 1936 r. (fot. ze zbiorów córki Elżbiety Zalewskiej)

We wniosku na odznaczenie go Srebrnym Krzyżem Zasługi z 1938 r. dowódca pułku płk Władysław Gruziński pisał: „[...] Bardzo dobry oficer. Pracowity. Szczególną pracowitością i samodzielnością wykazał się przy opracowywaniu planu mob[ilizacyjnego] w działaniach

<sup>1</sup> Niniejszy tekst jest skróconą wersją biogramu: J. Kirszak, *Józef Stanisław Schodowski (1904–1939)*, „Niepodległość” 2008, t. LVIII, s. 303–309.

<sup>2</sup> Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), J. Schodowski, KZ 23–1320.

<sup>3</sup> *Awanse oficerskie w Wojsku Polskim 1935–1939*, oprac. R. Rybka i K. Stepan, Kraków 2003, s. 21; *Rocznik oficerski 1939*, oprac. *eidem*, Kraków 2006, s. 197.

<sup>4</sup> CAW, J. Schodowski, ap. 17731.

łączności i żywności. Na odznaczenie w pełni zasługuje<sup>5</sup>. Wiosną 1939 r. był oficerem w plutonie łączności 11. pal.

Według planu mobilizacyjnego „W” 11. pal miał osiągnąć gotowość bojową w piątym dniu od ogłoszenia mobilizacji powszechnej. Wraz ze swą macierzystą 11. Karpacką Dywizją Piechoty (KDP) miał wejść w skład Armii „Kraków”. Podporucznik Schodowski został oficerem łączności pułku i nocą z 3 na 4 września wraz z dowództwem 11. pal odjechał transportem kolejowym na front. Dywizja miała koncentrować się w rejonie Bochni i Brzeska. Tymczasem 4 września otrzymano rozkaz podporządkowujący 11. KDP Armii „Karpaty”; kieru-



Józef, Maria i Danuta Schodowscy, grudzień 1936 r.  
(fot. ze zbiorów córki Elżbiety Zalewskiej)

jący ją w rejon na północ od Jasła. Dowódca 11. KDP płk dypl. Bronisław Prugar-Ketling przystąpił do odwoływania poleceń, ale wysłanych do Armii „Kraków” pododdziałów nie udało mu się odzyskać – dywizja straciła jedną trzecią sił. Następnego dnia dowództwo 11. pal, przez Lwów – Przemyśl – Jarosław, przyjechało do Rzeszowa, gdzie był rozładunek. Potem odmaszerowano do rejonu Jasła, dokąd dotarto nocą z 6 na 7 wrześ-

nia. Tu wyznaczono 11. KDP odcinek obrony nad Wisłoką. Z powodu zagrożenia obejścia skrzydeł kolejnej nocy opuszczono te stanowiska. W dalszych dniach, wśród potyczek z nieprzyjacielem, kontynuowano odwrót, wchodząc około północy 13 września do Przemyśla. Odtąd 11. KDP stanowiła trzon sił zgrupowania gen. Kazimierza Sosnkowskiego, przebijającego się do Lwowa. Działanie piechoty wspierała artyleria, której akcję coraz bardziej utrudniała niemiecka artyleria i lotnictwo.

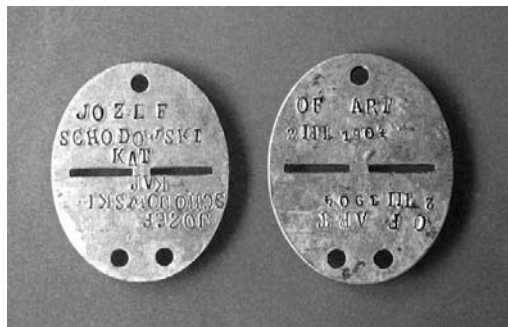
W rejon Brzuchowic pod Lwowem 11. KDP dotarła 18 września późnym wieczorem. Liczyła już wówczas mniej więcej dwa bataliony piechoty i dwa dywizjony artylerii. Nazajutrz ppor. Schodowski uczestniczył w odprawie oficerskiej u dowódcy 11. pal ppłk. Czesława Obtułowicza, na której poinformowano o przekroczeniu 17 września granicy przez bolszewików oraz o zadaniu przebiccia się do okrazonego przez Niemców Lwowa. W celu usprawnienia akcji przystąpiono do reorganizacji sił, m.in. odtworzono 4. baterię, której dowództwo objął ppor. Schodowski. Około 16.00 rozpoczęło się polskie natarcie po szosie Brzuchowice – Hołosko Wielkie – Lwów, które się nie powiodło. Ponowiono je o północy; też bez rezultatu (przebił się tylko I baon 49. Pułku Strzelców Huculskich mjr. Eugeniusza Lityńskiego). Około południa 20 września Niemcy przeszli do kontrataku czołgami i piechotą.

<sup>5</sup> CAW, J. Schodowski, KZ 23–1320.

Akcja ta załamała się w ogniu ostatnich polskich dział. W tym czasie szczególnie odznaczył się ppor. Schodowski. Chcąc unieszkodliwić gniazdo karabinów maszynowych w budynku sanatorium w Hołosku, które uniemożliwiało posuwanie się własnej piechocie, galopem wyjechał z działem przed linię na odkryte stanowisko i ogniem na wprost zniszczył gniazdo cekaemów. Wówczas samotny działon został zaatakowany przez czołgi. Wywiązał się niezwykle dramatyczny pojedynek. Załadowany do armaty pocisk przeciwpancerny dwukrotnie nie wypalił. Pomimo straty bezcennych sekund na zmianę amunicji zdołano zniszczyć dwa czołgi, ale obsługa działonu poległa bądź została ranna. Wówczas ppor. Schodowski sam nastawił, wycelował i odpalił działą, niszcząc kolejny niemiecki czołg. Poległ zaraz potem od serii czwartego czołgu, który objechał stanowisko z boku.

Generał Prugar-Ketling w sporządzonym we Francji w kwietniu 1940 r. wniosku o odznaczenie go Orderem Wojennym *Virtuti Militari* V kl. napisał: „Ppor. Schodowski, oficer m[odszy] bat. 2/11 pał, walczy dzielnie w ciągu całej kampanii polsko-niemieckiej. Dnia 19 IX [19]39 r. w lasach brzuchowickich z własnej inicjatywy obejmuje dowództwo baterii, po poległym D[owód]cy kpt. Pietrzaku i kontynuuje bardzo skutecznie rozpoczęte wsparcie piechoty w natarciu. W dniu 20 IX [19]39 r. pod m[iejscowością] Hołosko ofiarnie wysuwa poszczególne działony przeciwko czołgom niemieckim, które bohatersko zwalczą, nie bacząc na wielkie swoje straty w ludziach i sprzęcie. Wreszcie pod koniec walki sam osobiście zajeżdża przed pierwsze linie piechoty i celnymi strzałami niszczy czołgi niemieckie, nie zważając na silny ogień n[ie]p[rzyjacie]la. W akcji tej ginie jak na artylerzystę dobrego przystało na lufie działła, ale poświęceniem swym umożliwia piechocie dalsze natarcie, a czynem bohaterskim wykazuje niezwykłą odwagę i męstwo, zapisując się chlubnie w pamięci kolegów i przełożonych”<sup>6</sup>. Pod wnioskiem tym podpisali się też, jako świadkowie czynu, kpt. Wiesław Janusz Cygański i kpt. Józef Jan Korabiowski.

Schodowski pochowany został w zbiorowej mogile w Hołosku. Symboliczną tablicę epitafijną umieszczono na grobowcu żony, na cmentarzu w Pomiechówku k. Nowego Dworu Mazowieckiego. Jeszcze przed wojną odznaczono go Brązowym Krzyżem Zasługi i Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę. Został awansowany pośmiertnie do stopnia porucznika i odznaczony Srebrnym Krzyżem *Virtuti Militari*.



Awers i rewers znaku tożsamości (tzw. nieśmiertelnika) Józefa Schodowskiego. Znak przynieśli wdowie powracający z frontu do Stanisławowa żołnierze 11. pał. Prawdopodobnie nie zdołano go przełamać i zostawić „połówki” przy zmarłym z powodu niemieckiego ataku (ze zbiorów córki Elżbiety Zalewskiej)

<sup>6</sup> Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Dział Rękopisów, Papiery Kazimierza Sosnowskiego, sygn. 16508/II, Wniosek gen. B. Prugara-Ketlinga o odznaczenie śp. ppor. J. Schodowskiego Orderem *Virtuti Militari* V kl., k. 38.

# JEDEN Z DZIESIĘCIU

**Na blisko 1200 lotników, których podczas II wojny światowej uhonorowano najwyższym polskim odznaczeniem wojskowym, Orderem Wojennym Virtuti Militari, zaledwie dziesięciu było kawalerami Złotego Krzyża. Stanisław Kłosowski był wśród nich jedynym podoficerem.**

W uzasadnieniu nadania Kłosowskiemu Krzyża Orderu Virtuti Militari IV klasy znalazły się słowa: „Był pierwszym pilotem załogi, która rozpoczęła loty specjalne. Mimo ciężkich przejść w poprzednich lotach bojowych wykazywał stale wielką ofiarność i poświęcenie dla służby, wykonując do tej pory największą ilość zadań bojowych w lotnictwie polskim”. Ofiarnością i poświęceniem Kłosowski wyróżniał się zresztą nie tylko wśród polskich lotników. Przez Brytyjczyków został uhonorowany najwyższymi brytyjskimi odznaczeniami lotniczymi: Distinguished Flying Cross (Zaszczytnym Krzyżem Lotniczym) oraz Distinguished Flying Medal (Zaszczytnym Medalem Lotniczym)<sup>1</sup>.

Dlaczego nie został oficerem? Kłosowski odmawiał przełożonym skierowania go na kurs oficerski. Wolał latać. W niedługim czasie po ukończeniu pierwszej tury operacyjnej w dywizjonie bombowym rozpoczął loty specjalne ze zrzutami do kraju<sup>2</sup>. Po ukończeniu drugiej tury pozostał w jednostce w charakterze instruktora. Wykonywał loty treningowe z mniej doświadczonymi pilotami. Złoty Krzyż Orderu Wojennego Virtuti Militari otrzymał w marcu 1944 r. na wniosek dowódcy Polskich Sił Powietrznych. Był wówczas



Gen. Kazimierz Sosnkowski dekoruje Stanisława Kłosowskiego Krzyżem Złotym Orderu Wojennego Virtuti Militari, Brindisi, 26 marca 1944 r.  
(fot. ze zbiorów E. Koncenta-Zielińskiego)

<sup>1</sup> Distinguished Flying Cross był nadawany lotnikom, oficerom i chorążym za wyjątkowe męstwo, odwagę i poświęcenie okazane podczas działań bojowych. Distinguished Flying Medal był nadawany podoficerom.

<sup>2</sup> Zgodnie z obowiązującymi w Royal Air Force przepisami lotnikowi, który ukończył pierwszą turę operacyjną (ok. 30 lotów, nie więcej niż 200 godz. w lotach operacyjnych), przysługiwał półroczny odpoczynek przed rozpoczęciem drugiej tury. Do wykonywania lotów bojowych w ramach trzeciej tury mógł przystąpić wyłącznie ochotniczo po otrzymaniu zgody od przełożonych (w przypadku m.in. Kłosowskiego zgodę na rozpoczęcie trzeciej tury wydał Naczelny Wódz, gen. Sosnkowski). Lotów w ramach czwartej tury operacyjnej formalnie nie przewidywano.

starszym sierżantem. Do stopnia chorążego został awansowany dopiero pod koniec trzeciej tury – w maju 1944 r.<sup>3</sup>

Urodził się 11 stycznia 1913 r. w Niwce (obecnie dzielnica Sosnowca). Ukończył Szkołę Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich w Bydgoszczy i jako mechanik samolotowy z wstępnym wykształceniem w pilotażu został skierowany na kurs podstawowego pilotażu w Grudziądzu. Dalsze szkolenie, już jako pilot 2. Pułku Lotniczego w Krakowie, przeszedł na kursie wyższego pilotażu w Grudziądzu oraz na kursie pilotów bombowych na samolocie PZL-37 Łoś w 1. Pułku Lotniczym w Warszawie. Podczas kampanii wrześniowej 1939 r. wykonywał loty bojowe w ramach 216. (XVI) Eskadry Bombowej 215. (XV) Dywizjonu Brygady Bombowej (3 września Kłosowski jako jedyny z eskadry wylądował w trudnych warunkach pogodowych na docelowym lotnisku w Starej Wsi koło Węgrowa, pozostałych osiem załóg odleciało na lotnisko w Małaszewiczach i dopiero wieczorem dotarło na miejsce przeznaczenia). Z rozkazu dowódcy kapitana pilota Stanisława Cwynara, wraz z pozostałymi



Dekoracja Stanisława Kłosowskiego  
Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari,  
Swinderby, 27 czerwca 1941 r.  
(fot. ze zbiorów S. Dziondziaka)

mi lotnikami 216. Eskadry, Kłosowski przekroczył 17 września granicę z Rumunią, następnie przez Bukareszt i Belgrad przedostał się do Aten, skąd na pokładzie statku s/s „Pułaski” odpłynął do Francji.

W niedługim czasie po przybyciu do Centrum Wyszkożenia Lotnictwa w Lyonie zgłosił się do formowanego w Wielkiej Brytanii polskiego lotnictwa bombowego. Był jednym z pierwszych lotników, którzy już w grudniu 1939 r. przybyli do utworzonego w Eastchurch pod Londynem Centrum Lotnictwa Polskiego. Po ukończeniu obowiązkowego szkolenia naziemnego oraz po szkoleniu bojowym, które odbył w 18. Jednostce Wyszkożenia Bojo-

wego, otrzymał przydział do 301. Dywizjonu Bombowego. Pierwszy lot bojowy wykonał w nocy z 17 na 18 września 1940 r., bombardując niemieckie barki desantowe we francuskim porcie w Boulogne. W nocy z 1 na 2 stycznia 1941 r., w drodze powrotnej z operacji mającej na celu bombardowanie Bremy, był jedynym pilotem, któremu udało się wylądować na macierzystym lotnisku Swinderby. Dwie inne załogi, które przy widoczności sięgającej zaledwie kilku metrów próbowały lądować na pobliskim lotnisku Waddington, zginęły. W nocy z 11 na 12 czerwca 1941 r. w drodze powrotnej znad Düsseldorfu Wellington załogi Kłosowskiego został zaatakowany i poważnie uszkodzony przez niemiecki nocny myśliwiec. Mimo uszkodzonych klap oraz podwozia załogę udało się awaryjnie wylądować w bazie, nie odnosząc przy tym większych obrażeń. Generalny inspektor Polskich Sił Powietrznych,

<sup>3</sup> Służący w Polskich Siłach Powietrznych w Wielkiej Brytanii lotnicy mieli zarówno polskie, jak i brytyjskie stopnie wojskowe. Do stopnia Warrant Officer, który w Royal Air Force był odpowiednikiem chorążego, Kłosowski został awansowany już w lipcu 1942 r.



generał Stanisław Ujejski, 27 czerwca 1941 r. udekorował Kłosowskiego Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego *Virtuti Militari*.

Po ukończeniu pierwszej tury bojowej w 301. Dywizjonie Bombowym zgłosił się na ochotnika do wykonywania lotów specjalnych ze zrzutami do kraju. Pod koniec listopada 1941 r. otrzymał przydział do brytyjskiego 138. Dywizjonu Specjalnego Przeznaczenia RAF, który w tym czasie był jedyną jednostką lotnictwa niosącą pomoc dla podziemia w okupowanych krajach<sup>4</sup>.

Pierwszy lot specjalny Kłosowski wykonał jako drugi pilot, lecąc do Polski ze zrzutem cichociemnych w nocy z 27 na 28 grudnia 1941 r. W nocy z 15 na 16 kwietnia 1942 r. wziął udział w nietypowej jak na lotnictwo specjalne operacji – bombardowaniu portu w Królewcu (lot w obie strony trwał ponad 11 godzin i był jednym z najdłuższych lotów na bombardowanie, jaki polscy lotnicy wykonali podczas II wojny światowej). W nocy z 1 na 2 października 1942 r., w drodze powrotnej z kolejnej operacji z pomocą dla Armii Krajowej, był zmuszony lądować w przygodnym terenie. W dzienniku bojowym eskadry zapisano: „[...] około 500 metrów po przekroczeniu brzegu Anglii silniki stanęły z powodu braku benzyny i st. sierż. Kłosowski musiał lądować wprost przed siebie w kamienistym terenie, rozbijając samolot, ale wyratował całą załogę, która bez żadnych ran wyszła z tego wypadku. Starszy sierżant Kłosowski w tym wypadku wykazał dużo odwagi i przytomności oraz umiejętności powzięcia decyzji w trudnej sytuacji ratując całą załogę”<sup>5</sup>.

Równie dramatyczny przebieg miała próba bombardowania siedziby gestapo w Warszawie, przeprowadzona przez załogę Kłosowskiego w nocy z 29 na 30 października 1942 r. „Po zrzućeniu bomb [z powodu trudności z wykonaniem precyzyjnego bombardowania celu położonego w gęsto zamieszkałej przez ludność cywilną części miasta załoga zrezygnowała z realizacji zadania i zbombardowała cel zapasowy, lotnisko Okęcie w Warszawie – P.H.] samolot został skierowany w drogę powrotną. Nad Danią załoga została zaatakowana przez myśliwski samolot, który uszkodził bardzo poważnie stery, przestrzelił przewody od dwóch zbiorników i unieruchomił lewy wewnętrzny silnik. Starszy sierżant Kłosowski zaraz po ataku zrobił unik i lekki skręt w lewo, z którego już nie mógł wyprowadzić i samolot poszedł wprost w dół. Na wysokości około 6000 stóp [1800 m] stanął drugi silnik po tej samej stronie, ale dzięki sierż. Soltysiakowi, który z przytomnością przełączył na inny zbiornik, ten sam silnik zaczął ponownie pracować i st. sierż. Kłosowski wyprowadził samolot do lotu na wysokości około 2000 stóp [600 m]. Od tej chwili samolot to nabrał wysokości, to znowu tracił, piloci obaj pracowali, pomagając sobie nawzajem w utrzymaniu samolotu w locie. [...] Tak załoga leciała przez dwie godziny, aż do chwili kiedy wszystkie silniki stanęły i st. sierż. Kłosowski wodował na morzu i cała załoga się uratowała, będąc wzięta w 2 godz. później przez łódź motorową ratowniczą”<sup>6</sup>.

We wrześniu 1943 r. Kłosowski zgłosił się ochotniczo do wykonywania lotów w ramach trzeciej tury operacyjnej. Na początku listopada 1943 r. wraz z utworzoną w tym czasie 1586. Eskadrą Specjalnego Przeznaczenia został przeniesiony początkowo do Sidi Amor

<sup>4</sup> Kłosowski odszedł z 301. Dywizjonu Bombowego w składzie drugiej załogi przydzielonej do wykonywania lotów specjalnych ze zrzutami do kraju. W kwietniu 1943 r. z polskich załóg, które służyły w 138. Dywizjonie, została utworzona osobna, trzecia eskadra dywizjonu (Eskadra C), którą z czasem przekształcono w samodzielną 1586. Eskadrę Specjalnego Przeznaczenia.

<sup>5</sup> IPiMS, Londyn, sygn. LOT A.V. 35/10A, Dziennik bojowy 138 Eskadry i 1586 Flightu.

<sup>6</sup> *Ibidem*.

w okolicach Tunisu, następnie do Brindisi w południowych Włoszech. Podczas tragicznej dla eskadry nocy z 5 na 6 stycznia 1944 r., kiedy w bardzo złych warunkach pogodowych panujących w rejonie Brindisi zginęły dwie polskie załogi, Kłosowskiemu jako jedyne-  
mu udało się bezpiecznie wylądować w bazie. W dzienniku bojowym eskadry zapisano: „[...] st. sierż. Kłosowski jako pilot w locie tym pokazał, że nie tylko w dobrą pogodę może latać, ale i w najgorszą, która właśnie była w tę noc. Uratował on całą załogę, a tym samym samolot”.

Swój ostatni lot bojowy wykonał w nocy z 24 na 25 maja 1944 r. W sumie miał zaliczonych 108 lotów operacyjnych w czasie ok. 1000 godzin, w tym 31 lotów bojowych na bombardowanie i 61 lotów specjalnych (w tym 30 ze zrzutami do Polski)<sup>7</sup>. Po zakończeniu trzeciej tury operacyjnej chciał pozostać w eskadrze w charakterze instruktora, ale Inspektorat Lotnictwa Polskiego w Londynie prawdopodobnie nawet nie rozpatrzył jego podania<sup>8</sup>. Wrócił do Anglii, gdzie otrzymał przydział do Ośrodka Zapasowego Lotnictwa w Blackpool. Od października 1944 r. służył jako instruktor w 18. Jednostce Wyszko-  
lenia Bojowego. Nie mając przydzielonych żadnych obowiązków, Kłosowski wystąpił o przeniesienie go do lotnictwa transportowego. W lutym 1945 r. otrzymał przydział do 45. Grupy Transportowej w Kanadzie, w ramach której wykonywał loty dostawcze przez Atlantyk, na Środkowy Wschód i do Indii. Pod koniec stycznia 1946 r. został ponownie przydzielony do odtworzonego 301. Dywizjonu, który w tym czasie był już jednostką transportową (z powodu strat, które podczas ofensywy lotniczej w 1942 r. poniosły polskie załogi bombowe, 301. Dywizjon został „zredukowany do stanu samego numeru” z dniem 1 kwietnia 1943 r.). Przeniesienie to miało jednak charakter formalny, ponieważ do końca służby w Polskich Siłach Powietrznych Kłosowski nie wykonywał już więcej lotów. W grudniu 1946 r. został przeniesiony do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia i zakończył służbę.

Po wojnie nie wrócił do kraju. Zamieszkał w Londynie. Pracował w firmie meblarskiej. Pozostał osobą samotną. Zmarł 24 września 1971 r. w szpitalu na skutek obrażeń odniesionych w wypadku drogowym.

### Wybrana literatura

Kajetan Bieniecki, *Lotnicze wsparcie Armii Krajowej*, Warszawa 2005; Kajetan Bieniecki, *Polskie załogi nad Europą 1942–1945. Polacy w operacjach specjalnych*, Warszawa 2005; Mieczysław Hasiński, *Encyklopedia. Szkoła Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich*, Poznań 1993; Piotr Hodyra, *Stanisław Kłosowski. Zapomniany wśród najdzielniejszych*, „Lotnictwo” 2010, nr 10, s. 96; Piotr Hodyra, *Pierwsze polskie Liberatory*, „Skrzydłata Polska” 2011 nr 4, s. 52; Jerzy Pawlak, *Wrzesień 1939. Polskie eskadry w Wojnie Obronnej*, Warszawa 1991; Andrzej Przemyski, *Z pomocą żołnierzom podziemia*, Warszawa 2006.

<sup>7</sup> Do lotów operacyjnych zaliczano lotnikom również loty transportowe, np. z Anglii do Gibraltaru, jeżeli ich trasa przebiegała nad terenami zajętymi przez wroga.

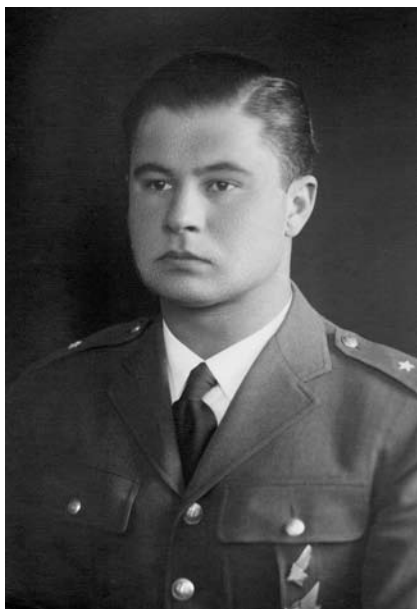
<sup>8</sup> Po wybuchu Powstania Warszawskiego, w sierpniu 1944 r., Inspektorat Lotnictwa Polskiego usilnie próbował ustalić miejsce pobytu Kłosowskiego, aby skierować go ponownie do służby w eskadrze. Kłosowski w tym czasie był już jednak w drodze do Anglii.

Wśród kawalerów Złotego Krzyża Orderu Wojennego Virtuti Militari (IV klasy), które zostały nadane lotnikom w okresie II wojny światowej, byli m.in. pierwszy dowódca Wydziału Lotniczego Komendy Głównej Armii Krajowej, płk Bernard Adamecki (w 1952 r. skazany na karę śmierci przez Najwyższy Sąd Wojskowy w tzw. sprawie przeciwko „grupie kierowniczej konspiracji Wojsk Lotniczych”), jego późniejszy następca, płk Roman Rudkowski (wcześniej pierwszy dowódca 301. Dywizjonu Bombowego), oraz inspektor Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii gen. Mateusz Iżycki. Ten ostatni został odznaczony Złotym Krzyżem Orderu dopiero w 1948 r. po rozpatrzeniu przez kapitułę orderu wniosków za kampanię wrześniową 1939 r. (decyzją Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego, wnioski o odznaczenie „za czyny bojowe” z września 1939 r. miały być rozpatrzone dopiero „po zwycięskim powrocie do kraju”). Co ciekawe, np. w przypadku kolejnego kawalera Złotego Krzyża Orderu, mjr. Stanisława Króla, o odznaczenie go orderem wnioskowano trzykrotnie. Pierwszy raz za kampanię wrześniową 1939 r. (wniosek z października 1939 r., nierozpatrzony), drugi raz „za loty bojowe”, które wykonał jako nawigator w 301. Dywizjonie Bombowym (nadany Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari w czerwcu 1941 r.), trzeci raz w marcu 1944 r. „[...] za umiejętne i skuteczne dowodzenie jednostką lotniczą [1586. Eskadrą Specjalnego Przeznaczenia], która wykonała szereg zadań specjalnych o dużym znaczeniu dla Kraju” (nadany Krzyż Złoty Orderu). W 1586. Eskadrze służyli dwaj kolejni kawalerowie, bohater niniejszego artykułu st. sierż. Stanisław Kłosowski oraz kpt. Zbigniew Szostak, który order Virtuti Militari po raz drugi otrzymał pośmiertnie za swoją ofiarną służbę w okresie Powstania Warszawskiego (zginął w locie z pomocą dla walczącej Warszawy, 15 sierpnia 1944 r.). Wśród lotników myśliwskich kawalerami Krzyża IV klasy byli piloci: mjr Aleksander Gabszewicz, podczas wojny dowódca m.in. 2. Polskiego Skrzydła Myśliwskiego, kpt. Eugeniusz Horbaczewski, dowódca 315. Dywizjonu Myśliwskiego (odznaczony pośmiertnie, zginął 18 sierpnia 1944 r.), por. Marian Pisarek, dowódca m.in. 1. Polskiego Skrzydła Myśliwskiego (odznaczony pośmiertnie za kampanię wrześniową 1939 r., zginął 29 kwietnia 1942 r.), oraz mjr Stanisław Skalski, dowódca m.in. 133. Polskiego Skrzydła Myśliwskiego. Jak widać, wśród kawalerów Złotego Krzyża Orderu Virtuti Militari Stanisław Kłosowski był nie tylko jedynym podoficerem, ale również jednym z zaledwie dwóch lotników, którzy podczas wojny nie pełnili funkcji dowódczych. Był również członkiem kapituły orderu.

# PIERWSZY POLAK – DOWÓDCA JEDNOSTKI RAF

**JERZY JANKIEWICZ (1913–1942)**

**Na pytanie o nazwisko pierwszego polskiego lotnika, który został dowódcą jednostki brytyjskiego lotnictwa, większość historyków, nawet tych szczególnie interesujących się lotnictwem, wskazuje na sławnego asa Stanisława Skalskiego, który w lipcu 1943 r. objął dowództwo Dywizjonu 601. Tymczasem już w maju 1942 r. inny Polak dostał pod swoją komendę brytyjski dywizjon. Niestety, na niewiele dni. Poległ w locie bojowym, prowadząc do walki swój dywizjon i całe skrzydło RAF. To przykre, że dziś mało kto o nim pamięta.**



Ppor. Jerzy Jankiewicz w okresie służby w 1. Pułku Lotniczym w Warszawie (fot. ze zbiorów autora)

Jerzy Stanisław Jankiewicz urodził się 15 lipca 1913 r. (taką datę podał we własnoręcznym sporządzonym życiorysie; w większości dokumentów widnieje 14 lipca tego samego roku) w Kijowie na Ukrainie, jako syn Stanisława Andrzeja i Elżbiety. W 1932 r. zdał maturę w Korpusie Kadetów nr 3 w Rawiczu. W owym czasie korpusy kadetów były szkołami średnimi, dającymi wykształcenie na poziomie maturalnym, z jednoczesnym szkoleniem wojskowym. Jako absolwent takiej szkoły, po przejściu badań lekarskich i zgłoszeniu do egzaminów do Szkoły Podchorążych Lotnictwa (SPL) w Dęblinie, z dniem 12 lipca tego roku został awansowany na stopień kaprała podchorążego (maturzyści po szkołach cywilnych zaczynali podchorążacką karierę od stopnia szeregowego).

W tym okresie SPL kształciła wyłącznie obserwatorów (nawigatorów), a dopiero po promocji można było się ubiegać o przeszkolenie w pilotażu i zmianę specjalności. Studia w dęblińskiej „Szko-le Orląt” Jankiewicz zaczął 29 września 1932 r. Niespełna pół roku później, 16 marca 1933 r., został awansowany na plutonowego podchorążego, a 9 sierpnia tegoż roku – na sierżanta podchorążego. SPL ukończył w sierpniu 1934 r., z szesnastą lokatą w VIII promocji. W jego ankiecie personalnej odnotowano znajomość języka rosyjskiego i francuskiego oraz uprawianie licznych sportów: narciarstwa, łyżwiarstwa, sportów wodnych, boks, jazdy konnej oraz „gier sportowych”.

Promowany na podporucznika obserwatora 11 sierpnia 1934 r., dostał przydział do eskadry treningowej 1. Pułku Lotniczego (1 PLoT) w Warszawie. Dziewięć dni później został

skierowany na kurs szybowcowy do Wojskowego Ośrodka Szybowcowego w Ustianowej w Bieszczadach, a 17 września – przeniesiony na kurs pilotażu (teoretyczny) w Centrum Wyszkożenia Oficerów Lotnictwa (CWOL) w Dęblinie. Równy dwa miesiące później powrócił do 1 PLOT, z przydziałem do 13. Eskadry Towarzyszącej (13 ET) jako obserwator. W tym czasie jednostka była wyposażona w samoloty Lublin R-XIII, wyprodukowane przez lubelską fabrykę Plage i Laśkiewicz.

Trzymiesięczny praktyczny kurs pilotażu podstawowego rozpoczął w dęblińskim CWOL 1 kwietnia 1935 r. Po jego ukończeniu wrócił do 13 ET. Niespełna pięć miesięcy później, 26 listopada 1935 r., został przeniesiony do 11 Eskadry Liniowej (11 EL) w 1 PLOT. Eskadry liniowe warszawskiego pułku ówczesznie wciąż jeszcze latały na przestarzałych francuskich dwupłatach Breguet XIX. 16 marca 1936 r. ponownie przydzielono go do eskadry treningowej, po czym 20 kwietnia skierowano na kurs wyższego pilotażu w Lotniczej Szkole Strzelania i Bombardowania (LSSiB) w Grudziądzu. Podczas tego szkolenia, 8 lipca 1936 r., miał wypadek na samolocie myśliwskim PZL P.7 spowodowany awarią silnika. Podczas lądowania przymusowego jego maszyna uległa poważnym uszkodzeniom, ale pilot wyszedł bez szwanku.

Po ukończeniu kursu, 17 lipca, wrócił do 1 PLOT, a równo dwa miesiące później został przesunięty, już jako pilot myśliwski, do 113 Eskadry Myśliwskiej (113 EM). Od 1 lipca 1937 r. do końca tego roku pełnił obowiązki zastępcy dowódcy eskadry, z przerwą między 1 a 24 sierpnia 1937 r., kiedy to pełnił obowiązki dowódcy 114. EM. Obie te eskadry tworzyły IV/1. Dywizjon (IV/1. Dyon) w 1 PLOT. Jerzy Jankiewicz awansował na stopień porucznika 19 marca 1938 r. Od 1 czerwca 1938 r. do końca tego roku był urlopowany z wojska. Z początkiem 1939 r. powrócił do 1 PLOT na stanowisko dowódcy plutonu obsługi samolotów eskadry szkolnej, a 9 marca 1939 r. objął funkcję oficera taktycznego IV/1 Dyonu 1 PLOT. Ciekawostką jest, że dopiero w maju 1939 r. (cztery lata po kursie pilotażu!) zdał egzamin kierowcy samochodowego i uzyskał wojskowe prawo jazdy.

Porucznik Jankiewicz znał już trzy języki obce: rosyjski, francuski i angielski. O ile znajomość dwóch pierwszych była dość powszechna wśród naszej kadry oficerskiej, o tyle angielskim władali bardzo nieliczni polscy wojskowi. Latem 1939 r. Jankiewicz znalazł się wśród wybranych na wyjazd do Wielkiej Brytanii (wraz z ppor. pil. Michałem Liniewskim i werkmistrzem Feliksem Świątkiem). Swoją pułk opuścili 29 lipca 1939 r. – wtedy przewidywano, że na okres około jednego miesiąca... W lipcu i sierpniu 1939 r. odbył praktykę w pilotażu samolotów myśliwskich Hawker Hurricane, zamówionych w tym czasie przez Polskę w ramach brytyjskiej pożyczki na cele wojenne. Na pamiątkę tego kursu uzyskał od brytyjskich kolegów po fachu odznakę pilota RAF. Do kraju wrócił tuż przed wybuchem wojny.

Od drugiego dnia wojny był w dyspozycji Dowódcy Lotnictwa, przewidywany na stanowisko instruktora pilotażu samolotów Hurricane mających przybyć z Wielkiej Brytanii. Kiedy stało się jasne, że te morskie transporty mogą nadejść tylko przez porty rumuńskie nad Morzem Czarnym, 11 września udał się do Rumunii z zespołem mającym odebrać spodziewane dostawy samolotów w Konstancy. Po fiasku tego planu przez Jugosławię udał się do Grecji, skąd 18 października wypłynął na polskim statku „Pułaski” i 23 października 1939 r. dotarł do Francji. Cztery dni później zameldował się w polskiej stacji zbornej lotnictwa w Lyonie, a po miesiącu skierowano go do lotniczej stacji zbornej w Le Bourget pod Paryżem.

Na przełomie 1939/1940 r. zaczęto wysyłać polskich lotników do Wielkiej Brytanii z zamiarem formowania tam polskich dywizjonów. Początkowo ich głównym zajęciem była



nauka angielskiego i regulaminów RAF. Wkrótce również Jankiewicz znalazł się na Wyspach Brytyjskich, ale w zupełnie innym charakterze. Od 4 lutego 1940 r. nadzorował przeciągającą się sprawę przeróbki należącego do PLL Lot samolotu pasażerskiego Lockheed 14 (który w 1939 r. dotarł do Anglii) z myślą o lotach kurierskich do okupowanego kraju. Niestety, upadek Francji spowodował znaczne wydłużenie trasy takich ewentualnych lotów – a co za tym idzie, zmianę wymagań w odniesieniu do samolotów mających je wykonywać – i projekt ten zarzucono.

Dopiero po klęsce Francji, kiedy sytuacja RAF w walce z Luftwaffe stawała się coraz trudniejsza, por. Jankiewicz dostał przydział do lotnictwa myśliwskiego. Główny ośrodek zborny polskiego personelu lotniczego (Centrum Lotnictwa Polskiego) w Wielkiej Brytanii mieścił się wówczas w Blackpool (nieдалeko Liverpoolu).



Gen. Władysław Sikorski dekoruje 28 października 1941 r. kpt. Jerzego Jankiewicza Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari (fot. ze zbiorów autora)

Jankiewicz został tam przydzielony do III Dywizjonu i w czerwcu 1940 r. wszedł w skład Ochotniczej Rezerwy RAF. Był ostatnim Polakiem, który formalnie wstąpił do RAF przed powstaniem niezależnych Polskich Sił Powietrznych (co nastąpiło na mocy polsko-brytyjskiej umowy lotniczej z 5 sierpnia 1940 r.). Dostał nr służbowy 83698 i już 26 czerwca został skierowany na przeszkolenie teoretyczne w Blackpool, po czym 17 lipca wyjechał do 15. Szkoły Pilotażu Początkowego RAF (15 Elementary Flying Training School, 15 EFTS) w Carlisle. Przeszedł tam przeszkolenie wznowiające w polskiej Eskadrze Kwalifikacyjno-Egzaminacyjnej (Polish Grading and Testing Flight). Stamtąd 1 sierpnia skierowano go do 6. Oddziału Wyszkożenia Bojowego RAF (6 Operational Training Unit, 6 OTU), gdzie przeszkolił się w praktycznym wykorzystaniu samolotów myśliwskich w brytyjskim systemie obrony powietrznej.

Swoj pierwszy przydział bojowy dostał 17 sierpnia. Trafił do 601. Dywizjonu Myśliwskiego RAF (601 Squadron), właśnie przenoszącego się z bazy RAF Tangmere do Debden. Równy dwa tygodnie później, 31 sierpnia ok. 8.40 rano odniósł swoje pierwsze zwycięstwo powietrzne – zaliczono mu uszkodzenie niemieckiego Messerschmitta 109. Wraz z całą jednostką przeniósł się 2 września z Debden z powrotem do Tangmere, a dwa dni później ok. 14 został ranny w walce z niemieckimi samolotami, w której zaliczono mu prawdopodobne zestrzelenie ciężkiego myśliwca Me 110. Trzy dni później Dywizjon 601 przebazowano do Exeteru, a trzy tygodnie później, 25 września w samo południe Jankiewicz uzyskał potwierdzone zestrzelenie Me 110 koło Yeovil. Co ciekawe, sam pilot nie był pewien

zwycięstwa i zgłosił je w kategorii „prawdopodobne”, ale brytyjskie dowództwo dokonało weryfikacji, przyznając mu to zestrzelenie jako pewne. Kolejnego Messerschmitta 110 uszkodził 7 października ok. 14.30.

W niektórych dokumentach można znaleźć informację o przeniesieniu Jankiewicza w październiku 1940 r. z 601. do 213. lub 238. Dywizjonu RAF, ale jest ona błędna. Ostatni lot w 601. Dywizjonie wykonał 22 października, a następnego dnia dostał przydział do 303 Dywizjonu Myśliwskiego im. T. Kościuszki, wówczas przebywającego na odpoczynku od latania bojowego na lotnisku Leconfield. Na początku 1941 r. wraz z całym Dywizjonem 303 przeniósł się do podlondyńskiego Northolt, gdzie wkrótce jednostka przesiadła się z Hurricane'ów na najnowocześniejsze myśliwce brytyjskie, Supermarine Spitfire. Krzyżem Walecznych, od razu dwukrotnie, odznaczono go 1 lutego 1941 r., a 20 lutego – Polową Odznaką Pilota (tzw. „Gapą z zielonym wiankiem” wyróżniającą pilotów latających bojowo, od zwykłej odznaki pilota różniącą się zielonym kolorem wieńca w dziobie stylizowanego orła). Już następnego dnia, 21 lutego 1941 r., po ukończeniu tury lotów bojowych, przeszedł na naziemne stanowisko dowodzenia dywizjonu. Miesiąc później, 20 marca, awansowała na stopień kapitana.

Do latania bojowego wrócił w święta Wielkiej Nocy. W Wielką Sobotę 12 kwietnia 1941 r. poległ w locie bojowym dotychczasowy dowódca Dywizjonu 303, kpt. Zdzisław Henneberg, a w samą Wielkanoc został ranny w walce powietrznej kpt. Waław Łąpkowski, wyznaczony na jego następcę. Komendę nad dywizjonem czasowo przejął dowódca eskadry A, kpt. Tadeusz Arentowicz, Jankiewicz zaś objął jego dotychczasowe stanowisko. Łąpkowski powrócił ze szpitala 5 maja, Arentowicz wrócił na stanowisko dowódcy eskadry A, a Jankiewicz zaczął pełnić równorzędną funkcję w eskadrze B.

Najważniejsze w swojej karierze zwycięstwo powietrzne odniósł 15 maja 1941 r. ok. 12.45. Wspólnie z sierż. Waławem Giermerem zestrzelił samolot Junkers Ju 52 z eskadry transportowej I Korpusu Lotniczego (I Fliegerkorps) Luftwaffe, w którego szczątkach zginął dowódca tego korpusu gen. Ulrich Grauert wraz ze swym sztabem. W ciągu całej II wojny światowej na palcach jednej ręki można policzyć przypadki, kiedy polscy żołnierze wyeliminowali (zabijając bądź biorąc do niewoli) niemieckich generałów, w dodatku wraz z oficerami ich sztabu.

Kolejne potwierdzone zestrzelenie – Messerschmitta 109 – zaliczono mu w walce stoczonyj 22 czerwca ok. 16.00. W tym samym locie zaliczono mu także uszkodzenie stojącego na lotnisku Calais-Marck samolotu tego typu. Dwa dni później nadano mu Krzyż Walecznych po raz trzeci, a 5 lipca – Odznakę Honorową za Rany i Kontuzje w Obronie Ojczyzny. Kolejne – i jak się miało okazać, ostatnie – zwycięstwo odniósł 6 lipca: zaliczono mu udział (wspólnie z ppor. Bolesławem Drobińskim i sierż. Stanisławem Belzą) w prawdopodobnym zestrzeleniu Me 109.

Po śmierci kolejnych dwóch dowódców 303. Dywizjonu Myśliwskiego: Łąpkowskiego (2 lipca) i Arentowicza (8 lipca), 9 lipca 1941 r. na stanowisko to mianowano kpt. Jankiewicza. Kilka dni później, po okresie bardzo intensywnych działań, jednostka odeszła z Northolt na odpoczynek. Od połowy lipca Dywizjon 303 stacjonował na lotnisku Speke nieopodal Liverpoolu, prowadząc trening operacyjny pilotów przybywających z jednostek szkolnych. Działania bojowe ograniczały się do patroli nad konwojami płynącymi do i z Liverpoolu. Jankiewicz awansował na stopień majora 1 września 1941 r., a cztery dni później został kawalerem Orderu Wojennego Virtuti Militari klasy piątej (Srebrnym Krzyżem tego orderu, związanym z nadaną godnością, udekorował go uroczystie w Northolt gen. Władysław

Sikorski 28 października 1941 r.). Dowódca 9. Grupy Myśliwskiej RAF, Air Vice Marshal (gen. RAF) Wilfred Ashton McCloughry, 19 września udekorował Jankiewicza najwyższym brytyjskim odznaczeniem lotniczym: Zaszczytnym Krzyżem Lotniczym (Distinguished Flying Cross, DFC).

Dywizjon 303 wrócił do Northolt 7 października i ponownie podjął loty bojowe nad okupowaną Europą. Jankiewicz ukończył kolejną turę bojową 19 listopada i został skierowany na odpoczynek operacyjny. Po odejściu z Dywizjonu 303 służył jako oficer do spraw wyszkolenia myśliwskiego w sztabie płk. Stefana Pawlikowskiego, który był polskim oficerem łącznikowym przy Dowództwie Lotnictwa Myśliwskiego RAF (czyli *de facto* dowódcą polskich dywizjonów myśliwskich w Wielkiej Brytanii). Po zakończeniu przepisowego odpoczynku, 6 maja 1942 r. Jankiewicz został przydzielony na praktykę do 124. Dywizjonu Myśliwskiego RAF bazującego w Gravesend. Wykonał w nim kilka lotów bojowych, pełniąc funkcję dowódcy klucza. Dwa tygodnie później objął dowództwo 222. Dywizjonu Myśliwskiego RAF w bazie North Weald. W ten sposób został pierwszym Polakiem na stanowisku dowódcy brytyjskiego dywizjonu.

Na czele swojego dywizjonu w składzie brytyjskiego Skrzydła North Weald wystartował 25 maja 1942 r. na przedpołudniowy lot bojowy o kryptonimie „Rodeo 51” (było to tzw. swobodne polowanie dużą formacją myśliwską). Po starcie dowódca skrzydła musiał zawrócić do bazy z powodu usterki technicznej samolotu i przekazał dowodzenie całością Polakowi. Na zachód od Dunkierki wywiązała się walka powietrzna z myśliwcami Luftwaffe, w której



Samolot Supermarine Spitfire VB nr AD 233 z 222 Dywizjonu Myśliwskiego RAF, w którym kpt. Jankiewicz poległ w locie bojowym 25 maja 1942 r. (fot. ze zbiorów autora)

strącono dwa samoloty 222 Dywizjonu. Major Jerzy Jankiewicz poległ, zestrzelony do morza, a Brytyjczyk P/O (ppor.) George F. Morgan trafił do niewoli.

Jankiewicz, jak wielu polskich lotników, nie ma grobu. Jego nazwisko zostało upamiętnione na Pomniku Lotników Polskich w Northolt pod Londynem oraz na Pomniku ku Czcii

Lotników Polskich Poległych w II Wojnie Światowej na Polu Mokotowskim w Warszawie. Według dostępnych danych ([www.polishairforce.pl/imienia.html](http://www.polishairforce.pl/imienia.html)) jego imienia nie nosi żadna ulica, szkoła ani inny obiekt publiczny w Polsce.

*Za pomoc w zebraniu materiałów do tego artykułu dziękuję panom: Remigiuszowi Gadaczowi, Robertowi Gretzynie, Piotrowi Hodyrze, Tomaszowi Kopańskiemu, Piotrowi Sikorze, Grzegorzowi Sojdzie i Grzegorzowi Śliżewskiemu oraz pracownikom archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.*

# ODZYSKAĆ PRAWDĘ

Materski Wojciech, *Mord katyński. Siedemdziesiąt lat drogi do prawdy*, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Warszawa 2010.

Profesor Wojciech Materski jest autorem najpełniejszej i najważniejszej edycji źródłowej oraz wielu cennych opracowań poświęconych Zbrodni Katyńskiej i jej reperkusjom<sup>1</sup>, wydane zaś w rocznicowym roku 2010 opracowanie *Mord katyński. Siedemdziesiąt lat drogi do prawdy* zajmuje w historiografii katyńskiej ważne miejsce, stanowiąc unikatowy przegląd całokształtu sprawy katyńskiej od 1940 r. do 2010 r.

Książka Materskiego nie stanowi – choćby z powodu ograniczenia aparatu odsyłaczy i braku indeksów – klasycznej monografii naukowej; otrzymaliśmy za to bardzo udane opracowanie popularnonaukowe. Dwa niezwykle trudne do pogodzenia postulaty: ciekawej popularyzacji i naukowej rzetelności, zostały przez autora zrealizowane w sposób perfekcyjny, co nie jest stwierdzeniem kurtuazyjnym, ale oceną zasłużoną i adekwatną do efektu pracy. O potrzebie powstawania w obszarze tematyki katyńskiej opracowań o takim charakterze i takiej klasie upewnia nas wstęp, w którym autor przypomniał o pojawiających się nawet po upadku ZSRS publikacjach zakłamujących Katyń<sup>2</sup>.

Całość wykładu została podzielona na dwadzieścia dwa kilkustronicowe rozdziały merytoryczne.

Zbrodnię Katyńską, popełnioną przez Sowieców na oficerach WP i innych obywatelach RP w 1940 r., oraz wszystkie związane z nią wydarzenia, które rozegrały się po napaści III Rzeszy na ZSRS, autor sygnalizuje we wprowadzającym rozdziale *Mord katyński*.

W kolejnych czterech – *Układ Sikorski–Majski. Początek kłamstwa katyńskiego*; *Odkrycie mogił katyńskich*; *Prace niemieckie i Międzynarodowa Komisja Lekarska* oraz *Komisja Techniczna PCK* – zaprezentowany został bieg sprawy katyńskiej od przywrócenia stosunków polsko-sowieckich w lipcu 1941 r. i tzw. amnestii dla obywateli polskich w sierpniu 1941 r. aż do ujawnienia mordu dokonanego przez NKWD w lesie katyńskim. Jak wiemy, prawda o tej zbrodni została ujawniona przez Niemców w kwietniu 1943 r.

Autor szczegółowo przedstawił kilkanaście miesięcy polskich starań o wyjaśnienie losu jeńców wojennych, którzy nie zostali zwolnieni. Nie tylko przybliżył czytelnikom opisywane już wcześniej dzieje zabiegów dyplomatycznych<sup>3</sup> – m.in. rozmowę gen. Władysława Sikorskiego z Józefem Stalinem na Kremlu w grudniu 1941 r. – ale również zasygnalizował problematykę tzw. poszukiwań realizowanych przez rtm. Józefa Czapskiego. Opisuując jego aktywność poszukiwawczą w armii Andersa, nie uległ błędnym sądom, wynikającym ze złej interpretacji wspomnień Czapskiego *Na nieludzkiej ziemi*. Popularna opinia każe widzieć tego byłego jeńca Starobielska w roli kierującego – z rozkazu gen. Władysława Andersa – w latach 1941–1943 „biurem poszukiwań” zaginionych oficerów WP. W rzeczywistości

<sup>1</sup> *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1–4, Warszawa, 1995–2006.

<sup>2</sup> Zob. J. Muchin, *Katynskij dietiektiw*, Moskwa 1995; *idem*, *Antyrossijskaja podlost'*, Moskwa 2003.

<sup>3</sup> W. Materski, *Na widecie. II Rzeczpospolita wobec Sowieców (1918–1943)*, Warszawa 2005.

aktywność zwolnionego z Griażowca Czapskiego rozwijała się w tym kierunku stopniowo z szerszych zadań, a realizowana była w Referacie Oddziału V Sztabu PSZ w ZSRS. W dokumentach referat ten nazywano: „historyczny”, „poszukiwań” lub „Czapskiego”.

Początkowo Józef Czapski pracował w Biurze Opieki Wydziału Opieki i Kultury w Tocuku, gdzie formowała się część armii gen. Andersa (podlegająca Sztabowi PSZ w ZSRS w Buzułuku); stąd też sformułowanie Materskiego o rotmistrzu jako pracowniku Biura Opieki, choć symplifikujące przebieg służby, znajduje – w przeciwieństwie do licznych w tym względzie konfabulacji – oparcie w źródłach. W listopadzie 1941 r. powierzono Czapskiemu prowadzenie „komórki poszukiwań” przy dowództwie armii w Oddziale V Sztabu mjr. Karola Miałkowskiego w Buzułuku. Dokumentację z lat 1941–1942, a więc z całego okresu pracy w ZSRS, zgromadzono w „Tece” oznaczonej stemplem „Referat Historyczny PSZ w ZSRR”<sup>4</sup>. W dokumentach tzw. komórkę poszukiwań najczęściej określano jako „Referat rtm. J. Czapskiego”, a niekiedy – w pismach z 1942 r. – również jako Samodzielny Referat Historyczny lub Referat Kartoteki Poszukiwań. Nadużywane w literaturze określenie: „Biuro Poszukiwań” lub „biuro »poszukiwań«” pojawiło się *post factum* i występowało incydentalnie; Materski nie powielił tego błędu, lecz wprowadził w obieg historyczny własne ustalenia prostujące wcześniejsze nieporozumienia.

Kolejne rozdziały koncentrują się na procesie budowy kłamstwa katyńskiego, czyli sowieckiej fałszerskiej wersji o odpowiedzialności Niemców za Katyń, powstałej w reakcji na rewelacje niemieckie z kwietnia 1943 r. Autor w logicznym układzie problemowo-chronologicznym przedstawia narodziny kłamstwa w ZSRS (*Komisja Burdenki*), próbę jego implementacji na grunt międzynarodowy (*Proces norymberski*), uległość Anglosasów wobec fałszu (*Anglosasi a Katyń*) i wcielenie go w rzeczywistość powojennej Polski (*Tajemnica Romana Martiniego*). Budowę tego ostatniego wątku wokół śledztwa i tajemnicy śmierci prokuratora Romana Martiniego można by uznać za przesadę, gdyby nie fakt, że autor obala przy tej okazji rozpowszechniony mit wallenrodyzmu Martiniego, przekonująco uzasadniając, że nie zginął on za prawdę.

Oś narracyjną książki stanowi jednak nie historia kłamstwa, lecz dochodzenia do prawdy i walki o jej uznanie.

W tym kontekście duże znaczenie ma rozdział *Początek badań nad zbrodnią katyńską* opisujący głównie starania polskiego wojennego wychodźstwa w Wielkiej Brytanii. Może nieco zabrakło w tym rozdziale ukazania tła polskiej aktywności w środowisku londyńskim<sup>5</sup>, co nie zmienia faktu, że autor zarysował perspektywę międzynarodową opisywanych zdarzeń. Otrzymujemy m.in. interesujący rekonesans dotyczący powojennej nagonki środowisk komunistycznych na pochodzących z krajów zachodnich członków Międzynarodowej Komisji Lekarskiej z 1943 r.; wywodowi towarzyszy jeden lapsus – członek komisji Duńczyk dr Helge Tramnsen potraktowany został jako Dunka.

Kolejny rozdział, zatytułowany tyleż lapidarnie co trafnie *Komisja Maddena*, poświęcony został najważniejszemu i najbardziej spektakularnemu politycznemu i prawnemu aktowi dotyczącemu sprawy katyńskiej w świecie zachodnim. Dochodzenie Komisji Izby Reprezentantów Kongresu USA pod przewodnictwem Raya Maddena przedstawiono w szerokim kontekście międzynarodowym. Autor zaakcentował kwestię obaw Amerykanów o los ich

<sup>4</sup> Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, kol. 12/34/I, karta tytułowa teczeki.

<sup>5</sup> Zob. T. Wolsza, *„Katyń to już na zawsze katy i katowani”*. W *„polskim Londynie” o sowieckiej zbrodni w Katyniu (1940–1956)*, Warszawa 2008, s. 54–87.



jeńców w Korei kosztem innych celów politycznych akcji Kongresu USA<sup>6</sup> oraz zwrócił uwagę na reakcję bloku sowieckiego, nie rozwijając jednak wątku propagandowej ofensywy komunistów<sup>7</sup>. Kłamstwo komunistów ogarnęło cały blok wschodni, kolportowane było na Zachód i powtarzane we wszystkich głównych językach świata, m.in. angielskim, francuskim, hiszpańskim i chińskim<sup>8</sup>. Uściślenia wymagają stwierdzenia autora o złożeniu raportu końcowego i zamknięciu dorobku komisji w dziewięciotomowym wydaniu. Drukarnia rządowa opublikowała – oprócz krótkich raportów: okresowego/wstępnego (*Interim Report*) oraz końcowego (*Final Report*) – dokumentację jej działań śledczych, liczącą 2362 numerowane strony protokołów (przesłuchania i załączane dowody) w siedmiu częściach<sup>9</sup>.

Miejsce specjalne w barwnej, a zarazem rzeczowej narracji Materskiego zajmuje rozdział *1957 r. Czy była szansa?*, w którym puszcza on wodze wyobraźni historycznej, zadając pytanie o szansę wycofania się komunistów z fałszu katyńskiego w epoce Nikity Chruszczowa. Chodzi przede wszystkim o zagadkę domniemanej propozycji sowieckiego przywódcy złożonej Władysławowi Gomułce. Autor nie przesądza, czy rzeczywiście taka propozycja padła, ale możliwość tę bierze poważnie pod uwagę, budując piętrowe hipotezy. Już słabość parteru konstrukcji – czyli opublikowany w 1973 r. w izraelskiej gazecie „Nowiny – Kurier” fałszywy wywiad-rzeka Gomułki *Moje czternaście lat*, określony przez rzekomego autora mianem paszkwilu – każe wątpić w hipotezę złożenia I sekretarzowi PZPR przez I sekretarza KPZR propozycji ujawnienia części prawdy<sup>10</sup>. Jeśli założymy, że mamy do czynienia z apokryfem, a ku temu skłania się też Materski, nie ma poważnych podstaw, aby snuć narrację na temat możliwości rewizji kłamstwa katyńskiego w końcu lat pięćdziesiątych XX w. Występując w roli adwokata diabła, można co prawda przypomnieć fabularyzowaną przez Bohdana Rolińskiego relację Pawła Kostikowa z lat dziewięćdziesiątych, powtarzającą legendę o zaproponowaniu przez Chruszczowa, podczas zakrapianej biesiady, wyjaśnienia zbrodni w Katyniu i obciążenia nią Stalina „jutro” na wiecu w Moskwie, ale fakt, że późniejszy szef sektora polskiego wydziału KC KPZR nie był świadkiem zdarzenia, mógł koloryzować oraz okoliczności (choć te może najmniej) rzekomej propozycji kładą się długim cieniem na opowieści<sup>11</sup>.

Traktując rzecz czysto spekulatywnie, dochodzimy do wniosku, że ujawnienie zbrodni o takim charakterze nie mieściło się w dialektyce odwilży, układ personalny na szczytach władzy w ZSRS nie pozwalał zaś na dokonanie zwrotu: czy to w interesie Chruszczowa, czy przeciw niemu. Bez wątplenia Materski słusznie zauważył ówczesne zainteresowanie Moskwy Zbrodnią Katyńską, które dobrze ilustruje propozycja zniszczenia ważnej części

<sup>6</sup> Zob. W. Wasilewski, *Komisja katyńska Kongresu USA (1951–1952)*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 5–6 (52–53), s. 71–74.

<sup>7</sup> W. Wasilewski, *Propaganda kłamstwa kontra „Komisja katyńska” Izby Reprezentantów USA [w:] Zbrodnia katyńska. Między prawdą a kłamstwem*, seria „Zeszyty Katyńskie”, nr 23, Warszawa 2008, s. 102–131.

<sup>8</sup> L. Infeld, „Sprawa” katyńska – nowa nikczemna prowokacja imperialistów amerykańskich, „O trwałe pokój, o demokrację ludową. Organ Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych”, Bukareszt, 21 marca 1952 (oraz edycje w innych językach narodowych).

<sup>9</sup> *Hearings before the Select Committee [...] Eighty Congress, First Session [...] – Second Session [...], part 1–7*, Washington 1952.

<sup>10</sup> W. Gomułka, *Pamiętniki*, t. II, red. A. Werblan, Warszawa 1994, s. 292–293.

<sup>11</sup> P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 58–59.

akt złożona w 1959 r. przez szefa KGB Andrieja Szelepina i sekretarzowi KPZR. Pokazuje ona, że Sowieci postanowili w końcu lat pięćdziesiątych zdjąć całą sprawę katyńską z wokandy i zakopać możliwie najgłębiej. Opublikowane po powstaniu recenzowanej książki materiały z KGB sowieckiej Ukrainy wyraźnie wskazują na proceder niszczenia dokumentów z ukraińskiego teatru zbrodni już w 1956 r.<sup>12</sup> Czy alternatywą było przyznanie się do mordu? Należy wątpić.

Wojciech Materski podał w załączniku dokumentarnym wspomnianą notatkę Szelepina z 1959 r., celnie ukazując wnikliwym czytelnikom istotną – choć często niezauważaną za sprawą eksploatacji tematu domniemanej cezury odwilży polskiego Października 1956 r. – cezurę w dziejach sprawy Katynia.

Symbolizowana notatką szefa KGB taktyka skazywania Katynia na zapomnienie, włącznie z ograniczeniem eksponowania fałszerskiej burdenkowskiej wersji, wdrożona w okresie chruszczowowskim (a na poletku peerelowskim najskuteczniej realizowana w epoce gomułkowskiej „małej stabilizacji”), tłumaczy lukę narracji recenzowanej książki, która latem sześćdziesiątym XX w. poświęca nieproporcjonalnie mało miejsca w porównaniu z tym przeznaczonym innym okresom – dokładnie tak jak ogół poświęconych sprawie opracowań, włącznie z kalendariami. Zakłamanie i walka o prawdę lepiej poddają się opisowi niż grobowe milczenie, nawet jeśli towarzyszyły mu różnorakie, sowieckie<sup>13</sup> i peerelowskie<sup>14</sup>, z reguły zakulisowe lub co najmniej nienagłaśniane działania oraz określone – acz z perspektywy czasu niemierzalne zobiektywizowanymi narzędziami – stany umysłów<sup>15</sup>. Jeśli dodamy, że okres od końca lat pięćdziesiątych do początku lat siedemdziesiątych w dziejach sprawy katyńskiej został najslabiej spenetrowany, to otrzymamy (łącznie obiektywne i subiektywne przyczyny) wyjaśnienie funkcjonowania narracyjnej luki, której nie wypełnił również *Mord katyński. Siedemdziesiąt lat drogi do prawdy*.

Druga połowa lat siedemdziesiątych przyniosła nadkruszenie kamienia niepamięci, którym komuniści chcieli przywalić Zbrodni Katyńską. Autor przedstawił ten proces w rozdziałach: *Kryzys lat 70.*, akcentującym sprawę budowy pomników katyńskich na Zachodzie, i *Przełom informacyjny*, sygnalizującym publikacje katyńskie w językach zachodnich. W tej części pracy położył nacisk na działanie polskiej emigracji i jej zachodnioeuropejskich przyjaciół, ale i zasygnalizował równoległe akcje sowieckie, mające zahamować przywracanie świadomości o Katyniu.

Kolejny rozdział *Presja społeczna na ujawnienie prawdy* prezentuje wybrane aspekty biegu sprawy katyńskiej w Polsce Ludowej, ze szczególnym uwzględnieniem oporu społecznego w drugiej połowie lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych oraz podejmowanych od 1987 r., na tle gorbaczowskiej pierestrojki, oficjalnych inicjatyw strony polskiej, w tym prac tzw. partyjnej komisji historyków. Działania władz zostały nieco na wyrost

<sup>12</sup> *Dokumenty dotyczące Zbrodni Katyńskiej przekazane do IPN przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy. Aneks [w:] Zbrodnia Katyńska. W kręgu prawdy i kłamstwa*, red. S. Kalbarczyk, Warszawa 2010, dok. 2–3, s. 226–230.

<sup>13</sup> *Ibidem*, dok. 5, s. 131–132 (meldunek z 5 VI 1969 r. naczelnika Zarządu KGB obwodu charkowskiego o odkryciu miejsc ukrycia zwłok zamordowanych polskich oficerów).

<sup>14</sup> AIPN, 01286/1446, mf 1711/3/1; AIPN, 1585/3615, Dokumenty z 1961 i 1964 r. dotyczące działań SB na warszawskich Powązkach; P. Gasztold-Seń, *Siła przeciwko aparatowi bezpieczeństwa PRL wobec osób kwestionujących oficjalną wersję Zbrodni Katyńskiej* [w:] *Zbrodnia Katyńska. W kręgu...*, s. 142–145 (opublikowane po ukazaniu się recenzowanej książki).

<sup>15</sup> T. Kaczorowska, *Dzieci Katynia*, Warszawa 2010.

zintegrowane z aktywnością opozycji w ramach ciągu przyczynowo-skutkowego i chyba ukazane w nazbyt optymistycznym świetle. Wbrew historiozoficznie i dydaktycznie budującemu sądowi autora, źródła nie dają wystarczających podstaw, by wydarzenia związane z tragiczną śmiercią w 1985 r. w Tarnowie domagającego się prawdy o Katyniu Jana Gomoły traktować jako impuls, który sprawił, że w obozie władzy poważnie zaczęto myśleć o rewizji stanowiska w sprawie katyńskiej<sup>16</sup>. Zamieszczenie opisu koncesjonowanych działań podjętych w obrębie komunistycznych reżimów w rozdziale *Presja społeczna na ujawnienie prawdy* jednostronnie ukazuje ich charakter. W rzeczywistości były one kontrolowane, a w pewnym stopniu nawet pozorowane; warto również pamiętać, że w 1988 r. znalazły się w dryfie – aż do warunkowanego złożonymi międzynarodowymi, m.in. gospodarczymi, przyczynami załamania się politycznego monopolu władzy komunistów w Polsce i spoistości Związku Sowieckiego w latach 1989–1990.

Omówiony powyżej rozdział, bardziej problemowy niż chronologiczny, stanowi łącznik między okresem funkcjonowania kłamstwa katyńskiego w dwubiegunowo podzielonym świecie a przełomem lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych w bloku sowieckim, czyli momentem pęknięcia gmachu państwowego kłamstwa. Nie ma wątpliwości, że o załamaniu się (czas pokazał, że nie do końca) sowieckiego państwowego kłamstwa katyńskiego w jego burdenkowskim wydaniu przesądził krach bloku wschodniego i samego ZSRS. O tym, jak złożony proces towarzyszył ujawnieniu kluczowych dokumentów Zbrodni Katyńskiej, i przyznaniu się Rosjan do jej popełnienia, a przy tym jak różny charakter i głębokość mógł ten proces przybrać, przekonują nas kolejne rozdziały: *Rosyjskie odkrycia archiwalne*; *Wymuszona decyzja Gorbaczowa*; *Pakiet nr 1. Materski* z wielkim znanstwem przedstawił kulisy dochodzenia do poszczególnych decyzji i same decyzje podejmowane w stolicy imperium przeżywającego kryzys. Błyskotliwy, naładowany informacjami, a równocześnie syntetyczny wykład porządkuje naszą wiedzę o przełomowym okresie w dziejach sprawy Katynia, który nazbyt łatwo traktowany bywa tylko jako konieczna, optymistyczna puenta poprzednich dekad. Inspirujące wywody politologa i historyka mogą skłonić czytelnika do przemyśleń i refleksji nad przewrotnością dziejów, rolą dziejową jednostki i przypadku, a także – w kontekście sprawczej roli wewnątrzpartyjnych konfliktów – zadumy nad złem, które czyni dobro. W sprawie Katynia można rzec, że rzecz to niezwykła.

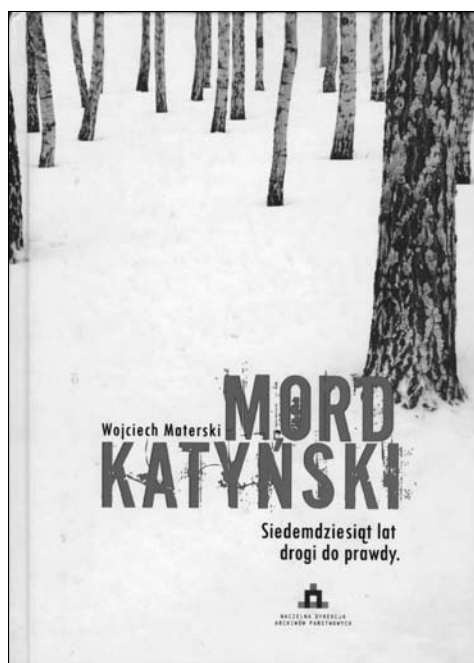
Narracyjną i logiczną kontynuację podejmowanych wątków stanowi opis dalszych dziejów sprawy katyńskiej: pełnych zakrętów politycznych i formalnoprawnych, kręcących sinusoidami sprzecznych tendencji, kontradycji i ambiwalencji ocen oraz nastrojów. Z historią lat dziewięćdziesiątych i pierwszej dekady XXI stulecia, znajdującą się na pograniczu penetracji historyków, politologów i polityków, zmierzył się autor w rozdziałach: *Śledztwo rosyjskiej Prokuratury Wojskowej*; *Polskie śledztwo katyńskie*; *Procesy o prawdę*; *Rachunki nie zamknięte*.

Otrzymaliśmy rzeczowy, a równocześnie wartki wykład porządkujący naszą wiedzę o ostatnim okresie dziejów sprawy Katynia, który może i powinien – w moim przynajmniej przekonaniu – zainteresować nie tylko osoby zawodowo uprawiające poletko dziejów najnowszych, ale szeroki krąg pasjonatów historii oraz osób zajmujących się meandrami współczesnej polityki. Pracę dopełniają aneksy: dokumentarny oraz ikonograficzny. Szkoła, zwłaszcza biorąc pod uwagę walory popularyzatorskie tekstu, że na aneks ikonograficz-

<sup>16</sup> AIPN Kr, 13/651–13/654; *Ostatnia ofiara? Relacja Andrzeja Fenrycha*, „Przekrój”, numer specjalny, Kraków 1990, s. 43.

ny składają się wyłącznie ilustracje odnoszące się do wydarzeń roku 1943, głównie zdjęcia z ekshumacji, podczas gdy książka prezentuje bieg sprawy na przestrzeni siedmiu bogatych w wypadki dekad. Do pewnego stopnia rekompensuje tę słabość dobrze skomponowany, reprezentatywny dla omawianej problematyki załącznik z dokumentami.

Reasumując, w siedemdziesiąt rocznicę mordu w Katyniu otrzymaliśmy od Wojciecha Materskiego nie tylko kompetentne, poszerzające w wielu punktach naszą wiedzę, ale też napisane komunikatywnym językiem i przejrzyste rozplanowane opracowanie całokształtu dziejów sprawy katyńskiej. Książka nie należy do wydawnictw najbardziej spektakularnych ani wśród prac samego Autora, ani też wśród publikacji poświęconych Katyniowi, które w dużej liczbie zasiłyły rynek w 2010 r., a jednak zasługuje na szczególne wyróżnienie. Przesądza o tym zakres problemowy, w tym chronologiczne pokrycie całości zagadnienia katyńskiego, i przede wszystkim sukces w realizacji skomplikowanego zamiaru. Autor ze znanstwem zmierzył się z problematyką funkcjonowania kłamstwa katyńskiego i walki z nim, realizując zadanie z dużym rozmachem narracyjnym, i to mimo skromnej objętości opracowania. Konieczność syntezy zapewniła wykładowi zwięzły, pozbawiony zbędnych dygresji, choć bogaty w interesującą faktografię tok narracji.



### Sprostowanie

W artykule Grzegorza Waligóry *Komitet Obrony Robotników* w „Biuletynie IPN” nr 4 (125) 2011 na stronie 41 podczas prac redakcyjnych wkraśl się błąd. Powinno być: Adam Szczypiorski zamiast Andrzej Szczypiorski. Autora i Czytelników przepraszamy

Redakcja

# TRZECI MOTOCYKLOWY RAJD ŚLADAMI PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ GEN. STANISŁAWA MACZKA, 22 VIII – 3 IX 2011

**Tegoroczna edycja motocyklowej wyprawy szlakiem bojowym 1. Dywizji Pancernej gen. Maczka – od plaż Normandii po Wilhelmshaven – odbyła się pod hasłem: „Zapomnienie jest gorsze od śmierci”. Sentencja ta, także w języku angielskim, wraz z wizerunkiem generalskiego czołgu dowodzenia *Cromwell*, nazwami pól bitewnych, znakiem dywizji i z kopią noszonej przez żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na rękawie naszywki *Poland*, znalazła się na koszulkach uczestników rajdu. Dzięki temu oraz dzięki odpowiednim nalepkom na motocyklach stanowiliśmy widoczną i rozpoznawalną grupę na całej trasie rajdu.**



Pomysłodawcą, organizatorem i komandorem rajdu jest Wojciech Krupa, na co dzień maszynista PKP z Rzeszowa i pasjonat historii. Jego ojciec, plut. Stanisław Krupa, przemierzył cały szlak bojowy dywizji jako żołnierz 3. szwadronu batalionu łączności 1. DPanc. Już od pierwszego rajdu w 2007 r. Wojtkowi ofiarnie i wytrwale pomaga wicekomandor Marek Nowak z Niemodlina. Obaj są założycielami, nieformalnego na razie, Stowarzyszenia Motocyklistów PATRIA. „Staramy się krzewić wiedzę na temat dokonań generała Stanisława Maczka oraz jego żołnierzy – mówił Wojciech Krupa w wywiadzie udzielonym w dniu startu rajdu. – Na naszej trasie przemierzamy cały zwycięski szlak Maczkowców. Składamy kwiaty na cmentarzach wojennych, oddając hołd naszemu bohaterom”. Trzeba jednak od razu dodać, że rajd nie ogranicza się wyłącznie do przypomnienia

bohaterów Pierwszej Pancernej, lecz obejmuje swoim zasięgiem także inne pola bitewne i cmentarze, np. 1. Dywizji Grenadierów gen. Bronisława Ducha z kampanii francuskiej w 1940 r., czy też miejsca walk i ipochówku żołnierzy 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego z 1944 r. Łącznie trasa wyprawy wynosi przeszło 5 tys. km.



W trzecim Rajdzie Maczka (taki skrót utrwalił się dla tej eskapady) uczestniczyło 13 motocykli plus samochód z zapleczem technicznym i wieńcami. W sumie było to 16 osób (nie licząc kilku, które dołączały na krótkich etapach już we Francji czy w Holandii), w większości „weteranów” Motocyklowych Rajdów Katyńskich – a zatem towarzystwo patriotyczne i doborowe pod każdym względem. Kapłanem był ks. Marek Kiedrowicz, piszący te słowa zaś pełnił funkcję historyka rajdu; ponadto byli wśród nas m.in. inżynierowie, przedsiębiorcy, student i porucznik WP. Całą grupę pilotował syn komandora – Paweł Krupa, który będąc kierowcą TIR-a w Europie Zachodniej i jednocześnie wytrawnym motocyklistą, doprowadzał nas wszędzie bezbłędnie. Miejscem zbiórki był Świątoszów, a konkretnie garnizon 10. Brygady Kawalerii Pancernej im. gen. broni Stanisława Maczka. Dzięki uprzejmości dowódcy 11. Lubuskiej Dywizji Pancernej gen. dyw. Mirosława Różańskiego i gościnności dowódcy 10. BK Panc gen. bryg. Cezarego Podlasińskiego nocowaliśmy w tzw. domku generalskim. Nazajutrz rano, po oddaniu hołdu patronowi brygady, rozpoczęliśmy naszą podróż. Odprawiający nas gen. Podlasiński powiedział m.in.: „Dziękuję, że ruszacie właśnie stąd, z miejsca, które tak bardzo jest związane z naszym patronem gen. broni Stanisławem Maczkiem i jego żołnierzami. Również dzięki Wam ciągle żywa jest pamięć o bohaterach 1. Dywizji Pancernej. Razem z moimi żołnierzami całym sercem wspieramy Waszą inicjatywę i jest mi bardzo miło, że mogliśmy Was gościć w 10. Brygadzie Kawalerii Pancernej”.



Fot. M. Kiedrowicz

Tego dnia mieliśmy do pokonania przeszło 800 km dzielące Świątoszów od niemieckiego Igel w pobliżu granicy z Luksemburgiem, gdzie mieliśmy nocować w namiotach na kempingu. Dotarliśmy tam przed wieczorem, a sam przejazd odbył się bez zakłóceń, choć temperatura, która momentami sięgała 36 stopni Celsjusza, była dość uciążliwa. Jednak dla



Fot. M. Nowak

Tu złożyliśmy nasz pierwszy wieniec

motocyklisty nawet największe upały zawsze są lepsze od deszczu. Nazajutrz, w środę 24 sierpnia, mieliśmy przejechać odcinek około 600 km na kemping pod Paryżem, zwiedzając po drodze miejsca walk 1. Dywizji Grenadierów gen. Ducha, a kulminacyjnym punktem tego etapu był cmentarz wojenny z pomnikiem ku czci poległych grenadierów w Dieuze. Z Igel ruszyliśmy wczesnym rankiem, przy mocno zachmurzonym niebie, z którego wkrótce zaczęło padać, z czasem coraz intensywniej. Jednak po przejechaniu kilkudziesięciu kilometrów deszcz ustał i do Dieuze wjeżdżaliśmy w promieniach słońca. Tu na miejscowym cmentarzu wojennym znajduje się polska kwatera z 260 grobami naszych żołnierzy, w większości poległych w czerwcu 1940 r. pod Lagarde. Pod pomnikiem z dwujęzycznym napisem GRENADIEROM POLEGŁYM NA POLU CHWAŁY, CZERWIEC 1940 złożyliśmy wieniec, kapłan rajdu zainicjował modlitwę za poległych

żołnierzy, ja zaś przeprowadziłem wykład o tworzeniu jednostek WP we Francji po klęsce wrześniowej i ich udziale w kampanii francuskiej 1940 r. Jeszcze wcześniej, w chwili gdy zatrzymaliśmy motocykle przy cmentarzu, podszedł do nas starszy pan i przedstawił się jako Eugène Izydorczyk, urodzony w 1933 r. syn polskich emigrantów. Mówił bezbłędną polszczyzną. Pamiętał polskich żołnierzy z 1940 r., był też świadkiem ich późniejszego pochówku w Dieuze. Odbyliśmy z nim dłuższą rozmowę, przy pożegnaniu dziękował nam, że przyjechalśmy w to miejsce, niezbyt często odwiedzane przez Polaków.

W dalszej drodze do Paryża mieliśmy jeszcze w planie postój w Verdun, w miejscu, gdzie w 1916 r. rozegrała się największa bitwa I wojny światowej, w której po obu stronach straty znacznie przekroczyły 300 tys. poległych. Jechaliśmy znów w deszczu, na szczęście niezbyt intensywnym. Z powodu ograniczeń czasowych nie mogliśmy zwiedzić mauzoleum upamiętniającego żołnierzy poległych w bitwie, zadowalając się jedynie bardzo pobieżnym obejrzeniem pozostałości twierdzy. Warto w tym miejscu przypomnieć, że we francuskim Grobie Nieznanego Żołnierza pod paryskim Łukiem Triumfalnym spoczął żołnierz spod Verdun, samo miasto zaś zostało w 1921 r. odznaczone przez marszałka Józefa Piłsudskiego orderem Virtuti Militari. Do 1939 r. ten najwyższy polski order wojenny posiadały jedynie dwa miasta: Lwów i Verdun.

Ruszyliśmy dalej, żeby jeszcze przed zmrokiem dotrzeć na nocleg pod Paryżem. Po drodze wypogodziło się i dotarliśmy na miejsce przed 20.00. Doprowadzili nas dwaj zaprzyjaźnieni motocykliści, Polacy stale mieszkający w Paryżu, którzy czekali w umówionym miejscu kilkadziesiąt kilometrów przed miastem.



Fot. J. Kirszak



Fot. M. Nowak

W podparyskim Montmorency jest pochowany Cyprian Kamil Norwid; tu spoczywał do 1992 r. gen. Kazimierz Sosnkowski

Ranek następnego dnia przywitał nas słoneczną pogodą. Dzień ten był przeznaczony na zwiedzanie czy raczej na spojrzanie z siodła motocykla na stolicę Francji. Żeby łatwiej było dotrzeć do wybranych miejsc, podzieliliśmy się na małe grupki, ponieważ w tej ogromnej aglomeracji jazda w kolumnie, bez pogubienia się na pierwszych lepszych światłach, jest niemożliwością. W planie mieliśmy m.in. odwiedzenie grobu Fryderyka Chopina na cmentarzu Père-Lachaise i cmentarza w podparyskim miasteczku Montmorency, gdzie od przeszło stu pięćdziesięciu lat znalazło miejsce wiecznego spoczynku ponad pięciuset Polaków z kilku generacji emigrantów – często wielce zasłużonych dla kultury, nauki, bohaterów



Fot. M. Nowak

Widok plaży w Arromanches, gdzie 6 czerwca 1944 r. lądowali alianci

różnych wojen. Dość powiedzieć, że na cmentarzu tym spoczywały – do czasu powrotu do Polski – prochy Adama Mickiewicza i gen. Kazimierza Sosnkowskiego; pochowani są tu także Cyprian Kamil Norwid i Julian Ursyn Niemcewicz, generał z czasów napoleońskich Karol Kniaziewicz (jeden z siedmiu Polaków, których nazwiska uwieczniono na paryskim Łuku Triumfalnym), bohater Powstania Listopadowego i węgierskiej Wiosny Ludów – gen. Henryk Dembiński, wybitny etnograf Bronisław Piłsudski – starszy brat Marszałka i historyk Władysław Pobóg-Malinowski. Pobyt w tym miejscu był wielką uczcą duchową, lekcją historii i patriotyzmu. Należy żywić nadzieję, że cmentarz ten stanie się stałym punktem kolejnych edycji Rajdu Maczka, do czego dodatkowym pretekstem może być odwiedzenie grobu spoczywającego tu wybitnego Maczkowca – jeszcze przedwojennego oficera 10. pułku strzelców konnych z Łańcuta i szefa sztabu 10. Brygady Kawalerii Pancernej z okresu walk w Normandii w 1944 r., kawalera orderu Virtuti Militari – ppłk. Mariana Czarneckiego.



W wioskach i miasteczkach Normandii wielokrotnie widzieliśmy tablice, pomniki i ulice upamiętniające żołnierzy Pierwszej Pancernej (fot. M. Nowak, J. Kirszak)

Po dniu pełnym wrażeń wieczorem wróciliśmy na nasz kemping. Noc była parna i duszna, przed świtem zaczęło grzmieć i błyskać, w końcu rozpętała się burza, lejący zaś obficie deszcz momentami zamieniał się w wodne szkwały. Niektóre namioty zaczynały przemakać. Zaplanowany na wczesny ranek odjazd do Normandii musiał się opóźnić, szczęśliwie niezbyt wiele, bo ok. 9.00 przestało padać. Zwinęliśmy więc mokre namioty i ruszyliśmy na zachód w kierunku Atlantyku. Po drodze wypogodziło się już na dobre, ale też wyraźnie ochłodziło: temperatura spadła do 14 stopni.

Do Arromanches-les-Bains – miejsca, gdzie 6 czerwca 1944 r. rozpoczęła się inwazja aliantów i gdzie między 30 lipca a 4 sierpnia 1944 r. lądowało przeszło 13 tys. polskich żołnierzy, 4050 ich pojazdów mechanicznych i 381 czołgów – dotarliśmy o 14.30 w piątek 26 sierpnia. Od tego punktu zaczynał się szlak bojowy Pierwszej Pancernej i również stąd zaczynał się nasz właściwy rajd. Warto przywołać też inny, mniej znany fakt, mianowicie lądowanie gen. Kazimierza Sosnkowskiego w Arromanches ponad miesiąc przed przybyciem czołgów 1. DPanc. Naczelny Wódz przyплыł tu 27 czerwca 1944 r. motorówką z niszczyciela ORP „Błyskawica”, na którym wziął udział w rejsie bojowym ku brzegom Normandii. Po zejściu na ląd wizytował przyczółek i odjechał na przyfrontowy odcinek do Bayeux, pierwszego wyzwolonego miasta francuskiego.



Na masztach przed muzeum powiewają flagi ośmiu państw, których żołnierze brali udział w inwazji

mandzkiego wybrzeża, na którym nadal jest sporo pozostałości niemieckich fortyfikacji i innych pamiątek z okresu inwazji. Nocowaliśmy na kempingu w Arromanches. Nazajutrz rano – w sobotę 27 sierpnia – wyruszyliśmy na właściwy szlak bojowy Pierwszej Pancernej, za Caen, gdzie byliśmy umówieni z Jakubem Wiąckiem. W stanie wojennym jako mały chłopiec wraz z rodzicami wyemigrował do Francji. Tu dorastał i kształcił się, z zawodu jest politologiem i ekonomistą, ponadto pasjonatem dziejów 1. Dywizji Pancernej. Jego wiedza, a przede wszystkim znajomość terenu, jest imponująca. Z dokładną mapą w skali 1:25 000



Sherman GEN MACZEK na wzg. 262 Mont-Ormel, zwanym „Maczugą”

W Arromanches zwiedziliśmy D-Day Museum, później była przejażdżka wzdłuż normandzkiego wybrzeża, na którym nadal jest sporo pozostałości niemieckich fortyfikacji i innych pamiątek z okresu inwazji. Nocowaliśmy na kempingu w Arromanches. Nazajutrz rano – w sobotę 27 sierpnia – wyruszyliśmy na właściwy szlak bojowy Pierwszej Pancernej, za Caen, gdzie byliśmy umówieni z Jakubem Wiąckiem. W stanie wojennym jako mały chłopiec wraz z rodzicami wyemigrował do Francji. Tu dorastał i kształcił się, z zawodu jest politologiem i ekonomistą, ponadto pasjonatem dziejów 1. Dywizji Pancernej. Jego wiedza, a przede wszystkim znajomość terenu, jest imponująca. Z dokładną mapą w skali 1:25 000

prowadził nas swoim samochodem polnymi ścieżkami, którymi wiódł szlak bojowy dywizji, potrafił np. wskazać pole, na którym 8 sierpnia 1944 r. nacierały czołgi 2. pułku pancernego. Pokazał też miejsca, gdzie były ukryte niemieckie armaty przeciwpancerne, które krwawo powstrzymały polskie natarcie, niszcząc w krótkim czasie 22 czołgi, a także miejsce przeprawy dywizji przez rzekę Dives w Jort i kilka pomników czy głazów z tablicami upamiętniającymi wyzwolenie miasteczek przez polskie oddziały. Ponieważ czas na-



glił, musieliśmy przerwać objazd miejsc związanych z działaniami dywizji i skierować się na wzgórze 262 Mont-Ormel koło Chambois, tzw. Maczugię, gdzie 1. DPanc. dokonała zamknięcia tzw. worka Falaise. Obecnie na wzgórzu Mont-Ormel znajduje się muzeum bitwy, tu też corocznie odbywają się uroczystości upamiętniające polskie zwycięstwo.

Ceremonię rozpoczęto o 16.00 połową Mszą św. koncelebrowaną przez rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji – ks. Stanisława Jeża oraz biskupa Sees i naszego kapelana ks. Marka. W uroczystościach wzięło udział już tylko dwóch weteranów dywizji: Edward Podyma z Francji i Sylwester Bardziński z Belgii, byli liczni alianccy kombatanci, przedstawiciele Stowarzyszenia Polskich Kombatantów z Paryża i ambasady RP, dowódca 11. Dywizji Pancerniej z Żagania gen. dyw. Mirosław Różański, poczty sztandarowe, przedstawiciele władz francuskich i innych krajów. Nasz wjazd filmowała miejscowa telewizja. Gdy już zsiadliśmy z maszyn i stanęliśmy w grupie, przechodzący akurat biskup Sees rzekł donośnie w naszym kierunku: *Vive la Pologne! – Vive la France!* – odruchowo wydarło się z kilku naszych gardeł, wywołując szeroki uśmiech biskupa.

Po zakończeniu części oficjalnej zostaliśmy zaproszeni na poczęstunek w ogromnym namiocie mieszczącym wszystkich uczestników uroczystości. Później udaliśmy się na biwak, który w Mont-Ormel – zwyczajowo już na Rajdzie Maczka – wypada na uroczej polance-tarasie, powyżej dwunastowiecznego kościołka z cmentarzem, skąd roztacza się wspaniały widok na całą dolinę rzeki Dives – miejsce zaciętych walk w 1944 r. Tym razem – dzięki uprzejmości, gościnności, no i naszej wypracowanej już na poprzednich rajdach „dobrej marce” u pani mer Edith Boso – dostaliśmy klucze do merostwa, gdzie mogliśmy czerpać wodę, korzystać z sanitariatów etc. Wieczorem było ognisko i długie historyczne rozmowy.

W niedzielę rano ruszyliśmy na cmentarz poległych żołnierzy Pierwszej Pancerniej w Urville-Langanneire przy szosie Caen – Falaise, gdzie spoczywa 615 Polaków. Tu o 10.00 rozpoczęła się dalsza część uroczystości.

Wzięliśmy w niej udział, składając wieńce wraz z innymi delegacjami. Inną wzruszającą chwilą było złożenie przez komandora rajdu wiązanki białych kwiatów od pani Anny Maciejowskiej-Chmielowskiej z Katowic na grobie jej ojca – mjr. Jana Maciejowskiego. Był on dowódcą 10. pułku strzelców konnych, poległ 20 sierpnia 1944 r. pod Chambois, pośmiertnie został odznaczony przez gen. Sosnkowskiego Złotym Krzyżem *Virtuti Militari* IV kl.



Nasza wypróbowana przyjaciółka, mer Mont-Ormel Edith Boso, z komandorem i wicekomandorem rajdu

Fot. M. Nowak



Uroczystości na cmentarzu Urville-Langanneire, gdzie pochowano 615 żołnierzy Maczka

Fot. J. Kirszak



i awansowany do stopnia podpułkownika. Padający deszcz przeszkodził w odprawieniu nabożeństwa na wolnym powietrzu, dlatego odbyło się ono w nieodległym kościele. Gdy wyszliśmy z kościoła, świeciło już słońce.

Po zakończeniu oficjalnych dwudniowych uroczystości wróciliśmy na Mont-Ormel i zwiedzaliśmy muzeum bitwy. Później – pilotowani przez Kubę Wiącka – zobaczyliśmy kilka osobliwości, np. drzewo, z którego na wysokości około czterech metrów wystaje lufa karabinu, pozostawionego przed laty na gałęzi, a teraz wrosniętego w konar, czy niemiecki czołg, który majestatycznie stoi na wzniesieniu nad ruchliwą szosą – jeden z dwóch „Tygrysów” zachowanych we Francji. Przed wieczorem pożegnaliśmy się z Kubą, który musiał wracać do Paryża, i pojechaliśmy na naszą polanę w Mont-Ormel. Już przy ognisku uczestnicy rajdu wysłuchali mojego wykładu o gen. Maczku, jego żołnierzach i w ogóle o udziale Polskich Sił Zbrojnych w II wojnie światowej.



Fot. J. Kirszak

Kwiaty od córki

W poniedziałek rano wcześniej zwinęliśmy namioty; jeszcze tylko pożegnalna kawa w merostwie, *au revoir* miłej pani mer i dalej w drogę szlakiem pościgu Pierwszej Pancernernej, w kierunku północno-wschodnim, do Hesdin. Przejedźdaliśmy przez miejscowości wyzwolane przez Polaków. Zatrzymaliśmy się na dłuższy postój w Abbeville wyzwolonym 3 września 1944 r. przez Maczkowców. W miejscu tym nasunęła mi się smutna refleksja, którą od razu podzieliłem się z kolegami – przecież to właśnie w Abbeville odbyła się 12 września 1939 r. brytyjsko-francuska konferencja, na której zdecydowano o nieudzielaniu Polsce pomocy w walce z Niemcami, przy czym „zapomniano” o tym poinformować polskiego sojusznika; za to Stalin, dzięki swoim agentom w najbliższym otoczeniu francuskiego premiera, decyzję Najwyższej Rady Sojuszniczej poznał niemal natychmiast. W Abbeville są dwa pomniki przy: ROUTE DES POLONAIS (Droga Polaków) i PLACE DU GÉNÉRAL MACZEK (plac gen. Maczka); zostawiliśmy przy nich nasze wieńce z biało-czerwonymi szarfami. Później nasz kapelan odprawił Mszę św. w pięknej piętnastowiecznej kolegiacie St. Vulfran. Było z tym trochę zachodu, kościół był bowiem pusty, a trzeba było przecież uzyskać zgodę. Z Abbeville udaliśmy się do Hesdin (miejscowość tę wyzwolili 4 września 1944 r. pancernicy z 24. pułku ułanów). W ciągu dnia przejechaliśmy około 300 km, przez cały czas przy pięknej pogodzie. W Hesdin wypadał nasz ostatni nocleg we Francji.

We wtorek 30 sierpnia zajrzeliśmy jeszcze do wyzwolonego przez Maczkowców francuskiego St. Omer, po czym wjechaliśmy do historycznego belgijskiego Ypres, aby złożyć wieniec pod tablicą z polskim orłem wojskowym i znakiem dywizji, na której po flamandzku, francusku i polsku widnieje napis: NA PAMIĄTKĘ DNIA 6 WRZEŚNIA 1944 ROKU, W KTÓRYM PIERWSZA POLSKA DYWIZJA PANCERNA WKROCZYŁA DO YPRES

W miejscu tym nasunęła mi się smutna refleksja, którą od razu podzieliłem się z kolegami – przecież to właśnie w Abbeville odbyła się 12 września 1939 r. brytyjsko-francuska konferencja, na której zdecydowano o nieudzielaniu Polsce pomocy w walce z Niemcami, przy czym „zapomniano” o tym poinformować polskiego sojusznika; za to Stalin, dzięki swoim agentom w najbliższym otoczeniu francuskiego premiera, decyzję Najwyższej Rady Sojuszniczej poznał niemal natychmiast. W Abbeville są dwa pomniki przy: ROUTE DES POLONAIS (Droga Polaków) i PLACE DU GÉNÉRAL MACZEK (plac gen. Maczka); zostawiliśmy przy nich nasze wieńce z biało-czerwonymi szarfami. Później nasz kapelan odprawił Mszę św. w pięknej piętnastowiecznej kolegiacie St. Vulfran. Było z tym trochę zachodu, kościół był bowiem pusty, a trzeba było przecież uzyskać zgodę. Z Abbeville udaliśmy się do Hesdin (miejscowość tę wyzwolili 4 września 1944 r. pancernicy z 24. pułku ułanów). W ciągu dnia przejechaliśmy około 300 km, przez cały czas przy pięknej pogodzie. W Hesdin wypadał nasz ostatni nocleg we Francji.

W poniedziałek rano wcześniej zwinęliśmy namioty; jeszcze tylko pożegnalna kawa w merostwie, *au revoir* miłej pani mer i dalej w drogę szlakiem pościgu Pierwszej Pancernernej, w kierunku północno-



Plac gen. Maczka w Abbeville

Fot. J. Kirszak

WALCZĄC ZA WASZĄ I NASZĄ WOLNOŚĆ. Tablicę tę umieszczono przed wejściem do wspaniałego średniowiecznego ratusza. Również tutaj w 1944 r., na uroczystym przyjęciu, gen. Maczek wpisał się do księgi honorowej miasta, tuż po wpisie marszałka Ferdinanda Focha z 1918 r. Wcześniej jeszcze zmieniliśmy powiewające dotąd na motocyklach flagi francuskie na belgijskie, ponieważ na rajdzie, na znak przyjaźni, obok stale łopoczących na motocyklach flag polskich, mocowaliśmy też flagi państw, przez które w danym momencie przejeżdżaliśmy. Następnie udaliśmy się do nieodległego Thielt, w którym 8. batalion strzelców (tzw. krwawych koszul) i 24. pułk ułanów toczyły ciężkie walki uliczne, wyzwalając miasteczko 8 września 1944 r. Obecnie jako pomnik wdzięczności stoi tam czołg Sherman ze znakami dywizji oraz tablicą z historią i mapką całego jej szlaku. Znamienne jest również to, że gdy po wyzwoleniu zbierano szczątki poległych w Belgii Maczkowców, aby pochować ich na wspólnym cmentarzu w Lommel, rada miejska w Thielt nie zgodziła się oddać „swoich bohaterów” i wystawiła im pomnik na miejskim cmentarzu.

Kolejnym punktem tego dnia było spotkanie z weteranami Pierwszej Pancernej i ich rodzinami w miejscowości Drogen.

Był wśród nich bohater spod Mont-Ormel, kawaler dwukrotnego Krzyża Walecznych, ówczesny kpr. Sylwester Bardziński (znany nam już z uroczystości w Normandii). Pan



Fot. J. Kirszak

Sylwester Bardziński, kierowca Shermana, jako jeden z pierwszych wjechał na Mont-Ormel, gdzie został ranny



Fot. J. Kirszak

Paweł Ćmok z 10. kompanii saperów 1. Dywizji Pancernej, wcześniej żołnierz Wehrmachtu

Sylwester ze swadą, ale i skromnością, co od razu ujmuje słuchaczy, opowiadał o swoich przeżyciach; o Wrześniu, internowaniu w Rumunii, ucieczce stamtąd, kampanii francuskiej 1940 r. i przedostaniu się do Anglii. W dywizji był „kierowcą czołga” (jak mówił z zachowaniem tradycyjnej odmiany) w 2. pułku pancernym; pokazał zdjęcia, dokumenty etc.

Również ciekawie opowiadał Paweł Ćmok z 10. kompanii saperów. Jako Ślązak był wcielony do Wehrmachtu i we Włoszech dostał się do alianckiej niewoli, z której trafił do Pierwszej Pancernej. Jego kolegą był Alojzy Biskup, także saper, zmarły w marcu 2011 r. Opowiadał o nim jego syn – Jan Biskup, który choć urodzony już po wojnie w Belgii, doskonale mówił po polsku. Jego ojciec, także Ślązak z Wehrmachtu, do alianckiej niewoli, a później do gen. Maczka, trafił aż z... Afryki Północnej.

Spotkanie zaaranżował i ufundował nam obiad, jakiego dawno nie jedliśmy, Firmin Verbeke – przyjaciel dywizji i entuzjasta Polaków od czasu, gdy jako młodzieniec widział

i gościł w rodzinnym domu wkraczających Maczkowców. Trudno było przerwać i zakończyć spotkanie z tak serdecznymi ludźmi, tak bardzo oddanymi Polsce. Zasiedzieliśmy się ponad plan, rezygnując przez to z wjazdu do Axel i zwiedzenia tamtejszego muzeum. Jednak nikt z nas nie żałował tej zmiany. W końcu trzeba było się pożegnać i jechać dalej, aby przed zmrokiem dotrzeć na nocleg w Bredzie, już w Holandii. Wcześniej jeszcze przy-



Fot. J. Kirszak

Eric van Tilbeurgh prezentuje swoją kolekcję

jechaliśmy do zaprzyjaźnionego holenderskiego motocyklisty polskiego pochodzenia Mariana Slezaka – syna Maczkowca, który choć z mowy przodków opanował tylko podstawowe zwroty, interesuje się jednak naszą historią. Marian na swoim motocyklu poprowadził nas na nocleg, który w Bredzie wypadł w ośrodku pod dachem, i to przez dwie noce! Jakże przyjemnie nie rozbijać namiotów i po tylu dniach niewygód wypaść się w normalnym łóżku.

Tego wieczoru czekała nas jeszcze inna miła niespodzianka, na naszą kwatery bowiem przyjechał Eric van Tilbeurgh. Eric jeszcze jako kilkunastolatek usłyszał o Polakach, którzy wyzwolali Holandię, i zapragnął wówczas dowiedzieć się czegoś na ich temat.

Od tamtej pory, przez ponad trzydzieści lat, bezgranicznie poświęca się badaniu historii i zbieraniu pamiątek związanych z Polskimi Siłami Zbrojnymi na Zachodzie, osiągnąwszy wprost fantastyczne wyniki. Czterech z nas zabrał swoim samochodem do siebie. Piszący te słowa, który widział niejedno muzeum i niejedną kolekcję, po prezentacji zaledwie części eksponatów wpadł w osłupienie... Stworzona przez van Tilbeurgha kolekcja dotycząca Polskich Sił Zbrojnych jest największą prywatną kolekcją na świecie. W jego zbiorach znajdują się m.in. pamiątki, zdjęcia, odznaczenia, dokumenty, mundury, oporządzenie niemal wszystkich jednostek PSZ, lotnictwa i marynarki; ponadto dziesiątki tysięcy kopii dokumentów z różnych archiwów na Zachodzie. Marzeniem Erica jest stworzenie w Holandii muzeum poświęconego Polakom walczącym w II wojnie światowej o wolność Europy. Dzięki jego staraniom holenderska królowa Beatrix w 2006 r. odznaczyła weteranów Samodzielnej Brygady Spadochronowej spod Arnhem; on także był konsultantem merytorycznym filmu dokumentalnego o gen. Stanisławie Sosabowskim *Honor Generała*. Dziś van Tilbeurgh mówi: „Postawa polskich bohaterów prowadzi mnie przez życie”. Trudno o lepszego ambasadora sprawy polskiej na Zachodzie. Na nocleg wróciliśmy około północy.



Fot. M. Kiedrowicz

Bracia Konrad i Henryk Włochowie razem wstąpili do wojska i polegli w tym samym dniu

Kolejny dzień rajdu (środa, 31 sierpnia) był przeznaczony na objazd Bredy i okolicznych cmentarzy, z tym, na którym został pochowany generał Maczek. Przez cały dzień byli z nami „nasi” Holendrzy: Eric van Tilbeurgh i Marian Slezak. Złożyliśmy wieńce na cmentarzu w Ginneken (29 października 1944 r. zostało wyzwolone przez Pierwszą Pancerną), gdzie pochowano osiemdziesięciu żołnierzy, i w Bredzie pod pomnikiem wdzięczności dla żołnierzy dywizji. Zatrzymaliśmy się też przed czołgiem – niemiecką Panterą – подарowanym miastu przez dywizję, o czym zresztą informuje stosowna tablica. Później zwiedziliśmy muzeum gen. Maczka,



Fot. M. Nowak

Uczestnicy Rajdu Maczka po polowej Mszy św. odprawionej przez ks. Marka Kiedrowicza na cmentarzu w Bredzie, miejscu pochówku gen. Stanisława Maczka

w którym jednym z ciekawszych eksponatów jest mundur generała. Niestety, muzeum to znajduje się na terenie czynnej jednostki wojskowej i jest udostępniane do zwiedzania tylko

w dwie niedziele w miesiącu ([www.maczekmuseum.nl](http://www.maczekmuseum.nl)). Dla nas, po uprzednim zaanonsovaniu, zrobiono wyjątek. Wreszcie udaliśmy się na polski cmentarz wojskowy w Bredzie, gdzie pochowano gen. Maczka i 161 polskich żołnierzy. Jest to największa polska nekropolia w Holandii, na której cmentarzach łącznie spoczywa ponad pięciuset polskich żołnierzy i lotników poległych w walkach o oswobodzenie tego kraju. Na grobie gen. Maczka złożyliśmy wieniec; ks. Marek odprawił Mszę św. na... desce położonej na dwóch motocyklach. Na zakończenie dnia była wspólna kolacja u państwa Slezaków oraz prezentacja filmu *Honor Generała*.

W czwartek 1 września wróciliśmy z Holandii do Belgii. Pojechaliśmy do Lommel, gdzie znajduje się największy polski cmentarz wojskowy w tym kraju. Spoczywa tu 257 Maczkowców i lotników poległych w walkach o wyzwolenie Belgii w 1944 r. Złożyliśmy wieńce, była modlitwa i historyczny wykład. Stamtąd ponownie wjechaliśmy do Holandii, do Driel koło Arnhem, gdzie we wrześniu 1944 r. lądowała 1. Samodzielna Brygada Spadochronowa pod dowództwem gen. bryg. Stanisława Sosabowskiego. Motocykle zaparkowaliśmy na placu Polskim, w pobliżu pomnika gen. Sosabowskiego. Znajduje się tu również tablica z nazwiskami polskich spadochroniarzy poległych w operacji



Fot. J. Kirszak

W muzeum w Bredzie jednym z cenniejszych eksponatów jest mundur gen. Maczka





Fot. M. Nowak

Ostatni wieniec złożyliśmy dla uczczenia kobiet-żołnierzy AK, wyzwolonych przez Pierwszą Pancerną z obozu w Oberlangen



Fot. M. Kiedrowicz



W Belgii najczęściej polskich żołnierzy pochowano na cmentarzu w Lommel; na tym pomniku uwieczniono nazwy miejscowości wyzwolonych przez Polaków

*Groby wy nasze, ojczyście groby,  
Wy życia pełne mogiły!  
Wy nie ołtarzem próżnej żaloby,  
Lecz twierdzą siły.  
[...]  
I na dalekich tulących drogach  
Sypał nam Pan te kurhany,  
By pielgrzym tęskny na cudzych progach  
Miał znak podany.*

Maria Konopnicka



Fot. J. Kirszałak

Grób Generała  
na cmentarzu wojskowym w Bredzie

Fot. M. Kiedowicz



Witraż z polskim Bojowym Znakiem Spadochronowym w kościele w Driel

rano w kierunku Meppen i wjechaliśmy do Haren – miasteczka zwanego w latach 1945–1947 Maczkowem, z polską administracją, urzędami, szkołami, teatrami, kościołem oraz nadanymi polskimi nazwami ulic. W Maczkowie znalazło schronienie tysiące uwolnionych Polaków, byłych robotników przymusowych, jeńców, więźniów obozów koncentracyjnych. Niemców natomiast wysiedlono i nie pozwolono im przekraczać granic miasta. Co ciekawe, dziś w pamięci wielu mieszkańców Haren pozostał obraz ich własnej krzywdy. Zapomnieli o Polakach zwożonych tam wcześniej przymusowo oraz o ich traktowaniu przez Niemców. Zrobiliśmy sobie tu dłuższą przerwę.

Fot. J. Kirszak



Pomnik gen. Stanisława Sosabowskiego w Driel k. Arnhem

winięły się rzesze Maczkowców, wywołując trudną do opisanego radość, szczególnie gdy jeden z żołnierzy dywizji odnalazł w obozie swą córkę, a inni siostry, znajome i krewne. Był to najpiękniejszy dzień w historii dywizji, jak później twierdzili jej żołnierze.

Z Oberlangen do Wilhelmshaven pozostało około 130 km. Do naszej mety nad wybrzeżem Morza Północnego dotarliśmy ok. 14.00. Tu zakończyła swój szlak bojowy 1. Dywizja Pancerna gen. Maczka, tu też kończył się nasz rajd.

„Market Garden”. Złożyliśmy wieńce, była też modlitwa. Niezatarte wrażenia wywarła na nas wizyta w Airborne Museum w Oosterbeek, w którym historię bitwy o Arnhem przekazano w niezwykle atrakcyjnej formie. Także wątek polski został tu należycie przedstawiony. Później zwiedziliśmy jeszcze aliancki cmentarz wojenny, na którym pochowano 1748 żołnierzy poległych w bitwie – w tym 1393 Brytyjczyków i 73 Polaków. Tu pożegnaliśmy się z Erikiem i Marianem, naszymi holenderskimi przyjaciółmi. Zaczęło już zmierzchać, gdy odjeżdżaliśmy na nasz ostatni nocleg w Holandii, który tym razem wypadł na kempingu pod namiotami. Rozbijaliśmy je już po ciemku.

Następnego dnia rajd szlakiem Pierwszej Pancерnej miał się zakończyć; pozostawał nam ostatni skok do Wilhelmshaven – niemieckiego portu i kołębki Kriegsmarine – którego garnizon kapitulował przed naszą dywizją 6 maja 1945 r. Wyruszyliśmy

Ostatni nasz wieńiec na trasie rajdu złożyliśmy parę kilometrów dalej pod obeliskiem w Oberlangen, upamiętniającym żeński stalag VI C, w którym przebywały kobiety-żołnierze Armii Krajowej, wzięte do niewoli po kapitulacji Powstania Warszawskiego. Obóz ten 12 kwietnia 1945 r. wyzwolił patrol 2. pułku pancernego. Wolność odzyskało wówczas 1728 kobiet i 9 niemowląt urodzonych już w niewoli. Gdy dowiedziano się, że wyzwolicielem są Polacy, w obozie zapanował niebywały entuzjazm. Przez następne 24 godziny przez obóz prze-

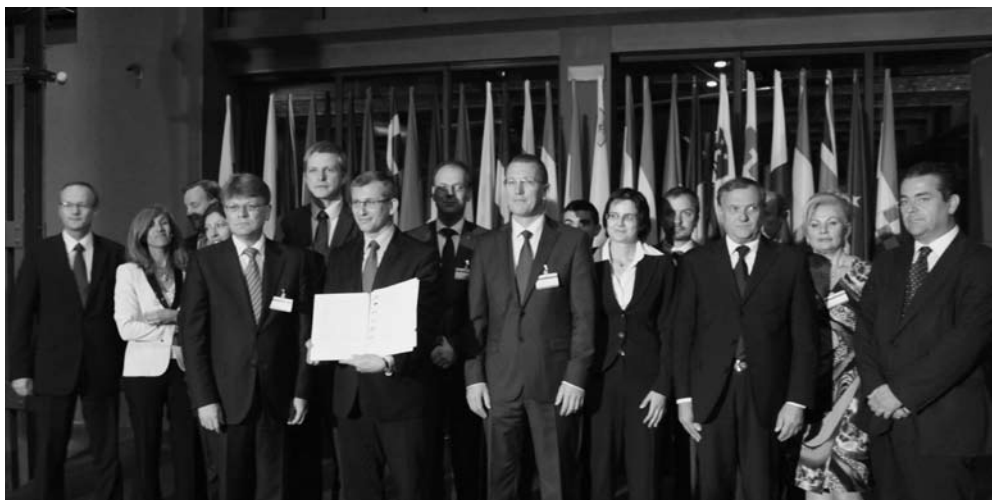
# PAMIĘĆ OFIAR REŻIMÓW TOTALITARNYCH

WARSZAWA, 23 SIERPNI



W Warszawie po raz pierwszy obchodzony był Europejski Dzień Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych. W Muzeum Powstania Warszawskiego odbyła się konferencja przedstawicieli europejskich instytucji zajmujących się rozliczaniem z totalitarną przeszłością – przybyłych na zaproszenie IPN – i ministrów sprawiedliwości państw UE. Uczestnicy przed przyjęciem tzw. Deklaracji Warszawskiej, zobowiązującej do inicjatyw zapobiegających propagowaniu reżimów totalitarnych, wysłuchali wystąpienia prezesa IPN Łukasza Kamińskiego, w którym powiedział m.in.: „Pierwszym i najbar-

dziej podstawowym zadaniem jest ukaranie sprawców zbrodni. W przypadku reżymu narodowosocjalistycznego [...] tysiące zbrodniarzy zostało skazanych w licznych procesach przeprowadzonych na terenie kilkunastu państw. Jeśli jednak zestawimy te liczby ze skalą dokonanych zbrodni i milionami ich ofiar, okaże się, że ukarano zaledwie niewielki odsetek sprawców. W przypadku zbrodni komunistycznych odsetek ten jest jeszcze niższy. [...] W wielu sprawach brakowało świadków (także dlatego, że czasem wszystkich zgładzono), dowody rzeczowe zostały zniszczone, niewielu sprawców przyznawało się do popełnionych zbrodni. Oprawcy mogli korzystać z praw, których pozbawili swoje ofiary. Niewątpliwie był i jest to wyraz naszej moralnej nad nimi przewagi. Nie zmienia to jednak bólu ofiar i ich najbliższych, gdy z rozmaitych przyczyn formalnych procesy zbrodniarzy kończyły się ich niewinnieniem lub rażąco niskimi wyrokami?”. Kończącym akcentem warszawskich obchodów tego dnia było złożenie przez delegacje wieńców pod pomnikami: Powstania Warszawskiego, Poległym i Pomordowanym na Wschodzie oraz Bohaterów Getta.



# ŻOŁNIERZE WYKLĘCI

TORUŃ, 3 WRZEŚNIA 2011



Fot. R. Stasiak

Żołnierze Wyklęci zagościli na toruńskim rynku za sprawą wystawy Adama Borowskiego. „Wystawa *Żołnierze Wyklęci* oddaje hołd naszym bohaterom, którzy przeciwstawili się dyktatorowi z Teheranu i Jałty, oddającemu Polskę pod jarzmo sowieckie – mówił prof. Wojciech Polak podczas uroczystości otwarcia. – Oni walczyli z bronią w ręku, chociaż szanse na zwycięstwo były niewielkie. Cały świat zmęczony sześcioletnimi zmaganiem wojennymi pragnął żyć w pokoju. Nawet jeśli był to pokój za wszelką cenę. Nie było więc nadziei na radykalną zmianę konfiguracji międzynarodowej. Pozostała walka z przeważającymi siłami zła. Żołnierze Wyklęci tropieni, więzieni i mordowani przez polskich zauszników Stalina dali dowód największej miłości Ojczyzny. Przez długie lata komunistycznej dyktatury robiono wszystko, żeby zatrzeć pamięć o Ich patriotyzmie. Ta wystawa jest częścią procesu przywracania pamięci i osadzania ważnej części naszej historii w powszechnej świadomości społecznej” – podkreślił prof. Polak. Na staromiejskim rynku stanęły 22 plansze, na których umieszczono kilkadziesiąt zdjęć i opisów losów bohaterów. Otwarcia wystawy towarzyszył koncert Andrzeja Kołakowskiego i pokaz filmu *Inka 1946* w ratuszu.



Fot. R. Stasiak



# NIEPOKORNI NAGRODZENI!

**GDYNIA, 16-17 WRZEŚNIA 2011**

Film *Bylem żołnierzem AK* wygrał III Ogólnopolski Festiwal Filmowy „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci” w Gdyni. Nagrodę główną w konkursie „Młodzi dla historii” otrzymał film *Pologrecy* powstały w ramach projektu „Opowiem ci o wolnej Polsce”. Dwa wyróżnienia zdobył film stworzony we współpracy z krakowskim IPN.

W Teatrze Miejskim w Gdyni zakończyła się III edycja Ogólnopolskiego Festiwalu Filmowego „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci”. Pokazano 20 produkcji, ukazujących niezłomne postaci z polskiej historii, które w latach 1944–1989 płaciły wysoką cenę za swoje przekonania.

Główną nagrodę konkursu „Złoty Opornik” otrzymał film Marka Widarskiego *Bylem żołnierzem AK*.

Wyróżnienia przyznano następującym filmom:

- *Spacer z dziennikiem*, reż. Grzegorz Linkowski;
- *Głową mur przebijesz*, reż. Grażyna Ogródowska i Leszek Furman;
- *Pohańbiona godność*, reż. Dariusz Walusiak, Elżbieta Jakimek-Zapart.

Podczas festiwalu po raz pierwszy wręczono Nagrodę im. Janusza Krupskiego. Otrzymał ją film *Prowokacja Bydgoska. 14 dni* Jacka Petryckiego i Grzegorza Eberhardta.



Dyrektor festiwalu  
Arkadiusz Gołębiewski



Przemawia prezydent Gdyni Wojciech Szczurek



Recital „Herbertorium” w wykonaniu Teatru ES



Dyrektor gdańskiego IPN Mirosław Golon  
otwiera wystawę „Ogień”



Adam Hlebowicz ogłasza wyniki konkursu  
„Młodzi dla historii”

Fot. P. Życieński



Nowością był też konkurs „Młodzi dla historii”, w którym konkurowały filmy nakręcone przez młodzież w ramach projektów „Opowiem ci o wolnej Polsce” i „Hulaj z historią”. Nagrodę główną w tym konkursie – statuetkę „Anioł Wolności” – przyznano filmowi *Pologrecy* zrealizowanemu przez młodzież z polskiej szkoły z Aten.

Wyróżnienia otrzymały: młodzież z Gimnazjum nr 3 w Ciechanowie za zaprezentowany, dynamiczny język kina i atrakcyjną formę obu produkcji: *Pamięć* i *Bo byli Polakami*; młodzież z polskiej szkoły z Brześcia za ogromny wkład pracy i poruszenie nieznanego szerzej wątku polskiej historii: *Był taki czas*; młodzież z polskiej szkoły w Bielefeld za artystyczną stronę filmu oraz za zaprezentowaną udaną zabawę w historię: *Wojenne dzieciństwo*.

Festiwalowi towarzyszyła wystawa *Ogień* przygotowana przez BEP IPN z Krakowa.

## SPOTKANIE Z KOMBATANTAMI

WARSZAWA, 25 WRZEŚNIA



Prezes IPN Łukasz Kamiński  
i prezes ŚZŻAK Stanisław Oleksiak



Prezes IPN Łukasz Kamiński oraz wiceprezesi:  
Maria Dmochowska, Agnieszka Rudzińska  
i dyrektor Oddz. Warszawskiego Jerzy Eisler

W przeddzień rocznicy powstania Polskiego Państwa Podziemnego delegacja IPN spotkała się w siedzibie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej z jego przedstawicielami oraz przedstawicielami Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego, a także zaproszonych organizacji kombatanckich. Prezes IPN Łukasz Kamiński, zwracając się do zebranych, powiedział, że bardzo dobrze ocenia współpracę Instytutu ze ŚZŻAK. Doskonałym jej przykładem jest sieć Klubów im. Stefana „Grotę” Roweckiego.

Prezes Kamiński poinformował, że w IPN rozpoczynają się prace nad nowymi projektami poświęconymi AK. We współpracy ze Studium Polski Podziemnej w Londynie powstanie nowa, rozszerzona i opracowana naukowo edycja monumentalnego wydawnictwa *Armia Krajowa w dokumentach*, udokumentowane zostaną inicjatywy z okresu PRL, które prowadziły do upamiętnienia dziejów AK oraz całej konspiracji niepodległościowej. Powstanie też synteza historii Polski pod obiema okupacjami ze szczególnym uwzględnieniem Polskiego Państwa Podziemnego.

# NOWOŚCI IPN

